



**ANNA
KASIUŁ**

**PRAWO
POŻĄDANIA**

STANĘŁA OKO W OKO Z BESTIĄ


**LIPSTICK
BOOKS**

Anna Kasiuk

Prawo pożądania



Copyright © by Anna Kasiuk MMXXII

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Rozdział trzydziesty czwarty](#)

[Rozdział trzydziesty piąty](#)

[Rozdział trzydziesty szósty](#)

[Rozdział trzydziesty siódmy](#)

[Rozdział trzydziesty ósmy](#)

[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)

[Przypisy](#)

Dla Wszystkich Niegrzecznych Dziewczyn, które lubią pikantne historie!

Rozdział pierwszy

Odgłos sędziowskiego młoteczka zawsze powodował w niej tę samą reakcję – Mathilde wzdygała się, jakby zwiastujący zakończenie rozprawy dźwięk wyrywał ją z letargu, w jakim tkwiła na sali rozpraw. Była wziętą prawniczką i swoje zajęcie traktowała z największym oddaniem. Na początku sądziła, że nie zdoła odnaleźć się w rzeczywistości, w której przyjdzie jej bronić człowieka, jednocześnie wąpiąc w jego niewinność. Stało się jednak inaczej. Mathilde nie lubiła bowiem przegrywać. Wielomiesięczne przygotowania do rozprawy, spotkania, przesłuchania i konieczność pojawiania się w miejscach, których wolała nie odwiedzać, zmuszały ją do wyteżonych starań o wygraną. W każdym, nawet najmniej istotnym, szczególnie doszukiwała się dowodu niewinności, wierzyła w ludzką resocjalizację, a ponad wszystko zawsze starała się skupiać na sobie maksimum uwagi. Z czasem ta piękna, drobna i pozornie delikatna kobieta, mimo bardzo młodego wieku, zaskarbiła sobie szacunek koleżanek i kolegów z palestry, a wieść o jej profesjonalizmie obiegała Paryż.

– Gratuluję, pani mecenas. – Postawny oskarżyciel ujął w dłoń jej palce i lekko ścisnął.

Był świetnym adwokatem. Choć jego skroń oprószyła już siwizna, Antoine La Merre wciąż przyciągał do siebie płeć damską. Głębokie spojrzenie jego piwnych oczu przyprawiało o dreszcze nawet sędzinę. Mathilde potrafiła rozpoznać, kiedy mężczyzna robił wrażenie na kobiecie i wcale nie musiała jej znać, by dostrzec ten znajomy błysk w oku i gesty zdradzające zauroczenie. Podobnie było w przypadku jej byłego męża. Na ich ostatnim wspólnym raucie zorientowała się, że młodziotka aplikantka nie tylko zdołała zwrócić na siebie uwagę męża Mathilde, ale również zdążyła już zaciągnąć go do łóżka. Massime nie próbował nawet kłamać. Oczywiście poprosił o wybaczenie, obiecał, że nigdy nie dojdzie już do podobnego zdarzenia, jednak Mathilde nie zdołała mu wybaczyć.

Może właśnie dlatego, że nie kłamał? Cóż, gdyby choć podjął próbę ukrycia zdrady, mogłaby dać mu jeszcze jedną szansę. Chociażby z powodu złudnego wrażenia, że wciąż jest dla niego warta nawet kłamstwa. Massime pozwolił jej jednak odejść, nie licząc na wybaczenie tak, jak dwa lata wcześniej, kiedy jedna ze studentek zdołała uwieść go po raz pierwszy.

Przyjaciółka Mathilde, Stefanie, miała na to swoją teorię – mężczyzna, który spróbuje raz, nie będzie mógł już nigdy więcej oprzeć się zdradzie. Towarzyszący jej dreszczyk emocji, świadomość sięgania po coś, co zakazane, będą pobudzały go do działania, podkreślały dreszcz powodowany balansowaniem na granicy dobra i zła, a nic nie steruje facetem tak jak rozbuchane ego.

Rozwód otrzymała bardzo szybko. Obyło się bez scen i niepotrzebnego prania brudów. Świadomy straty Massime pozostawił jej piękne i słoneczne mieszkanie w kamienicy przy Rue de Passy w XVI Dzielnicy Paryża, oddał swojego SUV-a, bo Mathilde lubiła ten samochód bardziej niż on, i zaoferował przyjaźń. Przyjęła wszystko bez mrugnięcia okiem, bo ceniła komfort i wygodę. Ciężko na to wszystko pracowała. Jej życie, choć przepełnione przepychem, nie zawsze przecież tak wyglądało. Tym bardziej więc nie krygowała się przed byłym mężem i przyjęła to, co ofiarował.

Już pierwszej nocy, którą przyszło Mathilde spędzić w tym mieszkaniu, zetknęła się z samotnością i poczuciem straty. I nie chodziło o Massime'a. Nie potrafiła się oswoić z otaczającą ją pustką. Oczywiście mogła mieć kota, nawet kilkakrotnie rozpatrywała możliwość przyniesienia do domu puszystego pocieszacza, ale okazało się, że jest uczulona na sierść. Massime nalegał na dzieci, ale powoływanie na ten okrutny i pozbawiony sprawiedliwości świat bezbronnej istoty wydawało jej się wtedy zbyt zbytecznym okrucieństwem. Poza tym, miała dopiero dwadzieścia pięć lat, była za młoda na dzieci. Została sama.

Bardzo szybko jednak w jej otoczeniu pojawił się starszy od niej o kilka lat Michel. Nie był związany z polityką miał również niewiele do czynienia z wykonywaną przez nią profesją. Na co dzień niezwykle opanowany, a przede wszystkim cierpliwy, Michel

wykładał historię sztuki w Academie des Beaux-Arts, czyli Szkole Sztuk Pięknych w Paryżu.

Ich pozornie różniące się od siebie światy starły się i zdawały idealnie do siebie pasować.

Pochłonięta pracą Mathilde zawsze mogła liczyć na ciepło ogniska domowego, bo Michel był domatorem. Większość czasu spędzał w jej mieszkaniu na malowaniu i pisaniu swojej kolejnej książki. Na początku taki układ wydawał się pozbawiony przyszłości, co zresztą wróżyła temu związkowi Stef. Nic nie wskazywało jednak na to, by Mathilde miała rozstać się z Michelem. Obydwoje mieli to, czego potrzebowali na tym etapie życia. On – spokój i ciszę do pracy, kobietę, która tolerowała jego zamięłowanie do przesadnego wręcz porządku i uwielbiała jego kuchnię. Ona zaś zyskała męczyznę godzinami słuchającego jej opowieści o tym, co działo się w sądzie, poprawiającego przygotowywane przez nią wystąpienia i ratującego z opresji, kiedy spotkania z klientami przeciągały się, a tolerowanie ich zdecydowanie przekraczało cierpliwość Mathilde. Tę dwójkę połączyła miłość do wykonywanych zawodów i tolerancja wobec siebie. To zdawało się im wystarczać.

– Dziękuję, mecenasie. – Oddała uścisk i powściągnęła zadowolenie, nie chcąc wzbudzać niepotrzebnych emocji. Żaden mężczyzna nie lubi przegrywać, tym bardziej z kobietą, powtarzała jej Stef.

– Może zgodzi się pani wypić ze mną kawę?

Obserwowała zaznaczającą się na czole La Merre'a bruzdę, kiedy ten pochylił się lekko nad nią, niższą od niego nawet w wysokich szpilkach. Zdołała jednak zachować dzielący ich dystans. Palestra nie była pozbawiona rozpustników gotowych na świętowanie sukcesów w zaciszu apartamentów mieszczących się w szesnastej dzielnicy hoteli.

– Z przyjemnością – odparła, skłaniając głowę i ukrywając spojrzenie za rzęsami. – Może jednak jutro? Spotkamy się prawdopodobnie w sądzie. Gratuluję świetnie prowadzonej sprawy.

Uwolniła się od towarzystwa kolegi i skierowała do wyjścia. Przemierzała korytarze sądu wsłuchana w odgłos własnych szpilek, a jedyne, o czym marzyła, to dotarcie do domu. Sprawa, którą

zajmowała się od dobrych czterech miesięcy, pochłonęła sporo jej energii.

Już na schodach wiodących do mieszkania poczuła przyjemny zapach jej ulubionych ślimaków po burgundzku. Michel serwował je z masłem czosnkowym i zawsze świeżą pietruszką, po którą wystarczyło zejść do sklepiku na parterze ich kamienicy.

– Mmm... a do tego otworzę białe wino – westchnęła i poczuła napływającą do ust ślinę.

Okazało się, że jej partner nie próżnował. Z chwilą, kiedy pchnęła drzwi, w jej nozdrza uderzył rozkoszny zapach czosnku, a wyciągnięty w jej kierunku kieliszek z musującym crémants wywołał przeciągłe westchnienie. Mathilde odstawiła teczkę na stojące przy drzwiach krzesło. Zsunęła ze stóp szpilki i przyjęła z wdzięcznością kieliszek z winem, od razu z niego upijając. Westchnęła ponownie, wprowadzając Michela w przyjemne rozbawienie.

– Odniosłaś sukces, jak sądzę? – zapytał, zdejmując z jej ramion wiosenny płaszcz i wyjmując z ręki tokę.

– Druzgocący. Antoine nie miał szans. A wiesz, co było tego powodem?

Przeszła do salonu wiedziona kuszącym zapachem. Zerknęła jeszcze za siebie, żeby się upewnić, że Michel podąży w ślad za nią.

– Wiara w zwycięstwo – zaintonował, modulując głos.

– Właśnie tak! – Roześmiała się głośno i odstawiła kieliszek, uprzednio wychylając jego zawartość. – Kochanie, przygotowałeś to wszystko dla mnie? – Powiodła wzrokiem po stole i zaczęła bawić się drobnym wisiorkiem zdobiącym jej smukłą szyję.

– Oczywiście, choć nie będę ukrywał, że ja również mam powód do świętowania.

– A jaki?

Michel znowu napełnił ich kieliszki i wręczył jeden Mathilde. – Podpisałem dziś umowę na nową publikację.

– Na „tę” książkę, kochanie? – Zakryła usta dłonią i podeszła do niego. Mężczyzna przysunął kieliszek do jej kieliszka i obydwójce wznieśli toast. – Gratuluję ci, Michel! To wspaniałe wieści!

– A ja gratuluję tobie. Jesteś niezastąpiona. – Na te słowa onieśmiona Mathilde zmrużyła powieki, ale szybko zaniechała powściągliwości. Kochała pochlebstwa. Poza wysokimi honorariami od klientów to właśnie one sprawiały jej największą przyjemność. Przyłgnęła do Michela całym ciałem i oddała mu kieliszek.

– Myślisz, że zdążę wziąć prysznic, zanim... – Zerknęła na stół.

– Oczywiście! Wychodzisz dziś wieczorem?

– Raczej nie – odparła niewinnie i zniknęła w łazience.

Byli ze sobą trzy lata i zawsze w chwilach, które ona nazywała niezręcznymi, odczuwała silną potrzebę usunięcia się z drogi Michelowi.

Byli białym małżeństwem. Ona, dwudziestopięcioletnia prawniczka, dla której praca stanowiła jedyną przyjemność i rozrywkę, oraz on, niespełniony artysta, człowiek o pięknym wnętrzu i dobrym sercu, jednak niezdolny do przeżywania uciech cielesnych. Najtrudniej było im na początku. Michel miał wyrzuty sumienia z powodu nieudanych starań dogodzenia swojej pięknej partnerce. Po kilku żenujących próbach, podczas których Michel nie stanął, a właściwie Michelowi nic nie stanęło, na wysokości zadania, ustalili, że nie będą więcej próbować. On zadeklarował absolutną tolerancję wobec jej ewentualnych kochanków, czym wzbudził u niej niemałe zaskoczenie. Ona zaś postanowiła dowieść, że nie musi mieć sprawnego penisa, by ją zaspokoić. I tak oto przez niemal trzy lata ich pożycia Mathilde była zaspokajana oralnie.

Rozdział drugi

Bardzo szybko opuściło ją przyjemne wrażenie lekkości zawsze towarzyszące wygranej. Już z chwilą ponownego pojawienia się w kancelarii Mathilde znów poczuła, że tkwi w matni powtarzających się czynności. Tego dnia miała umówionych kilka spotkań z klientami. Na szczęście nie zanosilo się na jakąś grubszą sprawę, co pozwalało jej na odrobinę wytchnienia.

Przeglądała właśnie dokumenty pozostawione na biurku przez asystentkę, kiedy jej komórka rozbrzmiała ustawionym sygnałem ostatniej części Bonda. Kochała tę serię. Obejrzała całą kilkakrotnie i gdyby ktoś zadał jej pytanie o ulubioną, nie potrafiłaby wybrać. Każdy odtwórca roli agenta jej królewskiej mości miał w sobie coś, co pociągało Mathilde i powodowało, że rozmarzona zawsze odnajdywała się w roli towarzyszącej Bondowi kobiety. Z pewnością sama też uległaby uwodzicielskiemu czarowi mężczyzny pokroju Agenta 007, a na samą o tym myśl robiło jej się gorąco.

– Dzień dobry, kochanie. – Ciepły głos Stef zawsze wprawiał Mathilde w doskonały nastrój.

– Cześć, moja piękna.

– Słyszałam od Antoine’a, że rozłożyłaś go wczoraj na łopatki. Gratuluję, choć szczerze nie spodziewałam się innego zakończenia tej i tak przeciągającej się sprawy.

– Gdyby nie jego wiara w sukces skończyłabym zdecydowanie szybciej. – Mathilde rozparta w fotelu i rozmarzona podziwiała widok rozpościerającego się za oknem Lasku Bulońskiego.

– Antoine to długodystansowiec, zapewniam cię. Poza tym ubolewał wczoraj nad tym, jak został przez ciebie potraktowany po zakończeniu.

– Mianowicie?

– Odrzuciłaś zaproszenie na kawę, co powinnaś była odczytać właściwie, czyli jako propozycję mile spędzonego wieczoru.

– Długodystansowiec, powiadasz? Skoro jesteśmy przy tym, przydałby mi się porządny seks. – Westchnęła tęsknie, co zwykła czynić wyłącznie w towarzystwie swojej wiernej przyjaciółki.

– Stare zabawki już przestały cieszyć? Zawsze możemy udać się po nowe...

– Jesteś kochana, ale dziękuję.

– Tak wygląda współczucie, Mathi. Naprawdę nie wiem, jak sobie radzisz w sytuacji, kiedy aż skręca, by dosiąść jurnego ogiera.

– Mój jurny nie jest, to proste. Za to minetki opanował do perfekcji.

– Może więc skorzystaj z oferty La Merre'a? – Mathilde zmrużyła powieki, wyobrażając sobie, jak Stef wzrusza teraz ramionami i teatralnie trzepocze rzęsami.

– Proszę cię. Nie mam nic przeciwko świętowaniu, ale Antoine zdecydowanie nie jest tym, z kim chciałabym spędzić na osobności chociażby minutę. Nawet w moim położeniu.

– Doskonale to rozumiem. O jego ostatniej zdobyczy aż huczy w kularach naszej kafeterii. Dziewczyna nie wie, co zrobić z oczami.

– Paskudna pleciuga – zażartowała Mathilde na tę świeżą plotkę.

– Uhm. Nie pozostaje ci nic innego, jak zjeść ze mną lunch – zaproponowała niewinnym tonem Stef. – Mam wolną godzinę przed kolejnym spotkaniem. Jak u ciebie?

– Właściwie nie miałabym nic przeciwko temu. Co więcej, zjem z tobą z przyjemnością.

– W takim razie ja wychodzę. Spotkajmy się na rogu. Zamawiam to, co zwykle.

– Stef, dla mnie weź dwie eklerki, proszę. Muszę odreagować.

– Uuu, zanosি się na dłuższą pogawędkę.

Chwilę później obie zajadały się już ciastkami wypełnionymi słodkim kremem.

– Słuchaj, a co takiego się wydarzyło, że musisz odreagować? Czy śliniący się na twój widok Antoine wywołuje w tobie aż takie reakcje? Bo jeśli tak dalej pójdzie to po twojej figurze zostanie tylko wspomnienie – próbowała żartować Stef.

– Nie, Antoine musiałby się bardziej postarać, by wyrzucić na mnie w ogóle jakiekolwiek wrażenie. Doskwiera mi ostatnio

marazm naszej powtarzalnej codzienności. Dostajesz sprawę, przygotowujesz się do niej i w pewnym sensie możesz już po krótkiej rozmowie ocenić, czy twój klient jest winien. Standardowe reakcje, te same zachowania. Żadnych wzlotów i upadków – narzeką Mathilde, popijając ciepłe cappuccino.

– Ten marazm nie dotyczy każdego. Niektórzy muszą się bardzo starać, by osiągnąć sukces. Myślę, że przywykłaś, bo czujesz się w tej robocie, jak ryba w wodzie. Ja w dalszym ciągu muszę się napocić, by wygrać. Może sobie trochę odpuścić?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zaczynaj podchodzić do pracy na większym luzie? Bo tkwisz w nieustającym stanie napięcia. Jesteś perfekcjonistką, dlatego czujesz się tak, jakbyś tkwiła w marazmie, bo nie pozwalasz sobie na odreagowanie.

– Ależ pozwalam, Stef! Poza tym, jestem w branży dopiero od kilku lat. Sama wiesz, jak wiele kosztowało mnie dotarcie na sam szczyt – ożywiła się Mathilde. – Wczoraj zjedliśmy z Michele pyszną kolację.

– Kolację?

Kobieta zarumieniła się i spuściła wzrok.

– Minetka też była pierwsza klasa.

– Posłuchaj. – Stef zareagowała tak, jakby nie dostrzegła rumieńców oblewających twarz przyjaciółki. – Poznałam świetnego faceta.

– Naprawdę? Kto to? Opowiadaj – zareagowała serdecznie, choć w głębi serca poczuła rozczarowanie. Nowy facet Stef okazał się ważniejszy niż problem dręczący przyjaciółkę.

– To nic takiego. Przynajmniej nie na tym etapie, uwierz mi. – Mina Stef nie zdradzała emocji. – Jego obecność sprawia jednak, że nie czuję się znudzona. Zawsze mi się chce i to bez względu na to, czy jestem w pracy, czy w domu.

– Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć? Powinnam rzucić Michela?

– Nie! Skąd! Tylko tak sobie myślę, że zbyt łatwo zrezygnowaliście. Nie wychodźcie z tą sytuacją poza strefę

komfortu Michela, a w rezultacie ty nie pozwalasz dać ujść swoim emocjom. Wszystko się w tobie kłębi i nawarstwia.

Mathilde nie dowierzała radom przyjaciółki. Patrzyła na nią, kręcąc głową.

– Rozumiem, że radzisz mi, żebym wyszła do parku i znalazła sobie przygodnego kochanka?

– Mathilde! – Karcący wzrok przyjaciółki pozbawił ją ochoty na żarty. – Tak! Właśnie tak zrób, pomijając przygodnego kochanka. – Absurdalność tej zaś rady spowodowała, że Mathilde zakrztusiła się kawą.

– Stef, ponosi cię fantazja...

– Nie, wcale nie. Dziś przed wyjściem do biura zrobiliśmy to w jego garażu. Wczoraj w schowku na szczotki...

– Schowek źle mi się kojarzy – wtrąciła Mathilde, chcąc rozładować stres.

– Bo kierujesz się uprzedzeniami. Pozwól sobie na zrobienie czegoś szalonego! Seks jest w życiu naprawdę ważny!

– Pamiętam, Stef. Ja wciąż pamiętam, czym jest seks. Poza tym zrobił mi wczoraj dobrze na krześle w przedpokoju – zdradziła nieśmiało szczegóły tamtego popołudnia.

– W domu twojej matki?

– W moim domu.

– No właśnie... Troszkę pikanterii zdecydowanie wprowadzi element zaskoczenia i niepewności, a to wpłynie również na twoje samopoczucie.

– Nigdy nie sądziłam, że seks może się okazać lekarstwem na znudzenie przewidywalnymi zajęciami.

– Na to nie, ale może wpłynąć na zmianę twojego nastawienia. A kiedy jesteś zaspokojona, wszystko nabiera innych barw. Spróbuj.

Tego popołudnia, kiedy Mathilde szykowała się do wyjścia z biura, wróciła myślami do rozmowy ze Stef. Zaczęła sobie wyobrażać siebie w towarzystwie obcego, jednak niezwykle pociągającego,

mężczyzny. Wizualizowała jego silne ramiona, szeroki tors i... ławkę w parku.

– Albo w schowku na szczotki – westchnęła i rozchmurzyła się na myśl o baraszkowaniu z nim wśród detergentów, w ciasnym pomieszczeniu.

Pakowała właśnie ostatnie dokumenty, kiedy w drzwiach jej gabinetu zjawiła się asystentka.

– Pani Macrone, jeszcze jeden klient.

– Był umówiony? – Zaskoczona Mathilde nie przerwała zbierania swoich rzeczy. Obrzuciła asystentkę zniecierpliwionym spojrzeniem, a widząc jej niepewność rozłożyła szeroko ramiona. – Co jest Kate?

– Sęk w tym, że nie był umówiony, ale nie potrafię wymusić na nim opuszczenia kancelarii.

– To do ciebie zupełnie niepodobne...

– Musi go pani zobaczyć... Sama pani zrozumie...

– Poproś go więc i daj mi pięć minut. Możesz mierzyć czas, a rano poproszę o café crème.

– Jeśli tylko się pani uda, oczywiście stawiam café crème.

Humor asystentki wcale się nie poprawił. Wręcz przeciwnie, dziewczyna pospiesznie opuściła gabinet i ruchem ręki zaprosiła do środka niespodziewanego klienta. Mathilde zdążyła zająć swoje miejsce za biurkiem, odrzuciła włosy z ramion i podniosła wzrok w oczekiwaniu na gościa. Po chwili całą wolną przestrzeń drzwi prowadzących do jej gabinetu wypełnił on. Niezwykle postawny, choć według Mathilde określenie go „ogromnym” zdecydowanie lepiej oddawało posturę mężczyzny. Obrzucił wewnątrz przenikliwym spojrzeniem, jakby nastawiał się na znalezienie i wyeliminowanie czegokolwiek, co uniemożliwiłoby mu wejście do środka. Przezorny, ale stanowczy, pomyślała, obserwując zachowanie swojego gościa. Mężczyzna skłonił głowę i zatrzymał się na środku gabinetu. Nadszedł czas na szybkie, choć uważne przyjrzenie się potencjalnemu klientowi. Wszystko, co zwróciło jej uwagę, wskazywało jednoznacznie, że nie powinna deklarować zgody na prowadzenie sprawy, z którą przyszedł. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur. Nosił buty z miękkiej skóry dopasowane do odpowiednio długiej nogawki. Błękitna koszula i krawat w kolorze

śliwki synchronizowały z obrazem całości, nadając mężczyźnie elegancki, a nawet ekskluzywny sznyt. Jego nadgarstek zdobił duży złoty zegarek, co jedynie upewniło Mathilde, że zajmuje w reprezentowanym przez siebie środowisku wysoką pozycję. Mógł być od niej starszy o jakieś dziesięć, może piętnaście lat. Poza tym ta twarz... Skądś znała tego mężczyznę. Gdzieś już widziała te oczy i opanowane, pewne siebie spojrzenie. Lekko siwiejące skronie dodawały mu powagi. Z tej wizyty nie wyniknie nic dobrego, przemknęło jej przez myśl, a jednak coś nakazywało jej, by wysłuchać gościa.

– Proszę, niech pan spocznie. – Wskazała duży skórzany fotel, sama zaś rozparła się wygodnie i założyła nogę na nogę, ukrywając w ten sposób nerwowe drżenie w całym ciele. Z reguły omijała ludzi pokroju tego człowieka szerokim łukiem. W swojej karierze prowadziła zaledwie jedną sprawę z zakresu tych, których wolała unikać, a towarzyszył jej w tamtym czasie ciągły stres i lęk przed konsekwencjami w razie ewentualnego niepowodzenia.

Mężczyzna podszedł do biurka i nie spuszczać wzroku z Mathilde, pochylił się nad blatem, a potem wyciągnął w jej stronę dużą dłoń. Patrząc na nią, a potem znowu w jego oczy, poczuła się zupełnie bezbronna. Na nic zdawało się jej solidne wykształcenie i odniesiony w zawodzie sukces, kiedy stał przed nią on.

– Nazywam się Jean Dubois. – Nagle doznała olśnienia. Przez głowę przeleciały jej w trybie przyspieszonym migawki wiadomości, które mówiły o jej gościu. Nagłówki gazet raziły przerażającymi treściami. Bestia z Paryża, ojciec chrzestny paryskiego podziemia czy inne, nie mniej przerażające, przydomki uświadomiły jej, o czym mówiła poblada asystentka. Mathilde podała mężczyźnie dłoń i przełknęła nerwowo ślinę. Jean usiadł natomiast w fotelu, splótł dłonie przed sobą i w milczeniu, bacznie wpatrywał się w siedzącą przed nim kobietę.

– Co pana do mnie sprowadza, panie Dubois? – Usilnie starała się nadać swojemu głosowi naturalne brzmienie.

– Jak na jedną z najlepszych obrończyń w mieście wygląda pani bardzo młodo.

– Mój wiek nie ma nic wspólnego z umiejętnościami. – Na te, pewne siebie, słowa jego brew uniosła się wymownie.

– Rzeczywiście. To była raczej luźna uwaga, proszę mi wybaczyć. Poradziła sobie pani ze sprawą nieobliczalnego Larusso przed rokiem. – Na samo wspomnienie tamtej sprawy poczuła wspinające się po jej plecach dreszcze. Zdecydowanie wolałaby zapomnieć o tamtym czasie. – Poza tym, ostatnia przegrana przez panią sprawa była wynikiem niefrasobliwego asystenta, ale tego już się pani pozbyła, co zauważyłem, wchodząc do pani kancelarii. To była słuszna decyzja.

– Dziękuję. – Odparła pospiesznie, powstrzymując się od uśmiechu.

– Chciałbym prosić, by reprezentowała pani mojego człowieka w nadchodzącej sprawie o pobicie.

W gabinecie nastała cisza. Grobowa, z rodzaju tych, które nie zwiastują niczego dobrego. Mężczyzna uniósł nieco brodę, a jego hipnotyzujące spojrzenie powstrzymywało Mathilde nawet przed mruganiem. Było w jego oczach coś niepokojącego, a zarazem przyciągającego. Coś, co zmuszało Mathilde do pokory i posłuszeństwa. Te cechy nie leżały natomiast w jej naturze, dlatego właśnie zaczęła odczuwać kiełkującą z wolna fascynację. Siedział przed nią mężczyzna, który z powodu swojej pokiereszowanej reputacji mógł oczekiwać reprezentowania przez każdego innego prawnika. Lepszego niż Mathilde. Jednak to w jej gabinecie siedział i wpatrywał się w nią w sposób niepozostawiający złudzeń. Mathilde poczuła się jak ofiara Bestii z Paryża. Zamiast jednak skupić się na znalezieniu sposobu na pozbycie się ze swojej kancelarii tego przestępcy, ona zaczęła rozmyślać – ku własnemu zaskoczeniu – cóż taki pozbawiony jakichkolwiek hamulców mężczyzna mógłby z nią zrobić w sypialni.

– Panie Dubois...

– Bardzo zależy mi na tym, by to pani reprezentowała mojego przyjaciela.

Zrobiło się niezręcznie, pomyślała, ale odetchnęła z ulgą, bo zdołała uciec od niego wzrokiem.

– Czy został już wyznaczony termin rozprawy?

Jej spokój zaskoczył nawet ją samą.

– Tak. Mamy prawie trzy miesiące.

– Będę potrzebowała dokumentów sprawy i chciałabym porozmawiać z pana przyjacielem.

– Umówimy widzenie.

– On przebywa w areszcie? – zapytała, a mężczyzna skinął głową.

– Moje honorarium...

– Pokryję wszelkie koszty – uciął, a Mathilde przełknęła nerwowo, jednak ostatekiem tłęcej się w niej dumy zmusiła się do uniesienia wyżej głowy.

– Dobrze. Zgadzam się reprezentować pańskiego przyjaciela w sądzie.

Rozdział trzeci

– I co? – Stef wyglądała na poważnie przejętą. – Co stało się potem?

Dochodziła dwudziesta, a Mathilde wciąż siedziała za swoim biurkiem. Tak jak zostawił ją wychodzący Jean. Starczyło jej jeszcze energii, by zadzwonić do domu i poinformować o późniejszym powrocie. Potem ściągnęła do biura przyjaciółkę i obie nieustannie analizowały tę zaskakującą sytuację.

– Potem on zapisał w telefonie kolejny termin spotkania, wstał, znowu uścisnął moją dłoń i wyszedł.

– Tak po prostu?

– Odwrócił się jeszcze w drzwiach i popatrzył na mnie tak, jakbym chciała, żeby patrzył na mnie Michel.

– Kochasz Michela i jesteście razem, więc skoro on nie robi tego lepiej, to aż mam ciarki, jak spojrział tamten.

– Ja mam je do tej pory. To jest gruba ryba, Stef. Z takimi ludźmi się nie zadziera. Właściwie schodzi się im z drogi, a ja... czułam coś wręcz odwrotnego. Widziałam jego dłonie, ramiona pod opinającą je marynarką i usta. Jedyne, na co był wtedy w stanie zdobyć się mój mózg, to podsuwanie mi niestosownych myśli. Stef, on patrzył na mnie tak, jakby zamierzał mnie pożreć. Czułam się, jakbym nie miała na sobie zupełnie nic, jakbym była naga i tylko kwestią czasu było, że do czegoś między nami dojdzie. A co więcej, zupełnie mi to nie przeszkadzało. – Rozmarzona Mathilde wpatrywała się w fotel, na którym kilka godzin wcześniej siedział Jean, gotowa przysiąc, że ma wrażenie, jakby on wciąż przebywał w jej gabinecie.

– To w sumie podniecające... – głos Stef nie brzmiał jednak zbyt pewnie.

– Raczej fascynujące – poprawiła ją Mathilde. – Pamiętasz tę dziewczynę ze sklepiku pod nami? Tę z czarną grzywką. – Stef przytaknęła. – Podśluchałam kiedyś jej rozmowę z klientką. Mówiła, że na pożądanie nie ma lekarstwa. Kiedy je poczujesz, nawet największy opór jest pozbawiony sensu. Jeśli zaczniesz z nim

walczyć, popełnisz więcej błędów. Dlatego warto się mu poddać i popłynąć z prądem. Wtedy straty okażą się mniejsze.

– Zabrzmiało tak, jakbyśmy nie miały szans na kontrolowanie swoich emocji.

– Tu chodzi o coś innego...

– O co? – dociekała Stef.

– Zamierzam się tego właśnie dowiedzieć...

Mathilde zaczęła odliczać dni do następnego spotkania z przyjacielem swojego oskarżonego. Przepełniała ją ekscytacja, ale ta nie ustępowała miejsca wrodzonemu profesjonalizmowi. Zaraz po otrzymaniu szczegółów dotyczących sprawy, w której miała pełnić funkcję obrońcy, umówiła się na spotkanie w komisariacie i zapoznała z aktami. Zadbala też o poznanie opinii świadków, a wiedząc, z jakiego rodzaju przestępstwem ma do czynienia, poświęciła również czas na sprawdzenie wiarygodności świadków pogrążających jej klienta swoimi zeznaniami.

– Jestem pod wrażeniem pani przebiegłości – tymi słowami zareagował Jean, kiedy dzieliła się z nim wynikami swojego małego śledztwa. I choć jego uwaga sprawiła jej niemałą przyjemność, powściągnęła emocje. Nie chciała zdradzić się ze swoimi wrażeniami przed tym człowiekiem. Wciąż coś ją przed tym powstrzymywało.

– Myślę, że to odpowiednie podejście do mojego zajęcia, a nie przebiegłość. Musimy wyeliminować mogące zagrozić powodzeniu naszej sprawy jednostki. A te dwie osoby nie wniosą niczego wartościowego, poza tym są związane pośrednio z pokrzywdzonym.

– Czyli z moim przyjacielem? – Jean siedział w fotelu po przeciwnej stronie biurka i przekładał w dłoni tabliczkę z nazwiskiem Mathilde. Słuchał jej ze skupieniem, skrzętnie rejestrując gesty i zachowanie swojej rozmówczynie.

On też nie mógł doczekać się ich spotkania. Już z chwilą przestąpienia progu jej gabinetu po raz pierwszy poczuł przyjemne

ciepło rozlewające się po jego ciele, jakby ujrzał kogoś wyjątkowego pod względem urody i tego wewnętrznego zapału, który tak podziwiał u ludzi. Znał osiągnięcia Mathilde Macrone, śledził je okazjonalnie, kiedy to zdolna, a przede wszystkim efektywna w sądzie pani mecenas broniła jego znajomków. Jedno, co wiedział i czego wolał przestrzegać dotyczyło przekonania, że takich prawników dobrze było mieć po swojej stronie. Nie wiedział jednak, że stanięcie z tą nieokiełznaną na sali sądowej kobietą wywoła w nim lawinę zgoła innych uczuć.

– Nie. – Westchnęła i uciekła od niego spojrzeniem. Skarciła się w myślach za okazywanie stronnictwa. To był pierwszy sygnał, że jej emocje mogą się okazać zgubne. – Miałam na myśli drugą stronę.

– Nie wierzy pani w niewinność mojego przyjaciela? – zapytał wprost. Odstawił tabliczkę i wyprostował się na siedzisku.

– To nie jest istotne, panie Dubois. Nie płaci mi pan za ocenianie, tylko obronę pańskiego człowieka. Moje przekonania nie grają tu żadnej, najmniejszej roli – odparła zgodnie z prawdą, czym wywołała uśmiech na jego twarzy.

– A więc nie wierzy pani.

– Zastanawiałabym się raczej nad tym, czy zdołamy przekonać o jego niewinności sędzinę.

– O to jestem spokojny. Mam przecież panią. – Znowu to przyjemne uczucie i chwila ciszy, podczas której Dubois obserwował reakcję, jaką robiły na niej pochlebstwa.

– W przyszłym tygodniu spotkam się z pana klientem w areszcie. Już złożyłam wniosek – relacjonowała mu dalej zaplanowane kroki, podczas gdy on przysłuchiwał się jej w milczeniu, tylko potakując. W jego oczach czaiło się coś niepokojącego, drapieżnego, z czym Mathilde zupełnie nie potrafiła sobie poradzić.

– Zawiozę panią do aresztu.

– Nie ma takiej potrzeby – zareagowała natychmiast. Chodziło jej głównie o zachowanie dystansu.

– Wiem, ale muszę strzec pani teraz jak oka w głowie. – Po jej plecach przebiegły ciarki, a w gardle zupełnie zaschło. Nie była na to przygotowana.

– Czy pan chce mi powiedzieć, że coś może mi grozić? To sprawa o pobicie, nie morderstwo.

– Widzę, że i mnie zdążyła pani przeświecić – Kącik ust Jeana drgnął zaczepnie.

– To nie było zbyt skomplikowane, panie Dubois. Nagłówki paryskich gazet z daleka rzucają się w oczy.

– To prawda. Czy w jakiś sposób będę mógł się przysłużyć sprawie? Jestem do pani całkowitej dyspozycji. – Zmienił temat, co uznała za próbę odwrócenia uwagi od siebie. – Oto moja wizytówka. Proszę dzwonić do mnie o każdej porze. Pomogę.

– Dziękuję, nie sądzę...

– Musi pani zrozumieć, że podejmując się tego zlecenia, stała się pani dla mnie równie ważna, jak moi współpracownicy. Czuję się za panią odpowiedzialny, pani Macrone. W tej branży potrafimy dbać o siebie. I jest to zupełnie zrozumiałe – wyjaśnił, widząc jej zaskoczenie.

Nie jestem tylko pewna, czy właśnie tego potrzebuję, pomyślała Mathilde, mierząc Dubois'a lekko przestraszonym spojrzeniem, by już po chwili zebrać rozłożone dotąd na biurku dokumenty, co miało mu dać do zrozumienia, że uważa ich spotkanie za zakończone.

– Będę w takim razie odzywała się do pana w dniu widzenia. – Wyprostowała się i wyciągnęła do niego dłoń. Dubois wręczył jej wizytówkę, a następnie uściśnął jej palce w ten sam niezwykle elektryzujący sposób.

Wszystko w nim wydawało się jej sprzeczne. Niezwykle opanowany i spokojny mężczyzna, o którym w nagłówkach gazet pisano – Bestia. Jego przenikliwe spojrzenie zdradzało zdecydowanie ciekawość, może coś w rodzaju zauroczenia, choć na samą myśl o tym, Mathilde drżała na całym ciele. To nie była żądza krwi. Jean Dubois wyglądał jak biznesmen, myślała, tłumacząc sobie w ten sposób dziwne zafascynowanie tym mężczyzną i starając równocześnie nie myśleć o tym, kim był naprawdę.

Następnego dnia Mathilde ujrzała na biurku bukiet pięknych białych róż i bilecik. Wyjęła go i przeczytała:

Czuję, że mógłbym rzucić pani do stóp cały świat. Byłbym na to gotów. J

Wyszła z gabinetu i zatrzymała się przed kontuarem asystentki.

– Kto przyniósł te kwiaty? – zapytała Mathilde, a dziewczyna spojrzała na nią z niepokojem.

– Nie rozumiem?

– Na moim biurku leży ogromny bukiet białych róż. Chciałabym wiedzieć, kto je dostarczył.

– Mathilde, wyszłam tylko do toalety, nikogo tu nie zauważyłam.

– Dziękuję. Zorganizuj proszę jakiś wazon. Tylko postaraj się, żeby był duży.

Wróciła do siebie, usiadła przy biurku i dopiero wtedy pozwoliła sobie na okazanie emocji. Przyjemne mrowienie w brzuchu narastało z każdym kolejnym razem, kiedy odczytywała pozostawioną dla niej wiadomość. Jak powinna zareagować? Czy należało zwrócić bukiet i okazać w ten sposób obojętność? Zdecydowanie tak, o czym również przekonywała przyjaciółkę. Ale co z pożądaniem? – rozmyślała Mathilde, przechadzając się po biurze.

– Właściwie to tylko kwiaty – zauważyła Stef.

– Chyba sama w to nie wierzysz? „Czuję, że mógłbym rzucić pani do stóp cały świat...”. Czy to też nie wskazuje jednoznacznie na intencje mojego klienta?

– Mathilde, to miły gest, nic nadzwyczajnego, a facet jest bezpośredni. Oni chyba tacy właśnie są. Może wcale nie ma na myśli tego, o czym myślimy my.

Mathilde wysłuchiwała przypuszczeń przyjaciółki, jednak to spojrzenie, paląca się w nim ciekawość wskazywały na coś zupełnie innego.

– Czy powinnam podziękować? – zapytała wreszcie.

– Tak! Zdecydowanie tak. Napisz do niego – zachęcała Stef. – Przecież dał ci numer.

Rozdział czwarty

Długo nosiła się z myślą, czy powinna do niego wysłać podziękowanie. Zależało jej na utrzymaniu z Jeanem jedynie służbowej relacji, bo wiedziała, że wiele jej koleżanek wyszło na skracaniu dystansu z przedstawicielami półświatka zdecydowanie źle. Była świadkiem ich upokorzenia i wykluczenia z palestry. Z jednej strony, gdyby dała zawładnąć sobą pożądaniu, jej marzenie o kontynuowaniu prawniczej kariery ległoby w gruzach. Z drugiej – ogarnięta tym wewnętrznym ogniem i rozkojarzona przez tego mężczyznę, mogła popełnić pomyłkę, a to również przyniosłoby oplakane skutki. Za każdym razem, gdy o nim myślała, robiło jej się gorąco, bez względu na to, gdzie była. Wystarczyło, że przypomniła sobie jego zapach, ciepło bijące od jego ciała, kiedy pochylał się nad jej biurkiem... Jej szukająca wyzwolenia z okowów wyobraźnia natychmiast zaczynała podsuwać obrazy rozkoszy, jakiej mogła dostarczyć jej ta Bestia. Mathilde już widziała jego wypielegnowane dłonie na swoim ciele, snuła wyobrażenia o paralizujących ją dreszczach, dławionym w gardle oddechu, kiedy ten silny i pozbawiony moralności mężczyzna zdobywałby jej fortecę. A ona, gotowa podążać tą właśnie zakazaną drogą, pozwoliłaby mu na wiele... Szarpałaby ubranie, orała paznokciami skórę Bestii w przekonaniu, że nigdy wcześniej ani później nie posunęłaby się z nikim aż tak daleko. Zadawałaby graniczący z rozkoszą ból człowiekowi, który nie miał skrupułów przed zadawaniem go innym. Wiedziała o tym, że przez ten krótki moment stałaby się wówczas panią sytuacji, miałyby władzę nad człowiekiem zgoła nieobliczalnym. Pożądanie zagrałoby w ich relacji nadrzędną i jedyną rolę. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Seks z Jeanem byłby czymś niepowtarzalnym i absolutnie jednorazowym. Nigdy nie zdołałaby bowiem zaufać mężczyźnie takiemu jak on. Poza tym był jeszcze Michel i to on dawał jej spokój, zapewniał harmonię i ciepły dom. Kiedy tylko

zaczynała myśleć o swoim mężczyźnie, jej umysł natychmiast odrzucał jednak towarzyszący temu wyobrażeniu spokój i podsuwał obrazy zmierzwionych włosów Jeana czy jego umięśnionych pleców z widocznymi śladami po jej paznokciach. Wtedy batalia, jaką toczyła kobieta z pożerającym ją pożądaniem, rozpoczynała się od nowa.

W biurze nie było już nikogo, kiedy wreszcie zdecydowała się podziękować za kwiaty. Rozpalona wyobrażeniami sięgnęła jeszcze raz po bilecik i przeczytała jawiące się obietnicą słowa, po czym odpisała:

Dziękuję za kwiaty. To miły gest.

Nie napisała nic więcej. Każde kolejne słowo byłoby dla Jeana drogowskazem, a tylko zachowanie dystansu mogło ją uchronić przed bliskością tego mężczyzny.

– Pieprzyć pożądanie – mamrotała pod nosem wzburzona stanem, w jakim się znalazła. Odłożyła telefon na blat biurka i wyszła do toalety. Dopiero widok rozpalonych policzków i unoszonych oddechem piersi uświadomił jej, że przepadła z kretesem. Najpierw zwilżyła twarz wodą, następnie rozchyliła koszulę i mokrą dłonią masowała kark i szyję. Widok spływających po szyi kropel okazał się tak pobudzający, że Mathilde, podparta obiema dłońmi o chłodną porcelanową umywalkę zaczęła przyglądać się swojemu ciału i jego reakcjom tak, jakby oglądała film. Nagle jej własne dłonie stały się jego dłońmi. Za plecami wyrosła postać mężczyzny, który wzbudzał w niej jednocześnie fascynację i pożądanie. Objęła dłońmi piersi, a jęk podniecenia wyrwał się z jej gardła. Zawstydzona, bo intymność wypływała z niej niczym lawa w toalecie kancelarii, przycisnęła się brzuchem do blatu. Odrzuciła głowę do tyłu, a jej drobne palce zaczęły szczypać nabrzmiące sutki doprowadzając ją niemal do ekstazy. Wyobrażenie drażniącego jej szyję oddechu Jeana popychało ją do działania. Mathilde podkasała wąską spódnicę na tyle wysoko, by udało jej się wsunąć dłoń pod bieliznę. Czuła napięte na udach paski podwiązek i żar własnego ciała. Kolana zaczęły pod nią drzeć, kiedy pod wpływem własnego dotyku rozlało się po jej ciele podniecenie. Zacisnęła powieki i wdarła się palcami w soczystą wilgoć. Wąska spódnica krępowała ruchy, świadomość

miejsca nakazywała powściągnięcie emocji, a jednak Mathilde nie zdołała się powstrzymać, czując na sobie jego dłonie. Głośny i swobodny jęk odbił się echem od marmurowych ścian i wrócił do niej natychmiast, przywołując do rzeczywistości. Kiedy po wszystkim patrzyła na swoje odbicie w lustrze, czuła satysfakcję. Zrobiła oto coś zupełnie innego, coś, na co dotąd nigdy wcześniej sobie nie pozwoliła.

Wróciła do gabinetu i sięgnęła po komórkę. Rozluźniona usiadła za biurkiem. Na ekranie dostrzegła powiadomienie o dwóch wiadomościach. Była przekonana że są od Michela, jednak szybko odsunęła od siebie tę myśl. Stała się nagle zbyt prozaiczna. Otworzyła pierwszą, a zaraz potem drugą wiadomość. Nie wiedzieć czemu, zdjęta lękiem rozejrzała się najpierw po pokoju, a potem podeszła do okna.

Zasługuje pani na coś więcej niż kwiaty. Wystarczy tylko jeden gest. Otworzy mi pani drzwi?

Mathilde przyglądała się zaparkowanym pod kamienicą autom. Część z nich należała do mieszkańców, część do pracowników okolicznych firm. Nie każdy samochód była jednak w stanie rozpoznać. Zdezorientowana odpisała:

Gdzie pan jest?

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Z zaparkowanego po przeciwnej stronie białego mercedesa wysiadł postawny mężczyzna i śmiało spojrzął w okna jej kancelarii. Z bijącym sercem cofnęła się w głąb gabinetu i oparła o ścianę.

Przecież nie mogłem się aż tak pomylić. Wszystko w pani rękach.

Odczytała i drżącą ręką rozchyliła ponownie firankę. Jean stał w tym samym miejscu. Z rękami w kieszeniach spodni, połami marynarki odrzuconymi do tyłu. Stał tak jeszcze przez chwilę, a następnie powoli, niechętnie wsiadł do samochodu, co przyjęła z ulgą. Zdecydowanie obiecała sobie nie wracać do tego incydentu przy kolejnym spotkaniu, jednak kiedy światła samochodu oświetliły stojące przed nim auto, ogarnęła ją panika. Za chwilę będzie żałowała, że odesłała Jeana z kwitkiem. Pragnęła go, chciała mu się oddać ten jeden raz, dać ujście buzującym w niej emocjom i zapomnieć. Nagle jej myśli nabrały przejrzystości, a ich sens zdawał

się jak najbardziej uzasadniony. Wystukała wiadomość i obserwowała najpierw gasnące światła samochodu, potem mężczyznę zmierzającego do drzwi powolnym, pewnym siebie krokiem. Wzdrygnęła się na dźwięk domofonu. Zwolniła zamek w drzwiach kancelarii i cofnęła się do gabinetu. Serce waliło jej jak oszalałe, w ustach panowała taka suchość, że Mathilde miała problem z przełykaniem. Jedynie jej skronie pulsowały od bombardujących głowę myśli. Na wartościowanie podjętej decyzji było jednak za późno. Podparta o biurko słuchała, jak otwierają się, a potem cicho zamykają drzwi do jej kancelarii. Blokada zamka na powrót zgrzytnęła, a światło drzwi jej gabinetu wypełnił Jean Dubois. Oddech Mathilde stał się płytki, a myśli nagle przestały galopować. Stała bezwolna i czekała na rozwój wydarzeń, oddając się całkowicie woli przyglądającego się jej bez skrępowania mężczyźnie. Jean omiótł ją pożądliwym spojrzeniem i bez zastanowienia przestąpił próg. Zdjął marynarkę. Sprzączka jego paska obita się o suwak spodni, kiedy rozpinał je zatrzymując się przed oszołomioną kobietą. Patrzyła na niego w sposób, jakiego zawsze pożądała. Z podziwem i przestrawieniem. W jej spojrzeniu błąkało się jednak coś jeszcze i chyba właśnie ten błysk determinacji i pewności siebie tak przyciągały Jeana do pięknej prawniczki. W jej towarzystwie czuł się silny. Nie wzbudzający strach czy uległość, tylko siłę i fascynację. Tak, właśnie to widział w jej oczach. Z chwilą, kiedy przyszło mu pojawić się w jej gabinecie zrozumiał, że Mathilde jest kobietą, dla której gotów jest na wiele ustępstw.

Była taka drobna. Unoszące się pod oddechem piersi kusiły go niemiłosiernie. Bez problemu zakasał jej spódnicę i posadził na blacie biurka. Jęknęła zdjęta lękiem, a to wyzwoliło w nim wojownika. Rzucił okiem pomiędzy szeroko rozłożone przed nim uda. Czarna koronkowa bielizna wyglądała jak zaproszenie. Wpijający się w ciało materiał spowodował, że Jean oszalał na ten widok, ale potrafił kontrolować swoje reakcje. Patrząc tej odważnej kobiecie w oczy rozpinał jej bluzkę powoli i napawał się rosnącym między nimi napięciem. Nie musieli rozmawiać. Ich spojrzenia mówiły wszystko. Ujął w dłoń ciężkie piersi i pochylił się, by poczuć zapach i smak jej skóry. Mathilde wyprężyła się i odrzuciła głowę do

tyłu. Jej smukłą szyję znaczyły pulsujące tętnice. Jean nie potrafił oprzeć się i położył na niej dłoń. Była taka krucha, bezradna w uścisku jego palców, kiedy jednak podniosła oczy, by na niego spojrzeć, znowu dostrzegł w niej tygrysicę. Zsunął spodnie, odchylił brzeg koronki i wszedł w nią głęboko. Spojrzenie jej oczu zasnuło się mgłą, a jego ciało przeszył dreszcz podniecenia. Ogarnęło go ciepło i upragniona od kilku dni miękkość. Pragnął rozkoszować się stanem, o jakim myślał nieprzerwanie od dnia, kiedy stanął przed Mathilde, jednak jego wyczerpane oczekiwaniem ciało dało za wygraną. Już po chwili gabinet rozbrzmiał ich spojonymi w jedno westchnieniami, a drobne ramiona Mathilde oplotły jego szyję. Słyszał jej jęki i czuł zapach skóry. Upajał się i zapamiętywał je przez chwilę, a kiedy oboje skończyli niemal w tej samej sekundzie, zatopił twarz w jej włosach, a potem odsunął się od niej, zapiął spodnie i pomógł zejść z biurka. Właściwie gotów był wyjść bez słowa, tak jak przyszedł. Nie byli przecież dziećmi, choć ona z pewnością mogłaby być jego córką. Obydwoje doskonale rozumieli, czym był seks, jednak czuł, że w tym wszystkim idzie o coś więcej. Jemu z pewnością chodziło o coś zupełnie innego. Dlatego przełamał się, podszedł do niej i palcem uniósł jej brodę. Była piękna. Zarumieniona twarz zdradzała doznane przed chwilą uniesienie. Jean pochylił się i choć jego samego zaskoczyło to, co robił – czule pocałował Mathilde. Dopiero wtedy mógł opuścić jej gabinet.

Rozdział piąty

Rano obudził ją dźwięk otrzymywanej wiadomości. Nie wzięła takiej ewentualności pod uwagę i poprzedniego wieczora nie wyciszyła telefonu. Zerknęła na aparat, a po jej plecach przebiegły ciarki.

– Kto to? Coś się stało? – Zaspany Michel obrócił się na bok.

– Nie, Stef zapomniała zabrać z biura klucze i pyta, o której będę – skłamała i wyszła z telefonem do łazienki. Usiadła na toalecie i otworzyła otrzymany SMS.

Mam nadzieję, że dobrze pani spała. Ja dawno nie czułem się lepiej.

Oszołomiona wiadomością wzięła prysznic, zrobiła lekki makijaż i włożyła na siebie zwiewną sukienkę od Jenesequa.

– Wychodzisz bez śniadania?

– Muszę lecieć, bo Stef stoi przed kancelarią. Zjemy razem lunch, dobrze?

– Dobrze. O której?

– Daj znać, kiedy będziesz wolny. Wskoczę.

Po chwili już przemierzała odległość dzielącą ją od stacji metra. Pogoda tego dnia była piękna. Paryż w wiosennym słońcu nabierał niezwykle wyrafinowanego wyrazu. Zupełnie jakby budził się z długiego snu. Porozciągane markizy zdobiły witryny sklepików i kafejek, turyści okupowali wolne stoliki w oczekiwaniu na zamówione rogaliki czy kawę. A stare kamienice wygrzewały się we wczesnym słońcu.

Mathilde zajrzała po drodze do kawiarni mieszczącej się w sąsiedztwie biura i kupiła dwie karmelowe macchiato i croissanty. Przyszło jej zaczekać na faktyczne pojawienie się przyjaciółki, dlatego zajęła miejsce na kanapie stojącej w gabinecie Stef i sięgnęła po komórkę. Wypadało coś odpisać Jeanowi.

Znowu poczuła pustkę w głowie. Gdyby zaczęła tak reagować na sali sądowej, z pewnością nie popchnęłaby tak daleko swojej kariery.

Dziękuję, spałam wyjątkowo dobrze... Cmoknęła niezadowolona. Brzmiała dość wyniośle, a nie o to przecież jej chodziło. Nie po tym, do czego doszło poprzedniego wieczora. *Dziękuję, ja również czuję się dobrze.*

– I chętnie powtórzyłabym podobny wieczór – dodała pod nosem, po czym wysłała wiadomość.

Stef pojawiła się o zwykłej porze. Nieco zaskoczona siedzącą w jej gabinecie Mathilde odstawiła teczkę, a tokę odwiesiła na uchwycie od szafy z aktami spraw.

– Co u mnie robisz? – Usiadła w fotelu.

– Przyniosłam ci kawę i croissanta.

– Tak bez przyczyny?

– Wszystko w porządku, chciałam pogadać.

– Okej, gadajmy. Co się wydarzyło? – Stef rozłożyła ręce i wciągnęła głowę między ramiona. Wciąż nie rozumiała zachowania przyjaciółki. Wtedy jednak Mathilde uznała, że zwierzenie się w wydarzeń wczorajszego dnia nie jest najlepszym pomysłem. Rozmowy o tym, do czego mogło dojść, fantazje dotyczące zdrady i pożądania to jedno, a rzeczywistość to coś zupełnie innego. Tak pomyślała i zamilkła. Przypomniały jej się ich wspólne ze Stef wieczory nad Sekwaną. Zawsze towarzyszył im Michel.

W rezultacie tych przemyśleń uznała, że nie może zdradzić się przed przyjaciółką. Zdecydowała, że nie będzie niepotrzebnie obciążała ich przyjaźni wiedzą o zdarzeniach, które w ogóle nie powinny zaistnieć. Roześmiała się i skierowała rozmowę na zupełnie neutralne tory. Tak było lepiej.

Kiedy koło południa zadzwonił do niej Michel i zaproponował lunch w niewielkiej restauracyjce kilka ulic dalej, Mathilde wyszła z biura, oddychając z ulgą. Potrzebowała rozmowy z przyjaciółką, to prawda. Innego spojrzenia na obecność w jej życiu mężczyzny, który wywoływał w niej tak skrajne emocje również. A jednak powstrzymywała się przed tym w obawie, że nie zdoła się opanować i opowie Stef o wszystkim, co zaszło, nie wiedząc, jak ta zareaguje na jej szczerość.

Dotarła w umówione miejsce. Michel zajął stolik na zewnątrz. Kiedy tylko Mathilde się pojawiła, podniósł się i pomachał do niej.

– Dawno tu nie byliśmy – zauważyła, pochylając się nad nim i całując w policzek. – Pamiętam, że mają tu przepyszne makaroniki.

– Tak, dlatego wybrałem to miejsce. Wiem, jak bardzo je lubisz – podkreślił z dumą Michel.

– Jak na uczelni? Pochwaliłeś się publikacją? – Mathilde zmieniła temat.

– Nie musiałem. To właśnie uczelnia jest moim kluczowym sponsorem. Dziekan wziął za swój obowiązek patronowanie mojej publikacji.

– To chyba idealne rozwiązanie, prawda? Tym bardziej, że od lat jesteś z nią związany.

– Ma to swoje złe i dobre strony.

– Mianowicie?

Złożyli zamówienie i Michel zaczął odpowiadać o swojej książce, oczekiwaniach uczelni wynikających z udostępnienia jej funduszy i procesie twórczym. Mathilde w tym czasie odpłynęła. Przytakiwała słowom partnera, starała się przynajmniej słuchać, a jednak jej wzrok coraz częściej uciekał do miejsca, w którym stał zaparkowany znajomy jej samochód. Wydawał się jej łudzaco podobny do tego, z którego wysiadał poprzedniego wieczora Jean.

– Wszystko w porządku, kochanie? – Michel położył rękę na dłoni Mathilde. – Dobrze się czujesz?

– Tak, tak... Oczywiście – odparła, złapała się za szyję i dziwnie pobladła, bo w tym samym momencie dostrzegła swoją Bestię wychodzącą z butików po przeciwnej stronie ulicy. To na jego widok zareagowała tak żywo. Przez ułamek sekundy wyobraziła sobie, że wszyscy, którzy ich otaczali, zwrócili twarze w jej stronę, jakby znali tę tajemnicę. Oczywiście było to tylko jej wrażenie, które spotęgował utkwiony w niej wzrok Jeana. Mężczyzna skłonił się lekko, obszedł samochód, włożył do bagażnika średniej wielkości opasane różową wstęgą szare pudło. Mathilde przełknęła ciężko. – Nic mi nie jest, Michel. O czym to mówiłeś? – Mężczyzna podjął opowieść, podczas gdy ona posyłała ukradkowe spojrzenia w kierunku drugiej strony ulicy. Jean zamknął samochód, a wtedy pojawił się obok niego zdecydowanie młodszy mężczyzna. Obaj rozejrzeli się i zdecydowali na zajęcie miejsc przed kafejką.

Mathilde oblał zimny pot. Drżącą ręką sięgnęła po filiżankę z espresso. Jean był ubrany w jasny, szaro-beżowy garnitur. Mężczyzna zwrócił krzesło tak, by mieć dobry widok na przeciwną stronę ulicy i przypalił papierosa. Jego towarzysz podsunął mu popielniczkę i relacjonował coś, wyraźnie gestykulując. Zabawne, pomyślała Mathilde. Zarówno Michel, jak i ten mężczyzna nie mieli świadomości, że ich rozmówcy nie poświęcali im czasu. Pomiedzy nią a Jeanem toczyła się niewidzialna rozgrywka. Mężczyzna nie spuszczał z niej oczu, podczas gdy ona robiła wszystko, by nie rzucać mu ukradkowych spojrzeń. Była skrepowana jego śmiałością, ale ciekawa zachowań i reakcji. On pełny podziwu dla jej opanowania i chłodu, choć przyjął, że to tylko zaplanowana poza. Wreszcie Jean podniósł się i ruszył do samochodu. Na ten widok Mathilde ogarnął smutek. Nie chciała, by odchodził. Jeszcze na chwilę zatrzymał się przed drzwiami, odwrócił w jej stronę i znowu skłonił w jej kierunku. Mathilde uczyniła to samo, podnosząc do ust filiżankę.

A wszystko rozegrało się bez najmniejszego zaangażowania uwagi Michela. Biały mercedes Jeana pomknął ulicą. Dopiero wtedy Mathilde odzyskała spokój. Rozluźniła się i zaczęła żywiej reagować na mówiącego Michela.

– Kochanie, ta publikacja to spełnienie twoich marzeń i ciężkiej wieloletniej pracy. Myślę, że podkreślenie zasług uczelni wobec rozwoju kultury przyczyni się jedynie do ich zaangażowania w promowanie twojej działalności naukowej, a w żaden sposób nie umniejszy zasług.

Do końca lunchu poświęcała Michelowi całą swoją uwagę, jakby miało mu to zrekompensować nowe i bez reszty pochłaniające jego kobietę fascynacje.

Podobne sytuacje powtórzyły się kilkakrotnie. Mathilde wychodziła na lunch z Michelelem każdego dnia. Codziennie spotykali się raczej w różnych miejscach. Zawsze jednak gdzieś w jej pobliżu znajdował

się on. Obserwował bez słowa, sącząc zamówiony napój i paląc papierosa. Czasami zdarzało się, że towarzyszył mu jakiś mężczyzna, nigdy kobieta. Mathilde zaczęła się nawet zastanawiać, co może być tego powodem. Ta ciekawość popchnęła ją do prześledzenia mediów społecznościowych i prasy w poszukiwaniu jakiegokolwiek informacji dotyczącej życia Jeana. Poza zdjęciami z zagranicznych wycieczek nie dotarła jednak do wielu informacji na temat jego życia prywatnego. Wiele dowiedziała się o działalności charytatywnej i pracy hoteli, których był właścicielem. Jego prywatność była jednak owiana tajemnicą. A to znacząco poprawiło jej samopoczucie. Skoro tak chronił dostępu do swojego życia, Mathilde mogła czuć się bezpieczna, stając się na chwilę jego częścią.

Rozdział szósty

Tego dnia również udała się na lunch z Michele. Spotkali się w czarującej kafejce przy Rue Vital. Mathilde doskonale знаła to miejsce. Często bywała tu, kiedy po rozstaniu z mężem potrzebowała samej obecności ludzi, a jednocześnie w dalszym ciągu odczuwała niechęć integracji z nimi.

Opowiedziała wtedy Michelowi o swoich odczuciach i to jemu pozwoliła przyrowadzić się tu, kiedy ich relacja nabrała głębszego znaczenia.

– Co czujesz teraz? – zapytał wtedy. Zajęli stolik, a Mathilde rozejrzała się wówczas dookoła i ogarnęło ją szczęście. Miejsce, które przecież kojarzyła z dość nieciekawym momentem w swoim życiu, stało się dla niej również czymś w rodzaju katharsis. Widząc zadowolenie malujące się na twarzy partnerki, Michel pocałował ją z czułością w czoło. – Czasami wydaje nam się, że musimy uciekać przed wspomnieniami, a nawet miejscami, które źle kojarzymy. A prościej jest stawić swoim lękom czoło, oczyścić głowę ze złych emocji i zrobić miejsce na pozytywne wrażenia.

– Ucieczka jest zawsze łatwiejsza, Michel. Zapomnienie również przynosi spokój – odparła, jednak on nie mógł się z nią zgodzić. Tak czy inaczej, niewielka i dość skromna jak na szesnastą dzielnicę kafejka stała się ulubionym miejscem ich spotkań.

Tego dnia po przestąpieniu progu znajomego lokalu Mathilde poczuła jednak coś zupełnie innego. Zawładnęło nią przekonanie, że pojawienie się w pobliżu Jeana okaże się profanacją tego miejsca. Zajęli stolik, a ona powiodła wzrokiem po stojących przy ulicy samochodach. Nie dostrzegła wśród nich białego mercedesa. W pobliżu nie było również innego lokalu, skąd jej kochanek mógł bezkarnie się jej przyglądać.

W pewnym momencie rozdzwonił się telefon Michela. Właściwie ona też powinna była już wracać do biura, dopili więc kawę, pożegnali się i Mathilde została sama. Sięgała właśnie po płaszcz,

kiedy poczuła ten znajomy zapach męskich perfum. Jej ciało zareagowało natychmiast. W gardle znów poczuła suchość, a na ciele dreszcze, kiedy po płaszcz sięgnął ktoś inny.

– Pomogę pani.

– Po to się pan tu zjawił?

– Byłem w pobliżu.

– Podobnie jak wczoraj i przedwczoraj?

– Nasze drogi dość często się krzyżują. Nie mogę powiedzieć, by nie sprawiało mi to przyjemności.

– Zastanawiające.

– A pani ma inną teorię?

– Wydaje mi się, że pan mnie śledzi. – Pozwoliła, by Jean wsunął jej na ramiona płaszcz i odchyliła głowę na bok, kiedy sięgnął po jej włosy i odsunął na ramię. W dalszym ciągu był bardzo blisko niej. Stał tuż za plecami Mathilde. Czuła jego ramiona, tors i brzuch. Celowo cofnęła się, by przylgnąć do ciała mężczyzny, którego obecność przyciągała ją niczym magnes.

– To dość śmiały zarzut. – Na te słowa zrobiło jej się gorąco. – Czy powinienem przeprosić za moje zachowanie? – Jego oddech dotykał jej skóry za uchem, wywołując w niej dreszcze. Bezwolna odsunęła głowę jeszcze mocniej i wyprężyła się, licząc na więcej. – Mogę panią przeproszać – szeptał Jean, a ona coraz wyraźniej topniała pod jego słowami. Poruszała ustami w ślad za jego słowami i mocno zaciskała powieki, chcąc powstrzymać niebezpieczne wirowanie świata pod nimi. – ale nie mogę pozwolić na nadszarpnięcie pani reputacji. Mathilde, nie tutaj... Proszę, niech pani idzie za mną.

Skarcona powstrzymała się i pozwoliła wyprowadzić z kafejki. Na zewnątrz stało dwóch osiłków, którzy z chwilą ich pojawienia się ruszyli śladem swojego szefa. Jean podążał pierwszy, Mathilde kilka kroków za nim, wciąż bijąc się z myślami. Nie powinna tak się zachowywać. Nie powinna pozwolić temu mężczyźnie na manipulowanie nią. Jej profesjonalizm chwiał się w posadach, reputacja wisiała na włosku, podczas gdy sama Mathilde nie potrafiła pojąć ogromu pożądania, jakie odczuwała na sam widok tego mężczyzny, człowieka zdolnego podobno do ciężkich przewinień, a nawet zbrodni. Jean miał w sobie to coś, co jak

afrodyzjak pozbawiało ją wolnej woli i kruszyło lód rezerwy, z jaką traktowała swoich klientów. Jedno spojrzenie jego oliwkowych oczu, jedno słowo wypowiedziane pełnymi i namiętymi ustami, głęboki tembr jego głosu, a gotowa była uczynić wszystko, byle nie przestawał.

Weszli do Hôtel Trocadero La Tour Best Western Premier. Jean nawet nie zatrzymał się przy recepcji. Wystarczyło, by spojrzał na recepcjonistkę, a ta pojęła, że nie powinna zatrzymać jego gościa. Mathilde przemknęło przez myśl, że nie jest pierwsza, ale odsunęła ją od siebie. To nie był dobry moment. Nawet nie w głowie jej było zagoszczenie na stałe w życiu Bestii, dlaczego zatem miałyby się przejmować tym, jak postrzega ją recepcjonistka jednego z jego hoteli?

Podeszła do windy, przed którą stał i obejrzała się za siebie. Dwóch osiłków zajęło miejsca na wygodnych kanapach w lobby i oddali się przeglądaniu zawartości swoich telefonów. Stłumiony dźwięk oznajmił nadjeżdżającą windę. Drzwi otworzyły się i Jean wskazał jej ręką kierunek. Weszła, choć resztką zdrowego rozsądku nakazywała jej zawrócić i zamknąć w bezpiecznych ścianach swojej kancelarii. Nie powinna tu być, pomyślała, ale wtedy drzwi windy zamknęły się, a mężczyzna w ułamku sekundy zbliżył się i lekko popchnął ją na pokrytą lustrami ścianę. Szybko odnalazł drogę do jej majtek. Na początku masował ją tylko przez koronkowy materiał, pociągał za niego, powodując wpijanie się w ciało. Mathilde czuła, jak uginają się pod nią nogi. Ze wzrokiem utkwionym w jego oczach pozwalała mu na wszystko.

– Jest pani niewyobrażalnie piękna... – Jego szept przenikał do zniewolonego umysłu niczym narkotyk. – Mógłbym wziąć panią nawet tam, na stoliku tej kafejki, gdyby tylko wyraziła pani taką wolę.

Przyciśnięte do jej głowy czoło Jeana paliło żywym ogniem. Pocałuj mnie, myślała, pocałuj i nic więcej nie mów. Wyciągała szyję, nie walcząc z szalejącym oddechem, kiedy jego palce wdarły się wreszcie pod bieliznę i zaczęły pieścić ją szybciej i odważniej. W jednej chwili jednak Jean odstąpił od niej, pozostawiając po sobie

chłód. Uderzył dłonią w przycisk zatrzymujący windę pomiędzy piętrami. Mechanizmem szarpnęło, a Mathilde jęknęła przerażona.

– Co się dzieje? – Jej umysł nie zarejestrował tego, co zaszło, a wrodzony strach przed ciasnymi pomieszczeniami natychmiast odnalazł drogę do jej jaźni i zaczął paraliżować. Mathilde zaczęła gwałtownie łapać powietrze. – Boję się ciasnych pomieszczeń... – powiedziała przerażona.

– Spokojnie, nic złego się nie dzieje, Mathilde.... – Jean znowu stał przed nią, przesłaniając widok na otaczające ich lustra. – Wszystkim się zajmę, a ty oddychaj i się zrelaksuj. – Jego dłoń znowu przywarła do jej podbrzusza. Palce wsunęły się w nią miękko i zaczęły się poruszać. Świat znowu zawirował. Mathilde wpiła się palcami w ramiona Jeana i sama odnalazła drogę do jego ust. Ale i to trwało zaledwie chwilę. Po jej upływie mężczyzna cofnął się, wsunął palce, którymi ją wcześniej pieścił w usta. Ten gest ją zawstydził. Opuściła oczy onieśmielona, podczas gdy on już klęczał przed nią i zarzucał jej nogę na ramię. Impulsy rozkoszy rozplynęły się po jej ciele z niewyobrażalną mocą. Zaczęła poruszać biodrami tak, by dopasować się do ust niosących orgazm. Wsłuchana w oddech Jeana mierzwiła jego włosy coraz gwałtowniej. Aż wreszcie z ust wyrwały jej się okrzyki spełnienia. Wtedy podniósł się, zwolnił windę, a kiedy jej drzwi się otworzyły na odpowiednim piętrze, ujął dłoń Mathilde i poprowadził do apartamentu mieszczącego się na poddaszu hotelu.

Tam, jeszcze w przedpokoju, zdjął z niej spódnicę, pozbył się koronkowej bielizny i poprowadził do wielkiego łóżka ustawionego pośrodku sypialni. Zrzucił koszulę i spodnie. Po raz pierwszy stanął przed oszołomioną kobietą zupełnie nagi. Jego szerokie barki i ramiona zdobiły tatuaże, lekko wypukły brzuch podnosił się gwałtownie targany oddechem. Widok siatki grubych supłów żył na przedramionach Jeana wzbudził w Mathilde niemy zachwyt. Natychmiast skojarzyła go z siłą, przemocą i złem, a te z kolei niebezpiecznie ją podnieciły. Jean ułożył ją na łóżku i zwrócił do siebie tyłem. Mathilde jakby odczytała jego zamiary i podciągnęła się na łokciach, po czym przywarła plecami do jego torsu. Zawsze kojarzyła pozycję na łyżeczkę z czułością. Dlatego kiedy poczuła

Jeana za swoimi plecami, zwróciła twarz w jego stronę i obserwowała malujące się na niej emocje. Kochał się z nią długo i powoli. Jego poczerwieniała od pożądania i zmęczenia twarz lśniła od potu, a jednak mężczyzna odwlekał moment swojego spełnienia. Czekał na Mathilde, chcąc doprowadzić ją jeszcze raz do orgazmu. Dlatego z pierwszymi oznakami narastającego w niej spełnienia, kilkoma pchnięciami zapewnił rozkosz, o jakiej nie śniła.

Po wszystkim zaproponował wspólny lunch, ale podziękowała. Jedyne, o czym myślała, wychodząc z apartamentu Jeana, był powrót do kancelarii.

– Mathilde, odwiozę panią – zaproponował i podniósł się z łóżka.

– To zbyt bezpieczne. Poza tym, nie powinniśmy się pokazywać razem, tak ustaliliśmy. Proszę pamiętać, że reprezentuję pana człowieka w sądzie. Nasze zachowanie jest pozbawione zupełnie zdrowego rozsądku.

– Zachowujemy ostrożność.

– Sama wróć do biura. Czy mogłabym jednak wziąć prysznic? – zapytała, na co przystał z zadowoleniem i wskazał jej łazienkę.

Podczas gdy ona delektowała się ciepłą wodą zmywającą z ciała dowody jego obecności, usłyszała, jak Jean wchodzi do łazienki.

– Przyniosłem ręcznik – powiedział, a ona uśmiechnęła się do swoich myśli.

Kiedy drzwi do kabiny prysznicowej otworzyły się, była pewna, że chce go posmakować. Podeszła do niego i wtuliła się w silne ramiona. Zaczęła całować jego usta i pieścić dłonią prężącego się penisa. Bestia wyprostował się i oparł o ścianę, pozwalając Mathilde się nim zająć. Oniemiał, kiedy potulnie opadła na kolana i pochłonęła go całego. O takiej rozkoszy tego dnia nawet nie marzył.

Rozdział siódmy

Tamten dzień stał się punktem zwrotnym w dziwnej relacji łączącej Mathilde z jej zleceniodawcą. Odtąd każdego dnia rano budziła się, myśląc o nim. W drodze do pracy rozglądała się w poszukiwaniu białego ekskluzywnego mercedesa. Uwielbiała to narastające w niej uczucie ekscytacji na samą myśl, że za chwilę ujrzy go leniwie sunącego Rue de Passy. Jej oddech przyspieszał, a codzienność wydawała się przez ten krótki czas zupełnie nieistotna. Mathilde czuła się obiektem pożądania i niezwykle ją to podniecało. Nie chodziło o jej intelekt czy wyrobioną markę, tylko o ciało. Docierała do biura na miękkich nogach, z rwącym się oddechem i głową przepełnioną pragnieniami. Nigdy wcześniej nie przeżywała czegoś podobnego. Nigdy z kimś takim, jak Jean. Choć z początku odstręczała ją jego profesja, teraz przestała to analizować. Nie wyobrażała sobie tych wszystkich skrzywdzonych przez niego ludzi, nagłówki gazet, które przecież znała, przestały przesuwają się przed jej oczami, kiedy wpatrywała się w jego twarz albo czuła, z jaką delikatnością dotykał i pieścił jej uległe ciało. Jean przestał ją przerażać. Mathilde wreszcie dostrzegła w nim czułego mężczyznę. Jego sposób bycia zupełnie nie przypominał wulgarnych i nieokrzesanych łobuzów, których przyszło jej reprezentować w sądzie. Zwracał się do niej z szacunkiem i na każdym kroku okazywał swoje uwielbienie.

– On jest zwykłym przestępcą, Mathilde – westchnęła Stef, kiedy znów przywitała w progu rozanieloną i kwitnącą przyjaciółkę. – Poza tym jest od ciebie dużo starszy... Poleciał na młodą prawniczkę i tyle...

– Ja tego tak nie widzę. Wobec mnie jest czuły. Nawet w łóżku okazuje mi szacunek – broniła się Mathilde.

– Ten człowiek spędził połowę życia w więzieniu, dziewczyno. Co innego fascynacja i wyobrażanie sobie, że dopada cię jakieś zwierzę, a co innego wskakiwanie do łóżka kryminaliście. On chyba nawet

nosi taki przydomek, prawda? Bestia! Tak na niego wołają. Czy ty świadomie pominęłaś ten incydent z jego życia z dziewczyną, której pociął twarz? – Mathilde zrobiło się gorąco, ale nie dała po sobie poznać, jakie wrażenie robią na niej słowa przyjaciółki. Natychmiast wyobraziła sobie siebie z poharataną przez Jeana twarzą. Za chwilę jednak przypomniała sobie jego rytmicznie poruszającą się głowę, kiedy zaspokajał ją ustami. To tylko seks, pomyślała...

– To tylko seks. – Na te słowa Stef odchyliła głowę na ramię i głośno wypuściła ustami powietrze. – W każdej chwili mogę to zakończyć. – Tym razem jej przyjaciółka zmarszczyła czoło i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Chyba sama w to nie wierzysz? Sądzisz, że mężczyzna pokroju Jeana Dubois'a pozwoli ci odejść, zanim to on z tobą nie skończy? Kochanie, obawiam się, że to nie ty powiesz mu „dość”. To on zadecyduje, kiedy się tobą nasyci. Jego żona wytrzymała z nim zaledwie pięć lat, po czym zabrała dwójkę ich dzieci i wyjechała na Sycylię. Dubois płaci jej alimenty, zabiera dzieci tylko na letnie i zimowe wakacje. To wszystko. Czy sądzisz, że jest dobrym ojcem?

– Stef, ja za niego nie wychodzę. Uprawiamy seks. Nawet nie rozmawiamy ze sobą wiele...

Po tej, dość burzliwej, wymianie zdań Mathilde poczuła się podle. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej przyjaciółka wygrzebała te wszystkie szczegóły z życia Jeana tylko dlatego, by otworzyć jej oczy na osobę, jaką był, jednak nawet one nie zdołały przekonać opętanej pożądaniem młodej mecenaski. Na samą myśl o dużych i wypiełgnowanych dłoniach swojego okrutnego kochanka robiła się mokra i z trudem powstrzymywała się przed udaniem się do Hôtel Trocadero La Tour Best Western Premier i oddaniem mu się.

Tego dnia Mathilde miała kilka spotkań poza biurem. Po rozmowie ze Stef, która skutecznie pozbawiła ją ochoty na seks, wezwała taksówkę i rzuciła się w wir pracy. Z jednym z klientów zjadła lunch, podczas którego ustalili kilka ważnych szczegółów dotyczących jego byłej żony. Zanosilo się na poważną batalię nie tylko o opiewający na kilka milionów euro majątek. W grę wchodziło również wykorzystywanie i przemoc, a te stanowiły chleb powszedni w pracy Mathilde. Po lunchu spotkała się jeszcze z

modelem, którego pozwano za zniesławienie i dwoma innymi klientami zdecydowanie mniejszego kalibru. Dochodziła siedemnasta, kiedy skończyła dzień pracy. Poprosiła kierowcę, by zatrzymał się przecznicę przed jej biurem. Chciała się przespacerować, oczyścić głowę po odbytych z klientami rozmowach i zajrzeć do ulubionego butikującego się blisko biura. Pogoda w Paryżu zaczynała zapowiadać panujące zwykle latem upały, a Mathilde zapragnęła przejrzeć nową kolekcję ulubionych projektantów i ich letnie propozycje.

Przywitała się ze znajomymi ekspedientkami, wybrała sobie kilka modeli i zniknęła w przymierzalni. Odwiesiła żakiet na wieszaku, zsunęła z ramion sukienkę i sięgnęła po tę, którą zamierzała włożyć, kiedy nagle otworzyły się drzwi i ujrzała stojącego za sobą Jeana. Przestraszona zasłoniła się dłońmi i obserwowała go w odbiciu lustra.

– Co pan tu robi?

Mężczyzna wodził po jej ciele wyglodniałym spojrzeniem. Kąciki jego ust drgały w powstrzymywanym uśmiechu, a poprzeczna bruzda zdawała się coraz wyraźniej zaznaczać pod wpływem targających nim emocji. Jean przemieszczał się bezszelestnie, co tylko przypominało Mathilde o odbytej rano rozmowie ze Stef. Jedno trzeba mu było przyznać – nie był zwyczajnym mężczyzną. Nie zachowywał się jak inni i nie próbował nawet ukrywać przed nią swojej siły, determinacji ani możliwości. Był jak drapieżnik, obserwował ją i krążył w jej otoczeniu, wyczekując odpowiedniej chwili, by pojawić się i wziąć jak swoją własność, jak ofiarę. Na myśl o tym, że była jego ofiarą, Mathilde westchnęła ciężko i sięgnęła po wiszącą na wieszaku sukienkę.

– Nie uwierzę, że trafił pan do mojej przymierzalni przypadkiem.

– Uśmiechnęła się na te słowa.

– Nie będę kłamał. Obserwowałem panią cały dzień, Mathilde. Byłem tuż za panią. – Jego słowa rozgrzewały ją zupełnie, a Jean prowadził już grę wstępną.

– Pan mnie śledzi... – bardziej stwierdziła, niż zapytała, na co on pokręcił głową, jakby odtrącał nękającą go natrętną muchę. Atmosfera w przymierzalni gęstniała od żądzy.

– Tak, śledzę panią. – Pomógł jej zapiąć sukienkę i obrzucił zafascynowanym spojrzeniem. – Pięknie w niej pani wygląda.

– Nie jestem przekonana... – Mathilde zdjęła sukienkę, a on podał jej kolejną. Powtórzył czynność z zapinaniem suwaka i tym razem przyglądał materiał dłońmi, zatrzymując je na jej talii. – Ta natomiast leży idealnie. – Jean nie skomentował. Wyczekał moment, kiedy Mathilde znowu stanęła przed nim w bieliźnie i odwrócił ją twarzą do siebie.

– W poniedziałek ma pani widzenie w areszcie. – Patrzył jej w oczy, odsuwając niesforny kosmyk z jej czoła.

– Mam. Do sprawy pozostało niewiele ponad dwa miesiące, muszę porozmawiać z moim klientem. Poda mi pan sukienkę?

Pomógł jej włożyć sukienkę, potem żakiet.

– Zje pani ze mną kolację? – Popatrzyła na niego, a przez myśl przemknęło jej, że to idealny moment, by podważyć teorię Stef, dlatego nie spuszczać z niego oczu, odparła niewinnym tonem:

– Nie mogę. To był długi dzień i jestem wyczerpana. – Jean pochylił się nad nią i namiętnie pocałował.

– Gotów jestem podjąć wyzwanie – odparł, po czym wyszedł z przymierzalni równie cicho i niepostrzeżenie, jak się w niej pojawił. Tylko pełne dystansu uśmiechy ekspedientek zdradzały, że stały się one świadkami czegoś, co nie powinno się było w ogóle wydarzyć.

Mathilde weszła do biura, odłożyła neseser na fotel i zrzuciła szpilki. Bolały ją stopy. Żakiet przewiesiła przez poręcz fotela i wyjęła z włosów szpilkę, uwalniając tym samym ich kaskadę, która opadła na plecy. Nalała do szklanki wodę i usiadła przy biurku z zamiarem przejrzenia dokumentów. Zdążyła jeszcze napisać do Michela, że zamierza popracować dłużej, zanim usłyszała dzwonek. Nie była zaskoczona. Spodziewała się, że Jean nie odejdzie bez słowa, choć po cichu liczyła jednak, że uszanuje jej odmowę. Podeszła do drzwi, a w nich stał już kelner pobliskiej restauracji z zapakowaną kolacją. Przepuściła go w drzwiach i wskazała swój gabinet.

– A to co? – Grymas na twarzy przyjaciółki nie pozostawiał złudzeń. Stef nie była zadowolona.

– A to kolacja. Stef, masz wiele racji, ale trudno mi się temu oprzeć... – Szczere wyznanie złagodziło postawę przyjaciółki.

– Wiem, łatwiej jest radzić, kiedy stoi się z boku. Jednak każda straciłaby głowę w obliczu takiego zachowania. – Wskazała głową drzwi gabinetu Mathilde. – Tkwisz teraz w bajce, to zrozumiałe, że nie masz ochoty się budzić ze snu. Pamiętaj jednak, żeby zachowywać.... – Nagle zamilkła i utkwiała wzrok w kimś stojącym za Mathilde.

– Dobry wieczór. – Brzmienie głosu Jeana podniosło obu kobietom włoski na ciele.

Mathilde obserwowała, jak zdecydowana na co dzień Stefanie wycofuje się z rezerwą. Obserwowała gościa i wysiliła się nawet na uśmiech, ale szybko odzyskała wigor i pochyliła się nad przyjaciółką, kończąc zdanie:

– ...zachowaj rozsądek. Bajki nie zawsze mają szczęśliwe zakończenia, kochanie.

Następnie podała dłoń Jeanowi i pozwoliła, by ten złożył na jej palcach pocałunek. Zapach jego perfum był tak zniewalający, spojrzenie tak głębokie, że Stef poczuła to, co przepełniało jej przyjaciółkę już od tygodnia – pożądanie i dziwną fascynację. Szybko jednak pozbyła się zniewalającego wrażenia i zniknęła w swoim gabinecie.

Jean tymczasem skierował się wprost w znajomym mu kierunku. Kelner zdążył już rozstawić nakrycia i pochylał się nad biurkiem, by zapalić świece. Mathilde natomiast przyglądała się całej scenie oparta o parapet okna wychodzącego na ruchliwą o tej porze ulicę. W gabinecie panowała zupełna cisza, co im nie przeszkadzało. Ich światy różniły się skrajnie, łączyło je zaledwie dochodzenie prawdy, która w konfrontacji z rzeczywistością, w jakiej żył Jean, również miała zupełnie odmienne znaczenie niż w życiu Mathilde.

Przyjemny zapach potraw wypełniał powoli gabinet, przypominając jej, że jadła dość dawno. Poczowała skurcz żołądka, co natychmiast przełożyło się na ciche i zawstydzające burczenie. Jean uśmiechnął się i podziękował kelnerowi. Wręczył mu kilka

banknotów i odesłał ruchem ręki, uprzednio szepcząc coś do ucha. Tamten skinął posłusznie i skłoniwszy się Mathilde w drzwiach, opuścił gabinet.

– Jest pani głodna? Zatem pomysł z kolacją okazał się trafiony. Przyniosłem pani również upominek. – Dopiero teraz Mathilde zauważyła leżące na kozetce dwa kartony ze znajomego jej butiku. Uśmiechnęła się i pokręciła głową z niedowierzaniem, po czym bez słowa usiadła w swoim fotelu. Była piekielnie głodna. Jean, widząc to, przyciągnął sobie krzesło i zajął miejsce po jej przeciwnej stronie. Nalał do kieliszków wina i uniósł swój. Mathilde uczyniła to samo.

Jedli bez słowa. Dopiero któraś z kolei lampka wina rozluźniła nieco atmosferę. Uniosła kieliszek do ust i zapytała:

– Czy zawsze zachowuje się pan w podobny sposób, kiedy któremuś z pańskich podwładnych grozi odsiadka?

Jej słowa dotknęły go, jednak nie dał tego po sobie poznać. Upił ze swojego kieliszka, wytarł usta i zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

– Dokładnie tak sobie panią wyobrażałem. Jest pani niedostępna i wyniosła, co idealnie koresponduje z pani opinią jako prawniczki. To zadziwiające, bo jest pani w branży dość krótko, a jednak zna się na swojej pracy, dlatego wiedziałem, że muszę udać się pod ten adres. Anatol jest moim oddanym pracownikiem. Jest winny, obydwójce to wiemy, ale skoro prawo pozostawia tak wiele luk, dlaczego ich nie wykorzystać? Jestem pewien, że pani się to uda. Ja odzyskam wartościowego współpracownika, a pani mój dozgonny szacunek. – Zapadła cisza, jednak Mathilde nie zamierzała jej przerywać. Czuła, że to nie był koniec wypowiedzi Jeana. Zdążyła już poznać go na tyle, by wiedzieć, że ten mężczyzna lubował się w podgrzewaniu atmosfery i budowaniu napięcia. Nie pomyliła się. Jean wypił resztę ze swojego kieliszka i wstał. Stanął za nią, odgarnął włosy z jej ramion i zaczął masować jej kark. Mathilde zamknęła oczy i poddała się tej pieszczocie. Mało tego, w tej chwili gotowa była zrobić wszystko, czego Jean by sobie zażyczył. Nakarmiłeś mnie, obdarowałeś, a więc rób co chcesz, myślała i śmiała się w duchu ze swojej naiwności.

– Napisałem pani, że gotów jestem rzucić jej do stóp cały świat. Jest pani kobietą, o jakiej marzy każdy mężczyzna, ale tylko nieliczni mogą ją mieć.

– Pan jest aż tak wyjątkowy? – wysapała, napawając się płynącą z jego dotyku przyjemnością.

– Ja jestem aż tak zdeterminowany. Chciałbym spędzać z panią każdą wolną chwilę – rozpiął dwa guziki jej sukienki i zsunął ją z jej ramion. – Chciałbym się z panią kochać i spełniać każdą jej zachciankę. – Odpowiedni nacisk zminimalizował napięcie jej mięśni i spowodował, że Mathilde poczuła się bezwolna. Jednak dopiero kiedy wilgotny język Jeana dotknął jej ucha, ciałem wstrząsnął dreszcz. – A potrafię być naprawdę kreatywny, pani Mathilde. Wystarczy tylko jedno pani słowo...

– Pan zdaje sobie sprawę, że wiem, kim pan jest? – odparowała bez zastanowienia i nagle jego dłonie przestały ją masować. Było jednak za późno. – Znam szczegóły pańskiej kariery, los kobiet, które przewinęły się przez pańskie życie. Wiem o panu wystarczająco dużo, by zbudować sobie obraz pańskiej kreatywności, panie Dubois.

Jean wysłuchał jej słów z pokorą. Jego twarz nie zdradzała emocji. Po wszystkim sięgnął po kieliszek, napełnił, a potem wypił i pochylił się nad Mathilde na moment, by zaledwie musnąć ustami jej wargi. Ich dotyk elektryzował.

– Jest pani niezwykle odważną kobietą, Mathilde. Bardzo mi się to w pani podoba. Mam nadzieję, że kolacja smakowała. – Po tych słowach pożegnał się i wyszedł, pozostawiając ją samą ze swoimi myślami.

Kilka minut po opuszczeniu przez Dubois'a gabinetu w jego drzwiach zjawiał się kelner. Uprzątnął pozostałości kolacji i pożegnał się równie uniżenie, jak za pierwszym razem. Godzinę później w kancelarii nie było już nikogo.

Wściekła Mathilde otworzyła szeroko okno i zapaliła papierosa. Unikała tego, jednak w jej szufladzie zawsze leżała paczka na czarną godzinę. Przyjemne odprężenie spłynęło na nią wraz z działaniem nikotyny. Mathilde rozsunęła dekolt rozpiętej przez Jeana sukienki i delectowała się palonym papierosem.

– Poczęstuje mnie pani? – Przerażona cofnęła się w głąb gabinetu. Papieros wypadł jej z palców na czarną wykładzinę. Stojący przed nią mężczyzna pochylił się i podniósł go, a potem zgniótł w stojącej na parapecie popielniczce.

Rozdział ósmy

Jean zdawał się nie zwracać na zaskoczoną Mathilde uwagi. Przypalił papierosa i mocno się zaciągnął. Wydmuchał dym i powtórzył czynność.

– Dlaczego pan wrócił? – zapytała, natychmiast zdając sobie sprawę, że to nie ciekawość nią powodowała. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła Mathilde, było, by Jean zniknął z jej życia.

– Czy tego właśnie pani chce? – Przewiercające spojrzenie zakleszczyło jej oddech w piersi. Prychnął, wykrzywiając usta, i dodał, nie czekając nawet na jej odpowiedź: – Tak myślałem. – Mathilde poczuła coś nieznośnie przypominającego poniżenie. Chcąc zyskać na czasie, wyjęła papierosa z jego palców i zaciągnęła się, podczas gdy Jean już odgarniał jej włosy z ramion i nie spuszczał jej z oczu, pochylał się do jej szyi. – Chce pani tego? – Mathilde zacisnęła powieki i odrzuciła głowę do tyłu. Tak, właśnie tego chciała. Pragnęła całą sobą, by Jean dotykał ją, pieścił i brał tak, jak tego chciał. Wsunęła palce wolnej ręki w jego gładko zaczesane do tyłu włosy i przyciągnęła do swojej szyi, a potem skierowała niżej, do dekoltu. Jej piersi unosiły się coraz gwałtowniej, szukając oddechu. Wilgotny język Jeana znaczył jej skórę, doprowadzając do szaleństwa. Mężczyzna wyjął z ręki papierosa i wyrzucił go, nie odwracając uwagi od jej ciała. Pomyślała wtedy, że ma do czynienia z człowiekiem o niezwykle podzielnej uwadze. Pozwoliła się zaprowadzić do biurka i patrzyła, jak Jean siada w jej fotelu, rozpiera się w nim swobodnie i czeka. Poczowała się zażenowana. Coś zgrzytało, nie pozwalało jej się wczuć w rozgrywający się między nimi akt. Jego oschłość rozpraszała ją i dezorientowała, dlatego cofnęła się o krok w akcie buntu, gotowa zrezygnować.

– Chce pani tego? – zapytał, zupełnie niezrażony jej zachowaniem. – Chce pani, prawda?

Mathilde zrozumiała, że Jean nie pyta o najbliższe minuty. Jemu chodziło o coś więcej. To dlatego pobudził jej zmysły, by uczynić

odmowę trudniejszą. Uniosła głowę wyżej i z dumą w głosie odparła:

– Chcę się z panem kochać. Nie zwiążę się z panem i nie wejdę do pańskiego świata. Nie jestem zainteresowana rzucaniem dla mnie czegokolwiek. Jest pan gotów dać mi to, czego pragnę?

– Niech pani to nazwie... Niech pani powie, że mnie pani pragnie – Zażądał, a jego głos brzmiał tak gardłowo, że po ciele Mathilde przebiegło mrowie. Była gotowa zrobić w tamtej chwili wszystko.

– Tak, pragnę pana.

Jean wskazał głową biurko i podparty na dłoni obserwował, jak Mathilde podchodzi do niego i znowu wsuwa palce w jego włosy. Położył dłoń na jej pośladku i mocno zacisnął. Jęknęła, ale nie wiedział, czy z powodu podniecenia, którego wibracje wyczuwalne były w powietrzu, czy z bólu. W przypływie emocji podniósł się, pomógł jej usiąść na biurku i rozerwał sukienkę, którą Mathilde miała na sobie. Teraz był pewien, że się przestraszyła. Popchnął ją lekko i przez moment napawał się widokiem leżącej przed nim kobiety. Wodził leniwie spojrzeniem po jej ciele, podczas gdy dłonie odnajdowały drogę do centrum jej erotyzmu. Mathilde jęknęła przeciągle i rozrzuciła szerzej nogi. Wtedy wsunął w nią palce, nie przerywając sobie przyjemności, jaka płynęła z patrzenia w jej twarz. Policzki Mathilde płonęły, zaciśnięte na rancie blatu palce połyskiwały bielą knykci, a ciało wibrowało w rytm, jaki nadawał, pieszcząc ją. Nie był delikatny. Właściwie zastanawiał się nawet, czy nie posunąć się dalej. Mathilde była ciasna, a on miał powód, dla którego chciał, by cierpiała. Nieznacznie, w ekstazie. Z pewnością dopiero później odczułaby wyraźny dyskomfort tej bolesnej penetracji. Powstrzymał się jednak wiedziony jej rozkoszą i usiadł pomiędzy jej udami. Zupełnie, jakby zasiadał do posiłku. Rozerwał bieliznę i zatopił usta w wilgotnym pocałunku. Mathilde oszalała. Wiła się pod nim, kopiąc nogami. W obawie przed wysokimi obcasami zarzucił sobie jej nogi na ramiona wbijając językiem głębiej, jeszcze głębiej. Uległa mu kobieta otwierała się przed nim bezwstydnie, zachłannie pragnąc poczuć go w sobie.

– Wejdz we mnie – wyjęczała, ale nie zamierzał spełniać jej kaprysu. Tym razem postanowił sam zdecydować, kiedy i czy w

ogóle zechce w niej skończyć. Chcąc jednak zaspokoić głód swojej kochanki odnalazł jej drugie, ciasne, wejście i wsunął w nie palec. Obraz przed oczami Jeana aż lekko się rozmył. Zepsuta pani mecenas musiała lubować się w miłości analnej, bo poderwała się z biurka, zsuwając równocześnie na krawędź biurka i otwierając przed nim obie swoje dziurki. Jean uśmiechnął się pod nosem. Nie przewidział jednak, że zdołał doprowadzić Mathilde do granic jej cierpliwości i nagle jego oczom ukazała się wypięta w jego stronę pupa rozochoczonej mecenaski. Jęknął, bo i jego zmysły oszalały w jednej chwili. Odepchnął się od fotela, który z impetem wpadł na ścianę za nim. Nerwowo rozpiął rozporek, dręcząc się widokiem ociekających wilgocią fałdek, a wreszcie wbił się pomiędzy nie aż po nasadę, wywołując krzyk Mathilde. Kobieta wirowała pod nim w ekstazie, czym przyprawiała go o szaleństwo. Nie sądził, nie przypuszczał nawet, że trafił na tak nieoszlifowany diament. Rytmicznie posuwał rozpaloną szparkę, drugą zaś masował wciśniętym w nią palcem. I uległ chwili. Choć założeniem powrotu do kancelarii było przedstawienie Mathilde straty, z jaką wiązało się odrzucenie jego propozycji, Jean uległ czarowi, jaki roztaczała wokół siebie jego piękna mecenaska i nim się spostrzegł, jego nasienie wypełniło ją, pozbawiając go siły. Ta kobieta, świadomie bądź nie, czego nie był pewien, robiła z nim, co chciała.

Po wszystkim Jean znowu stanął w oknie i przypalił papierosa, a Mathilde włożyła jedną z podarowanych jej sukienek. Kochała markę Maison Ullens za niepowtarzalne wzory i prostotę, którą utożsamiała z elegancją. Przyglądała materiał sukienki i uśmiechając się pod nosem, podeszła do okna. Jean przyjrzał jej się i pokiwał z uznaniem głową, co wydało jej się nieco przedmiotowe, jednak udała, że nie dostrzega w jego zachowaniu manieri człowieka prostego. Uznała również, że nie będzie dziękowała. Zabrzmiałoby to zbyt prostolinijnie.

– Przyjadę po panią w poniedziałek o dziewiątej. – Jean wrócił do łączących ich spraw służbowych, pomijając kwestię drogiego prezentu, jakby stanowiło to coś zupełnie naturalnego. Mathilde przemknęło przez myśl, że z niezwykłą łatwością przychodziło jej kochankowi dostosowywanie się do zmieniających się okoliczności.

Nagle znowu zachowywał dystans i patrzył na nią tak, jakby spodziewał się, że mu odmówi. Mathilde jednak nawet nie w głowie było odrzucenie jego propozycji. Po wyuzdanym seksie, jaki zaserwował jej Jean, odczuwała głód ich kolejnych spotkań. Bliskość tego mężczyzny powodowała, że czuła się bezwolna i gotowa na podejmowanie wyzwania, jakie przed nią stawiał.

– Dobrze, proszę czekać przed kancelarią. – Jean uśmiechnął się pod nosem i podał jej papierosa. Bibułka była wilgotna, co natychmiast przywróciło wspomnienie nieokiełznanej miłości. Mathilde przyjęła papierosa i wsunęła go w usta.

– Jakie plany na weekend?

– Dlaczego pan pyta?

– Chętnie bym się z panią zobaczył, powiedzmy jutro.

– W weekend muszę pracować.

– A więc nie zastanę pani w kancelarii? – Drażył uparcie, na co uśmiechnęła się powściągliwie i zwróciła do niego twarzą.

– Cały weekend zamierzam spędzić w domu, Jean.

– W ramionach swojego partnera? – prowokował.

– Na pracy nad sprawą pańskiego człowieka. Muszę się solidnie przygotować, skoro mam wybronić winnego. – Uniosła wyżej głowę i odważnie mierzyła go spojrzeniem. Jej pewność siebie powodowała, że nabierał do tej kobiety coraz większego szacunku. Jean doskonale zdawał sobie sprawę, że jego niechlubna reputacja zdążyła już obieć Paryż, a on sam wzbudzał strach. Przy Mathilde czuł się jednak innym człowiekiem.

– Życzę pani zatem udanego weekendu. – Pochylił się i musnął jej policzek. Po raz ostatni wciągnął głęboko jej zapach i wyszedł. Ona zaś stała w oknie i odprowadzała go wzrokiem, aż zniknął za zakrętem ulicy w towarzystwie dwóch swoich ludzi.

Następnego ranka powitał ją rześki wiatr. To Michel otworzył okna w ich sypialni, zanim wyszedł do kuchni. Zawsze w weekendy przygotowywał dla niej śniadanie i podawał do łóżka.

Mathilde wsłuchiwała się w zgiełk dobiegający zza okna i uwalniała umysł od niepotrzebnych myśli. Był weekend, na zewnątrz panowała piękna pogoda, a ona nie musiała tego dnia nigdzie wychodzić. Okręcona kołdrą wpatrywała się w błękitne

niebo, kiedy w drzwiach stanął Michel ze śniadaniem. Aromat świeżej kawy z nutą marcepanu nęcił ją i wprowadził w doskonały nastrój. Pozwoliła postawić przed sobą tacę i podniosła się na tyle, by móc swobodnie sięgnąć po kubek.

– Długo wczoraj pracowałaś – zaczął Michel, wsuwając się pod kołdrę. Miał zimne stopy, pomyślała zanim podjęła rozmowę.

– Za kilka miesięcy poprowadzę sprawę jednego z ludzi Jeana Dubois’a. – Zagryzła grzanekę i odłożyła ją na talerzyk. Nie miała ochoty na jedzenie.

– Skąd znam to nazwisko? – zastanawiał się głośno Michel.

– Bestia z Paryża? – Podsunęła mu uczynnie.

– Właśnie, już kojarzę. Poznałaś go?

– Oskarżonego? – Ukryła się za kubkiem z kawą, udając, że rozmowa nie powoduje w niej większych emocji.

– Nie, mam na myśli Bestię. Czy poznałaś tego człowieka?

– Tak. Przychodzi do mojego biura. To z nim załatwiam wszelkie sprawy, bo oskarżony przebywa w areszcie.

– Jaki jest? – Michel wyglądał na żywo zaintrygowanego. Odrywał grzanekę po kawałku i wsuwał do ust, zerkając z ukosa na Mathilde. Chwilę zajęła jej ocena intencji leżącego obok mężczyzny. Pomyślała nawet, że Michel podejrzewa ją o inne relacje z Jeanem niż te ściśle zawodowe, jednak on obserwował ją, nie kryjąc fascynacji człowiekiem, o którym słyszał chyba każdy w Paryżu. Mathilde westchnęła przeciągle, bo jej wyobraźnia natychmiast podsunęła te obrazy, które zdecydowanie wolałaby przemilczeć.

– Cóż, na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie mężczyzny doskonale zorientowanego o wrażeniu, jakie robi na ludziach. Nie szczyci się swoją przeszłością, a jednak zdecydowaną przyjemność sprawia mu respekt, jaki budzi w ludziach. To do niego musi należeć ostatnie słowo.

– Co czułaś, kiedy zobaczyłaś go po raz pierwszy?

– Właśnie to, o czym mówię. Lęk i rezerwę. W pierwszej chwili gotowa byłam zrezygnować z prowadzenia tej sprawy, ale pan Dubois nie lubi, kiedy mu się odmawia. – Przed oczami mignęły jej kadry minionego wieczoru i Mathilde ogarnęła przyjemna nadwrażliwość na dotyk. Popatrzyła na słuchającego w milczeniu

Michela i naciągnęła na siebie kołdrę. Wrażenie braku lojalności nagle zakłuło jakby mocniej. Było jeszcze wcześniej i mogła pozwolić sobie na lenistwo, a tym samym ukryć prawdziwe emocje.

Rozdział dziewiąty

Po powrocie ze spaceru z Michele Mathilde zamknęła się w jego pracowni i włączyła komputer. Nie kłamała, mówiąc, że chce w weekend popracować. Jedynym nadającym się do tego miejscem w ich domu był właśnie pokój Michela. To tu jej ukochany zamykał się na całe dni i tworzył w specyficznym dla siebie mikroklimacie, pośród pusek farb i w otoczeniu prac cenionych artystów. W weekendy jednak zdecydowanie odcinał się od pracy. Zajmował się wtedy zupełnie innymi rzeczami, jak rozmowa, spacer i gotowanie dla Mathilde. Zdarzało mu się jednak spędzać całe dni tylko w swoim towarzystwie, kiedy to Mathilde przygotowywała się do kolejnej rozprawy. Na początku próbował jeszcze wpływać na nią, wymuszać, by odcinała się od pracy w weekendy, jednak jego słodka Mathi nie potrafiła traktować pracy ulgowo. Do każdego procesu przygotowywała się niezwykle solidnie i każdego z klientów traktowała poważnie.

Dlatego, gdy w sobotnie popołudnie zamknęła się w jego pracowni, Michel sięgnął po telefon i zadzwonił do znajomych, z którymi spędzał wolne popołudnia. I dla niego nadszedł dzień, kiedy zaczął skrzętnie wykorzystywać zapracowanie partnerki dla zaspokajania swoich potrzeb.

Trzaśnięcie drzwiami obwieściło jej, że została w domu sama. Zerknęła na zegarek. Miała kilka godzin na zapoznanie się z kolejnymi aktami w sprawie człowieka Jeana. W jej głowie brzmiały słowa, które nieco burzyły zawsze przyświecającą ją podczas pracy myśl dotyczącą domniemanej niewinności oskarżonego: „Obydwoje wiemy, że Anatol jest winny popełnionych czynów...”.

Jednak zdobyte dotąd doświadczenie nauczyło Mathilde przymykania oczu na oczywiste niuanse w jej zawodzie. Godziny upływały jej na pracy. Zapomniała o Michelu, Jeanie i całym świecie. Pogrążona w ciszy gabinetu opracowywała najskuteczniejszą linię obrony.

Jej telefon zadrział. Zerknęła na ekran przekonana, że to Michel przysłał jej wiadomość w nadziei na nakłonienie jej do wyjścia z domu. Ta pochodziła jednak od kogoś zupełnie innego.

Co pani teraz robi, Mathilde?

Przeczytała wiadomość i wróciła do pracy. Jednak ciekawość, a właściwie zafascynowanie Jeanem, jego siłą i pewnością siebie nie pozwalały trwać w ignorancji. Jej klient łamał wszelkie zasady, jakimi kierowała się w pracy. Nigdy dotąd nie poczuła czegoś podobnego. Żaden z jej klientów nie wzbudzał w niej tak silnego pożądania i ciekawości, dlatego odłożyła dokumenty i sięgnęła po komórkę.

Co Pani robi?

Uśmiechnęła się dumna z przewagi, jaką nad nim miała. Jean był niecierpliwy.

Pracuję.

Odpisała krótko i odłożyła telefon, nie spuszczając z niego oka. Nie musiała długo czekać na kolejną wiadomość.

A co pani ma na sobie?

Tę uznała za zbyt prozaiczną i burzącą jej obraz Bestii. Nie odpisała, a przynajmniej nie odpowiedziała na jego pytanie jednoznacznie. Wyszła do salonu i wróciła z butelką czerwonego wina. Zadowolona z efektów pracy postanowiła nagrodzić się lampką ulubionego trunku.

Pani się ze mną droczy, Mathilde...

Jean nie ustępował.

A gdybym tak zjawił się u pani za, powiedzmy, pół godziny?

Poczuła nagłe ukłucie niepewności. Wychyliła kieliszek i nalała sobie znowu.

Pomyślałabym wtedy, że zależy panu na zrujnowaniu nie tylko mojej kariery, ale również życia prywatnego. Czy tego właśnie pan chce?

Szybko można panią wyprowadzić z równowagi. Oczywiście, że nie chcę. Nie chcę pani skrzywdzić. Pragnę jedynie pani zadowolenia.

Mathilde przez chwilę nie odpisywała, jednak kolejna lampka rozgrzewającego i coraz swobodniej krążącego w jej żyłach alkoholu powodowała, że zaczęła odczuwać znajome już przyjemne napięcie.

Mam na sobie sukienkę.

Odpisała i zawstydziła się własną uległością.

Jedną z tych, które pani podarowałem?

Nie. Ta jest zwykła, lniana. Na ramiączkach. Pod spodem nie mam bielizny.

Nie pytałem o bieliznę... Wyprzedza pani moje pytania.

Nie lubi pan, kiedy coś wymyka się spod pańskiej kontroli?

Zaryzykowała poruszenie tematu jego zajęcia.

Tak pani sądzi? Jak jeszcze sobie mnie pani wyobraża?

Znowu przez chwilę się zastanawiała nad odpowiedzią. Nie знаła Jeana na tyle, by nabrać przekonania, że jego pytania rzeczywiście wymagały odpowiedzi i popychanie jej do wyznań było przez niego mile widziane. Nie wiedziała, jak ktoś taki zareaguje na prawdę.

Mathilde? Kim jestem w pani oczach?

Znowu ją ponaglał.

Jest pan niecierpliwy. Przyzwyczajony do podporządkowania ze strony współpracowników. Uważam, że kobiety również muszą znać swoje miejsce w pańskim świecie. Muszą być uległe i raczej postulszne.

Tylko tyle?

Jego pytanie podziało na nią niczym płachta na byka.

Jest pan bezwzględny i nie stosuje taryfy ulgowej. Manipuluje pan ludźmi. Lubi pan, kiedy to właśnie pana racja jest na wierzchu.

Niech pani zacznie się dotykać. Od piersi, tak jak w mojej sypialni, kiedy rozplýwała się pani w moich ramionach. Niech wsunie pani dłoń między uda i zrobi sobie dobrze. Uwielbiam ten grymas na pani twarzy, kiedy ja robię to językiem. Podoba się to pani?

Tak.

Zrobi pani, o co proszę?

A pan nie może?

Nim Mathilde się zorientowała, wysłała tę wiadomość, a tym samym dała dowód swoim słowom. Jean nią manipulował. Właściwie powinna się poczuć urażona, a jednak zrobiła, o co prosił. Zsunęła się z fotela, zakasała letnią sukienkę, w jakiej chodziła po domu i wykonała wszystkie polecenia, jakie jej wydał. Po upływie kilku minut, kiedy Mathilde leżała na podłodze, łapiąc oddech, jej telefon ponownie zadrzął.

Czy już?

Podniosła się, przeczytała i odrzuciła aparat z powrotem na biurko. Wyszła do łazienki, by wziąć prysznic. Kiedy ponownie stanęła nad telefonem, miała dwa nieodebrane połączenia od Michela. Zanim jednak oddzwoniła, otworzyła wiadomość od Jeana.

Mam ważne spotkanie. Jestem w Trocadero. Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę dziś spełnić pani oczekiwań. Jak pani widzi, czasami nawet mnie zaskakują pewne okoliczności i nie zawsze ukrywam im łeb.

Wyczuwała złość w nadesłanej wiadomości. A to natychmiast skłoniło ją do złagodzenia wrażenia.

Podczas ważnego spotkania bawi się pan ze mną w seks telefon?

Mam nadzieję, że jeszcze będziemy mogli zakosztować tej zabawy. A spotkanie jest ważne, nie powiedziałem, że interesujące.

Jean przestał odpisywać. Dopiero wtedy wybrała numer telefonu Michela i dowiedziała się, że jej ukochany spędza wieczór w towarzystwie innych wykładowców w jednym z paryskich klubów. Wtedy i jej zaświtał pewien pomysł.

Odnalazła numer hotelu, w którym wcześniej się spotkali i zadzwoniła na recepcję. Dowiedziała się, że odbywa się w nim aktualnie kolacja, na którą nie mają wstępu goście z zewnątrz. Dopiero po dwudziestej drugiej, kiedy klub hotelu zostanie udostępniony dla pozostałych odwiedzających, odbędzie się tam impreza otwarta.

Mathilde zerknęła na zegarek. Miała ponad godzinę na przygotowanie się i dostanie do Trocadero. Liczyła, że pośród innych gości dane jej będzie spotkać również Jeana.

Włożyła wąską i długą do pół łydki spódnicę ze skóry. Swobodę ruchów w tej kreacji zapewniał Mathilde długi i dość odważny rozporek z tyłu. Wsunęła pończochy samonośne. Białą bluzeczkę, którą miała ochotę włożyć w pierwszej chwili zastąpiła ciasno opinającą skórzaną kamizelką. Całość okryła luźną marynarką. Świadomie nie założyła ani biustonosza ani tym bardziej majtek.

Bardzo szybko zorientowała się, że ma towarzystwo. Dwóch mężczyzn zmierzało za nią w znacznej odległości. Z początku ogarnął ją strach. Skręciła w jedną z mniejszych uliczek i skryła się w załamaniu kamienic, licząc, że zmyli tym podążających jej

śladem. Oni jednak zatrzymali się dokładnie przed nią i zaprosili grzecznie do samochodu.

– Pan Dubois prosił, żeby zawieźć panią tam, gdzie pani wskaże.

– Naprawdę? – zapytała niezbyt roztropnie.

– Tak. Zapraszam. – Jeden z mężczyzn, młody i zaskakujący posturą, podobnie jak starszy od niego chlebodawca, otworzył przed nią drzwi i wskazał wewnątrz czarnego BMW.

– No cóż, zakładam, że gdybym odmówiła, panowie zmuszeni byłiby za mną chodzić. – Popatrzyła na młodego chłopaka. Ten pochylił głowę na bok i uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. – A zatem oszczędzę wam kłopotu.

– Dokąd jedziemy? – zapytał kierowca, kiedy Mathilde zapadła się w ciemnej skórze na tylnym siedzeniu samochodu.

– Trocadero.

Rozdział dziesiąty

Mathilde wysiadła pod hotelem i już od drzwi uderzył ją przenikający mroczny beat muzyki puszczonej w hotelowym klubie. Zaskoczona tak niespodziewaną odsłoną hotelu stała przez chwilę przed wejściem i obserwowała wchodzących do środka. Przed drzwiami zdążyła się już ustawić niewielka kolejka oczekujących do wejścia. Mathilde gotowa była skierować się na jej koniec, jednak usłyszała za sobą głos jednego z ochroniarzy Jeana.

– Zapraszam do środka, pani Macrone.

Ruszyła zatem przed siebie, nie bacząc na sunące za nią spojrzenia oczekujących. Zeszła w dół. Pompowany przez wytwornice dym owiewał najpierw kostki, potem uda, aż wreszcie objął talię Mathilde, kiedy dotarła wreszcie do sali tanecznej klubu. Nie sprawiała wrażenia nazbyt przestronnej, a jednak tańczącym w rytm ciężkich rytmów dark techno zdawało się to zupełnie nie przeszkadzać. Wijące się niczym w ekstazie ciała, oświetlane nierównym światłem stroboskopów, poruszały się jak w transie. Mathilde przemierzała salę, ocierała się o ciała tańczących, obserwując równocześnie ich twarze. Nie potrafiła określić średniej wieku. Na parkiecie odróżniała ludzi starszych, ale również fanów tego typu muzyki w jej wieku. Odziane w skóry i czerń postacie niknęły pośród dymu, to znów wyłaniały się z niego niczym mroczne zjawy, a wszystko to przy akompaniamencie bębniącej w jej wnętrzu, uszach, a nawet chyba w głowie muzyki. Mathilde nie słyszała swoich myśli, nie potrafiła nawet wychwycić własnego oddechu. Tylko głośnie dudniące dźwięki rezonowały z wolna ogarniającą wreszcie i ją hipnozą. Zerknęła za siebie. Chciała upewnić się, że droga odwrotu wciąż pozostaje w jej zasięgu wzroku. Z tyłu majaczyło przesłonięte dymem światło drzwi, ale drogę odcinała jej sylwetka podążającego w ślad za nią ochroniarza. Jego obecność sprawiła, że poczuła się odrobinę pewniej. Na horyzoncie zaczęły majaczyć loże, a w nich Mathilde zdołała

dostrzec dygnitarzy obecnych na zorganizowanym w hotelu spotkaniu. Gdzieś pośród nich musiał być i on, pomyślała. Ta świadomość wystarczyła jej jednak, by poczuć się zupełnie swobodnie. Dlatego zatrzymała się i na początku niepewnie, a wreszcie coraz bardziej naturalnie zaczęła poruszać się w rytm muzyki. To zupełnie nie były jej klimaty, a jednak zdołała wczuć się w panującą w klubie atmosferę. Zamknęła wreszcie oczy, uniosła w górę ramiona i pozwoliła porwać się muzyce. Obok niej tańczyła kobieta. Podobnie, jak Mathilde ubrana w skórę i ciasny gorset. Jej demoniczny makijaż sprawiał wrażenie, jakby wszystko nagle przeniosła się do jakiegoś podziemnego królestwa rządzącego się zupełnie innymi prawami. Może dlatego, że wyobraźnia Mathilde zaczęła dopasowywać się do panującej atmosfery, a jej fantazja zdominowała wreszcie zdrowy rozsądek i wprowadziła mecenaskę w odpowiedni nastrój, Mathilde pozwoliła tańczącej kobiecie zbliżyć się do siebie. Zaczęły się kołysać w bliskości, ocierać o swoje ciała i uwodzić. Niedługo potem w ich otoczeniu pojawił się mężczyzna. Ten był odrobinę bardziej zdecydowany. Przyciągnął do siebie najpierw tamtą kobietę, a potem wyciągnął rękę po Mathilde. Jej drogę przestąpił wtedy znajomy i zdecydowanie odstający od innych tańczących ochroniarz i ruchem głowy wskazał bar.

Mathilde pozwoliła się zaprowadzić, usiadła na wskazanym hokerze i zamówiła martini. Była rozedrgana. Ochroniarz zniknął z jej pola widzenia, dlatego poddała się emocjom. Jej serce przepełniało przedziwne uczucie lekkości. Kołysała się na stołku oparta plecami o blat baru. Ramiona rozciągnęła wzdłuż jego krawędzi i wdychała panujący w klubie zapach ludzkich ciał, wymieszane aromaty alkoholu, perfum i seksu.

Seks... Wystarczyło samo wyobrażenie, by poczuła się jeszcze lepiej. Wychyliła kieliszek i natychmiast poprosiła o kolejny. Rozlewające się po jej ciele ciepło było ostatnim brakującym elementem idealnie dopasowanej całości. Mathilde zmrużyła powieki, pozwoliła, by pochłonął ją panujący wewnątrz nastrój. W jednej chwili pozbyła się powściągliwości i hamulców. Przestała myśleć o konieczności zachowywania pozorów, o pozie niedostępności. Przecież i tak nikt jej tutaj nie znał. A nawet jeśli, to

cóż z tego? Czy robiła coś złego? Znajomy ochroniarz wyrósł przed nią ponownie. Zanim w ogóle zdecydował się odezwać, stał bez słowa. Jakby jej wygląd i pewność siebie zrobiły na nim aż tak duże wrażenie. Uśmiechnęła się do niego niewinnie. Dopiero wtedy pochylił się i szepnął do ucha.

– Pan Dubois przeprasza, ale nie może opuścić swoich gości. Jeśli ma pani ochotę na drinka, bar jest do pani dyspozycji. – Ukłuło ją przekonanie, że to było świadome zagranie ze strony Jeana. Obydwoje doskonale wiedzieli, że chodziło właśnie o pokazanie swojej wyższości. Mathilde uśmiechnęła się do ochroniarza ukrywając rozczarowanie. Mężczyzna sprawiał wrażenie zmieszanego przyniesionymi wskazówkami, co nie dodało jej otuchy. Odetchnęła głęboko i rozejrzała się po sali, zanim tym razem ona przyłgnęła twarzą do jego policzka.

– Powiedz zatem panu Dubois, że wracam do domu. Niepotrzebnie się fatygowałam. – Ten uniósł wyżej głowę i przez chwilę znowu mierzył Mathilde zaciekawionym spojrzeniem. Fascynowała go i miała tego świadomość. Mężczyźni w jej wieku byli tak bardzo prostolinijni i łatwi do przejrzenia. Dlatego zawsze mierzyła w tych starszych. Uśmiechnęła się do niego tajemniczo i odwróciła wzrok. Zaledwie kilka chwil później przy barze zatrzymał się Jean. Wyglądał niezwykle władczo. Miał na sobie czarny garnitur, pod szyją połyskiwał szeroki krawat odcinający się znacznie od gładkiej koszuli. Jean nie podszedł do niej, zatrzymał się obok i ruchem ręki wskazał jej i swój kieliszek.

– Wygląda pan bardzo seksownie w czerni – rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie.

– Dobrze się pani bawi? Nie spodziewałem się dziś ujrzeć panią.

– Wydaje mi się, że doskonale wiedział pan, co napisać, żebym uległa pokusie. Poddałam się pańskiej manipulacji. – Jean utkwiał w niej zdecydowane spojrzenie, ale zaraz roześmiał się głośno. Jakby dotarło do niego, że między nimi rozgrywa się jakaś gra.

– Mówiłem pani, że jest wyjątkowo pewna siebie i odważna? – Pochylił się bardziej, niż wymagało tego natężenie muzyki. Stał tak blisko, że Mathilde i tak słyszała każde jego słowo.

– Kilka razy już to od pana słyszałam – odparła niemal natychmiast, wykorzystując jego bliskość.

– Mam na panią ogromną ochotę – warknął, nie kryjąc nawet zwierzęcego magnetyzmu, na co jęknęła bezwolnie.

– Co zatem pana powstrzymuje?

Jean odwrócił się w stronę tańczącego tłumu i powiódł po nim wzrokiem.

– Ci wszyscy ludzie.

– Spotkajmy się zatem w jakimś ustronniejszym miejscu – kusila.

– Mam ważne spotkanie. Muszę zaraz wracać – wzbraniał się, choć jego spojrzenie płonęło od żądz.

– Nie mam bielizny... chce pan sprawdzić? – wysapała, a on potarł gładko ogoloną twarz. – Będę czekała na pana w damskiej toalecie. – Po tych słowach, podpierając się o jego przedramię zeskoczyła z hokera, zdecydowanie wychyliła kieliszek i minęła pożerającego ją wzrokiem mężczyznę.

Dość szybko zlokalizowała toalety po ustawiającej się do nich kolejce. Ten fakt nieco zbił ją z tropu, ale w tym momencie z pomocą przyszedł jej sam Jean Dubois. Zauważyła, jak mija ją zdecydowanym krokiem, nawet się nie odwracając. Pojęła, że powinna udać się w tym samym kierunku. I nie pomyliła się.

Jean otworzył drzwi mieszczące się na końcu korytarza. Mathilde zaś zamknęła je za sobą i oparła się o nie plecami. Jej oczy musiały się przyzwyczaić do mroku. Wtedy jednak rozbłysło światło jarzeniówek i dostrzegła stojącego przed sobą Jeana. Jego mina nie pozostawiała złudzeń. Mężczyzna był na skraju wytrzymałości. Mięśnie jego szczęk pulsowały, kiedy krążył przed nią, niczym drapieźca zataczający coraz mniejsze okręgi wokół swojej ofiary. Mathilde jednak nie uległa wrażeniu. Zachowanie Jeana jej nie przstraszyło. Wręcz przeciwnie. Powoli podeszła do zachowanego w ciemnym marmurze blatu i obserwując podążającego za nią kochanka, pochyliła się do przodu. Następnie wypięła pupę i powoli zaczęła podciągać wąską spódnicę. Jean oszalał. Zatrzymał się i wyczekiwał momentu, kiedy ujrzy jej nagą bladą skórę, bezwstydnie odsłonięte pośladki i pulsujące zwieńczenie ud. A kiedy ten moment nastąpił, jęknął doprowadzony do wrzenia i wszedł do środka tak

głęboko, aż poczuł jej wilgoć na jądrach. Mathilde krzyknęła. Z każdym następnym pchnięciem krzyczała, a on wraz z nią. Nikt jednak nie zareagował. Głośna muzyka tłumiła odgłosy ich żądz i tego, co działo się za zamkniętymi drzwiami osobnej toalety.

Kiedy Mathilde leżała już w łóżku, wszystko pulsowało w niej jeszcze dudniącą klubową muzyką. Nie wzięła prysznic. Pozwoliła, by sączące się z niej nasienie Jeana oblepiało jej uda przypominając o tym, jak się zachowała, nigdy wcześniej się o to nawet nie podejrzewając.

A jednak potrafię wyjść z seksem poza sferę mojego komfortu, myślała z przekorą o zarzutach Stef i delectowała się niesamowitym przeżyciem.

Gdzie pani jest, Mathilde?

SMS od niego przyszedł w chwili, kiedy tuż przed snem sama zamierzała zrobić sobie dobrze.

W łóżku, panie Dubois.

Odpisała.

Ale nie moim. A liczyłem, że tam dziś spędzimy tę noc. Wróci pani?

Nie. Muszę się wyspać. W poniedziałek czeka mnie spotkanie z klientem.

Jean długo nie odpisywał. Wreszcie jednak jej telefon zapiszczał ponownie. Po raz ostatni już tej nocy.

Jest pani niesamowita. W dalszym ciągu nie mogę dojść do siebie.

Niech pan robi to, co proponował mi dzisiaj wieczora. Dobranoc, panie Dubois.

Rozdział jedenasty

Nazajutrz rano, w poniedziałek, Mathilde pojawiła się w kancelarii wypoczęta i promienna. Minęła zaskoczoną widokiem przyjaciółki Stef i zniknęła w swoim gabinecie. Po chwili ta podążyła w ślad za nią z dwoma kubkami kawy i jakąś gazetą pod pachą.

– Widzę, że masz doskonały humor. Może kawy?

– Mam niewiele czasu. Jadę dziś na widzenie do mojego klienta.

– Zdązysz – Stef wyciągnęła przed siebie kubek i choć próbowała ukryć podenerwowanie, Mathilde nie potrafiła pozbyć się wrażenie, że coś dręczy jej przyjaciółkę.

– Wszystko w porządku? Jak wam się układa z.... Właśnie, nawet nie powiedziałaś mi, jak nazywa się twój chłopak.

– Dominique. Nazywa się Dominique i jest stomatologiem. Układa nam się świetnie. W weekend byliśmy na wystawie zatytułowanej „Surrealizm w sztuce współczesnej”.

Mathilde mierzyła przyjaciółkę uważnym spojrzeniem. Coś było nie tak.

– Wow, sztuka...

– Tak. Po wystawie spotkaliśmy Michela i spędziliśmy wieczór w klubie. – Mathilde przełknęła wyrzut i pokornie opuściła wzrok. – Ale ciebie tam nie było. – Słowa Stefanie kęsały niczym wąż.

– Nie było mnie, bo za dwa miesiące reprezentuję w sprawie bandziora i muszę się skupić na pracy – odparła niepewnie.

– A w międzyczasie sypiasz z jego szefem. Podczas gdy twój facet spędza samotne wieczory w paryskich klubach.

– Stef, nie samotne, bo sama mówisz, że był z tobą. Poza tym, wiem o jego wyjściu do klubu, a na koniec, ja naprawdę pracowałam. Moje relacje z Jeanem nie wpływają na życie prywatne i zawodowe, uwierz mi. To coś zupełnie innego. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale te chwile z nim dają mi siłę – wyznała szczerze.

– Okej, ja cię nie osądzam, Mathi. – Stef uniosła ręce i podeszła do przyjaciółki. – Obawiam się tylko, że się zachłyszysz tym, co on

ci daje. A to jest takie ulotne. Jeśli przekroczysz tę cienką granicę, jaka dzieli nasze światy, możesz nie mieć już odwrotu.

– Wiem. Ale nie przekroczę granicy. – Mathilde chciała opowiedzieć przyjaciółce o ich spotkaniach. Gotowa była wyznać, że w miejscach publicznych nie rozmawia z Jeanem, że spotykają się tylko tam, gdzie nikt ich nie widzi, ale nagle zrozumiała, jak karykaturalnie by to wyznanie wyglądało.

– Mathi, nie zapomnij o tym, że nie pasujesz do tamtego świata. Nie daj się omamić, bo tam nie czeka cię nic trwałego.

– Dziękuję, Stef. Pamiętam.

– A zanim wyjdiesz, rzuć okiem na pierwszą stronę. – położyła na biurku przyjaciółki „Le Parisien” – Myślę, że powinnaś wiedzieć o takich rzeczach.

Stefanie wyszła, a Mathilde opadła ciężko na fotel i sięgnęła po gazetę. Nagłówek nie pozostawiał złudzeń: „Narkotykowa działalność Bestii”. Mathilde przerzuciła kilka stron i jej oczom ukazało się zdjęcie Jeana rozmawiającego z policją przed wejściem do hotelu Trocadero. Przejrzała pobieżnie artykuł i poczuła, jak cały towarzyszący jej tego ranka entuzjazm się ulatnia. Nagle z kobiety pożądaney, obiektu westchnień króla przestępczości zorganizowanej Mathilde stała się tą samą mecenaską, którą była, zanim poznała Jeana Dubois’a. Już nie unosiła się kilka centymetrów nad ziemią, a do działania nie popychało jej pobudzone przez kochanka ego. Ostatnie zdanie przeczytanego artykułu brzmiało: „Jean Dubois, ojciec chrzestny przestępczego Paryża, zatrzymany w celu wyjaśnień”.

Złudzenie potęgi i smak władzy, jakie mogła obserwować i którymi się napawała, będąc w towarzystwie Jeana, okazały się zaledwie fatamorganą. Stef miała rację. Mathilde zachłysnęła się zakazanym owocem, którego dane jej było zakosztować. A teraz została z niczym...

Nie miała ochoty na kawę. W ciszy siedziała przed rozłożoną gazetą i rozmyślała nad bańką wymyślonego świata, do którego na chwilę weszła. Wreszcie jednak zebrała swoje rzeczy i wyszła z kancelarii. Musiała zdążyć na umówioną godzinę w areszcie. A powinna jeszcze wrócić do domu i zabrać samochód. Szła

pospiesznie. Nie przewidziała takich niespodzianek, a podróż taksówką zupełnie mijąca się z celem. Zerknęła na zegarek i w ostatniej chwili zdecydowała się skorzystać z metra. Przeszła przez ulicę i nagle przystanąła zaskoczona. Przed zejściem do stacji metra, zaparkowany na chodniku przystanął biały mercedes. Mathilde wpatrywała się w przyciemnianą szybę niczym zahipnotyzowana. To musiała być jakaś pomyłka. Zerknęła na tablice rejestracyjne, wszystko się zgadzało. Jej serce zaczęło łomotać, a pod powiekami zapiekły łzy. Tego było już za wiele. Zdezorientowana minęła samochód i w pośpiechu zeszła kilka pierwszych stopni, kiedy usłyszała, że ktoś woła ją po nazwisku. Odwróciła się i ujrzała go. Ubrany w ciemny garnitur, taki sam krawat i koszulę, skojarzył jej się z czarnym aniołem. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu potwierdzenia u mijających ją ludzi. Podeszła do mężczyzny i kręcąc z niedowierzaniem głową, zapytała:

– Co pan tu robi?

– Byliśmy na dziś umówieni.

– Został pan zatrzymany. Czytałam poranną prasę.

– Udało mi się uwinąć na czas – odparł zdawkowo, a po jego twarzy przemknęło zadowolenie. – Czy pani płacze? – zapytał, pochylając się nad nią nieznacznie. Gotów był porwać stojącą przed nim kobietę w ramiona, bo rozpoznał targające nią emocje. Ktoś płakał za nim. Ktoś, kogo pragnął oglądać u swego boku, w swoim łóżku już do końca swoich dni. Jean nie miał wątpliwości, że Mathilde płakała ze szczęścia na jego widok. Ta silna, młoda dziewczyna okazała mu emocje, a on nie mógł zrobić nic więcej. Nie mógł okazać jej wsparcia, stojąc na środku ulicy, bo tu chodziło o coś więcej niż chwilową słabość. Tymczasem śledzące go oko sprawiedliwości tylko czekało, by odnaleźć tych, których można było zastraszyć i odsunąć od niego, wciąż trzymając go w osamotnieniu. Taka była kara za życie, jakie wiódł.

Mathilde przełknęła łzy. Zawstydzilo ją jego pytanie. Poza tym, przyznanie się do tak silnych emocji stanowiło o jej przywiązaniu, a przecież chodziło tylko o seks.

– Nie, nie płaczę.

– Płaczesz... Przestraszyłaś się, że mnie zamknęli – podniosła na niego oczy i to był błąd, bo zdążyła sobie już wytłumaczyć to, co się stało i pogodziła się ze stratą. Na widok spokoju w jego oczach nie mogła już ukrywać emocji i z ust wyrwał jej się ledwo słyszalny jęk.

– Czy możemy jechać?

– Oczywiście.

Wsiadli do samochodu i ruszyli za miasto. Czekwały ich prawie cztery godziny jazdy. Na początku nie rozmawiali. Jean dał Mathilde czas na pozbieranie się, a kiedy dostrzegł w jej zachowaniu opanowanie, zaczął:

– To, o czym pisze prasa, nie jest prawdą. – Mathilde milczała. Czekwała na rozwój wydarzeń. Jean prowadził spokojnie. Jego samochód sunął ulicą majestatycznie, niczym dzikie zwierzę. – Spotkaliśmy się w celu...

– Lepiej będzie, jeśli nie poznam szczegółów. – Popatrzył w jej stronę. Mathilde siedziała wyprostowana, ze wzrokiem utkwionym w drodze przed nimi. – Przecież bronię tylko pańskiego człowieka. Pańskie interesy nie są moją sprawą.

Znowu zapadła długa i męcząca cisza. Żadne z nich nie wiedziało, co zrobić, by przerwać jej drażniące brzmienie. On pragnął przyciągnąć do siebie upartą i walczącą z uczuciami dziewczynę, ona zaś za wszelką cenę podtrzymywała pozorną obojętność wobec mężczyzny, na którym zaczęło jej zależeć.

– Pośród moich współpracowników zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie pragnął zająć moje miejsce. To nie jest bezpieczna gra. Nie stosujemy tu taryfy ulgowej. Prawdopodobnie przyjdzie czas, że kiedyś będę zmuszony złożyć broń. Wielce możliwe jest, że nie przeżyję – odezwał się wreszcie.

– Po co mi pan to wszystko mówi? – Mathilde zwróciła się do niego. Była widocznie podenerwowana.

– Ma pani w sobie coś, czego jej zazdroszczę. Jest pani piękna, młoda i ma władzę, której wszyscy pożądamy. Kiedy wszedłem do pani gabinetu po raz pierwszy, ujrzałem mój niedościgniony życiowy cel.

– Nie chcę tego słuchać...

Jean przykrył ręką jej dłoń. Mathilde zamilkła.

– Zawsze pragnąłem wspiąć się na szczyt, być kimś niezależnym, podziwianym. Właściwie prawie osiągnąłem to, co zamierzyłem. Jednak nie wzbudzam podziwu, a poważają mnie tylko ci, którzy czują przede mną respekt. Wie pani, czego się nauczyłem przez lata?

Chwilę trwało, aż zdecydowała się odezwać.

– Czego się pan nauczył?

Przez jego twarz przemknęło zadowolenie.

– Życie jest za krótkie, by tkwić w kieracie oczekiwań. One stanowią ograniczenie.

– To dlatego nie ma pan skrupułów przed dokonywaniem najgorszych zbrodni?

– To jest właśnie to, co nas różni. Pani szafuje ludzkim losem w białych rękawiczkach i zapracowała sobie na poważanie i szacunek. Stoi pani na straży prawa, respektuje normy, które trzymają ludzi w ryzach. Ja hołduję nieco innym zasadom, choć i te mają na celu zmuszenie do respektowania pewnych wartości.

– Nie może pan porównywać zasad, jakimi kieruję się ja, z pańskimi. To hipokryzja.

– To inne postrzeganie władzy. Mathilde, przecież broni pani nie tylko ofiary. – Opuściła wzrok na jego dłoń. Ta lekko ścisnęła jej rękę. Jean podniósł ją wreszcie i przysunął do ust. – Jest pani dla mnie ideałem.

– Proszę tak nie mówić. – Próbowała oswobodzić rękę z jego uścisku.

– Ale tak właśnie czuję. Nigdy nie zgodzi się pani ze mną zostać. Prawdopodobnie będzie to jedna ze słuszniejszych decyzji, jednak nie zmienia to faktu, że pragnę widzieć panią codziennie, rozmawiać z nią, kochać się... – Spojrzał wymownie w jej twarz. – I to będzie musiało mi wystarczyć. Nie chcę pani narażać. A z drugiej strony, czy to nie jest zabawne?

– Co mianowicie?

– Jesteśmy panami swojego losu, a jednak niezupełnie możemy robić to, na co mamy ochotę. Bo – tu znowu zerknął na nią i ponownie przyciągnął jej dłoń do swoich ust – gdyby odczuwała pani potrzebę spędzania ze mną każdej wolnej chwili, tak jak ja

mam ochotę robić z panią, nie mogłaby pani przez wzgląd na swoją karierę i związek.

Mathilde zrozumiała, do czego zmierzał cały ów wywód. W reakcji na jej łyzy Jean poczuł się w obowiązku przeprosić za to, co się stało. W ten dość nietypowy sposób starał się uprzedzić przed podobnymi zajściami i przypomnieć jej o konieczności zachowania dystansu. Rozczuliło ją to, ale i zmartwiło. Znowu wróciła pamięcią do rozmowy ze Stef. Nigdy nie stanę się częścią jego świata, pomyślała i ogarnęło ją przygnębienie. Choć jeszcze w weekend, zanim przeczytała o zatrzymaniu Jeana, była przekonana, że łączy ich tylko seks.

– Nigdy nie będziemy razem. Między nami jest zbyt wiele dysproporcji, pewnie nie zgadzamy się w wielu kwestiach...

– Na szczęście nie rozmawiamy na te tematy – przerwał jej i się roześmiał. Mathilde uczyniła to samo, choć wypadła dość sztucznie.

– Pan nie wkroczy na drogę prawa, ja nie zrezygnuję z siebie.

– Szach i mat. A jednak jesteśmy tu i teraz.

Mathilde opuściła głowę zasępiona.

– Znaleźliśmy jakąś wyrwę w kalekim systemie – rzuciła niemal szeptem.

– I wykorzystujemy nasze pięć minut. Czy pozwolisz się zaprosić do mojego rozpędzonego pociągu?

Popatrzyła na niego, ale nie odpowiedziała. Jej świat stanął na głowie. W myślach przewijały się hasła, niczym z nagłówków gazet. Dziewczyna gangstera, królowa podziemia... Nie sprawiały Mathilde przyjemności, były brzemieniem, symbolizowały tron, na którym nie chciała zasiadać, bo to pozbawiało ją możliwości obcowania z królem.

Rozdział dwunasty

Widzenie dostarczyło brakujących informacji, ale pozwoliło również na poznanie oskarżonego. W pracy Mathilde kierowała się głównie profesjonalizmem, dlatego istotne dla niej wiadomości nie pochodziły tylko z akt sprawy. Sposób bycia, reakcje Anatola okazały się dla niej istotną wskazówką i miały pomóc w opracowaniu skutecznej strategii. Podczas rozmowy wypytywała mężczyznę o relacje z rodziną, z szefem. Zadawała pytania, jakich ten z pewnością się nie spodziewał, a wszystko w celu ustalenia odporności zatrzymanego na ataki ze strony oskarżyciela.

– Do pierwszej rozprawy pozostało nam jeszcze trochę czasu. Przyjadę do pana jeszcze raz, jeśli nie uda mi się załatwić przeniesienia. Musimy przepracować moją strategię. Najlepiej będzie zobaczyć się ponownie przed samą rozprawą.

– A pani jest obrońcą z urzędu? – Zaufany człowiek Jeana okazał się być zupełnie nieokrzesanym typem.

– Nie, zostałam zatrudniona przez pańskiego przełożonego – odparła, starając się zignorować fakt zerkania w jej dekolt.

– Bestia chyba gotów jest mnie pogrzebać, skoro przysłała jakąś aplikantkę. – Anatol nie hamował się przed krytykowaniem młodego wieku Mathilde.

– Proszę pana, przekażę pańskie uwagi szefowi. Może przychyli się do pana sugestii. Ja z pewnością mogę powiedzieć, że pańska postawa wskazuje na chęć pozostania w areszcie.

– O czym mówisz? – słysząc zmianę sposobu zwracania się do niej, Mathilde westchnęła ciężko, rozejrzała się po sali i lekko pochyliła nad stołem. Anatol natychmiast wlepił wygłodniały wzrok w jej otwierający się nieco szerzej dekolt i zarechotał grubiańsko.

– Każda moja godzina to rosnące honorarium, które pokrywa pan Dubois. A zapewniam pana, że moje usługi do najtańszych nie należą. Jestem młoda, owszem, ale w tej chwili pozostaję jedną z najlepszych. Czy to wystarczy? Muszę stwierdzić, że mamy więcej

pracy, niż sądziłam. A z tego pański przełożony nie będzie zadowolony. – Anatol odsunął się od niej i tylko zerkał pogardliwie.

– Co zatem pani proponuje? – warknął niechętnie.

– Świetnie! Cieszę się, że mamy to już za sobą. A zatem musimy popracować nad pańskim nastawieniem. – Obdarowała Anatola przelotnym spojrzeniem i zanotowała ostatecznie spostrzeżenia. Mężczyzna, choć zdawał się być nawet starszy od Jeana, sprawiał wrażenie nieokrzesanego neandertalczyka. Idealnie oddawał jej wyobrażenie o przestępcach. Niestety taka postawa w żaden sposób nie ułatwiała zadania. Mathilde mogła się spodziewać na sali sądowej wszystkiego.

– Mam nadzieję, że sobie pani poradzi. Nie chcę zgnić w więzieniu – warknął od niechcienia, co przyjęła za prośbę i podziękowanie za zajęcie się jego beznadziejnym przypadkiem.

– Panie Hugo, czasami renoma i doświadczenie nie wystarczą. Nie mówię, że nie zdołam pana wybronić, ale wiele zależy od pańskiej postawy. I to wszystko będziemy omawiać na naszym kolejnym spotkaniu. Niech pan trenuje pokorę i trzyma język za zębami.

Słowa siedzącej przed nim mecenaski nawet przez chwilę nie zrobiły na nim dobrego wrażenia. Zdążył nawet pomyśleć o niej, że jest zbyt bezpośrednia i pewna siebie, jak na tak młody wiek. Pozostawało mu jedynie wierzyć w decyzję Bestii o jej zatrudnieniu. Skoro ona powoływała się na słowa szefa, a mówiąc o nim, posługiwała się jego imieniem, zrozumiał, że z tą kobietą powinien postępować nieco inaczej. Pokornie pochylił głowę i obiecał sobie zapamiętać jej słowa.

Po wszystkim Mathilde opuściła areszt. Przygnębiająca aura tego miejsca spowodowała, że zaczęła się zastanawiać nad postrzeganiem podobnych miejsc przez ludzi pokroju Jeana. Czy groźba pozbawienia wolności nie była dla nich wystarczającym argumentem, by zaprzestać działalności przestępczej? Ciężkie drzwi zaskrzypiały złowrogo, kiedy opuszczała gmach aresztu. Odwróciła się jeszcze, by popatrzeć na zamykającą się za nią więzienną rzeczywistość, a potem szybko odnalazła wzrokiem białego mercedesa. Jean stał oparty o drzwi pasażera. Palił papierosa. Jego gładko zaczesane, oprószone siwizną włosy połyskiwały w późnym

popołudniowym słońcu. Podwinięte rękawy czarnej koszuli odsłaniały wytatuowane przedramiona. Na widok Mathilde wyrzucił niedopałek i otworzył jej drzwi. Wyjął z rąk teczkę i neseser, zabrał zakiet i odwiesił na oparciu fotela. Dopiero, kiedy wsiadł do samochodu zapytał, jak im poszło. Mathilde sięgnęła najpierw po butelkę z wodą, a potem dopiero zwróciła się do niego twarzą.

– Co pan czuje, patrząc na gmach aresztu? – Jean cofnął rękę od stacyjki i przekładając kluczyk w palcach wychylił się, by spojrzeć na budynek.

– Miejsce jak każde inne. Wbrew pozorom, miałem w więzieniu jeszcze więcej pracy niż na zewnątrz. To, że siedzisz za kratkami, wcale nie znaczy, że życie toczy się obok ciebie. Nic się nie zmienia. Może poza komfortem? – Odparł obojętnym tonem i utkwiał spojrzenie w jej twarzy. – Przygnęła cię ta wizyta?

Przytaknęła energicznie i zerknęła w stronę aresztu. – Zastanawiam się, jak może pan żyć, wiedząc, że kiedyś znów może tam trafić.

– Cenię sobie *carte blanche, mon amour*¹ i biorę na siebie odpowiedzialność za swoje czyny. *C'est la vie*².

– Poszło nam całkiem nieźle. Choć to niepokorny i odpychający mężczyzna.

– Zakładam, że te przymioty nie przysłużą się sprawie? – Zanim Jean odpalił silnik i ruszył spod więzienia, wybuchnął śmiechem w reakcji na jej spostrzeżenia dotyczące Anatola.

– W żadnym razie. – Mathilde westchnęła ciężko, wciąż patrząc na mijany budynek aresztu. Powodowana ciekawością, a może obcą dotąd potrzebą przekonania się, jak to jest być aż tak niepokornym wobec losu i dostawać wszystko, czego się tylko zapragnie, zwróciła się w stronę Jeana. Dopiero kiedy wyjechali poza miasto, jakby wyrwana z letargu zakomunikowała mu:

– Tak, dam się zaprosić do twojego rozpędzonego pociągu.

Samochód zwolnił, a twarz jego kierowcy rozpromieniła się.

– Jesteś pewna? – Pochylił nieco głowę i ujął jej dłoń w swoją. Przyciągnął do ust i złożył na niej pocałunek. W jednej chwili spowaźniał.

– Tak.

Obserwując malującą się na jej twarzy powagę, przytakiwał w zamyśleniu.

– Trzeba to zatem uczcić.

– Muszę wracać do domu.

– Nie teraz. Takie wiadomości wymagają przygotowania, Mathilde. Czy nie przeszkadza ci, że mówię już po imieniu?

Skinęła ostrożnie i patrzyła, jak znowu przyciąga jej dłoń do ust. Prawdopodobnie właśnie ta ulotność czyniła tę chwilę wyjątkową, pomyślała wtedy i westchnęła ciężko.

– Powinniśmy coś zjeść. Jestem głodna.

Zatrzymali się w niewielkiej restauracyjce i zamówili posiłek. Jean wszedł do środka, podczas gdy Mathilde zajęła miejsce w malowniczym zakątku oddzielonym od ulicy rachitycznymi drzewkami. Poza gwarem bawiących się w pobliżu dzieci, a te musiały podróżować z rodzicami, w ogródku panowała przyjemna cisza. Wiatr koił rozgrzaną skórę, a słońce pompowało świeżą dawkę witaminy życia. Mathilde obserwowała bawiące się dzieci i rozmawiających rodziców, myśląc o tym, że jeszcze kilka tygodni wcześniej jej życie było równie bez troskie. Z chwilą poznania Jeana, wszystkie przyświecające jej wartości ulec musiały przewartościowaniu.

Zjedli obiad i ruszyli w drogę powrotną. Zmęczenie i emocje towarzyszące jej tego dnia spowodowały, że poczuła senność. Wtuliła głowę w oparcie fotela i zamknęła oczy.

W samochodzie panowała cisza. Jean wyłączył radio, zapewniając Mathilde komfort, jednak nie potrafił się powstrzymać od zerkania na śpiącą obok kobietę. Pragnął jej i choć świadomość, że nigdy nie będzie mógł mieć jej tylko dla siebie nieznośnie go dręczyła, robił wszystko, by wyobrazić sobie ich kolejne spotkania, prezenty, jakimi gotów był zasypywać swoją panią mecenas i seks... O nim myślał najczęściej. Obraz śpiącej Mathilde rozczulał jego serce. Jean zerknął we wsteczne lusterko na jadący za nim samochód swoich ludzi. Zwolnił i zsunął spódnicę w jej kolan. Widok tasiemek od pasa do pończoch zaparł mu dech w piersiach. Co ta kobieta z nim robiła,

myślał chaotycznie. Kto nosi teraz pończochy? Która kobieta hołubi tak tradycyjnym upodobaniom?

– Moja kobieta – szepnął pod nosem i zsunął spódnicę jeszcze wyżej, tak, że dostrzegał już rąbek cielistej bielizny. Natychmiast poprawił się na siedzeniu. Spodnie zaczęły go uwierać, a niewygodna pozycja czyniła podróż udreką.

Jean wsunął dłoń między nogi Mathilde i zaczął masować jedną pod kolanem. Dotyk napiętych ścięgien podrywał go w miejscu, miękka i aksamitna skóra uda ugiwała się pod naciskiem palców, a on nie myślał o niczym innym tylko o przemożnej potrzebie powąchania jej. Wreszcie przestał się hamować i zsunął dłoń do jej wzgórek. Biło od niego ciepło, a to znaczyć mogło tylko jedno – musiał ją mieć. Z początku zaczął tylko masować wypukłość pomiędzy nogami Mathilde, delektował się wspomnieniem jego gładkiego łona, wreszcie jednak ta pieszczota przestała mu wystarczać. Najpierw wtargnął pod bieliznę a następnie wdarł się do środka. Mathilde zareagowała dość szybko. Choć wciąż miała zamknięte oczy i Jean nie miał pewności, czy była świadoma pieszczot, odnalazła krawędź materiału spódnicy i próbowała go naciągnąć na nogi, odciąć mu dostęp do rozkosznego ciepła, powoli zaczynającego obdarowywać go upragnioną wilgocią. Jej oddech stawał się coraz głębszy, a z ust dobiegać zaczęły coraz gwałtowniejsze westchnienia. Wreszcie Mathilde otworzyła oczy, zwróciła głowę w jego stronę i znowu je zamknęła, otwierając równocześnie swobodny dostęp do jej rozkoszy. We wnętrzu auta zaczęły rozbrzmiewać coraz bardziej namiętne odgłosy, palce Jeana pracowały rytmicznie i zdecydowanie, podczas gdy on sam zaczął do Mathilde mówić. Zachęcał ją, by się przed nim otworzyła, mruzczał w ślad za jej pomrukami i chwalił za spontaniczne zachowanie. Widok przystanku leśnego zmobilizował go do natychmiastowego działania. Zjechał z drogi i z rozpędem wjechał w las. Mathilde podniosła się na siedzeniu i zdążyła już poprawić spódnicę, co przyjął z pomrukiem niezadowolenia. Znowu zerknął we wsteczne lusterko. Towarzyszący mu w podróży ludzie okazali się godną pochwały czujnością. Ich samochód mimo nagłej zmiany kursu w dalszym ciągu sunął za mercedesem Jeana w bezpieczniejszej

odległości, tak jak mieli w zwyczaju. Zatrzymał się dopiero wtedy, kiedy auto szefa stanęło pomiędzy drzewami. Zanim Jean przekręcił kluczyk w stacyjce, Mathilde już rozłożyła jego fotel, podwinęła spódnicę i z głośnym westchnieniem opadła na jego kolana.

Rozdział trzynasty

– Jak tam widzenie?

Następnego ranka obudził ją zapach świeżego croissanta.

– Śniadanie do łóżka?

– Ostatnio tak dużo pracujesz. – Michel usiadł przy niej ze swoim kubkiem kawy.

– Wiesz, to gruba sprawa. Mój oskarżony jest gburem pozbawionym pokory. Mogę mieć z nim nie lada problem. Facet przez lata ewidentnie zachłysnął się przekonaniem o wyjątkowości życia, jakie wie dzie, a ja mam za zadanie zadbać, by szybko opuścił więzienie.

– Brzmi kiepsko.

– I tak wygląda. Muszę się przygotować na atrakcje związane z jego niekontrolowanymi wybuchami.

– Porozmawiaj z jego szefem.

– A co ten ma do rzeczy? – Zimny dreszcz przebiegł po jej plecach.

– Może zdoła wpłynąć na swojego człowieka?

– Warto spróbować. O rany, jak już późno.

– Nie jest jeszcze tak źle... – Michel odstawił na parapet tacę, wyjął z rąk Mathilde kubek z kawą i zasypał ją pocałunkami. Choć bardzo się starała docenić zabiegi partnera, jedna myśl tkwiła w jej głowie i niweczyła wszelkie wysiłki, by pozbyć się przekonania, że coś jest nie tak. Mathilde nie chciała, by Michel ją dotykał. Nie chciała słuchać dźwięków towarzyszących ich bliskości, czuć jego zapachu... Wywinęła się zwinnie, unikając rozwinięcia akcji, cmoknęła partnera w policzek i zniknęła w łazience.

– Jest już bardzo późno, kochanie.

Kiedy tego ranka szła do pracy, nie miała już wątpliwości, że sfera erotyczna jej związku z Michelelem wypadła całkowicie blado w porównaniu z tą, którą dzieliła z Jeanem. I o ile nie było w tym nic złego, bo każdy przecież ma inne potrzeby i temperament, o tyle teoria ta traciła zupełnie na wartości, kiedy Mathilde próbowała sobie wyobrazić, że przestaje spotykać się z Jeanem, a wiejące nudą minetki jej partnera na powrót stają się jej jedyną rozrywką. Wtedy jej telefon zawibrował w kieszeni szerokich lnianych spodni. Sięgnęła po niego, a uśmiech natychmiast wystąpił jej na twarz.

W moim samochodzie zostały twoje majteczki. Czy powinienem ci je zwrócić?

Jeśli przydadzą ci się do czegokolwiek, możesz je sobie zostawić – odpisała i natychmiast się zarumieniła.

Zjesz ze mną lunch w Trocadero?

Nie mogę. Podczas lunchu spotykam się z moim partnerem.

Przepraszam. Jestem beznadziejnie zaborczy. Chciałbym mieć cię tylko dla siebie.

I co byś zrobił, gdybym tylko do ciebie należała?

Mathilde nie doczekała się jednak odpowiedzi. I właściwie z upływem czasu przestała jej wyczekiwać. Jej myśli pochłonął Anatol i zbliżająca się wielkimi krokami rozprawa.

Po lunchu z Michelelem wróciła do pracy. Na biurku znalazła nowe dane dotyczące kilku innych spraw, którymi zajmowała się od dłuższego już czasu. Natychmiast zajęła się pracą, zapominając o upływającym czasie. Dopiero pojawiająca się w jej gabinecie Stefanie wyrwała ją z transu.

– Przegrałam...

– Jak to? – Mathilde obserwowała przyjaciółkę. Na jej twarzy malowały się złość i zmęczenie. Stefanie rzuciła togię na oparcie fotela, a sama ciężko zapadła się na jego siedzisko.

– Wszystko szło dobrze, ale mój klient przyznał się do romansu z byłą żoną. Ciężko mu to, ale dla dobra sprawy prosiłam, by pominął ten fakt. Nie posłuchał. Wyznał wszystko, jak na spowiedzi i jeszcze przeprosił.

– Kogo przeprosił?

– Mnie, byłą żonę i tę, z którą się właśnie rozwodził.

- Straszny kłopot.
 - Nie wiedziałam, gdzie oczy schować. Sędzina popatrzyła na mnie spod byka. Strzelił nam samobójczą bramkę.
 - Stef, to nie twoja wina. Ty miałaś pomóc mu uniknąć długotrwałego rozwodu. Facet jest rozemocjonowany i sam sobie zaserwował wojnę.
 - Ależ skąd. Jego żona zgodziła się na wszystko. Jeszcze na sali podpisaliśmy ugodę.
 - Jak mniemam na jej korzyść?
 - Oczywiście, że tak. A mój klient oszczędził z byłą. Ludzie mają nierówno pod sufitem. – Stefanie rozłożyła ręce w geście bezradności.
 - Na to nie mamy wpływu. Ale wiesz co? Ja też miałam długi dzień. Ta sprawa z człowiekiem Dubois'a zapowiada się na niezłą batalię. Masz ochotę na drinka?
 - Czytasz w moich myślach...
 - A Dominique?
 - Co z nim?
 - Nie jesteście umówieni? Wiesz, nie chciałabym...
 - Daj spokój. Wszystko jest okej. Chodźmy na tego drinka. Dobrze nam obu zrobi.
 - Napiszę tylko do Michela.
- Tym razem wybrały się do Brach Paris. Hotel cieszył się doskonałą opinią wśród turystów, a co za tym idzie w ofercie baru miał alkohole z całego świata, a na to właśnie obie liczyły. Zająły miejsca przy barze i z początku delectowały się cicho sącząc z głośnika muzykę. Jakaś para kołysała się na środku sali, przy kilku stolikach cicho rozmawiali goście.
- Opowiedz mi może o swoim nowym chłopaku – zaczęła nieśmiało Mathilde, chcąc na wszelki wypadek odwrócić uwagę od siebie i relacji łączącej ją z Jeanem. Stef rozpromieniła się.
 - Właściwie dobrze byłoby, gdybyście się wreszcie poznali – zaczęła.

Po kolejnym drinku ich rozmowa przestała sprawiać wrażenie napiętej. Niedomówienia zostały wyjaśnione, a przykre wrażenia zatarte. I choć Stefanie w dalszym ciągu nie potrafiła pogodzić się z romanssem przyjaciółki, obiecała nie oceniać jej postępowania.

– Sama mówiłaś, że z pożądaniem nie ma co się mierzyć. Pamiętasz? Ja nie szukałam wrażeń. Nie potrzebowałam rozrywki.

– Tu trochę przesadzasz...

– Dobra, to inaczej. Przywykłam do citroena. – Obie głośno się roześmiały, porównując seks z Michelem do pospolitej marki samochodu. – Choć muszę przyznać, że mercedes ma klasę... – Mathilde konspiracyjnie zajrzała w oczy Stef, a ta spłonęła rumieńcem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – podjęła niepewnie wątek.

– Właśnie to, co mówię. Citroen i mercedes... Widzisz różnicę?

Stef zaczęła bawić się oliwką pływającą w jej martini. Rozmarzona czekała na więcej pikantnych szczegółów.

– Zamierzasz zostawić Michela dla niego?

– Nie, nie wyobrażam sobie życia z kimś, kogo w każdej chwili mogę stracić, a dla kogo ludzkie życie znaczy nie mniej niż dla mnie torebka ze starej kolekcji Luisa Vuittona.

– Czy to cię nie przeraża, Mathi? On jutro może zmienić co do ciebie zdanie... Nie czujesz się zabawką w jego rękach?

– A powiedz mi, jak to jest spotykać się z kimś, kto na co dzień zagląda ludziom w usta? – Chcąc rozładować gęstniejącą atmosferę Mathilde zazartowała z profesji Dominique'a. Stef skinęła na kelnera i zamówiła następną kolejkę.

– Odpowiedz mi, Mathi. Nie boisz się, że w pewnym momencie czar pryśnie, a ty zostaniesz sama ze swoimi marzeniami? Przecież to nie jest człowiek dla takiej kobiety, jak ty. Ta znajomość sprawi ci kiedyś dużo cierpienia. – Do kołyszącej się dwójki osób dołączyli następni, co odwróciło uwagę Mathilde od przyjaciółki. Obserwowała obdarzającą się czułością parę i myślała o tym, co mówiła Stef. – Znam cię. Wiem, że starasz się zachować pozory obojętności, a w głębi serca bardzo się przywiązujesz. Teraz nie czujesz zagrożenia, bo wciąż się poznajecie. Ale z czasem...

Mathilde nie słuchała już dalej, bo dostrzegła nagle, że w drzwiach sali stanął Jean. Nie była nawet zaskoczona. Brak kontaktu w ciągu dnia musiał zakończyć się jakimś spektakularnym pojawieniem się w jej otoczeniu.

– Z czasem mam nadzieję się od niego uniezależnić – odparła patrząc na postawnego, przystojnego mężczyznę, który wbrew temu, co deklarowała, fascynował ją coraz bardziej. – Wiem, że nasza znajomość nie potrwa długo. Jean nie jest mężczyzną, z którym chodzi się na spacerki nad Sekwaną i zjada makaroniki w ulubionej kawiarni. Jak jednak oprzeć się jego sile, władzy, jaką nade mną ma i oddaniu w łóżku? – Na chwilę zerknęła na przyjaciółkę. Ta powiodła najpierw spojrzeniem za Mathilde, a potem znowu utkwiała w niej wyczekująco wzrok.

– Mówiłaś mi, że tu będziemy? – W głosie Stefanie dało się wyczuć wątpliwość.

Mathilde zdecydowanie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, kochanie. On jest wszędzie tam, gdzie ja jestem. Jego ludzie obserwują biuro, stoją pod moim domem. Bronię jego człowieka, dlatego on czuje się w obowiązku chronić mnie. Zjawia się w najmniej oczekiwanych momentach i miejscach.

– Boże... – Stef zerknęła ponownie w stronę Jeana, a zaraz za nią uczyniła to samo Mathilde. Mężczyzna zdążył już zająć miejsce przy jednym z najdalej odsuniętych stolików. – Podejdiesz do niego? – Mathilde zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie. Nie pokazujemy się publicznie razem. Jean uznał, że to byłoby ryzykowne, a poza tym mogłaby na tym ucierpieć moja kariera.

– Pani mecenas i przestępca. – Na te słowa Mathilde zawiesiła na przyjaciółce udręczone spojrzenie. Nie zdążyła jednak skomentować, bo barman znowu postawił przed nimi drinki.

– To od tego gościa pod ścianą. Stawia wam, dziewczyny, korzystajcie. – Puścił do nich oczko, a one jak na komendę zwróciły się znowu w stronę Jeana. Ten uniósł swój kieliszek i lekko skłonił głowę. Machinalnie wykonały podobny gest.

– Historia jak z romansu. – Stefanie westchnęła. – Tylko jakoś ci nie zazdroszczę.

– Bo nie będzie miała szczęśliwego zakończenia.

– Popatrz, jakie to jednak wszystko potrafi być niesprawiedliwe. – Stef upiła martini. – Marudziłaś, że wiesz za bardzo ustabilizowane życie, że nie wychodzisz z szablonu, a teraz zdaje się, że twoje życie jest najbardziej niestandardową huśtawką, o jakiej kiedykolwiek mogłaś w ogóle myśleć. – Prychnęła a zaraz potem obie zaczęły się śmiać.

– Chodźmy stąd – poprosiła Mathilde.

– Jasne, dopiję tylko i możemy iść.

– Wyjdę do toalety.

Zamyślona nie wzięła pod uwagę, że jej zachowanie może zostać opacznie zrozumiane, dlatego kiedy opuściła toaletę i ujrzała stojącego przed lustrem Jeana, poczuła się niezręcznie.

– Naprawdę? Czy ja nawet w takich sytuacjach nie mogę być sama? – fuknęła niezadowolona.

– Coś się stało? Chciałem cię zobaczyć.

– W toalecie?

– Nie, sądziłem, że wychodzisz, bo... – Nie dokończył, tylko podszedł do myjącej ręce Mathilde i stanął za jej plecami. Ujął ją za biodra i przyciągnął do siebie. Jego dłonie objęły najpierw jej talię, potem brzuch, a wreszcie zamknęły w objęciach piersi. Mathilde zamruczała rozkosznie.

– Muszę już iść. Czeka na mnie przyjaciółka.

– Pożegnaj się z nią już tutaj. Zostań – szeptał jej do ucha.

– Nie mogę. Spędzamy ostatnio razem bardzo mało czasu. Potrzebuję tych spotkań. Przebywanie tylko z tobą powoduje, że zaczynam czuć się oderwana od rzeczywistości – wyznała szczerze.

– Ja potrzebuję ciebie. Zostań... Proszę ...

Jego błagania przyprawiały ją o drżenie. Zdążyła jeszcze chwycić rant półki i poczuła owiewający ją z tyłu chłód, a zaraz potem po jej ciele rozpląnęło się ciepło.

Wracała do Stefanie z nadzieją, że przyjaciółka nie zorientuje się, do czego doszło chwilę wcześniej w toalecie. Uciekała od niej wzrokiem, pospiesznie regulując rachunek i wychodząc.

Kiedy mijała stolik Jeana, wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami. Dałaby wiele, by zostać.

Rozdział czternasty

Przez następnych kilka dni nie widziała się z nim, co więcej, nie otrzymała od niego żadnego SMS-a. Zdezorientowana przeszukiwała wzrokiem kafejki sąsiadujące z tą, w której spotykała się podczas lunchu z Michele. Dokumenty i pisma dotyczące sprawy wysyłała mailem, jednak po drugiej stronie panowała zupełna cisza. Kilkakrotnie zastanawiała się nawet nad wyjściem z inicjatywą i zrobieniem pierwszego kroku, jednak powstrzymywała ją jedna myśl. Człowiek pokroju Jeana nie był przyzwyczajony do braku podporządkowania. Idąc tym torem, Mathilde wydedukowała, że nie radził sobie również ze sprzeciwem. Biorąc pod uwagę ich ostatnie spotkanie, kiedy pewny siebie zdobył się nawet na błaganie, by odprawiła Stef i została z nim, z pewnością nie potrafił oswoić się z jej odmową. Kilka dni zajęło Mathilde przeanalizowanie wszystkich za i przeciw. Kiedy wreszcie uznała, że nie ma innej opcji poza tą z urażoną męską dumą, pokusiła się na pewnego rodzaju podstęp.

Nie konsultując widzenia z Jeanem, wybrała się do aresztu. Oczywiście podróż dłużyła jej się niemiłosiernie, minuty ciągnęły się w nieskończoność, a wyobrażenia podsuwała pamiętki w postaci gorących wspomnień z ich wspólnej wyprawy do Strasburga. Przekazała Anatolowi kolejne wskazówki dotyczące postępowania, sporządziła stosowny dokument i wysłała go do Jeana w dość nieczytelnej wersji.

Najgorsze okazało się oczekiwanie na odpowiedź. A to zajęło kolejne dwa dni. Po ich upływie nastąpił jednak przełom. Któregoś dnia, tuż przed lunchem, w drzwiach gabinetu Mathilde stanęła jej asystentka.

– Twój klient przyszedł.

– Który? – Mathilde zerknęła na zegarek. Pojawienie się w kancelarii tuż przed jej umówionym spotkaniem z Michele było celową zagrywką ze strony Jeana i utrzymało Mathilde w

przekonaniu, że jej kochanek ma problem z ujarzmieniem swojego wybujałego ego.

– Pan Dubois. – Dziewczyna z trudem powstrzymywała emocje.

– Kate, opamiętaj się. To jest mój klient, nikt tu nie jest mordercą, rozwodnikiem, alimenciarzem. To są nasi klienci. Nie wolno ci okazywać emocji. Rozumiesz? – Asystentka skinęła głową i przyglądziła i tak ciasno zaczesane do tyłu włosy.

– Poprosić? – Mathilde przygryzła trzymany dotąd w dłoni ołówek i uśmiechnęła się pod nosem.

– Zaproponuj mu coś do picia i poproś go za pięć minut. Nie wcześniej, dobrze? – Dziewczyna przytaknęła i opuściła gabinet z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Mathilde natomiast zadzwoniła do Michela i przesunęła ich lunch o godzinę. Następnie podeszła do szafy, obrzuciła swoją sylwetkę baczny spojrzeniem. Rozpięła jeszcze jeden guzik od góry i rozsunała bluzkę tak, że koronka białego stanika wystawała zza niej kusząco. Podwinęła spódnicę w talii, podkreślając w ten sposób kształtne biodra i pociągnęła usta krwistą pomadką Chanel Rouge Allure o numerze 104. Świadomie odłożyła dokumenty na stoliku pośród innych i wróciła za biurko. Nie czuła się dobrze z tym, co robiła. Wykorzystywała swoją seksualność dla odzyskania uzależniającej uwagi mężczyzny. Równy po upływie pięciu minut do jej gabinetu wkroczył Jean. Spodziewała się ujrzeć go ubranego, jak zawsze w garnitur. Tym razem jednak jej kochanek miał na sobie tylko dzinsy i koszulkę polo. Mathilde przełknęła myśl, że nawet w tak niezobowiązującym stroju wyglądał bardzo pociągająco. Spodnie opinały zgrabne i szczupłe uda. W emocjach Mathi spojrzała również na to miejsce i od razu pożałowała swojej spontaniczności. Mogła przysiąc, że właśnie w tej chwili, kiedy ona obrzucała zaciekawionym spojrzeniem wypukłość na spodniach Jeana, on spojrzał jej w twarz.

– Dzień dobry – rzucił chłodno i zamknął za sobą drzwi.

– Dzień dobry – odparła pogodnie i wskazała mu miejsce przed sobą. Jean zerknął na fotel i wzdychając ciężko, zajął wskazane miejsce. – W czym mogę pomóc?

– Otrzymałem wszystkie dokumenty. Jednak ostatnia strona jest nieczytelna. Skaner nie skopiował jej poprawnie.

– Doprawdy? Moje niedopatrzenie. – Przesadnie wręcz się krygując, pochyliła się do komputera i zaczęła odgrzebywać mail wysłany tamtego wieczora. – Było już późno. Nie chciałam odkładać tego na następny dzień.

Kątem oka dostrzegła, że Jean nie spuszczał z niej wzroku. Dla wzmocnienia wrażenia podparła się, co jeszcze wyraźniej wyeksponowało jej biust. Sama zaś udawała skupienie.

– Może po prostu zabiorę oryginał, skoro już jestem. – Jean wzruszył ramionami i potarł kark. Po plecach Mathilde przebiegły ciarki. Nie miała pewności, czy jego reakcje były zasługą jej poświęcenia, czy też był on najzwyczajniej znudzony jej zabiegami. Powściągnęła jednak niepewność i uśmiechając się do niego służbowo, podniosła się od biurka i ruszyła w stronę stolika. Poziom jej zażenowania sięgnął sufitu. Podwinięta spódnica podciągnęła się przed kolano, a to znaczyło, że rozporek z tyłu z pewnością odsłaniał tasiemki podwiązek.

Podczas gdy ona przeszukiwała stertę ułożonych na stoliku teczek, za nią rozgrywały się istic syzyfowe zmagania. Jean z początku patrzył przed siebie, próbując opanować emocje. Nie widział Mathilde od tyłu dni, że zdążył za nią poważnie zatęsknić. Dlatego, kiedy wszedł do jej gabinetu, od drzwi uderzył go zapach jej perfum, a siedząca za biurkiem kobieta niemal zapraszała go rozpiętą głęboko bluzką, z trudem opanowywał emocje. Nie spodziewał się jednak, że kiedy spojrzy na nią stojącą przy stoliku, doświadczy tak wielkiej żądz, że aż spocą mu się ręce. Oczywiście pojął, że jej zachowanie jest grą mającą na celu doprowadzenie go do wrzenia. Nie podejrzewał jednak, że Mathilde posunie się aż tak daleko. A jednak stała tuż obok niego, kołysząc biodrami w krótkiej spódnicy odsłaniającej jej obleczone w cienkie pończochy uda. Przed oczami pękały mu jasne bańki, w gabinecie zrobiło się nagle gorąco, a jego dzinsy wybrzuszyły się w wiadomym miejscu tak wyraźnie, że z pewnością nie zdołałby tego ukryć za teczką z dokumentami. Musiał coś zrobić. A jedyne, co przyszło mu do

głowy, to zerwanie z Mathilde tej kusej spódniczki i zerznięcie jej rozkosznego tyłka. To z pewnością przyniosłoby mu ulgę.

Podniósł się z fotela i na miękkich nogach podszedł do okna. Otworzył je i wyjął ukrytą za roletą popielniczkę. Przypalił papierosa i zaciągnął się mocno, w dalszym ciągu jednak powłócząc za Mathilde wygłodniałym wzrokiem.

– Mam! – Zadowolona zamachała dokumentami i podeszła do niego. – Trochę to trwało. – Hamując śmiech zatrzymała się blisko i wyciągnęła teczkę przed siebie. Jean zauważył, że ręce Mathilde drżały.

– Po co to przedstawienie? – zapytał niskim głosem.

– Przedstawienie? Jakie przedstawienie? Życzyłeś sobie zaraportowania postępów w przygotowaniu do procesu. Wybacz brak profesjonalizmu. Z pewnością dzisiejszym pojawieniem się tutaj przeszkodziłeś sobie w jakimś niezwykle pochłaniającym zajęciu. – Kącik jego ust zadrżał. A więc to była jednak zemsta, pomyślał.

– Nie miałem nic szczególnego do roboty.

– Zatem nic się nie stało. Staram się nie palić w gabinecie w trakcie pracy. Gdybyś był łaskaw zgasić... – Włosy uniosły mu się na głowie, jednak zgasił papierosa i odstawił popielniczkę tam, gdzie ją znalazł. – Dziękuję – zabrzmiała niewinnie, modulując głos jak dziewczynka.

– Byłaś u Anatola.

– Owszem.

– Miałaś informować mnie o konieczności widzeń. Tak się umawialiśmy.

– Rzeczywiście. Zapomniałam.

Nastąpiła wymowna wymiana spojrzeń i gestów. Piersi Mathilde unosiły się gwałtownie targane emocjami, podczas gdy Jean z trudem hamował niezadowolenie wynikające z położenia, w jakim się znajdował. Przez chwilę obserwował dumnie uniesioną głowę stojącej przed nim kobiety, ponętne usta rozchylające się przy oddechu. I znowu zrobiło mu się gorąco.

– Bardzo proszę, żebyś mnie informowała o kolejnych wyjazdach. Wolałbym zadbać o twoje bezpieczeństwo. Nie wszyscy chcą

wolności dla Anatola. Niektórzy gotowi są zrobić wiele, by zatrzymać go w areszcie. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? – Mathilde przełknęła ślinę i skinęła pokornie głową. – I nie noś się tak krzykliwie, bo w twojej profesji nie wygląda to dobrze. – Dodał, po czym minął ją i sięgnął po leżącą na jej biurku teczkę. – Dziękuję za dokumenty. Dziś zrobię ci kolejny przelew.

Oszołomiona Mathilde stała zwrócona do drzwi tyłem. Wyszła na dziwkę. Oburzona zapięła koszulę i opuściła spódnicę. Jej misterny plan spalił na panewce. Sięgnęła po popielniczkę i zapaliła papierosa. Obserwowała z okna wychodzącego z budynku Jeana. Patrzyła, jak wsiada do mercedesa i rusza z piskiem. Była wściekła. Zatrasnęła komputer, zabrała torebkę i wyszła na umówiony lunch.

– Mam kolejny rozdział, wiesz? – Uśmiechała się do relacjonującego przebieg pracy nad książką Michela, jednak jej myśli zaprzętał ktoś zupełnie inny. Patrzyła w twarz zadowolonego partnera udając zainteresowanie. – Skontaktowałem się dziś z dziekanem i przyjąłem jego warunki. Sama mówiłaś, że to dobre rozwiązanie. A w sobotę jest impreza. Może wybralibyśmy się razem? Mathilde?

– Tak?

– Dziekan organizuje bibkę w Raspoutine. Pójdziemy?

– Dziekan i klub nocny?

– Tak. To taka nieoficjalna impreza. Zostałem zaproszony.

– Jasne. Pójdę z tobą. – Obiecała i dla zachowania pozorów dała się wciągnąć w rozmowę.

Do soboty nie wydarzyło się nic szczególnego. Jean w dalszym ciągu milczał, podczas gdy Mathilde aż rozsadzała złość. Jediną pociechą była dla niej nadzieja, że jej kochanek czuje to samo, ale broni się przed okazaniem słabości. Dopiero sobota przyniosła jej ukojenie. Już od wczesnych godzin popołudniowych Mathilde czuła zbawienną błogość, którą osiągnęła za pomocą kilku lampek wina.

– Upijesz się, zanim dotrzemy do klubu – ostrzegał Michel.

– Nie jestem pijana, przygotowuję się do imprezy, kochanie – łagodziła jego obawy. – A właściwie może powinniśmy się wspólnie zrelaksować przed służbowym wyjściem do nocnego klubu? – prowokowała go, chcąc w ten sposób skierować złość na niewinnego partnera.

– Co masz na myśli? – podpytywał Michel, wciągając przez głowę świeży podkoszulek.

Mathilde zaciągnęła go do łazienki i stając twarzą do lustra wypięła zapraszająco pupę. Miała gorącą nadzieję, że poczuje to samo, co wtedy, kiedy w hotelowej toalecie brał ją od tyłu Jean. I albo była zbyt pijana, albo poczciwy Michel wszedł na wyższy poziom oralnej eksploracji, bo spełnienie spłynęło na nią niczym nagroda.

Dotarli do klubu taksówką. Przed wejściem oczekiwał na nich dziekan z kilkoma innymi osobami. Mathilde, poza nim nie znała nikogo. Jednak wypity alkohol wprowadził ją w doskonały nastrój, dlatego już po chwili cała ich grupa ustawiona w kolejce do wejścia do klubu śmiała się i żartowała, jakby znali się od lat. Telefon Mathilde zawibrował.

Proszę przyjdź do Trocadero. Będę czekał w swoim apartamencie.

Na widok SMS-a od Jeana roześmiała się serdecznie. Z pewnością dużo go kosztowało wysłanie kolejnej prośby. Mając na uwadze, jak ostatnio została przez niego potraktowana, zrobiła sobie selfie i odesłała jako odpowiedź.

Czyżbyś wytrzymał aż do dziś z rozsadzającym spodnie kutasem? Wielki Jean Dubois, musisz zadzwonić gdzieś indziej. Ja spędzam ten wieczór z przyjaciółmi.

W chwili, gdy wysłała wiadomość poczuła, że posunęła się odrobinę za daleko. Samozadowolenie nagle gdzieś się ulotniło, a uśmiech spęłzył jej z twarzy. Nie pomogło tłumaczenie sobie, że po godzinach pracy nie musi przestrzegać etykiety i poprawności. Mathilde poczuła się niezręcznie. Zawstydzona odeszła na bok i wybrała numer Jeana.

Rozdział piętnasty

Kiedy zobaczył odpowiedź na wysłane zaproszenie, wściekły zaczął miotać się po pokoju. Nie znał miejsca, z którego Mathilde zrobiła zdjęcie. Przynajmniej nie pamiętał, gdzie w Paryżu neony mają taki kolor, a ściana budynku opalizuje lekko w ich świetle. Włożył czarne dzinsy, na koszulkę narzucił skórzaną kurtkę i zjechał do lobby. Przywołał jednego ze swoich ochroniarzy i pokazał mu zdjęcie.

– Wiesz, gdzie to jest? – Chłopak uśmiechnął się i przytaknął.

– Raspoutine, szefie. Jedziemy na imprezę? Mają tam zajebiste dziewczyny.

– Ściągnij Młodego, dziś w nocy się rozerwiemy.

W oczekiwaniu na swoich ludzi Jean wyszedł przed hotel i zapalił papierosa. Sięgnął do kieszeni po telefon i prychnął pod nosem, widząc przychodzące połączenie od Mathilde.

– Tak, pani mecenas? – zaczął, siląc się na obojętność.

– Chciałam przeprosić za mojego SMS-a. Nie przemyślałam tego. Naprawdę mi przykro. – Na dźwięk jej głosu ogarnęło go ciepło. Oczekał chwilę, pozwolił się przeprosić i dopiero wtedy zapytał.

– Czy ty jesteś pijana?

– Nie, tylko trochę wstawiona – odparła zgodnie z prawdą.

– A gdzie jesteś? Gdzie spędza czas pani mecenas Macrone?

– Tam, gdzie nie ma pana Dubois'a – znowu brzmiała zaczepnie, ale tym razem wyczuł w jej głosie rozbawienie. Mathilde była pijana!

– Zdradź mi, gdzie jesteś. Chcę cię zobaczyć.

– Naprawdę? A cóż takiego się stało, że zmienił pan zdanie, panie Dubois?

– Zrozumiałem, że nie mogę cię ignorować. Jesteś dumna i nie pozwolisz się usidlić.

– To nie w pana stylu, nie wierzę w ani jedno słowo!

– Powiedz, gdzie jesteś. Przepraszę cię osobiście – zachęcał, a ona, choć naprawdę tego pragnęła, robiła wszystko, by mu się sprzeciwić.

– Nie mogę. Mam swoje plany. Życzę dobrej nocy, panie Dubois.

Połączenie zostało zerwane. Zadowolona z siebie Mathilde weszła do klubu. Swobodna atmosfera panująca w środku spowodowała, że przestała myśleć o Jeanie. Jej uwagę pochłonęła całkowicie atmosfera klubu, odważne stroje tancerek, piękni, niezwykle seksowni kelnerzy i parkiet... Michel zamówił dla niej drinka i oddał się rozmowom, pozostawiając Mathilde samą sobie. Płynący w jej żyłach alkohol dodał jej odwagi, dlatego dość szybko trafiła na sam środek parkietu i zaczęła tańczyć. Co jakiś czas migąta jej przed oczami twarz pogrążonego w rozmowie partnera, dwóch wykładawców, podobnie jak Mathilde wyszło na parkiet i tańczyli gdzieś w pobliżu. Ona zamknęła oczy i oddała się przyjemności, jaką sprawiał jej taniec. Wirowała w rytm muzyki, odbijając się co jakiś czas od ciepłych ciał. Mieszające się wokół zapachy czyniły to doświadczenie czymś całkowicie zaskakującym. Odgłosy rozmów, wydawane przez ludzi dźwięki, ich oddechy, pobudzały jej wyobraźnię i nim Mathilde spostrzegła, jej skóra stała się wrażliwsza na dotyk, a uwagę skupiła na doznaniach nieco głębszych niż nudna rozmowa z kolegami z pracy. Wyobraziła sobie oto, że parkiet jest wielkim łóżkiem, tańczący jej kochankami, a coś takiego jak czas, powściągliwość czy bombardujące zewsząd zasady przestały istnieć. Wszystko to jednak działo się pod jej zamkniętymi powiekami. Bo kiedy zatrzymała się nagle i rozejrzała wokół, czar niczym nieograniczonej swobody prysł. Mathilde stała pośród tańczących i patrzyła na Michela. On nawet nie dostrzegł jej obecności. Właściwie, przemknęło jej przez myśl, nie musiała z nim przychodzić do klubu. On i tak spędzał ich wspólny czas bez niej. W pierwszej chwili, jakby w odpowiedzi na rodzący się w niej bunt, zapagnęła zaciągnąć go na parkiet, udowodnić, że Michel potrzebował zaledwie impulsu, by wkroczyć na ten sam poziom odczuwania co ona. Ale to nie była prawda. Michel nie lubił tańczyć. On cenił sobie ciszę, dom i rozmowy. Na rozmowach mógłby spędzać całe dni... Odrzuciła włosy z twarzy i oddychając

ciężko, patrzyła na niego jak na kogoś zupełnie jej obcego. W tym czasie zmienił się utwór. Cóż za zrządzenie losu, pomyślała, kiedy z głośników popłynęły dźwięki jego ulubionego kawałka. Ktoś wypchnął ją na krawędź parkietu, a bolesny kuksaniec w bok pozbawił ją na chwilę oddechu. Mathilde zdecydowała się podejść do baru.

– Martini z oliwką dla pani – usłyszała, a zaraz potem ujrzała siadającego obok Jeana. Krew odpłynęła jej z twarzy, a przyjemne zamroczenie alkoholem ustąpiło. Opuściła wzrok i uniosła rękę do włosów. Może trochę zbyt nerwowo i jednoznacznie, bo patrząc na nią, zmarszczył brwi.

– Proszę pani? – głos barmana przywrócił ją do rzeczywistości.

– Tak?

– Martini?

– Z oliwką proszę – dodała odrobinę ciszej.

– Chyba jedna ci wystarczy, co? – Jean nie próbował nawet ukrywać zaskoczenia jej stanem.

– Dlaczego?

– Bo jesteś nieźle wstawiona. Twój facet zdaje się nie dostrzegać, że potrzebujesz jego uwagi, ale są tacy, którzy chętnie się tobą zajmą.

– Dlaczego tu jesteś?

Jean prychnął i pociągnął ze swojej szklaneczki.

– Bo ty tu jesteś. – Jego lodowaty wzrok sprawił, że po jej plecach przebiegły ciarki. Nagle Jean wydał jej się jeszcze bardziej nieobliczalny i groźny. Mathilde otuliła się ramionami.

– Wracam na parkiet – rzuciła nagle i odwróciła się na pięcie. Gdyby została przy barze choć jeszcze na chwilę, to zaciągnęłyby go do toalety.

– A twój drink? – zapytał nieco łagodniej.

– Przypilnuj go dla mnie. Przecież ze mną nie zatańczysz. – Zajrzała mu w oczy.

Wróciła na środek sali i znowu zaczęła się kołysać. Tym razem jednak nie szukała w tłumie sylwetki Michela. Ilekroć otworzyła oczy, zawsze trafiała na niego. Wpatzonego w nią z zachwytem, bawiącego się trzymaną w ręku szklanką i uśmiechającego tak

jednoznacznie, jakby obwieszczał zebrany w szereg, na co ma ochotę.

A ona kołysała się, obracała i wyrzucała ręce do góry, jakby przyszło jej walczyć z tuzinem kochanków zalegających w jej wielkim łóżku. Muzyka ucichła, a Mathilde pomyślała, że bardzo chce już wracać do domu. Zerknęła w tłum w poszukiwaniu Michela, ale nie odnalazła go. Zamiast tego Jean podniósł się z hokera i ruszył w kierunku wyjścia. Patrzyła w ślad za nim, aż usłyszała za sobą znajomy głos.

– Pięknie pani tańczy. – Młody ochroniarz uśmiechał się do niej szczerze.

– Dziękuję. – Zawstydzona znowu zerknęła w stronę drzwi.

– Jedziemy?

– Dokąd?

Chłopak wzruszył ramionami, jakby odpowiedź była oczywista. – Do domu.

– Ale ja nie mogę. – Podniosła rękę i wskazała w tłum. – Gdzieś tutaj jest mój partner. Nie mogę tak po prostu sobie stąd wyjść. – Pokręciła głową zdecydowana odejść, ale młody ujął ją pod ramię i pociągnął w kierunku drzwi.

– Szef kazał przekazać pani, że nie będzie dłużej czekał.

– Słucham?

Chłopak patrzył jej odważnie w twarz i znowu wzruszył ramionami.

– Przecież chce pani z nim wyjść. Po co to przedstawienie? – Poczowała oburzenie, i gotowa była nawet się odwrócić bez słowa, jednak musiała przyznać mu rację. Odetchnęła głęboko.

– Muszę go znaleźć i powiedzieć, że wracam do domu.

– Napisze mu pani SMS-a. Idziemy?

Ruszyła za ochroniarzem. Nocne powietrze przyniosło zaskakujące orzeźwienie, kiedy wreszcie stanęli przed wejściem. Noc była taka piękna. Czekoladowe niebo nad Paryżem pogłębiało jedynie romantyczny nastrój miasta i wprawiało Mathilde w przyjemne rozczulenie.

– Gdzie jest szef?

– Pojechał już.

– A ja?

– Ja panią zawiozę. Tak będzie lepiej.

Pozwoliła mu się przetransportować do Trocadero. Zatrzymał auto na parkingu pod hotelem i wjechali windą na parter.

– Ja tu wysiadam. Będę na dole w razie czego. – Mężczyzna podtrzymał drzwi, kiedy Mathilde zaczęła go ponownie.

– A w razie czego? – Zabrzmiała niepewnie, bo oparł się o drzwi i spoważniał.

– Tak mi się powiedziało. – Uśmiech nie wrócił już na jego młodą twarz.

– Całą noc?

– Tak. Posiedzę tu do rana. Mają pyszną kawę i Netflix.

Cofnął się, ale tylko na tyle, by drzwi windy mogły się swobodnie zamknąć. Do tego czasu nie spuszczał z niej oczu. Zachowanie Młodego wprowadziło ją w przyjemne rozluźnienie. Lubiła tego chłopaka. Wreszcie jednak została sama. I dopiero teraz zaczęła odczuwać lęk. Właściwie nie mogła być pewna, czego spodziewać się po Jeanie. Wjechała na ostatnie piętro. Drzwi windy otworzyły się, a ona nagle zapragnęła zawrócić, uciec od zżerającej ją żądz i towarzyszącego jej za każdym razem lęku. W sumie, pomyślała, może jej życie jednak nie było aż tak pozbawione wzlotów? Na pewno było bezpieczne. Nie zdążyła jednak wcisnąć guzika, bo ujrzała go stojącego w drzwiach. W tej samej skórzanej kurtce, czarnym podkoszulku i džinsach. W ręku trzymał szklanekę z bursztynowym płynem. Od razu zauważył jej niepewność.

– Czyżbyś zamierzała mnie już opuścić? – Zrobiło jej się zimno. Jean stał w bezruchu ze wzrokiem utkwionym w jej zawieszonyj w oczekiwaniu dłoni. – No dalej. Jeśli chcesz, zawsze możesz odejść. – Mathilde nie miała pewności, czego właściwie chciała. Ostatnie wydarzenia nieco wybiły ją z rytmu. – Czas, pani mecenas, czas ucieka...

Dezorientował ją. Dlatego nacisnęła przycisk. Jean cofnął się w głąb korytarza. Mathilde zaś oparła się o lustro windy. Było już za późno. Cichy odgłos oznajmiający zamykające się drzwi skreślił ostatnią szansę na wyjaśnienie nieporozumień.

– Jean – szepnęła płaczliwie, bo w ostatniej chwili zapragnęła jednak zostać... I aż podskoczyła, kiedy ujrzała jego dłoń wciskającą się pomiędzy drzwi windy. Odepchnęła się od lustra, minęła go w drzwiach i weszła do apartamentu.

Rozdział szesnasty

– Masz papierosa?

– Leżą na parapecie.

– Nie palisz tutaj?

– Palę na tarasie.

– Chodźmy zatem na taras.

Jean otworzył przed nią drzwi i wskazał drogę. Przypalił dla niej papierosa i patrzył, jak podchodzi do krawędzi dachu. Ręce miała opuszczone wzdłuż ciała. Na tle ścielącego się przed nią Paryża wyglądała w tej zwiewnej sukience niczym nimfa, przemknęło mu przez myśl. Drobną i pozornie nieszkodliwą, a jednak zdołała wprowadzić w jego życie niemałe zamieszanie. Choć wzbudzała w nim ostatnio wściekłość, nie potrafił myśleć o niej bez czułości. Z gracją uniosła papierosa i ujrzał chmurę wydmuchiwanego dymu. Zbliżył się i zatrzymał tuż za nią. Wyciągnął przed siebie rękę z przygotowanym martini. Przyjęła je z ochotą.

– Jeszcze jedno i padnę pijana – oznajmiła spokojnym tonem.

– Wolałbym nie. Chciałbym porozmawiać. – Zwróciła głowę tak, jakby zamierzała na niego spojrzeć. Zamiast tego jednak oparła się o jego tors plecami.

– Przy tobiewszystko jest takie proste. Ilekroć mi się wydaje, że nie powinnam o nas myśleć w kategoriach czegoś na stałe, zaczynam odczuwać strach.

– Strach? Zazwyczaj ludzie boją się kontaktu ze mną, nie odwrotnie.

– Ja się ciebie nie boję... – Oparła na jego torsie głowę, co Jean natychmiast wykorzystał. Pocałował ją z czułością w czubek głowy.

– Jesteś nieujarzmiona, dzika...

– Czuję się przy tobie naprawdę wolna. Budzisz we mnie niepokorność i odwagę.

– To zatem moja wina, że jesteś wobec mnie taka niepokorna?

– Niepokorna? Oczekujesz, że będę posłusznie wykonywała wszystkie twoje polecenia?

– Byłoby miło, gdybyś brała moje sugestie pod uwagę – zmiękł nieco, czując, że jej ton głosu zmienia się. Nie miał ochoty na przekomarżanie. – Nie wolno ci jeździć samej do aresztu – oznajmił zdecydowanie.

– Dobrze, nie będę jeździła sama do aresztu. – Położył jej dłonie na biodrach i pocałował w kark. Jej skóra była słona. Złość powoli ustępowała, niezadowolenie powodowane jej zachowaniem również. Zmysły Jeana z wolna ulegały stojącej przed nim kobiecie. – A ty nie możesz pojawiać się wszędzie tam, gdzie jestem ja.

– Przepraszam.

– Słucham? – Jęknęła przeciągle, kiedy nagle jego dłonie zamknęły się na jej piersiach.

– Przepraszam, że łażę za tobą jak pies i gotów jestem zrobić wszystko, o co poprosisz – wysapał rozrywając na niej sukienkę. Mathilde westchnęła przestraszona. – Nigdy żadna kobieta nie miała nade mną takiej władzy. Może właśnie dlatego nie mogę ci się oprzeć...

– Nie możesz również niszczyć każdej mojej sukienki. – Płaczliwy ton jej głosu spowodował, że obudziła się w nim dzikość.

– Ja wszystko mogę, pani mecenas. Wszystko... – Beżowy push up ustąpił z łatwością w jego palcach. Mathilde odwróciła się do niego twarzą, wychyliła kieliszek i oddała tłącego się w palcach papierosa. Porwana sukienka zsunęła się z jej ramion, a zaraz za nią na podłogę spadł zniszczony biustonosz. Podniecona widokiem targającej nim dzikości zrzuciła szpilki. Nagle wydała mu się jeszcze mniejsza i zupełnie bezbronna. – Jeszcze jakieś życzenia? – wysapał, co wydało jej się zupełnie zabawne, biorąc pod uwagę to, jak chwilę temu opierał się naleganiom. Pokręciła głową i pozwoliła poprowadzić się do stojącego pośrodku jego sypialni łoża. Usiadła na krawędzi i podparła się rękami z tyłu. Jean zaczął zrzucać pośpiesznie kurtkę, podkoszulek i zabrał się za zdejmowanie spodni, kiedy nagle zamarł w bezruchu. Na widok niewinnie wpatrzonych w niego kobiety opadł na kolana i zarzucił sobie jej nogi na barki. Wydobywające się z jej ust westchnienia pozbawiły go zupełnie

jasności umysłu. Nie bacząc na uwierające go spodnie, zatopił się pomiędzy jej udami i ssał tak długo, aż usłyszał rozpływający się po sypialni krzyk jej rozkoszy.

– Dlaczego uważasz, że to ja stoję za przyływem twojej odwagi?

Jean wyciągnął się obok Mathilde. Obydwoje wpatrywali się w sufit i uspokajali oddechy.

– Właściwie nie wiem, czy to ty, czy też to, jak bardzo różni się nasza codzienność. Żyjemy w dwóch różnych światach. Mamy inne priorytety. Może twoje postrzeganie rzeczywistości wywiera wpływ na mój jego odbiór? – Popatrzyła na niego. Czoło Jeana lśniło od potu, co nieznacznie ją zawstydziło. Zaczęła kręcić się w poszukiwaniu koca, bo świadomość własnej nagości wydała jej się niestosowna.

– Zostaw, nie chowaj się przede mną. – Odczytał jej zamiary i położył się na boku, z głową podpartą na dłoni.

– Normalnie nie powinniśmy byli na siebie trafić.

– Lew spotkał owcę? – Pochylił się i pocałował jej usta. – Nie, lew spotkał tygrysięcę.

– To brzmi lepiej – zażartowała.

– Pewnie masz rację, a jednak ja doszukuję się tu zupełnie innej zależności. – Odsunął włosy z jej czoła i zaczął sunąć palcami po policzku, potem szyi. Zatrzymał się w dołku jej tchawicy i pocierał go tak, jakby dopiero żłobił to wgłębienie. Mathilde leżała w bezruchu pozwalając się dotykać. – Nic nie dzieje się w życiu przez przypadek, tak uważam. Każda sytuacja bierze początek z innej i jest wynikiem podjętych wcześniej decyzji. Anatol jest moim zaufanym człowiekiem, na pierwszy rzut oka można ocenić, że jest winny zarzucanego mu pobicia. Ale ty masz w sobie to coś, zapał, który nie pozwala ci się poddać.

– Nie jestem pewna, czy to dobrze o mnie świadczy. Wiem, że twój człowiek jest winny, a jednak podjęłam się jego obrony.

– Pewnie też z jakiejś, możliwe jeszcze nieznanej ci przyczyny. Jesteś młoda, kieruje tobą ten młodzieńczy zapał, przegrana zrujnowałaby nie tyle twoją karierę, co wizję. Bo kierujesz się w życiu wizją. – Jego dłoń zjechała niżej. Jean oblizał swoje palce i zaczął nimi drażnić jej sutki.

– Tak? A jaką?

– Musisz wygrywać. Piąć się wciąż wyżej i wyżej. Aż w pewnym momencie zdobędziesz już wszystko.

– To czyni nas podobnymi?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Może tak właśnie miało być? Może nasze spotkanie miało stać się argumentem przemawiającym na korzyść takich jak ja?

– To znaczy? – Jej głos zaczął się niebezpiecznie łamać. Palce zacisnęły się na materiale prześcieradła. Jean uśmiechnął się, widząc, jak jego pani mecenas walczy z ogarniającym ją podnieceniem.

– Masz niespożyte pokłady energii – zauważył niskim głosem i zamknął usta na przęcającej się piersi. Mathilde uniosła się, bo dłoń Jeana zdążyła już dosięgnąć jej podbrzusza. – My też jesteśmy ludźmi. Mamy swoje uczucia, choć z całą pewnością doskonale potrafimy je ukrywać – dodał i zaczął kręcić okręgi na wypukłości jej łona. Dotyk drobnych krótko przyciętych włosów sprawiał mu ogromną przyjemność. Łaskotały opuszki palców, drażniły wyobraźnię i nęciły go swoją miękkością.

– To prawda – jęczała pod jego dotykiem leniwie rozsuwając przed nim nogi. To było jak zaproszenie. Jean zaczął ją masować, zachwycony panującą tam wilgocią. Odnalazł magiczny punkt, którego sprawczą moc zdążył już poznać i drażnił go, zataczając na nim koliste ruchy. Mathilde coraz gwałtowniej wiała się pod jego dotykiem. Zwilżała językiem usta i mocno zaciskała powieki. Z jej ust wyrwały się coraz głośniejsze dźwięki, a kiedy wsunął w nią palce i zaczął nimi rytmicznie poruszać, zaczęła coraz mocniej podrywać biodra, wychodząc naprzeciw jego pieszczotom.

– Dobrze ci? – wyszeptał jej do ucha.

– Tak... O, tak... – mruzczała niczym kotka. – Chodź do mnie... – błagała i dopiero wtedy popatrzyła mu w oczy. – Chodź do mnie, proszę... – On jednak pokręcił tylko głową i wbił się w nią jeszcze gwałtowniej.

– Muszę się napatrzeć, nacieszyć widokiem. Powiedzieć ci dlaczego? – Najpierw zaprzeczyła, a zaraz potem poprosiła, by powiedział. – Bo uwielbiam patrzeć na ciebie, kiedy spala cię żądza.

Wykrzywasz wtedy usta tak, jakbyś chciała ugryźć. Jesteś jak małe zwierzątko, wiesz? – Przytaknęła gwałtownie. – Tłuczesz się w klatce swoich pragnień i nikt nie jest w stanie im sprostać, bo ty chcesz wiele. Zdecydowanie więcej, niż może ci dać twój facet. Ty chcesz, żeby cię rznąć w toalecie klubu, w przymierzalni. Mylę się? – Jego szept przechodził w groźne warczenie. Usta Jeana znajdowały się tuż przy jej ustach, a zaraz potem czuła jego oddech na uchu. Świat wariował. Mathilde przypomniała sobie wielkie łóżko parkietu w Raspoutine, a zaraz potem wróciło wspomnienie toalety w hotelu Brach Paris. Jean siedział w jej głowie, zdobył ciało i władzę nad jej zmysłami, myślała, i ta właśnie myśl sprawiać jej zaczęła ogromną przyjemność.

– Mylę się, Mathilde? Chcesz, żebym brał cię w każdym miejscu, w którym się spotykamy?

– Nie, nie mylisz się...

– W moim samochodzie, w windzie i na tarasie mojego domu?

– Tak...

– Mocno i zdecydowanie...

– O, tak....

– A potem powoli i delikatnie, jakby nigdy nikt wcześniej cię nie miał? – Jego palce rozgrzewały płatki jej cipki do czerwoności. Mathilde wiła się, kopała i podrywała, czując zbliżający się orgazm.

– Krzycz, maleńka, tu i tak cię nikt nie usłyszy. Poza mną, a ja chcę cię słuchać... – Jego słowa były drogowskazem, nie zastanawiała się dlaczego i po co, ale wiedziała, że powinna robić to, o co ją prosił. Kiedy rozkoszny skurcz pozbawił ją oddechu, zaczęła wreszcie krzyczeć. Otworzyła się, bo tego od niej chciał i uwolniła drzemiącą w sobie energię.

Za oknem zaczęło świtać, kiedy przerażona poderwała się na łóżku. Jean spał obok z miną przypominającą niewinnego chłopca. Pochyliła się nad nim i pocałowała w czoło. Powoli wyszła z łóżka, zerknęła na zegarek i udała do łazienki. W salonie, na kanapie leżało

szare duże pudło przewiązane różową wstążką. Pamiętała dzień, kiedy widziała Jeana wkładającego je do bagażnika swojego auta. Obok niego ułożono bieliznę od Diabolique. Skąd wiedział, że cenila sobie ich finezję? Pospiesznie wzięła prysznic, włożyła na siebie przygotowane rzeczy i wymknęła się z mieszkania.

Rozdział siedemnasty

Była wyczerpana i obolała. Jej krocze w dalszym ciągu pulsowało wrażliwe na stykający się z ciałem materiał bielizny. Zjechała windą na parter. Nie znalazła w lobby ochroniarza, a liczyła, że to właśnie on ją odwiezie. Postanowiła zatem pójść do domu na piechotę. Ściskając w dłoni komórkę, wciąż wracała pamięcią do upojonej nocy spędzonej w ramionach swojego kochanka. Każde jego słowo, najmniejszy gest rozgrzewały ją do czerwoności, powodowały, że czuła się najważniejsza, piękna i pożądana. Pobudzona jego monologami wyobraźnia nie opierała się przed realizowaniem kolejnych pomysłów, z jakimi wychodził.

– Ufasz mi? – pytał, kiedy po intensywnym finale, jaki przyniosły jej jego zwinne palce, brali razem prysznic.

– Wiedząc, do czego jesteś zdolny, trudno mówić chyba o zaufaniu... – zaryzykowała, chcąc podtrzymać wizerunek niedostępnej i niezależnej pani mecenas. Jean roześmiał się i ujął jej twarz w dłonie. Całował powieki i nos, a wreszcie przyssał się do jej ust i zachłannie je eksplorował.

– Twój niewyparzony język przyprawia mnie o wściekłość. Nie możesz się pohamować?

– Dlaczego nie kochasz się dziś ze mną, tylko zaspokajasz moje potrzeby? – zapytała z rozbijającą wręcz szczerością. – Odsunął się od niej i oparł o przeciwległą ścianę. Zawstydzona go, ale zauważył, że z łatwością przychodziła mu szczerość wobec niej.

– Jesteś ode mnie sporo młodsza, muszę zachować twarz. Co będzie, jeśli stracisz zainteresowanie starcem, który nie może tak często, jakbyś chciała? – podpuszczał ją, równocześnie pocierając swojego członka. Mathilde udała zatroskanie.

– Jeśli on nie będzie mógł – wskazała głową na rosnące w dłoni Jeana przyrodzenie – to pozostają ci jeszcze palce i język. – A mówiła to głosem tak niewinnym, patrząc na niego przy tym z

bezbronną miną, że od razu docenił wielką dawkę pochlebstwa łechcącego jego rozbuchane ego.

– Pomożesz starcowi?

Dźwięczny śmiech Mathilde zagłuszała wciąż płynąca woda. Kobieta podeszła do niego, przylgnęła najpierw całym ciałem a wreszcie wspiąwszy się na palce pocałowała namiętnie. Jean wyprężył się, czując jej drobne palce zaciskające się na jego członku i odetchnął przeciągle. Czuł się bogiem, wielkim i niezwykłym, kiedy ponownie spojrzał w dół i ujrzał, jak ta drobna istota pochłania jego penisa w całości. Syknął przeciągle i położył obie ręce na jej głowie.

– Mathilde? – Nagle została wyrwana z zamyślenia. Szła chodnikiem i nie dostrzegła hamującego przy krawężniku auta. Zatrzymała się i pochyliła, by spojrzeć na kierowcę.

– Massime? Co ty tu robisz o tej porze?

– Mógłbym zapytać cię o to samo. Potrzebujesz podwózki?

– O niczym innym nie marzę. – Wsiadła do samochodu i od razu rozkręciła nawiew. Wiosenne noce wciąż były zbyt chłodne.

– A więc?

– Co więc? – powtórzyła, naśladowując jego głos.

– Co u ciebie? Gdzie zgubiłaś swojego artystę? – Obrzuciła byłego męża niechętnym spojrzeniem, ale szybko otrząsnęła się i poprawiła w fotelu.

– Mam nadzieję, że jeszcze nie wyszedł z klubu.

– A co ty tutaj robisz? Spędzaliście noc osobno?

– Tak jakoś wyszło...

– Widzę, że i z ciebie wychodzi diabeł. Wiedziałem, że nie będziesz całe życie tą samą słodką i naiwną aplikantką. Masz kogoś? Dobra, powiedz.

– A ty skąd wracasz? – Udała, że nie robią na niej wrażenia te wszystkie uszczypliwości. Massime, jakby spokorniał. – Nie wierzę...

Naprawdę? Czy twoja nowa dziewczyna nie jest przypadkiem w ciąży? – Mężczyzna zamilkł, ale szybko się pozbierał.

– To była pomyłka. Naprawdę się przeliczyłem. Sama widzisz, jak trudno teraz o dobrego partnera.

– Massime, miałeś wspaniałą młodziutką żonkę, ale wolałeś szukać dowodów swojej męskości u innych. W dalszym ciągu nie wiem, dlaczego to robiłeś. Przecież układało nam się w łóżku idealnie.

– Lepiej niż z kimkolwiek innym.

– Widzisz? A ty goniłeś za marzeniami.

– Byłem głupi. Teraz to rozumiem. Słuchaj... – Błysk w jego oku nie zwiastował niczego dobrego. Mathilde знаła to spojrzenie.

– O nie – uniosła dłoń przed jego twarzą. – Zapomnij.

– Spróbujmy jeszcze raz. Obiecuję, że będę cudownym drugim mężem.

– Chyba żartujesz? Mawia się, że dwa razy do tej samej rzeki wchodzić nie należy. Miałeś swoją szansę. Nawet nie jedną. Poza tym, najgorszy jest ten pierwszy raz. Jak już spróbujesz, kolejne przychodzą z łatwością.

– Wyczuwam tu filozofię Stefanie?

– A dziękuję, ona też ma się świetnie. – Zaśmiał się na te słowa i położył jej dłoń na kolanie.

– Byłem naprawdę niedojrzały. – Ich spojrzenia spotkały się, a Mathilde przytaknęła i wyduła zabawnie usta. – Dobrze ci jest?

– Uhm.

– To nie Michel? Nie kłam, nigdy nie uwierzę, że on potrafi cię zaspokoić.

– Nie, to nie Michel.

– Jest lepszy ode mnie? – zapytał odrobinę ciszej.

– Jest lepszy od kogokolwiek.

– Nie wierzę...

– Naprawdę... – odparła poważnie i pochyliła się, by pocałować swojego byłego męża w policzek. – Dziękuję za podwózkę. Zmarłabym na kość.

– Służę pomocą. Jeśli cię wystawi ten twój nowy książkę, odezwij się. Postaram się go zastąpić.

– Możesz zapomnieć, kochanie. Jeśli już musisz, zdradzaj ją tak, by się nie zorientowała. Będziecie mieli dziecko. Musisz nauczyć się odpowiedzialności.

– Będę próbował. – Wysiadła z samochodu, ale przypomniało jej się jeszcze coś. Zapukała w szybę.

– Chcesz dobrej rady? Jeśli cię przyłapie, wypieraj się i błagaj o wybaczenie. – Massime zatrzymał na niej wzrok na dłużej.

– Dlatego się rozwiedliśmy, prawda?

Przytaknęła i zniknęła w drzwiach prowadzących do jej mieszkania.

Śniadanie zjedli z Michele na balkonie. Temat tajemniczego zniknięcia Mathilde z klubu nie został poruszony, co sprawiło, że czuła się jeszcze gorzej. Niedzielę spędzili na spacerze. Wygrzewali się w promieniach wiosennego słońca, siedząc na wystawionych leżakach tuż nad Sekwaną. Sielanka, tak można by rzec na pierwszy rzut oka, jednak dopiero teraz, kiedy w życiu Mathilde pojawił się Jean, dotarło do niej, w jak dziwnej relacji tkwiła, choć pozornie wszystko w życiu jej odpowiadało, miała upragniony spokój, wymarzony dom i dzięki temu mogła realizować się zawodowo. Michel, podobnie, jak ona, nie chciał mieć dzieci. Jednak świadomość, że żyje w relacji pozbawionej sfery erotycznej, zaczęła jej dziwnie przeszkadzać. Nagle zaczęła odczuwać szkodliwy wpływ braku seksu w ich związku na poczucie wartości albo zaufanie.

Odpoczywała na leżaku z twarzą zwróconą do słońca, kiedy przyszło jej do głowy, że powinni jednak spróbować powalczyć o normalnie funkcjonujący związek. Otworzyła oczy i odwróciła się do Michela. Ten siedział tuż obok, jednak jego leżak znajdował się w cieniu drzewa zasłaniającego go przed słońcem. Mógł dzięki temu swobodnie przeglądać coś w swoim telefonie.

– Co robisz? – zapytała niby od niechcienia. Michel zerknął na nią, ale zaraz znowu wrócił do skrolowania.

– Pracuję.

– Tutaj? Mieliśmy odpoczywać. Poza tym przecież ty nie pracujesz w weekendy?

– Tak, ale ostatnio trochę się zaniedbałem. Rozpoczęła się sesja wiosenna, mam sporo pracy.

– Michel?

– Uhm?

Mathilde podparła się na łokciu i zwróciła całym ciałem w stronę partnera.

– Czy ty mnie kochasz? – Mężczyzna opuścił telefon na kolana tak, że mogła dostrzec otwarty arkusz i jego pracę.

– Skąd to pytanie?

– Tak po prostu, jestem ciekawa.

– Oczywiście, że cię kocham, Mathi. Coś się wydarzyło, że masz wątpliwości? Przynieść ci coś do picia?

– Nie, nigdzie nie odchodź. Zauważyłeś, że kiedy pojawiają się niewygodne wątki, zawsze wychodzisz? Albo żeby przynieść coś do picia, albo przygotować coś do jedzenia. My już nawet nie rozmawiamy na trudne tematy.

Oczy Michela nagle stały się większe, a twarz pociągła. Mężczyzna włożył komórkę do kieszeni sztruksowej kurtki i zaczął nerwowo skubać paznokiec.

– Dlaczego nagle teraz o to pytasz? Jesteśmy ze sobą już trzy lata i dotąd ci to nie przeszkadzało.

– Wczoraj w klubie leciał nasz ulubiony kawałek, a ty nawet nie zwróciłeś na niego uwagi. Byłeś tak pochłonięty rozmową z dziekanem i Mathieu, tak? On ma tak na imię? – Michel przytaknął nerwowo. – A ja stałam na środku parkietu i czekałam, żebyś choć na mnie spojrział. To by mi wystarczyło. Gdybym poczuła się częścią ciebie, twojego życia. Ale nawet nie zareagowałeś.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Mówię przecież, że czuję się niepotrzebna.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Dlaczego tak jest?

– To spotkanie było dla mnie bardziej służbowe...

– Dlatego na mnie nawet nie patrzyłeś? To po co mnie zabrałeś?

– Myszko, o co ci chodzi? – Michel przysunął do niej swój leżak i ujął w ręce jej dłoń. – Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć. Mamy do siebie zaufanie, nigdy nie zrobiliśmy nic, co mogłoby zranić drugie. Tak? – Przytaknęła. – Powiedz, co cię dręczy?

– Dlaczego nie robimy niczego, żebyśmy mogli się kochać?

Twarz Michela wykrzywił ponury grymas. Mężczyzna pochylił się i pocałował palce jej dłoni, po czym pogładził jej włosy z czułością.

– Rozmawialiśmy o tym. Tu nie pomoże żaden lekarz. Przecież przystałaś na taki układ. Co się zmieniło?

– Przez trzy lata zdążyłam się do ciebie przywiązać. Nie narzekam, ustami doprowadzasz mnie do szaleństwa, ale chciałabym robić to samo tobie.

– Ale ja nie czuję takiej potrzeby.

– Może to tkwi w twojej głowie? Zapiszmy się na jakąś terapię, do specjalisty? Przecież są gdzieś ludzie, którzy mogą nam pomóc?

– Mathi, słonko, ja jestem szczęśliwy. Kocham cię, jest nam dobrze. Jeśli potrzebujesz seksu, znajdź sobie kogoś, kto cię zaspokoi. – Mówił to tak spokojnym tonem, że gdyby temat ich rozmowy dotyczył na przykład zmian klimatycznych, z pewnością Mathilde poczułaby się uspokojona. Jednak oni rozmawiali o czymś, co w normalnym związku, szczególnie takim, który trwał dopiero trzy lata, stanowiło trzon relacji.

– Słyszysz? To nawet nie brzmi dobrze. Taka dodatkowa relacja nazywa się zdradą, a człowiek dogadzający mi na boku jest...

– ...kochankiem – dokończył za nią i znowu pocałował jej dłoń. – Mówiłem ci, że tak będzie. Wiedziałem, że będziesz cierpiała.

– To zrób coś, żebym nie cierpiała! – uniosła na niego głos.

– Nie mogę, bo mnie nie pociągasz.

Rozdział osiemnasty

– Co? – Stef zrobiła wielkie oczy. – Poczekaj, bo nie nadążam. Michel?

– Uhm...

– Myślałam, że jest impotentem! Że nie może, bo jego ciało... nie wiem... odrzuca seksualność, cokolwiek...

– Ja też tak sądziłam. Uważałam również, że robi mi dobrze z miłości i poczucia winy, że nie może inaczej. Sądziłam, że to jest okej, bo mnie kocha i chciałby bzykać normalnie.

– Ale gej? Zawsze uważałam, że geje nie sypiają z kobietami.

– Ja do wczoraj też tak myślałam. Teoretycznie nie sypia ze mną. On tylko robi mi dobrze, co w tej chwili wydaje mi się po prostu podłe...

– Możesz mi to jakoś rozjaśnić? Poza tym, gdzie on teraz jest?

Mathilde połała kolejną kolejkę wódki i obie ze Stef wychyliły kieliszki naraz, nie siląc się nawet o popicie alkoholu.

– Na uczelni jest chłopak. Również wykładowca. Nazywa się Mathieu. Znają się z Michelem od szkoły średniej. Mieszkali razem w akademiku. Wtedy jeszcze się ze sobą spotykali. Teraz mają z tym problem.

– Jaki problem?? Co drugi facet w Paryżu jest gejem! I nikt tego nie ukrywa! Nikt nie robi tak podłych rzeczy jak Michel!

– Dziekan jest homofobem, a obydwaj pracują na jego uczelni. I cenią sobie tę pracę.

Stef podsunęła swój kieliszek, a Mathi znowu je napęłniła.

– Ale masakra...

– No...

– To nie zmienia faktu, że przez trzy lata utrzymywał cię w kłamstwie. Nie powiedział, że potrzebuje żyć z tobą dla zachowania w tajemnicy swojej orientacji. A to by pewnie wiele zmieniło.

– Nie wiem, jak zareagowałabym wtedy. Byłam świeżo po rozwodzie, miałam wtedy dwadzieścia dwa lata. Potrzebowałam

Michela, bo dawał mi poczucie stabilizacji. Przy nim czułam się bezpieczna. Jego problem uznałam za coś nieszkodliwego. Wiesz, moja kuzynka poszła do łóżka ze swoim mężem dopiero po roku znajomości.

– To chore!

– Nie, to stres. Uznałam, że Michel ma podobny problem, tylko wstydzi się o tym mówić. Potem zaczął mnie zaspokajać i jakoś odpuściłam. Czuję się podle...

– Ja tam do gejów nic nie mam, ale nie znajduję słów na to, co robił ci przez ostatnie trzy lata...

– Przestań... Robisz to samo ze swoim dentystą.

– Stomatologiem. – Oburzona Stef wychyliła kolejny kieliszek. Jej policzki płonęły.

– Tu nie chodzi o seks, tylko o jego poświęcenie dla zatuszowania prawdy. Byłoby cię na to stać? Poświęciłabyś się tak, powiedzmy, dla mnie?

Dziewczyny spoważniały i w zamyśleniu zapatrzyły się w dal.

– Gdzie on teraz jest? – Głos Stefanie brzmiał poważnie.

– Wziął kilka dni wolnego i wyjechał do matki.

– Czy wy się...

– ...rozstaniemy? – Mathilde wzruszyła ramionami i sięgnęła po papierosa. Wyszła na balkon i mocno się zaciągnęła. – Nie wiem – rzuciła w przestrzeń wraz z wydmuchiwanym dymem. – Jak ja mu spojrzę w oczy? Zadręczałam go swoimi potrzebami, marudziłam o konieczności zbadania się... Ale mi wstyd...

– Wiesz – Stef wyszła na balkon. – Tak naprawdę winą w tej sytuacji leży pośrodku. W końcu on ukrywał przed tobą taką tajemnicę. I to przez trzy lata. Kłamał, zamiast postawić na szczerość. To też jest nie fair.

– Dlaczego takie rzeczy zawsze spotykają mnie? – Mathilde zaciągnęła się papierosem i wyrzuciła niedopałek za balkon. Potem obie wychyliły się, by zobaczyć, czy nie spadł nikomu na głowę.

– Kiedyś spotka cię za to coś naprawdę przykrego. – Zauważyła zgorszona Stefanie i weszła do środka. Czowała, że jest pijana. Usiadła na podłodze i sięgnęła po komórkę.

– Co robisz?

– Piszę do Dominique’a. Nie jestem w stanie wyjść stąd o własnych siłach, a jutro mamy normalny dzień pracy.

– Masz rację. Ja też się położę. Może jak jutro się obudzę, wszystko wróci do normy? – Mathilde usiadła na łóżku, a zaraz potem odchyliła się do tyłu i runęła w pościel. – Odprowadzisz się do drzwi?

– Tak, tak.

– Zatrzaśnij je tylko.

– Okej. Połóż się już i zaśnij. Jutro też jest dzień.

– Już lepiej nic nie mów.

Po chwili w jej pustym mieszkaniu otoczyła ją cisza. I to taka, której zawsze unikała. Nakryła głowę poduszką i rozpłakała się. Upojony alkoholem umysł podsuwał jej twarze Massime’a, Michela, a wreszcie Jeana. Każdy z nich coś dla niej znaczył. Pytanie, które dręczyło Mathilde, brzmiało – ile dla nich znaczyła ona?

Rano obudził ją dźwięk telefonu telefonu. Nie patrząc na ekran, odebrała, starając się zignorować potworny ból głowy.

– Dzień dobry. – Ten głos budził ją każdego ranka od trzech lat. Nie wiedziała dlaczego, ale wciągnęła głęboko powietrze. Zawsze towarzyszył temu zapach świeżo zaparzonej kawy. Tego ranka nie było kawy, nie było w domu Michela.

– Michel? Dzień dobry – powitała go ciepło.

– Sprawdzam, czy nie zasnęłaś.

– Zasnęłabym, gdybyś nie zadzwonił.

– Tak pomyślałem, dlatego jestem.

– To miłe. Co u ciebie?

– Poza ciągłym namawianiem mnie do jedzenia, koniecznością odwiedzania ciotki i wysłuchiwania jakichś rodzinnych historii, byłoby znośnie.

Roześmiała się serdecznie, ale ból głowy szybko zgasił cały zapal. Mathilde syknęła i nakryła się kołdrą.

– Wszystko w porządku?

- Nie. Upiłam się wczoraj, a dziś mam piekielnego kaca.
 - Jak głęboki krąg piekła sięgnęłaś? Siódmy?
 - Nie, myślę, że piąty.
 - Nie szósty?
 - Nie, szósty pociąga za sobą atrakcje w postaci wymiotów. Ja mam tylko kaca.
 - Niedobrze. Kawa z cytryną pomoże.
 - Obrzydlistwo – udała, że ma odruch wymiotny.
 - Ale pomoże.
- Na chwilę zapadła między nimi cisza. Mathilde odgrzebała się spod kołdry i wyszła do kuchni nastawić ekspres do kawy. Z każdą kolejną cichą minutą czuła, że narasta w niej smutek.
- Michel?
 - Tak, kochanie? – Uwielbiała, kiedy tak do niej mówił.
 - Kiedy wrócisz do domu?
- Znowu ta cisza. Woda w ekspresie zaczęła bulgotać.
- Dajmy sobie trochę czasu. Musimy zebrać myśli i przerobić ten temat. Już nic nie będzie tak jak kiedyś.
 - Może być jeszcze lepiej. Na pewno nie będę jęczała o lizanko – wysiliła się na żart i ku jej radości Michel się zaśmiał.
 - To nie było takie złe. Przyjacielska przysługa, drobiazg. – Wytarła łzy i przytaknęła jego słowom.
 - Nie siedź tam za długo. Ja już tęsknię.
 - Rozłączam się. Nie będziesz się już kładła?
 - Nie, obiecuję.
 - Kocham cię.
 - I ja cię kocham.

Rozdział dziewiętnasty

Uderzenie młoteczka sędziego wyrwało ją z odrętwienia. Zawsze kończyło się podobnie. Czuła się, jak wyrwana z letargu, w jaki wpadała podczas trwającej rozprawy. Tym razem było o tyle gorzej, bo sytuacja w życiu nie napawała optymizmem. Mathilde miała wrócić do pustego domu, gdzie nie oczekiwał jej nikt chętny do wysłuchiwania wrażeń po odbytej rozprawie. Pomyślała, że najlepiej będzie zostać w kancelarii, gdzie przynajmniej nie byłaby sama.

- Nie idziesz do domu? – Kate zajrzała do jej biura, wychodząc.
- Zostanę jeszcze chwilę. Mam masę papierów do przejrzania.
- Okej, to do jutra.

Kancelaria opustoszała, a Mathilde od razu poczuła się, jak wtedy, kiedy Massime zabrał po rozwodzie resztę swoich rzeczy. Nagle jej zawodowy sukces przestał cieszyć, a samotność zaczęła doskwierać jeszcze bardziej niż kac po solidnej imprezie. Pomyślała, że wyciągnie na drinka Stef. Na szczęście jednak w porę zorientowała się, że przyjaciółka miała spędzić ten wieczór w towarzystwie swojego stomatologa. Do głowy przyszło jej jeszcze kilka innych osób, ale nie łączyło ją z nimi nic szczególnego, a udawanie i wymyślanie wciąż nowych historyjek mających zbudować pozytywny obraz jej relacji nie był tym, czego potrzebowała. Wtedy przyszedł jej do głowy Jean. Byłby idealnym towarzyszem w tak przytłaczającej sytuacji. Niestety, na seks Mathilde również nie miała ochoty. Zabrała torebkę i wyszła z kancelarii. Szła do domu piechotą, co uznała za idealny sposób na zabicie czasu. Gdzieś za nią podążał jeden z ludzi Jeana, ale jego obecność tego wieczoru przestała ją zupełnie interesować. Miała za dużo swoich problemów, by zastanawiać się jeszcze nad towarzyszącym jej od niedawna zjawiskiem ochrony. Mijała po drodze niewielki klub. Nigdy wcześniej nie odwiedziła tego miejsca. Zerknęła na zegarek, oceniła sytuację i weszła na jednego drinka. Nawet samotne siedzenie pośród innych ludzi wydawało się być lepsze niż samotność we

własnym towarzystwie. Podeszła do baru, zamówiła martini z oliwką i zajęła wolny stolik. W środku nie było dużo osób. Każdy gość był zajęty towarzystwem, co przyjęła z ulgą, bo nie groziło jej towarzystwo, na jakie mogła nie mieć ochoty. Z początku odczuwała skrępowanie. Nie wiedziała, czym zająć ręce. Po kolejnym drinku, kiedy zaczęła odczuwać przyjemne odprężenie sięgnęła po neseser i wyjęła pierwszą lepszą teczkę z aktami. Uznała to za świetne rozwiązanie dla targających nią rozterek. Praca w miejscu publicznym zaspokajała potrzebę towarzystwa. Kolejny drink zatarł wspomnienie powodów, dla których przebywała sama w nieznanym jej lokalu.

Sięgnęła po torebkę, bo jej telefon rozszalał się od przychodzących połączeń.

– Dobry wieczór. – Przyjemny głos Jeana spowodował, że się rozkleiła.

– Nie wiem, czy taki znowu dobry.

– A dlaczego miałyby być inaczej?

– To nic, co by dotyczyło ciebie. – Zrezygnowała z pomysłu opowiedzenia o swoich kłopotach. Ale i w tej sytuacji Jean okazał się być doskonale poinformowanym.

– Dlaczego twój facet przebywa poza Paryżem?

– Potrzeba chwili – odparła wymijająco.

– Naprawdę? Wychodził z walizką. Czyżby się wyprowadził?

– Jean... – Potarła nerwowo czoło i wsunęła za ucho włosy. – Nie chcę o tym mówić. Wystarczy, że muszę znosić pustkę w mieszkaniu.

– Możesz przyjechać do mnie.

– To nie rozwiąże mojego problemu.

– A jednak jakiś problem masz? Chętnie pomogę. Przyjechać po ciebie?

– Nie mam dziś nastroju – wyznała szczerze. – Przepraszam.

– Doceniam szczerść. Możesz nie wiedzieć, że jestem nie tylko wyrafinowanym kochankiem.

Uśmiechnęła się pod nosem. Rozbawił ją swoim wyznaniem.

– Nie chcę, żebyś oglądał mnie rozmazaną i zasmarkaną.

– Nie będę nalegał. Jeśli jednak chcesz, mogę być przed klubem za parę minut. Jestem w pobliżu. – kuśił.

– Jean, to nie skończy się dobrze.

– Miejsce, w którym przebywasz, ma dość szemraną opinię. Lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś jednak stamtąd wyszła – oznajmił i zakończył połączenie.

Nie zastanawiając się długo, zaczęła pakować swoje rzeczy. Wcisnęła komórkę do kieszeni płaszcza, uregulowała rachunek i pospiesznie wyszła na ulicę. Jej telefon znowu zadzwonił.

– Grzeczna dziewczynka. Dokąd teraz?

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu białego mercedesa.

– Czy to jest według ciebie zabawne?

– A nie jest?

– Nie. Nie pojedę do ciebie. Byłabym kiepskim towarzyszem. Dobranoc, Jean.

– Dobranoc Mathilde.

Stała na ulicy i rozglądała się. Miała dziwne przeczucie, że gdzieś w pobliżu stoi jego samochód, że czeka tylko na sygnał, by podjechać i uwolnić ją od ciężaru samotności.

Jednak Mathilde tego sygnału nie dała. Zarzuciła ucho torebki na ramię i ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku domu. Po drodze zajrzała jeszcze do sklepu i zaopatrzyła się w znieczulacz, w postaci butelki ulubionego martini. Po chwili zastanowienia zabrała również butelkę czerwonego wina. Noc przede mną długa, pomyślała.

Przygotowała sobie coś do jedzenia, zapaliła świece i w ciszy oddała się rozmyślaniom. Długo jednak nie wytrwała w postanowieniu. Roztrząsanie ostatnich wydarzeń nie przynosiło oczekiwanej ulgi, dlatego zabrała się za pracę. Dopiero ta pozwoliła Mathilde się wyłączyć.

Ulice Paryża nie zasypiają po zmroku, jednak można zauważyć to specyficzne ukojenie, jakie udziela się ludziom o tej porze. Przed snem Mathilde wyszła na niewielki balkon jej mieszkania i zapaliła papierosa. Usiadła na jednym z dwóch kutych krzeseł i wpatrzyła się w leniwy o tej porze ruch na ulicy Rue de Passy. Samochody sunęły ospale, nikt nie trąbił, jakby tym, którzy musieli przemieszczać się o

tak późnej porze zależało na uszanowaniu spokoju mieszkających przy ulicy. To wtedy ujrzała białego mercedesa zaparkowanego po przeciwnej stronie ulicy. Z tego miejsca nie potrafiła odczytać numerów rejestracyjnych. I choć w pierwszej chwili ogarnęło ją zniecierpliwienie, bo przecież jasno określiła granice, już za chwilę przepełniała ją wdzięczność. W całym tym chaosie nie była jednak sama. Sięgnęła po komórkę i niezmiennie wpatrywała się w samochód. Cóż miała napisać? Przecież nie tylko Jean posiadał samochód tej marki i w tym kolorze. Zerknęła na ekran. Dochodziła druga, a więc telefonowanie o tej porze nie było w dobrym tonie. Narzuciła na ramiona ciepły wełniany sweter gotowa zejść na dół, ale i to rozwiązanie wydało jej się niemądre. Dopiero tęsknota za czymś towarzysztwem, która przypomniła o sobie w najmniej odpowiednim momencie, popchnęła Mathilde do działania. Kobieta wsunęła zamszowe trekkingi Michela, które zostawił w przedpokoju i okręcona swetrem zjechała na dół, przecięła ulicę pomiędzy jednym a drugim przejeżdżającym autem i stanęła przed drzwiami kierowcy. Numery rejestracyjne się zgadzały. Serce Mathilde waliło jak oszalałe, kiedy drzwi otworzyły się i stanął przed nią Jean. Nie miał gładko zaczesanych do tyłu włosów. Tym razem był rozczochrany, a na sobie miał dresy. Wyglądał zupełnie swobodnie. Odsunął z jej twarzy włosy i uśmiechnął się przyjacielsko.

– Kiepska noc? – Mathilde przytaknęła i zawstydzona opuściła głowę. Ton jego głosu był pełen współczucia, chyba dlatego poczuła się tak, jakby mogła zrzucić z ramion płaszcz pozy, do noszenia jakiej przywykła. Nie musiała być pewną siebie panią mecenas. Od tej chwili nie zależała jej reputacja. Poczuła się jak mała dziewczynka, która straciła coś dla niej ważnego. – Masz ochotę na kawę?

– O tej porze? Właściwie kładłam się spać. – Jean pokiwał głową ze zrozumieniem i wcisnął ręce w kieszenie bluzy. – A gdzie twoi ludzie?

– Dałem im wolne. Tym razem postanowiłem sam popilnować twojego spokoju.

– Jean... – Uśmiechnął się nieśmiało. Zawstydziła go, przyłapując pod domem. – Mogę ci zaproponować kawę albo resztę martini.

Oliwki zjadłam. Jeśli jesteś głodny, tam za rogiem jest całodobowy. Kupisz sobie coś do przegryzienia. Nie zrobiłam zakupów od kilku dni. – Słuchał jej z uśmiechem na twarzy, po czym sięgnął z samochodu kluczyki i poszedł za nią prosto do drzwi.

W domu Mathilde nastawiła wodę i otworzyła lodówkę. Jean zdążył już obejść jej mieszkanie, co robił mimowolnie, nawet nie prosząc o pozwolenie. Staął za nią.

– Rzeczywiście niewiele masz w lodówce. Ale, jeśli jesteś głodna, coś ci przygotuję.

– Gotujesz?

– Bardzo wcześnie musiałem dojrzeć – wyznał i zaczął wyciągać z lodówki produkty niezbędne do przygotowania zapiekanki z szynką.

– Tak, czytałam ten fragment twojej biografii. Jak się z tym czujesz?

– Ze straconym dzieciństwem?

– Z tym, że wiem o tobie tak wiele – usiadła przy stole w kuchni, podciągnęła i skrzyżowała nogi na krześle. Była wdzięczna za jego towarzystwo.

– Właściwie nie wiesz o mnie niczego.

– Trochę jednak zdążyłam się dowiedzieć.

– Na przykład, jaka jest moja ulubiona potrawa?

– Tego akurat nie.

– Albo co lubię czytać?

– Naprawdę?

Jean popatrzył na nią poważnie i zabrał się za przygotowanie dla nich posiłku. Rozlał pozostałą część wermutu i opowiadał o sobie. Nie o wszystkim można było przeczytać w prasie, czy internecie. Tych kilka godzin, które spędzili razem, pozwoliły jej spojrzeć na niego z zupełnie innej strony. Jean nagle stał się zwykłym człowiekiem. Omijał w swojej opowieści fragmenty znanej wszystkim biografii. Zdecydowanie przedstawiał się z tej strony, jaką chciał, by Mathilde poznała. Nie wiedzieli, kiedy przenieśli się z kuchni do sypialni. Ona zasnęła, a on wyszedł z jej mieszkania i wrócił do siebie. To był piękny wieczór, myślał o nim, zasypiając. Dawno nie czuł się tak zwyczajnie.

Rozdział dwudziesty

Następnego dnia sytuacja powtórzyła się. Michel nie odbierał telefonów, dlatego Mathilde zdecydowała się ponownie spędzić wieczór na drinku. Klub, w którym była poprzedniego wieczora, ominęła. Tym razem wybrała jeden z tych, które знаła. Zajęła miejsce przy jednoosobowym stoliku pod ścianą, zamówiła martini i sięgnęła po specjalnie zabrane ze sobą dokumenty. Zaczynała się przekonywać do tego typu rozrywki.

Dopiero po jakiejś godzinie rozejrzała się po lokalu. Nie od razu dostrzegła siedzącego po drugiej stronie sali Jeana. Wydawało jej się, że wciąż pozostaje niezauważona, dlatego z ciekawością śledziła swobodę w jego zachowaniu. Dzieliło ich kilka stolików, dlatego nie dostrzegła towarzysza, z którym Jean spędzał ten wieczór. Skinęła na kelnera i sącząc drinka, bezkarnie obserwowała go, do czasu, aż jej telefon zadrzął.

Nareszcie zwróciłaś na mnie uwagę. Powoli traciłem już nadzieję.

Nieco zaskoczona uniosła oczy i ich spojrzenia się spotkały. Twarz Jeana natychmiast zmieniła wyraz. Patrzył na nią chłodno, jakby był kimś zupełnie obcym. Mathilde wiedziała, że to pozory, które dla własnego bezpieczeństwa zgodziła się zachować. I nawet lubiła tę grę, podniecało ją w niej to, że za każdym razem, kiedy spotykali się w miejscu publicznym mogli zaczynać od nowa, być kimś innym. Ona również zachowała wobec niego obojętność.

Nie widziałam cię. Czasem zastanawiam się, czy mogę wyjść dokądś, gdzie będę zupełnie sama?

Tym razem, musisz mi uwierzyć, nikt nie szedł za tobą. Człowiek, który cię pilnuje, pewnie dopiero parkuje samochód. Wyszłaś nieco wcześniej z pracy. Czy możesz coś dla mnie zrobić?

Od razu poczuła, jak robi jej się gorąco. Jean Dubois nigdy o nic nie prosił. Zawsze brał to, na co miał ochotę. Oblizwała usta i wlepiła w niego wyczekujące spojrzenie. On zrobił to samo. Nie wiedziała, kiedy odpisywał na jej wiadomość.

Zdejmij żakiet.

Zrobiła, o co prosił. Odwiesiła żakiet na poręczy krzesła, a chcąc ukryć zawstydzenie wywołane dziwnym posłuszeństwem, zaczęła składać rozłożone przed sobą dokumenty.

Rozepnij dwa guziczki bluzki.

Ta gra zaczęła wzbudzać w niej niepokój. Czy Jean starał się w ten sposób wybadać, jak daleko jest się w stanie posunąć? A może zależało mu na sprawdzeniu, czy wykona jego prośbę, po tym, jak pokazał się jej z tej drugiej strony? Nie zapytał o jej samopoczucie, jakby wcale go to nie interesowało, pomyślała z żalem, jednak, choć zwlekając, zrobiła, o co prosił. I wtedy zauważyła, że się uśmiechnęła.

Z tego miejsca nie widzę zbyt wiele. Czy mogłabyś rozpiąć jeszcze dwa?

Pokręciła przecząco głową i nie spuszczając z niego wzroku, zapięła bluzkę. Potarła kark dłonią i zebrała opadające na plecy włosy. Świadomie przestała patrzeć w jego kierunku. Obserwowała tylko swój telefon.

Jesteś wyrafinowana. Igrasz ze mną, wiedząc, że spalam się na twój widok, jak gówniarz. Lubisz mnie tak zadręczać? Podnieca cię to?

Wiadomości wpadały jedna za drugą. Jean marszczył czoło i pisał w skupieniu, ignorując siedzącego z nim przy stoliku mężczyznę. I wtedy przyszedł jej do głowy pomysł, za który sama natychmiast się skarciła. Powiodła badawczym spojrzeniem po twarzach dzielących ich ludzi i odczekała, aż Jean przestanie zalewać jej skrzynkę SMS-ami. Uchwyciła jego spojrzenie, wdzięczna jednak za dzielącą ich odległość. Z tamtego miejsca nie mógł widzieć, że to, co robiła, wywołało na jej twarzy rumieniec zawstydzenia. Mathilde lekko uniosła się na miejscu i podwinęła spódnicę. Jean obserwował ją ze skupieniem. Z początku nie zauważył, co robiła. Dopiero, kiedy włożyła pod stół rękę i wsunęła ją pomiędzy rozchylone uda, jego oczy odnalazły drogę. To z kolei obudziło w niej jeszcze większą frywolność. Mathi, zerkając co jakiś czas na dzielących ich ludzi, rozłożyła nogi jeszcze odrobinę szerzej. Jean wyprężył się, by spojrzeć pod jej stół i natychmiast pochylił nad telefonem.

Przerwa na toaletę?

Roześmiała się i szybko założyła nogę na nogę. Czuła na sobie jego wzrok. Nagłący i palący niczym ogień. A jednak postanowiła zagrać na uczuciach Jeana. Spakowała swoje rzeczy, skinęła na kelnera i uregulowała rachunek. Dopija swojego drinka. Dopiero kiedy mijała go, zobaczyła wściekłe spojrzenie, które świadczyło o braku umiejętności okiełznania żądz. Wtedy skierowała się do toalety. Gra, jaką toczyli, obudziła w niej uspione przez odejście Michela potrzeby. Mathilde czuła drzenie w podbrzuszu, nadwrażliwość na opinające jej ciało ubranie i płynące w jej żyłach podniecenie.

Weszła do łazienki. Za drzwiami usłyszała odgłos męskich kroków, a już po chwili drzwi do łazienki otworzyły się i stanął w nich on. Obserwowała w lustrze z jaką zwinnością podchodzi do niej, rejestrując wcześniej wnętrze.

– Zamknij drzwi – upomniała go, a kiedy wrócił, by wykonać polecenie, zdążyła rozpiąć bluzkę i odsłonić przed nim przeźroczysty materiał skąpego stanika.

– Ja pierdołę... – Jean nie próbował nawet udawać.

Był cholernie napalony. Podszedł do niej i nie spuszczać wzroku z jej odbicia w lustrze, wsunął ręce pod jej ramionami. Mathilde odrzuciła głowę na jego ramię i pozwoliła mu pieścić sutki, mrużąc przy tym z taką niewinnością i fascynacją, jakby przeżywała tę pieśczętę po raz pierwszy w życiu. Pragnął tej kobiety niezmiennie od chwili, kiedy wszedł do jej gabinetu. Za każdym razem, kiedy dochodziło między nimi do zbliżenia, poznawał ją ponownie, nie mogąc się nadziwić, jak ta ujarzmiona togą, odpowiednią fryzurą i wysokimi szpilkami kobieta potrafiła zmieniać swoje oblicze w takich sytuacjach. Cofnął się o krok i patrzył, bo nawet ta czynność dostarczała mu ogromnych wrażeń, pobudzała oszalałą wyobraźnię i odsuwała moment nieuniknionego.

Mathilde czuła narastające gorąco. Męska ręka spoczywająca na jej plecach nagle sięgnęła jej pośladka, a palce mocno się na nim zacisnęły. Przeciągłe westchnienie dotarło do uszu Jeana, a jego spojrzenie przywarło do jej ponętnie przygryzionych ust. Tak niewiele potrzebowała, by pozbyć się togi i pozy, które stanowiły jedność podczas codziennych zmagania tej młodziutkiej dziewczyny.

Jean doskonale wiedział jednak, co zrobić, by obudzić w niej tygrysięcę. Mathilde ujęła dłońmi spódnicę i podciągnęła ją na tyle, by jego oczom ukazał się znajomy i upragniony obraz połyskujących tasiemek podwiązek i rozkosznie wypiętej w jego stronę pupy. Ta na co dzień skoncentrowana na pracy kobieta przechodziła przed nim zaskakującą metamorfozę, za każdym razem wzbudzając w nim jeszcze większe pożądanie.

Widząc jego wlepione w nią spojrzenie przymknęła powieki i czekała. Nogi ugięły się pod Jeanem, a w jego podbrzuszu zapanowała istna rebelia. Widok lubieżnie rozkładających się przed nim pośladków pozbawił go umiejętności jasnego myślenia. Bez chwili wahania padł na kolana, ściągnął materiał fig, wpił się palcami w miękkie ciało Mathilde i ze zwierzęcym pomrukiem wbił język w jej szparkę. Łazienkę wypełniły jęki, które dodawały mu tylko zapachu i podgrzewały buzujący w żyłach testosteron. Połyskujące wilgocią płatki uległy pod naporem palców, podczas gdy on, podniecony do granic wytrzymałości energicznie zdobywał językiem drugą dziurkę swojej kochanki. Świat pod jego powiekami rozbłyskał feerią barw. Zmysły były atakowane doznaniem, a tych Mathilde nie szczędziła kochankowi. Palcami stopy pieściła naprężony materiał spodni Jeana, naprzemiennie drażniąc jądra pocierając je piętą. Wtedy zdawał się tracić kontrolę. Czując, że dłużej nie zdoła się jej opierać, podniósł się z podłogi i wbił purpurowego od tętniącej w nim krwi penisa w jej szparkę. Mathilde krzyknęła krótko, odrzucając głowę na plecy. Jej jasne włosy zaplątały się pomiędzy ściskając ją za biodra palce jego dłoni. Ujeżdżana kobieta nie hamowała rozkoszy, z jej ust wyrzywały się teraz ponagląjące okrzyki, aż wreszcie w łazience zapanowała znowu cisza.

Kiedy skończyli, Jean pomógł jej doprowadzić się do porządku. Opłukał twarz i pocałował oczekującą przy drzwiach Mathilde w policzek.

- Mam nadzieję, że będziesz dziś dobrze spała.
- Też mam taką nadzieję.
- Może zjemy jutro lunch?

– Nie powinniśmy być widywani razem – zauważyła, patrząc na niego wyczekująco. Jean uśmiechnął się. Przeszło mu przez myśl, że ujarzmił diablicę.

– Masz rację. Jedzmy zatem kolację. A ty zabierz jakieś dokumenty. Będziemy udawali, że to spotkanie służbowe.

– Okej.

– Przyjadę po ciebie o dwudziestej. – Zawiesił na niej wyczekujące spojrzenie. Mathilde często wychodziła z biura o tej porze. – Czy godzina ci odpowiada? – Tym razem to ona się uśmiechnęła. Jego pytanie pozwalało wierzyć, że nauczyła Bestię szacunku do jej czasu.

– Odpowiada mi.

– Do zobaczenia zatem, moja piękna pani mecenas...

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kiedy następnego dnia wybierały się ze Stef na lunch, w progu jej gabinetu stanął posłaniec. Znała już tego chłopca. Podobnie jak szary karton opasany różową wstążką.

– Co to? – Nie czekając na pozwolenie, Stefanie zaczęła rozwiązywać wstążkę.

– Nie wiem. Otwórz, nie krępuj się. – Mathilde obrzuciła przyjaciółkę wymownym spojrzeniem. Ta wzruszyła ramionami, nie przerywając rozpakowywania.

– A od kogo? Przecież nie robisz sobie sama prezentów?

– No nie. Chyba obie się domyślamy od kogo.

– Wiesz – zauważyła Stef, zaglądając wreszcie do środka pudła – nie wierzę, że to mówię, ale w tych okolicznościach to dobrze, że towarzyszy ci ktoś taki jak Jean.

– To wyznanie musiało cię sporo kosztować.

– Naprawdę tak uważam. On i ta jego nonszalancja odwróćą uwagę od chwilowego zamętu, jaki zapanował w twoim życiu.

– A co jest w środku?

Stefanie wyjęła piękną sukienkę w okrzyknięty hitem sezonu deseń. Dopasowana góra z krótkim rękawkiem odcięta w talii kontrastowała ze spódnicą z koła i sprawiała wrażenie niezwykle szerokiej.

– Wow! – Stef nie kryła zachwytu. – To jest Ralf Lauren! Wszędzie poznam jego modele!

– Jest piękna...

– Co to za okazja? Mówiłaś, że nie wychodzicie nigdzie razem?

– To coś w rodzaju służbowej kolacji.

– Rozumiem. No cóż, ze mną musisz zjeść w swojej starej kiece, Chodźmy. Podczas lunchu opowiesz o szczegółach – zażartowała Stef i wzdychając z utęsknieniem, odłożyła sukienkę Mathilde do kartonu.

Po powrocie do domu czekała na Mathilde kolejna niespodzianka. Drzwi jej mieszkania otworzył Michel. W przypiływie szczęścia rzuciła mu się na szyję i zapomniała o umówionym spotkaniu. Karton z sukienką zostawiła na krześle w przedpokoju i pozwoliła zaprowadzić się do salonu, gdzie czekała na nią przygotowana przez partnera przepyszna kolacja. Michel otworzył wino, a to przywiózł z ich ulubionej winnicy, zadbał o nastrój i obydwójce wreszcie szczerze ze sobą porozmawiali. Chwilę przed umówioną godziną spotkania Mathilde zerknęła na stojący na komodzie zegarek i po jej plecach przebiegły zimne dreszcze.

– Ja pierdołę...

– Słucham? – Zaskoczony Michel odwrócił się w jej stronę.

– Zapomniałam, że byłam umówiona na dwudziestą. Wiesz, to służbowa kolacja z Jeanem Dubois. Czuję się strasznie niezręcznie...

– Dlaczego? Przecież wyjaśniliśmy sobie wszystko, a to niezobowiązująca kolacja służbowa. Zachowujesz się, jakbyś szła na randkę. Mathi?

– Służbowa, ale chciałam się przygotować. Cholera! – Poderwała się z łóżka, ominęła siedzącego na podłodze Michela i wybiegła do łazienki.

– Spokojnie, napisz mu, że się spóźnisz...

Wtedy jednak zadzwonił domofon. Michel otworzył, wpuścił do mieszkania gościa i zaproponował mu lampkę wina. Na początku sytuacja wydawała się dość niezręczna. Michel doskonale wiedział, kto zawitał w progi ich mieszkania. Znał Jeana z opowieści Mathilde. Zdążył nawet poczuć fascynację człowiekiem, jakim był Dubois. Poczul do niego coś na wzór podziwu, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że było to uczucie zdecydowanie przesadzone i niewłaściwe. Mężczyźni dość szybko nawiązali porozumienie, a widok ich rozmawiających i śmiejących się wprawił wchodzącą do salonu Mathilde w niemałe osłupienie.

– Wybacz Jean, ale jak widzisz Michel wrócił i trochę się zapomnieliśmy. Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać –

tłumaczyła się, oceniając sytuację.

– Nic się nie stało. Michel to niezwykle interesujący człowiek. Cieszę się, że go poznałem.

– Doprawdy?

– Jasne. Stary, pamiętaj, determinacja to klucz do sukcesu. – Dubois podniósł się i wyciągnął rękę w stronę Michela. Wyglądał przy nim bardzo elegancko, a nawet wytwornie. Mathilde nagle zaskoczyły różnice dzielące dwóch mężczyzn, którzy odgrywali w jej życiu dość istotną rolę. Michel był jak ciepłe wygodne kapcie. Zaskoczona brutalnością swojego porównania zmieszła się. Jean faktycznie prezentował się jednak jak markowe szpilki, które tak uwielbiała. W jej głowie zapanował mętlik. Chcąc ratować sytuację, a przede wszystkim siebie, pożegnała Michela i zdecydowanie ruszyła do drzwi.

– Czy wszystko jest w porządku? – Wsiadli do jego samochodu. Jean był w doskonałym nastroju, podczas gdy ją dopiero opuszczało napięcie związane z pospiesznym przygotowywaniem się do wyjścia.

– Tak, trochę mnie zaskoczył swoim powrotem. Choć to też nie tak, bo wyczekiwałam tego dnia.

– I co teraz? Mieliście okazję porozmawiać?

– Tak, choć nie wiem, jak nasz plan sprawdzi się w rzeczywistości.

– A więc?

– To nie jest rozmowa na taki wieczór. Może sobie odpuścimy? – zaproponowała.

– Chciałbym wiedzieć. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z taką sytuacją. Jestem najzwyczajniej ciekawy, jak sobie poradzicie – naciskał.

– Cóż, propozycja Michela była taka, że wracamy do starego schematu. Markujemy udany związek, jednak każde z nas może układać sobie życie na boku. – Mathilde zwróciła twarz w stronę okna.

- A twoja?
- Co moja?
- Twoja propozycja?
- Jean...
- No śmiało – zachęcał ją.
- Nie zdążyłam się jeszcze zastanowić – odparła wymijająco.
- Okej, rozumiem – burknął i skupił się na prowadzeniu samochodu.
- No dobrze, wiem, że chcesz coś powiedzieć. Mów. – Mathilde nie wytrzymała. Zwróciła się do niego i czekała na słowa krytyki.
- Ale ja nie mam prawa się wypowiadać. To twoje życie i twoje decyzje.
- Oczywiście, że moje, jednak czuję, że masz coś do powiedzenia – prowokowała.
- Ja tylko zapytam o jedną rzecz.
- Śmiało, miejmy to już za sobą.
- Czy perspektywa życia pod jednym dachem z mężczyzną, do którego czujesz coś więcej niż tylko przyjacielskie przywiązanie jest dla ciebie w porządku? Czy nie uważasz, że to zdecydowanie za dużo dla ciebie? Daj spokój, trzeba być ślepy, żeby nie dostrzec, że kochasz tego faceta. On jest ślepy.
- Tylko że ten fakt niewiele zmienia w naszej relacji. Nigdy nie będziemy razem.
- Właśnie. Przyjaźń przyjaźnią, ale wyobraź sobie, że poznasz kogoś wyjątkowego, z kim gotowa jesteś zacząć się spotykać. Nie przyjdzie do ciebie, bo tu przebywa twój teoretyczny facet.
- To wszystko należałoby jeszcze dopracować.
- Jasne. To oczywiste.
- Jean, nie mogę kazać mu się wyprowadzić, bo to zrujnowałoby jego karierę. Razem ją budowaliśmy, byłam przy nim, kiedy zaczynał pisać. Poznałam to środowisko. Dziekan nie miałby skrupułów przed usunięciem Michela z uczelni. Wycofałby fundusze. Jest homofobem, nienawidzi ludzi takich jak Michel. A pamiętaj, że jego kochanek również pracuje na uczelni.
- Trochę tego za dużo jak dla mnie. Nie potrafiłbym żyć w takim kieracie, ale zasadniczo uważam, że życie ma dawać przyjemność, a

nie stanowić przykrą konieczność. Mogę się oczywiście mylić, bo niewiele mam wspólnego z życiem, jakie wiecie. – Mathilde już otwierała usta, by zaatakować, ale Jean podniósł głos i przerwał jej. – Jesteśmy na miejscu. To nasz wieczór, spędźmy go najlepiej, jak potrafimy. Okej?

– Tak – odparła posępnie.

Rozdział dwudziesty drugi

Jean wybrał dla nich bardzo kameralną restauracyjkę. Nigdy wcześniej w niej nie była. Wystrojem przypominała te czarujące kafejki przy Montmartre, tylko klientela niewiele miała wspólnego z artystami. Goście restauracji stanowili w przeważającej liczbie ludzi biznesu. Garnitury, garsonki od znakomitych projektantów i ta specyficzna maniera charakteryzująca pracowników biurowych wysokiego szczebla.

– Dlaczego wybrałaś to miejsce? – zapytała, przyglądając się bywalcom restauracji.

– Nie podoba ci się? – Jean skinął na kelnera. – Martini dla pani i bourbon raz.

– Po prostu pytam.

– Ci ludzie są sobą zbyt zajęci, by zwracać uwagę na nas. Przyjrzyj się im. – Zrobiła, o co prosił. – Jest wieczór, a więc dawno są po godzinach pracy, jednak wszyscy zachowują się tak, jakby nie opuścili biur.

– Na pewnym stanowiskach nie można sobie po prostu pozwolić na odcięcie się od pracy. Ludzie nią żyją – wytłumaczyła i zmrużyła oczy, mierząc go spojrzeniem. – Ty powinieneś coś na ten temat wiedzieć.

– Jesteś uszczypliwa. – Zaśmiał się gardłowo, ale nie dał się sprowokować. – Ale masz rację. Trzeba dogłądać swojego interesu bez przerwy. – Ostatnie słowa wypowiedział z naciskiem i przysunął jej dłoń do ust.

– Ryzykujesz... – szepnęła Mathilde i poczuła niepokój.

– Nie tutaj. Tu jesteśmy zupełnie bezpieczni. Popatrz, rozejrzyj się dookoła...

Wtedy jednak przy ich stoliku zjawił się kelner z zamówionymi drinkami. Zostawił karty i odszedł. Mathilde zajrzała do menu. Nie była głodna. Kolacja przygotowana przez Michela zdecydowanie

zaspokoila jej apetyt. Nie chcąc jednak psuć nastroju zamówila ulubione ślimaki bo burgundzku i butelkę martini.

– Moja towarzyszka jest dziś w wyjątkowo wybuchowym nastroju – skwitował jej zamówienie, patrząc na zadowolonego kelnera.

Złożył zamówienie i wrócił do przerwanej rozmowy. Jednak niesmak pozostał i Mathilde ciążyło zdanie Jeana na temat jej sytuacji w domu. Oczywiście żałowała, że pozwoliła mu na wtargnięcie w tę sferę jej życia, jednak teraz było już za późno.

– Jak według ciebie powinnam zareagować na propozycję zachowania obowiązujących w naszej relacji zasad?

Jean zmarszczył czoło. Nie był to temat, który chciał poruszać tego wieczoru. Miał co do niego inne plany.

– W dalszym ciągu nie mam pewności, czy powinienem się wypowiadać.

– Ale zaczęliśmy tę rozmowę, warto więc ją dokończyć.

– Jak chcesz. Pamiętaj tylko, że to moje zdanie. Do niczego cię nie zobowiązuje. – Uniósł szklaneczkę i poczekał, aż ona zrobi to samo ze swoim kieliszkiem. – Za naszą kolację i wyjątkowo napiętą atmosferę.

– Wcale taka nie jest – obruszyła się.

– Uwielbiam, jak wpadasz w złość. Jesteś wtedy jak mała osa. Niby nieszkodliwa, ale potrafi dać się we znaki. – Żartował z niej.

– Nie jestem uciążliwa.

Jean z zadowoleniem zauważył, że Mathilde ulegała jego presji. Wiedział, że tylko w ten sposób zdoła ją zmiękczyć.

– Pewnie, że nie jesteś, droczę się z tobą... – Przysunął się do niej i znowu uniósł szklanę. – Pięknie wyglądasz w tej sukience. Właściwie, gdyby nie ona, nawet nie wyróżniałabyś się z tłumu tych pracoholików.

– I dzięki temu przyszedłeś właśnie do mnie – pozbawiła go argumentu i tym razem to ona uniosła swój kieliszek, po czym, nie czekając na niego, uderzyła w jego szklanę. Jean najpierw zaśmiał się, a potem wyprostował i zaczął obserwować sąsiadujące stoliki. Położył dłoń na jej kolanie, a potem powoli, jakby czekając na aprobatę, zaczął podwijać Mathilde sukienkę.

– Co robisz? Jean? – Zażenowana jego zachowaniem położyła rękę na jego dłoni, na co przysunął twarz do jej twarzy i szepnął jej do ucha.

– Pozwól, że coś ci udowodnię...

– W ten sposób? – jej dłoń w dalszym ciągu spoczywała na jego ręku, jednak opór Mathilde zdawał się słabnąć.

– Dokładnie tak.

Jean patrzył przed siebie. Wolną ręką unosił co jakiś czas szklaneczkę do ust, podczas gdy druga już zdążyła dosięgnąć celu. Jego palce pocierały szorstki materiał koronki, powodując równocześnie nerwowe podrygiwanie siedzącej obok niego Mathilde.

– Pomóż mi... – szepnął i zwrócił się do niej twarzą.

– Co? Jak?

– Rozchył odrobinę szerzej nogi, muszę się do ciebie dostać, maleńka...

Jęknęła, słysząc, jak do niej przemawia, i powiodła nerwowym spojrzeniem po twarzach najbliższej siedzących. Przyszło jej do głowy, że Jean świadomie wybrał lokal, w którym nikt nie interesował się niczym oprócz czubka własnego nosa. Od początku zamierzał wprowadzić w życie swój plan. Pozostawało jej tylko zrozumieć, po co.

Czuła, że ruchy jego dłoni stają coraz bardziej natarczywe i gwałtowniejsze. Jej ciało zaczęło reagować na niego coraz chętniej. Mathilde wiedzona impulsem odepchnęła się od oparcia kanapy i oparła obie dłonie na blacie stołu.

– Kotku, zacznij panować nad sobą, bo nas zdradzisz. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak zareagują media, kiedy dowiedzą się, że młoda mecenaska oddawała się rozkoszy serwowanej przez zwinne palce paryskiego kryminalisty? – Z jej ust wyrwało się zduszone westchnienie, kiedy palce Jeana wreszcie wdarły się pod figi. – Ale jesteś chętna... Może zsunę się pod stół? Chciałabyś tego?

– Proszę cię, nie rób tego.

– Nie chcesz, żebym zszedł pod stół, czy mam przestać?

– Przestań... – Jej głos wydawał się słaby, dlatego powtórzył pytanie. – Przestań mnie dotykać. Wyjdźmy do toalety.

– Nie, zrobimy to tutaj. Dojdiesz na oczach tych wszystkich ludzi. Śmiało, pokaż mi, jak bardzo jest ci dobrze. – Taniec jego palców przyspieszył. Mathilde znowu oparła się o krzesło. Hamując emocje, obserwowała otoczenie. Nerwowo się oblizując, wysunęła biodra do przodu.

– O, tak. Otwórz się przede mną. Ciekawe, czy tamci, którzy siedzą przed nami, widzą, co ci robię pod stołem? Jak sądzisz? Popatrz, ten mężczyzna z prawej, jakby się pochylał do przodu. – Mathilde zaczęła się nerwowo rozglądać i gwałtownie poprawiła się na siedzeniu. – Ale nie uciekaj mi. Pokaż mu swoją piękną rozkoszną cipkę.

Tego było już za wiele. Zestresowana Mathilde odrzuciła jego dłoń i wyprostowała się na siedzisku.

– Dlaczego to robisz? – zapytała, uspokajając oddech. On zaś wyjął spod stołu dłoń i wsunął w usta dwa palce, patrząc na nią prowokacyjnie. – Jean? – Jej policzki spłonęły rumieńcem. – Przestań...

– Smakujesz cudownie.

– Dlaczego mi to zrobiłeś?

– Nasze zamówienie...

Kelner postawił przed nimi talerze i zapełnił pusty kieliszek Mathilde. – Czy wszystko w porządku? – Pochylił się nad stolikiem.

– W jak najlepszym. Tylko moja towarzyszka jest jakaś spięta. – Kelner nie wiedząc, jak zareagować na taką odpowiedź, obrzucił pąsowe policzki Mathilde spojrzeniem i uśmiechnął się do niej ciepło, po czym odszedł.

– Czego chciałeś mi dowieść, Jean? – zapytała już zupełnie naturalnym głosem.

– Nie dostrzegłaś aluzji? Widać, nie możesz przy mnie myśleć logicznie.

– Jean?

– Twoje życie z Micheleem wyglądałoby właśnie tak, jak to, co przed chwilą robiliśmy. Stałabyś się jego tarczą. Służyłabyś pomocą i z miłością znosiła trawiącą twoje życie posuchę. Ciekaw jestem, jak kobieta z twoim temperamentem wytrzymała bez seksu, mając u boku faceta? – Mathilde opuściła oczy zawstydzona. Czują

się upokorzona zachowaniem Jeana. – No nie.... Pszczółko, czy on robił ci dobrze tylko ustami? Dlatego reagujesz tak impulsywnie, kiedy się w ciebie wbijam... – Nie chciała tego dłużej słuchać. Poderwała się z miejsca, ale Jean chwycił ją za nadgarstek i szepnął. – Teraz, kiedy już wiesz, nie będzie minetek. Nie wierzę, że on będzie się dla ciebie aż tak poświęcał.

Wyszarpnęła rękę i w pośpiechu opuściła lokal. Jean sięgnął po szklankę i wychylił całą jej zawartość, natychmiast wzywając kelnera, by ją napełnił. Był wściekły. Wybrał telefon Młodego i zlecił mu śledzenie Mathilde.

Rozdział dwudziesty trzeci

Następnego dnia na swoim biurku znalazła czerwone pudełko. Bez zastanowienia jej otworzyła. W środku leżał sznur białych pereł.

– Piękne... – zauważyła stojąca w drzwiach Stefanie. – Zakładam, że nie od Michela?

– Brawo ty, jesteś niezwykle spostrzegawcza.

– Kochanie, mam sprawę i nie wrócę już dziś do biura. Dominique zabiera mnie na romantyczny spacer.

– Brzmi cudownie.

– Lunch?

– Jestem umówiona z Michelelem. Możesz iść z nami.

– Dzięki. Macie chyba do porozmawiania, nie będę się wtrącała. – Mathilde przeniosła wzrok z pereł na wciąż wpatrzoną w nią przyjaciółkę.

– Wiem, że nie powinnam zaprzętać ci głowy moim romanssem, ale chyba sama nie zdołam tego udźwignąć. – Stef natychmiast klapnęła w fotelu naprzeciwko biurka i wyciągnęła rękę po dłoń Mathilde.

– Jean twierdzi –mówiąc to, Mathilde prychnęła z pogardą – że nie powinniśmy z Michelelem nadal mieszkać razem.

– A dlaczego nie? – Jej głos spoważniał.

– Uważa, że nie będzie już tak, jak zanim się dowiedziałam, że mój facet jest gejem. Teraz wszystko się zmienia, a ja stanę się przykrywką dla jego pokręconej rzeczywistości.

– Nie wierzę... – Stefanie kręciła nerwowo głową.

– Tak, tak powiedział.

– Nie wierzę, że Michel miał w ogóle odwagę zaproponować ci powrót do starych zasad.

– A to...

– Kochanie, on cię oszukiwał przez trzy lata. Tu nie można mieć wątpliwości co do jego złych zamiarów. Na pierwszy rzut oka było widać, że jesteś w nim zakochana. Umówmy się, tylko kobieta, która

kocha, pozwala strzelać sobie minetki i nie myśli nawet o znalezieniu sobie zdrowego i chętnego kutasa. A on bzykał sobie na boku tego swojego koleśka i wciskał ci kit o jakimś seksualnym niedomaganiu. Pieprzenie!

Mathilde spuściła głowę.

– Ale to tylko tak wygląda z boku...

– Wiesz, co myślę? – zapytała, a Mathi pokręciła głową. – Myślę, że ten twój bandzior kupił ci perły, bo wie, że jego teoria mogła wydać ci się bolesna. Ja nie kupię ci pereł, ale jutro mogę iść się z tobą napić. Odchorujesz to, kochanie. I nikt nie twierdzi, że nie możecie zostać z Michelem przyjaciółmi. Jednak wspólne mieszkanie nie wchodzi w grę. A-a-a! – Stef uniosła palec i pokręciła nim przed nosem przyjaciółki, kiedy ta chciała coś powiedzieć. – Nie ma takiej możliwości. Naprawdę wierzyłam, że Michel jest facetem z poczuciem honoru. I wiesz co? – Chwyciła perły i zamachała nimi przed nosem przyjaciółki. – To on powinien obsypać cię prezentami, bo zachowywał się przez trzy lata jak zwykły palant. Idziesz z nim na lunch?

– Tak.

– To idealny moment, by mu to wszystko powiedzieć. I wiesz co? Wrócę z tego spaceru wcześniej. Obiecuję Dominique’owi niezapomnianą noc, ale zanim do tego dojdzie, wpadnę do ciebie sprawdzić, jak sobie poradziłaś.

W porze lunchu Mathilde wyszła na umówione spotkanie. Tym razem to jej przyszło poczekać na Michela. Siedziała w ich ulubionej kafejce i popijała wystygłe cappuccino. W głowie kłębiły się jej różne myśli, ale pomysł na rozwiązanie trudnej sytuacji nie przychodził. Po dwóch kwadransach oczekiwania zadzwoniła do Michela. Nagrała wiadomość na jego skrzynkę i wróciła do biura. Pospiesznie zrelacjonowała przebieg wydarzeń Stefanie w SMS-ie i starym zwyczajem rzuciła się w wir pracy.

Dopiero wieczór przyniósł jej całkowite załamanie. Jean nie odzywał się cały dzień. Przygnębiona zaczęła nawet myśleć, że poprzedni wieczór zakończył ich krótki burzliwy romans. Choć gdzieś w głębi pragnęła wierzyć, że do tego jednak nie doszło, nie potrafiła ukryć zażenowania jego zachowaniem poprzedniego

wieczoru. Wróciła do domu. Już od drzwi witał ją przyjemny zapach kolacji, i zazwyczaj to wystarczyłoby, by uśmierzyć każdy ból. Świadomość bycia potrzebną i ważną dla kogoś rekompensowała Mathilde wszelkie rozterki. Tego dnia jednak było inaczej. Przyjemny zapach podrażnił, ale pomyślała wtedy o lunchu, którego nie zjadła. Serce kołatało jej się w piersi, bo przeczucie podpowiadało tylko najgorsze.

– Cześć kochanie, przygotowałem dla ciebie wołowinę... – Michel zatrzymał się w pół słowa. Odstawił talerz na stole i wytarł dłonie w szmatkę. Dopiero wtedy podszedł do Mathilde i przytulił ją do siebie. – Miałaś gorszy dzień?

Oburzenie zagotowało jej krew w żyłach.

– Dlaczego nie zjawiałeś się na umówionym lunchu?

– Właśnie, zapomniałem zabrać telefon z domu. Widziałem, że dzwoniłaś. Nie miałem cię jak poinformować.

– A o czym? – Mathilde pozwoliła się zaprowadzić do stołu i zajęła swoje miejsce.

– Spotkałem się dziś z Mathieu i... zatraciliśmy się. Przepraszam. Nie widziałem go tak dawno. Rozumiesz, prawda?

– Ależ oczywiście, Michel, że rozumiem. Ja też za tobą tęskniłam i bardzo ucieszyłam się twoim powrotem.

Uśmiechnął się, choć coś mu podpowiadało, że Mathilde nie jest zupełnie szczerą.

– Jedzmy. Smacznego – pochylił się nad talerzem, aby tylko nie patrzeć w jej twarz. Mathilde zaś siedziała skulona z rękami ułożonymi na kolanach i przyglądała się, z jakim spokojem Michel je. Jej emocje nabierały w tym czasie kształtów i coraz wyraźniej zaczęło do niej docierać, że zarówno Jean jak i Stefanie mieli rację. Nigdy już nie będzie między nią a Michelem tak jak kiedyś. Cóż, może i łączyło ich coś zupełnie nietypowego, a jednak ona zdążyła pokochać tego człowieka i przywykła do trudnych do zaakceptowania niuansów, wypełniających ich związek. Ale to się skończyło.

– Michel?

– Hm?

– Między nami już nie będzie tak jak kiedyś – raczej stwierdziła niż pytała. Mężczyzna odłożył sztućce, wytarł usta serwetką i przełknął. On również złożył dłonie na kolanach. – Mówiłeś, że zaczniemy od nowa, a jednak w naszym domu miały obowiązywać te same zasady. Ale ja wiem, że to nie jest możliwe. Prawda?

– Mathi, teraz, kiedy wyznałem ci prawdę, niektóre rzeczy po prostu nie mogą wyglądać tak, jak kiedyś. Nie muszę mówić ci, że zamierzam popracować dłużej czy że wyjazd służbowy wyklucza zabranie ze sobą osób towarzyszących. Robiłem to wszystko, by cię chronić. – Michel zaczął się tłumaczyć w akcie desperacji.

– Widzisz, z mojej perspektywy wygląda to trochę inaczej. Teraz, kiedy wiem, co jest powodem twojej niemocy, czuję się podle. Nie robiłeś tego wszystkiego, bo chciałeś mnie chronić. Ty potrzebowałeś mieć pewność, że nie jesteś sam. Pozwoliłeś mi się zakochać, planować naszą przyszłość i nie ma to nic wspólnego z troską o mnie. Wiedziałeś, że wszystko ci wybaczę, bo cię kocham. Wyjeżdżałeś z Mathieu, spotykałeś się z nim, a dla mnie nigdy nie było czasu. Bo pisanie książki pochłaniało cały twój czas wolny, bo na uczelni coś się wydarzyło, bo wzięłeś dodatkowe godziny... Michel? Ja dopiero teraz widzę, jak to wszystko źle wyglądało...

– Kochanie...

– Czy ty mnie kochasz? – Poderwała głowę i utkwiała wyczekujące spojrzenie w jego twarzy. – Powiedz!

– Tak. Jesteś najbliższą mi osobą. Masz rację, kłamałem. Ale nie zmienia to faktu, że cię kocham i jestem wdzięczny za to, co dla mnie poświęciłaś.

– Ach... Jednak posuwałaś dziś swojego chłopaka w czasie, kiedy ja, która poświęciłam dla ciebie tak wiele, siedziałam w kafejce i czekałam. Michel?

– Mathilde, błagam cię... Nie rób tego... Przecież wszystko można dograć. Ustalimy szczegóły...

– I nie będzie ci przeszkadzało, kiedy przyprowadzę do domu kochanka i będę go rznąła do białego rana?

– Wyjdę wtedy do hotelu... – Uniosła brwi zaskoczona. A wtedy Michel skrył twarz w dłoniach i nerwowo zaczął ją pocierać. – Masz

rację... To nie wypali... Nie zniósłbym świadomości, że z kimś jesteś.

– A ja nie wpuściłabym do domu nikogo, z kim ty chciałbyś się bzykać – ucięła.

Przy stole zapadła cisza. Jednak po wyrzuceniu z siebie całej tej zebranej przez trzy lata ich związku złości, Mathi poczuła prawdziwą ulgę. Energicznie sięgnęła po widelec i zaczęła jeść. Nie kryła słów pochwał dla kucharza. Wzdychała i doceniała go z każdym kolejnym kęsem. Wreszcie i Michel zaczął jeść, jednak nie odezwał się do niej nawet słowem.

Po obiedzie posprzątali ze stołu, nastavili zmywarę, a Mathilde naląła wina do dwóch kieliszków.

– Twoje ulubione wino – powiedziała i wręczyła jemu jeden. Michel skinął głową.

– Za co pijemy?

– Za nowe życie, Michel. Ja wychodzę. Masz czas na zabranie swoich rzeczy do jutrzejszego wieczora. Życzę ci jak najlepiej. Znajdźcie sobie bezpieczne gniazdko i bądźcie obydwaj szczęśliwi.

Pocałowała zaskoczonego Michela w oba policzki, spakowała w podręczną torebkę kosmetyki i wyszła. Dopiero na ulicy, kiedy odeszła od domu na bezpieczną odległość, rozplakała się. Przeszła na drugą stronę i usiadła na ławce w parku. Potrzebowała w samotności przetrwać ich rozmowę i jeszcze raz przemyśleć jej skutki.

Rozdział dwudziesty czwarty

Zapominała jednak o towarzyszącym jej cieniu, jakim był Młody. Na widok siedzącej na ławce w parku płaczącej kobiety, z którą spotykał się jego szef oblały go zimne poty. To nie jego sprawa, powtarzał sobie w duchu. On ma tylko pilnować, by nie stało się jej nic złego. Dbanie o jej rozrywki i emocje leżały po stronie Bestii. Ale jego tu nie było. Co więcej, Młody nie mógł dopuścić, by zapłakana Mathilde trafiła teraz do Trocadero. Nawet Bestia nie zdołałaby wytłumaczyć się z rozgrywających się tam obecnie scen.

– Hej, czemu tu siedzisz? – zapytał, bo tylko to przyszło mu do głowy.

Kobieta podniosła głowę i szybko otarła łzy. Poczował wdzięczność. Nigdy nie sprawdzał się w roli pocieszyciela. Rozejrzał się, ocenił otoczenie i usiadł obok.

– Głupia sytuacja – odparła wymijająco i chyba nawet próbowała się uśmiechnąć.

– Widziałem gorsze, uwierz mi. Ktoś cię skrzywdził?

– Tak. Krzywdził przez trzy lata.

– Można coś w tej sprawie zrobić?

– Poradziłam sobie.

– Widzisz? Odważna dziewczyna z ciebie – Zerknął na nią, bo nie był pewien, czy nie przesadził z tym spoufaleniem. Mathilde była mniej więcej w jego wieku, ale spotykała się z szefem, co automatycznie czyniło ją dla niego nieosiągalną. Uśmiechnęła się na jego słowa i pociągnęła nosem. – Chcesz chusteczkę? – Zaczął oklepywać kieszenie w poszukiwaniu paczki.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że nosisz ze sobą chusteczki higieniczne? – zapytała ze zdziwieniem, a widząc jego konsternację wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem.

– Noszę. Moja mama mnie tego nauczyła. Byłem strasznym mazgajem w dzieciństwie.

– Naprawdę? Trudno w to uwierzyć.

– Dlaczego?

– Bo wyglądasz trochę zbirowato. – Mathilde starała się użyć delikatnego określenia.

– Ździrowato? – Chłopak spoważniał.

– Nie! – zareagowała gwałtownie. – Zbirowato – Młody roześmiał się i szturchnął ją w ramię.

– Nabrałem cię! – Obydwoje zaczęli się śmiać. Mathilde przestała płakać i patrzyła przed siebie, a Młody, zadowolony, że zdołał poprawić jej humor, zerkał z dumą w jej stronę. – Chodź, zabiorę cię na zapiekankę.

– Nie wiem, czy zdołam przełknąć cokolwiek.

– To się napijemy. Nie możesz siedzieć sama w parku.

– To nie jest bezpieczne?

– Właśnie! Zaskakujesz mnie dzisiaj. – Stał przed ławką i wyciągnął do Mathilde rękę.

Posłusznie wsiadła z nim do samochodu i ruszyli przed siebie, z dala od mieszkania, w którym przebywał Michel.

To był jeden z przyjemniejszych wieczorów, jakie ostatnio spędziła. Czas upływał im na wspomnianiu szczenięcych lat. Fabien, bo tak miał na imię Młody, opowiadał o dzieciństwie spędzonym u babci w Toskanii, a Mathilde słuchała. Doceniała poświęcenie ochroniarza, a poza tym czuła się dobrze w jego towarzystwie. Mężczyzna zapytał o kilka ciekawostek związanych z jej pracą, a wreszcie i ona odważyła się poruszyć temat jego codzienności.

– Wiesz, jestem lojalny. Bestia, to znaczy szef – zmiarkował pomyłkę – Nie jest takim potworem, jakiego robią z niego media. Wielokrotnie nadstawiał karku za swoich ludzi. Raz nawet został postrzelony przez Anatola. Jego zdążyłaś już poznać, to zaufany człowiek szefa.

– Anatol postrzelił Jeana?

– Tak. Byli na... to znaczy, mieli coś do zrobienia i Anatol się pomylił. Postrzelił szefa. Zanim pojawił się ktoś z naszych, musiał

ogarnąć całą akcję i jeszcze zorganizować pomoc.

– Zadzwoił po pogotowie?

– Skąd. – Chłopak zaśmiał się krótko. – Nie dzwonisz po pogotowie ani po policję, jeśli masz coś za uszami.

– No tak. Co się wtedy robi?

– Powiem ci, że to, co pokazują na filmach, jest prawdą. Dzwonisz do zaprzyjaźnionego weterynarza.

– Nie wierzę...

– Poważnie. Szeł ma pod sercem bliznę po postrzale. Znajomy Anatola okazał się prawdziwym rzeźnikiem, dlatego po jego interwencji został wyraźny ślad. Nie zwróciłaś uwagi? – Młody zmieszał się, bo dotarło do niego, że wkroczył na delikatny temat. Mathilde opuściła oczy.

– Nie, ale będę musiała się tej bliznie przyjrzeć.

– Tak, to dobry pomysł. No to jak? Odwieźć cię do domu? Robi się późno.

– Właściwie nie mogę tam dziś wrócić, wiesz?

– Dokąd zatem chcesz jechać?

– Do Trocadero? – Fabien spojrzał na zegarek. Sytuacja stawała co najmniej niezręczna. – Posiedź tutaj, ja muszę zadzwonić...

Mathilde nie zastanawiała się nad prośbą Młodego. Patrzyła w ślad za nim, kiedy odchodził na bok, żeby porozmawiać. Wreszcie zniknął jej z oczu, dlatego wstała i skierowała się do hotelu.

Dotarła na miejsce jeszcze przez Fabienem. Możliwe, że wciąż jej szukał. Wjechała na odpowiednie piętro i stanęła przed drzwiami apartamentu Jeana. Zapukała do drzwi i odrzuciła włosy na plecy. Otworzył jej po chwili, a widok, który ukazał się jej oczom, natychmiast wyjaśnił powody, dla których Młody nie chciał jej przywozić do hotelu. Jean miał na sobie białą zaplamioną krwią podkoszulkę. Jego twarz była czerwona i nabrzmiała, a rozcięcie na policzku było jak najbardziej świeże.

– Chyba przychodzę nie w porę... – jęknęła przerażona. Po raz pierwszy ujrzała Jeana Dubois'a w stanie, który świadczył, że zasługiwał na przydomek, jakim go okrzyknięto. Mathilde opuściła karnie głowę i gotowa się wycofać obróciła się w miejscu. Nie zdołała jednak dojść do windy. Silne ramię wciągnęło ją do środka i

przyparło do ściany. Jean wodził po niej wściekłym spojrzeniem. Wtedy jeszcze bardziej niż zazwyczaj wydawał jej się zwierzęciem. Wysiliła się i uśmiechnęła do niego przepaszająco.

– Nie miałam dokąd się udać, ale jeśli przeszkadzam, to sobie pójdę.

– Nie przeszkadzasz. – Jego brwi powędrowały wysoko na czoło, a głos brzmiał niewinnie, jak jeszcze nigdy wcześniej, co również wydało jej się niepokojące. – Bardzo się cieszę, że jesteś. – Tym razem poczuła, jak zimny dreszcz przebiega po jej plecach. Jean odwrócił ją do siebie plecami, ściągnął z niej spodnie dresowe i bieliznę. – Nawet nie wiesz jak bardzo mi dziś ciebie brakowało... – Nim zdążyła zareagować, wszedł w nią boleśnie. Zacisnęła powieki, usilnie starając się w jakiś sposób wytłumaczyć sobie całą sytuację. Jej myśli dryfowały w chaosie, przywołując raz obraz ubrudzonej krwią podkoszulki, a zaraz znowu wykrzywioną podnieceniem twarz Jeana, kiedy przyciągał jej usta do swoich i składał na nich brutalne pocałunki. Głośne odgłosy zadowolenia, jakie dobiegały zza jej pleców zaczęły i ją wprowadzać w nastrój podniecenia. Mathilde dopasowała się do sytuacji, ułożyła obie ręce na wysokości swojej twarzy i wypięła pupę do tyłu. W reakcji na jej zachowanie ruchy Jeana lekko złagodniały. Jego uścisk również zelżał.

– Moja piękna pani mecenas – mruzczał w jej ucho namiętnie, czym zdecydowanie przypominał jej mężczyznę, którego poznała. Wreszcie przylgnął do niej mocno, zasłaniając swoim ciałem dopływ do światła i powietrza. Przyciśnięta do ściany natychmiast poczuła wracający w podobnych sytuacjach jak bumerang strach przed ciasnymi przestrzeniami. Oddech Mathilde zaczął grzęznąć w jej gardle, a obraz nad głową Jeana osnuwała z wolna mgła.

– Nie mogę oddychać... – wyszeptała i wtedy zalała ją fala podrywającego orgazmu. Kobieta osunęła się w ramionach kochanka i odpłynęła zemdłona.

Czuła, jak unoszą ją silne ramiona, a potem zapadła się w miękkiej, pachnącej Jeanem pościeli. Mathilde pozwoliła sobie na dłuższą chwilę przyjemności. Spod półprzymkniętych powiek obserwowała kręcącego się po salonie mężczyznę. W jego ruchach dostrzegła nerwowość. Najpierw stał przez dłuższą chwilę na

tarasie, skąd docierały do jej uszu strzępy rozmowy. Wyłuskała z nich, że to Fabien zbiera cierpkie słowa po jej ucieczce z parku. Obiecała go wytłumaczyć, a przede wszystkim przeprosić. Potem Jean odbył jeszcze kilka innych rozmów, a wreszcie wrócił do domu i zniknął w łazience. Dopiero wtedy podniosła się z łóżka i wyszła do kuchni, bo zaschło jej w ustach.

– Wszystko w porządku? – Zaskoczyło ją jego nagłe pojawienie się. Szklanka z wodą wypadła z rąk, a Mathilde podskoczyła na krześle.

– Przepraszam. Przestraszyłeś mnie...

– Nie powinno cię tu dziś być, Mathi... – Pochylił się i zaczął sprzątać szkło. – Pytałem, czy wszystko jest w porządku.

– Tak. Mam klaustrofobię. Zdarza mi się odpłynąć w kryzysowych chwilach.

– Takich jak ta pod ścianą? – Przez jego twarz przemknął współczujący uśmiech, ale trwało to naprawdę krótko. Mathilde się zmieszała.

– Jean, chyba już pójdę... Opuściła stopy i niefortunnie stanęła na szkło. Jęknęła żałośnie, bo dziwnym trafem spotykały ją tego dnia same przykrości.

– Dokąd? Rozmawiałem już z Młodym...

– Nie złość się na niego. To nie jego wina – przerwała mu.

– Owszem, bo miał cię pilnować. A tymczasem ty znalazłaś się u mnie akurat tego dnia, kiedy nie powinno cię tu być.

– Przepraszam – powtórzyła.

Jean zebrał szkła i wytarł podłogę, podczas gdy ona siedziała na krześle coraz bardziej roztrzęsiona. Nie poznawała samej siebie. Ze zdeterminowanej i pewnej siebie mecenaski została zaledwie powłoka. Mathilde drżała i pociągała nosem, za wszelką cenę starając się powstrzymać łzy. Nie rozumiała tego, co zastała w apartamencie Jeana. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie jego brutalności, zbroczonego krwią podkoszulka i dziwnej nerwowości człowieka, który ostatnio dał jej się poznać ze zdecydowanie lepszej strony.

Jego telefon zadzwonił. Jean wyszedł z kuchni, a po kilku minutach wrócił odmieniony. Z jego twarzy zniknął grymas

niezadowolenia, a ruchy nabrały znajomej dystynkcji.

- Mam świetny pomysł – klęknął przed nią i ujął w dłoń jej stopę.
- Nic poważnego się nie stało. Przygotuję ci kąpiel. Po niej na pewno poczujesz się zdecydowanie lepiej.

Podniósł się, wyciągnął do niej rękę i zaprowadził do łazienki. Napuścił wody do wielkiej wanny stojącej na środku łazienki i nasypał do niej kilka garści soli. Pomógł Mathilde się rozebrać i podał jej rękę, kiedy wchodziła do wanny. Na sam koniec wpuścił do wody jeszcze kilka kropel, a wtedy po pomieszczeniu rozszedł się przyjemny zapach piżma. Mathilde poczuła, że się odprężyła. Natychmiastowa metamorfoza mężczyzny odwróciła jej uwagę od tego, co zaszło. A troska, z jaką Jean poprosił o streszczenie mu rozmowy z Michele, na dobre pozbawiła ją ochoty do wracania do niewygodnego tematu.

Rozdział dwudziesty piąty

Obudziła się i gwałtownie usiadła na łóżku, rozejrzała po przestronnym i pogrążonym w ciemności wnętrzu, a kiedy dotarło do niej, gdzie się znajduje, poczuła spokój. Obok spał Jean. Jego równy oddech działał na nią kojąco, jednak Mathilde czuła się w obowiązku naprawić to, co zrobiła. Podniosła się z łóżka i po cichu wyszła do łazienki. Włożyła swoje dresy i zjechała windą do lobby. Hotel pogrążony był w nocnej ciszy. Nawet siedząca za kontuarem recepcji kobieta zachowywała się bezgłośnie, jakby bardziej zdecydowany ruch miał zagrozić obudzeniem się gości. Mathilde uśmiechnęła się do niej i już miała zapytać o siedzącego tu zazwyczaj mężczyznę, kiedy ujrzała go przy oknie. Fabien nie zauważył, jak do niego podeszła. Chrząknęła i dopiero wtedy oderwał się od ekranu swojej komórki.

– Oglądasz coś ciekawego? – Zagaiła i usiadła naprzeciwko niego. Chłopak zmierzył ją obojętnym spojrzeniem i znowu zaczął patrzeć w telefon. – Przyszłam przeprosić za moje zachowanie. Właściwie sądziłam, że mnie dogonisz. Nie chciałam przerywać twojej rozmowy. Wiedziałeś przecież, dokąd idę. – Ekran telefonu zgasł, a Fabien poprawił się w fotelu.

– Wiesz co? Tylko pozornie się od nas różnisz.

– To znaczy?

– Jesteś tak samo wyrafinowana jak ludzie z naszej branży. Sporo czytałem o twoich osiągnięciach. Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia. I powiedzieć ci, co pomyślałem, po zapoznaniu się z lekturą?

– Chętnie posłucham.

– Jesteś bardzo młoda, jak na sukcesy, które już odniosłaś. Broniłaś nawet jednego z naszych i to grubą rybę. W naszych szeregach jest o tobie głośno.

– Nie brzmi to pocieszająco – zażartowała, jednak jego twarz pozostała niezmienna.

- I to właśnie daje ci przewagę.
 - Co mianowicie?
 - Twój wiek. Jesteś młoda i piękna. Tacy ludzie jak szef lubią takie kobiety, bo przypominacie im ich samych, utożsamiają się z wami.
 - Możliwe, że tak właśnie jest. Imponujesz mi.
 - Skończyłem psychologię, Mathilde. Znam się na ludziach.
 - A jednak zgubiłeś mnie z oczu – wytknęła mu to spokojnym tonem. Nie zależało jej na upokorzeniu tego chłopaka.
 - Bo uległem. Jesteśmy w podobnym wieku, potrafię przewidzieć, jak zachowają się moje rówieśniczki, ale nie znałem nigdy żadnej mecenaski. Jesteś wyrafinowana i przebiegła, to mnie zgubiło.
 - Fabien, wybacz mi. Naprawdę nie miałam takiego zamiaru. Nie chciałam, żeby Jean robił ci wymówki. Wstawiłam się za tobą.
 - Dzięki. To się już nigdy nie powtórzy.
 - I nie jestem wyrafinowana. To raczej determinacja.
 - Tylko inaczej brzmi. Ładniej. Według mnie chodzi o to samo. Będę ostrożniejszy.
 - A ja już nie będę cię zostawiała samego w parku. – Dopiero na dźwięk tych słów Fabien rozchmurzył się i obdarzył ją przychylniejszym spojrzeniem.
 - Wracaj na górę, szef miał dziś trudny dzień. Lepiej, żeby nie zaczął cię szukać.
 - A kim był ten nieszczęśnik? – zapytała, wspominając zakrwawione ubranie i opuchniętą twarz Jeana.
 - Tak kończą ludzie, którzy łamią zawarte umowy. – Popatrzył na nią tym samym zimnym wzrokiem, co jeszcze kilka godzin wcześniej jego szef i wrócił do przerwanej zajęcia.
- Mathilde wjechała zaś na poddasze, zapaliła papierosa i okręcona kocem usiadła na tarasie. Czuła, że ma sporo do przemyślenia.

Nazajutrz zbudził ją dzwoniący telefon. Zerwała się na równe nogi. Bolała ją głowa, w ustach miała nieprzyjemny smak po wypaleniu

przed snem kilku papierosów.

– Możesz to wyłączyć? – Jean odwrócił się na drugi bok i nakrył głowę kołdrą. Książkę z bajki, pomyślała. Jesteś taki sam jak wszyscy inni.

Wyswobodziła się z pościeli i ściskając komórkę wyszła z sypialni.

– Przepraszam, naprawdę przepraszam – mruzczała pod nosem, czując wyrzuty sumienia. – Tak? – Wściekła odebrała telefon, a w międzyczasie przeglądała szafki w kuchni w poszukiwaniu kawy.

– Widziałaś? – Po głosie Stefanie wywnioskowała, że wydarzyło się coś złego.

– Dopiero wstałam. Jeszcze niczego nie widziałam. Co się stało?

– „Makabryczne znalezisko na ulicy. Są świadkowie. Czy Bestia z Paryża szykuje się na wojnę z wymiarem sprawiedliwości?” – zacytowała chyba jakiś prasowy tytuł.

– I co w tym strasznego?

– Tam jest twoje zdjęcie. Ty jesteś rzekomą bronią Dubois’a przeciwko prawu. Kup gazetę po drodze do biura.

W jednej chwili odechciało jej się kawy. Zebrała swoje rzeczy i opuściła apartament Jeana, nie siląc się nawet na pożegnanie. Na dole nie zastała Fabiena. Zmienił go inny mężczyzna.

– Czy mógłby mnie pan zawieźć do kancelarii?

Zgodził się bez pytania, a przez całą drogę nie zamienił z nią nawet słowa, co przyjęła właściwie z ulgą.

Przed biurem kupiła kawę i rogalika. Widok pierwszej strony „Le Parisien” ją zmroził. Umieszczono na niej jej zdjęcie z lobby hotelu Trocadero. Mathilde przysunęła gazetę bliżej i oniemiała. Fotografię zrobiono ubiegłej nocy, kiedy zeszła na dół porozmawiać z Fabieniem.

Pospiesznie wbiegła do biura. Było jeszcze stosunkowo wczesnie, dlatego zamknęła się w łazience, wzięła prysznic i przebrała się w jedną z awaryjnych garsonek, która wisiała w szafie. Dopiero wtedy usiadła za biurkiem swojego gabinetu i odważyła się przeczytać artykuł.

Oczywiście jego treść pełna była domniemych dowodów, a za główny posłużyło zdjęcie. Jednak ziarno zostało już zasiane, a głodni sensacji z pewnością zaczną śledzić jej karierę i życie z

jeszcze większym zainteresowaniem. Od razu pomyślała o Jeanie. Chwyciła za telefon, jednak nie odważyła się zadzwonić. Wiedziała, że wieść o rozmowie z nim nazajutrz po ukazaniu się informacji o nich w prasie zostałaby od razu zinterpretowana jako chęć skonsultowania w sprawie winy. Mathilde zdążyła już poznać metody pracy dziennikarzy i Policji. Za wszelką cenę musiała zachować spokój i przemilczeć oczerniające ją zarzuty.

Niedługo po niej w kancelarii pojawiła się Stefanie.

– I co?

– No nic. Co zrobię? Muszę przeczekać.

– Cholera, wychodzi na to, że te hieny snują się nocami po ulicach. Przed tym nie uciekniesz! – Oburzona cisnęła neseser na fotel.

– Wiesz, nie oszukujmy się, że Jean budzi kontrowersje. Na niego ciągle czegoś szukają. To moja wina, mogłam nie łązić po nocy...

– I mówisz to z takim spokojem?

– A co mam teraz zrobić? Mam nadzieję, że ta sprawa ucichnie.

W ciągu dnia Mathilde odebrała kilka telefonów od lokalnych sieci radiowych i telewizyjnych z prośbą o oświadczenie w sprawie jej kontaktów ze światem przestępczym. Zasięgnęła języka doświadczonych koleżanek i kolegów i coraz bardziej sfrustrowana brakiem reakcji ze strony Jeana przygotowała oświadczenie.

– Zaprzeczyłaś łączącej nas relacji?

Tuż przed opuszczeniem przez nią kancelarii Jean pojawił się w jej biurze. Najpierw został zapowiedziany przez Kate, która z niezmiennym przestrachem zajrzała do gabinetu szefowej. Mathilde udała, że ta wizyta nie robi na niej większego wrażenia, poprosiła, by klient poczekał w recepcji, bo musi wykonać kilka ważnych telefonów. Wreszcie zaprosiła go do siebie.

– A czego się spodziewałeś? Tu chodzi o coś więcej niż twoją urażoną męską dumę, Jean – syczała, pochylając się nad biurkiem. On zaś sprawiał wrażenie zupełnie spokojnego.

– Zdecydowanie tak.

– Kpisz ze mnie? Czy jest ci zupełnie obojętne, co spotka moją karierę?

– Mathilde, postąpiłaś słusznie. Nie powinnaś była nawet rozpatrywać innego rozwiązania. – Dopiero teraz zamilkła i uniosła wyżej głowę. – Uważam, że przez jakiś czas powinniśmy przestać się spotykać. Nie chcę cię narażać. No chyba że w sprawie Anatola, ale to podkreśliłaś w oświadczeniu. Swoją drogą wypadłaś bardzo wiarygodnie.

– Dziękuję.

Jean opuścił wzrok i przez chwilę wpatrywał się w swoje dłonie. Wreszcie podniósł się i podszedł do niej. Mathilde wciąż siedziała na swoim miejscu, dlatego Jean zmuszony był pochylić się i szepnąć jej do ucha.

– Będę za tobą tęsknił, moja piękna pani mecenas. Ale nie zamierzam dać się zastraszyć mediom. Zawsze znajdę sposób, by być blisko ciebie. – Przełknęła ślinę i wlepiła oczy w przeciwległą ścianę. – Będę cię obserwował i wykorzystam każdą nadarzającą się sposobność.

Jeszcze chwilę tkwił z ustami przy jej uchu, a wreszcie wyprostował się i opuścił jej biuro. Nie zdążyła zapytać o zaplamioną podkoszulkę, choć coś jej podpowiadało, że makabryczne znalezisko na ulicy miało z tym jakiś związek. Mathilde miała aż nadto emocji, jak na jeden dzień, i choć bardzo nie chciała wracać do pustego mieszkania, spakowała swoje rzeczy i właśnie tam się udała.

Rozdział dwudziesty szósty

W jej życiu zapanowała przejmująca cisza. Michel z chwilą wyprowadzenia się z ich mieszkania przepadł, jak kamfora. Nie dzwonił, nie odpisywał na SMS-y. Podczas jednego z weekendowych wypadów do klubu ze Stef Mathilde gotowa była przysiąc, że widziała kogoś podobnego do Michela. Nawet poszła w ślad za nim, chcąc się przywitać, ale mężczyzna zniknął na parkiecie pośród innych tańczących. Zdecydowanie wolała nie iść tym tropem. Gdyby bowiem okazało się, że Michel wykorzystał ich związek jako wskazówkę i związał się z inną kobietą, dla zapewnienia kamuflażu jego relacji, była pewna, że pęknie jej serce. Odpuściła, a z czasem zaczęła nawet przechodzić do porządku dziennego nad towarzyszącą jej samotnością. Właściwie nie miała innego wyjścia, jeśli brać pod uwagę, że zamieszanie wokół jej nocnego spotkania w hotelu Trocadero przysporzyło Mathilde większego zainteresowania. Stefanie dość szybko znalazła teorię i na to zjawisko.

– Dotąd byłaś tylko imieniem i nazwiskiem oraz niebagatelny jak na taki młody wiek osiągnięciami jako prawniczka. Teraz stałaś się człowiekiem empatycznym i borykającym się z podobnymi do innych dylematami.

– To znaczy?

– Mathilde Macrone ma uczucia i zdarza jej się źle je ulokować. Dlatego mamy więcej pracy, a telefon Kate nie przestaje dzwonić. Myślę, że powinnaś zastanowić się nad rozszerzeniem działalności.

– Daj spokój, to chwilowe. Ludzie nasycą się sensacją i zapomną.

– Do sprawy Anatola nie łudziłabym się. Jesteś tematem numer jeden.

– Czyli mamy jakiś miesiąc.

– A wtedy dopiero może nam się kancelaria rozhulać. Ludzie lubią, by reprezentowali ich podobni do nich.

– Powtarzam – to jest zły trop. Ludzie cenią nieposzlakowaną opinię. Zdecydowanie liczę na szybkie zapomnienie.

– Wygraj tę sprawę, a zobaczymy – skwitowała tajemniczko Stef i temat się zakończył.

Bez względu na to, co miał przynieść czas, Mathilde miała bardzo dużo pracy. I coraz częściej wracała z nią do domu. Po drodze zdarzało jej się zaglądać do znajomych już knajpek na drinka, a czasami wychodziła ze Stefanie do klubu. Coraz częściej zaczynał im towarzyszyć Dominique, ale jego obecność w żaden sposób nie przeszkadzała Mathilde.

Któregoś dnia, po powrocie z kancelarii włączyła radio, co zwykła czynić każdego dnia, odkąd w jej domu zapanowała całkowita pustka. To z radia dowiedziała się o ponownym zatrzymaniu Jeana. Wiadomość ta pozbawiła ją zupełnie chęci do pracy. Oczywiście kurz medialny po ich ostatnim spotkaniu nie zdążył jeszcze opaść, dlatego Mathilde nie szukała nawet sposobności spotkania z Jeanem, a jednak poczuła przygnębienie. Nagle wokół niej zrobiło się jeszcze bardziej przestronnie. Nie myśląc wiele, chwyciła płaszcz i wyszła do parku Passy, gdzie poprzednim razem natknęła się na Fabiena. Przechadzała się coraz piękniej wyglądającymi alejkami, rozglądając się nerwowo, jakby w obawie, że jego obecność umknie jej uwadze.

– Rozglądasz się tak, jakbyś całemu światu chciała obwieścić, że na kogoś czekasz. – Jego głos dobiegł z ławki stojącej w niewielkiej odległości między drzewami.

– Och, jesteś... Dzień dobry, Fabien – przywitała go z radością.

– Słuchaj, usiądź na którejś z ławek i przestań tak chodzić w tę i z powrotem, bo zwracasz na siebie uwagę.

– Nie jestem przyzwyczajona do takiego ukrywania się.

– Czas najwyższy przywyknąć. *Spécialité de la maison*³ – Mathilde zawiesiła spojrzenie na swoich dłoniach. W nerwowych sytuacjach zdarzało jej się wyłamywać palce. Splotła je ze sobą i przełknęła kąśliwą uwagę.

– Fabien, co się stało z Jeanem? Słyszałam w radiu, że został zatrzymany.

– Za szefem ciągnie się stara sprawa. Ale nie powinienem rozmawiać z tobą na ten temat.

– Proszę cię – zareagowała natychmiast. – Tamtym razem popełniłam błąd. To się już nie powtórzy.

– O mały włos nie wyleciałem z roboty. Bestia miał do mnie żal o to, że zesłaś do lobby.

– Ale ja chciałam cię tylko przeprosić...

– On nie jest taki jak ty, Mathilde. Ja też nie jestem. Musisz wreszcie pojąć, że bardzo wiele nas różni.

– Nie uwierzył ci?

– Nie.

– Spotkało cię coś złego... – nie pytała. Brzmiało to raczej, jak stwierdzenie.

Chłopak podniósł się z ławki i wyszedł na alejkę. Mathilde wiedziała, że ich rozmowa właśnie się zakończyła. Zadarła jeszcze głowę, by spojrzeć na Fabiena, ale widok jego opuchniętej twarzy i siniaków pod okiem, powstrzymał ją przed powiedzeniem czegokolwiek. Młody przystanął przed nią i pod pozorem przypalania sobie papierosa dodał pośpiesznie:

– Szef jest już w domu. Złożył zeznania i został wypuszczony. Odezwie się do ciebie. Ty tylko zaczekaj, dasz radę? – zerknął na nią, jakby potrzebował upewnić się, że zrozumiała i odszedł w stronę ulicy, podczas gdy wstrząśnięta Mathilde nie mogła opanować drżenia.

Jeszcze tego samego wieczora ktoś zapukał do jej drzwi. Gdy je otworzyła i ujrzała stojącego w cieniu klatki Jeana, rozplakała się.

– Hej, czemu płaczesz? – Mężczyzna wszedł do środka i pozostawiając ją w przedpokoju, zajrzał do kuchni, a następnie przeszedł do salonu. Upewniwszy się, że są sami, wrócił do niej i dopiero wtedy porwał ją w ramiona.

– Zatrzymała cię policja? Co się stało? Czy ma to związek z tym makabrycznym znaleziskiem na ulicy? – zasypywała go pytaniami, podczas gdy on już pozbawił ją krótkich spodenek i bielizny. Rozemocjonowana Mathi zdawała się nie zauważać działań Jeana. Wciąż mu się przyglądała i dotykała jego twarzy.

– Jak na kochankę zadajesz zbyt wiele pytań, moja piękna, wścibska i niepokorna pani mecenas – mówił do niej, równocześnie układając na łóżku, rozkładając szeroko uda i wtulając twarz w jej ciało. Mathilde wplotła palce w jego włosy i zacisnęła powieki porwana czułymi pieściami wytęsknionego kochanka. Wiła się pod nim zachwycona z tak teatralnego powrotu. Nic nie liczyło się dla niej w tamtej chwili bardziej niż jego świdrujący jej wnętrze język.

– Jean... Oh Jean... – mruzczała, czując zbliżający się orgazm. Ale i on dostrzegł, jak napina się jej ciało. Odsunął się, stanął przy łóżku i zdjął spodnie. Wyglądał imponująco, pomyślała na widok prężącego się członka i rozłożyła nogi jeszcze szerzej.

– O nie, moja piękna, nie chcę tak... – Wyciągnął do niej dłoń i przyciągnął do krawędzi łóżka. Mathilde szybko pojęła, jak zamierza zakończyć ten akt. – Jesteś zepsuta do szpiku kości – sapał i warczał na nią, kiedy opierała się przed zbliżeniem i wzięciem jego penisa w usta. – Gdybym mógł, sprabym ci tyłek i nauczył posłuszeństwa, dziewczynko. – Jego słowa coraz bardziej pobudzały jej wyobraźnię. Dlatego przestała się z nim droczyć i głośno wzdychając, pochłoneła go całego. Pobudzana artykułowanymi przez niego dźwiękami, zadbała również o swoją przyjemność, a wtedy nagle cały świat znowu nabrał różowych barw. Wszystkie problemy straciły na wyrazistości, doskwierająca jej na co dzień samotność wydała się śmieszna, bo stojący przed nią mężczyzna był namacalnym i to w jak wyrefinowany sposób, dowodem na to, że Mathi wciąż była komuś potrzebna.

Jean skończył pierwszy, a niepokojąca myśl, że zostawi ją samą z niedokończoną sprawą spowodowała, że kobieta wlepiła w niego pełne wyrzutu spojrzenie. On jednak potrzebował chwili przerwy, by dojść do siebie. A wtedy pociągnął ją na łóżko, ułożył się na boku, by widzieć jej twarz i wsunął między jej nogi rękę. Nie czuła zawstydzenia. Podniecenie w dalszym ciągu krążyło w jej żyłach, a świadomość lawirowała wiedziona rozszalałymi endorfinami, pozbawiając Mathilde niepotrzebnego zawstydzenia.

– Dobrze ci? – pytał, ocierając wolną ręką czoło i choć wiedziała, że Jean czuł wyczerpanie, podniecało ją jego poświęcenie.

– Dobrze... – Jego twarz złagodniała, oddech się uspokoił, aż znowu zaczął przypominać mężczyznę, którego poznała. W skupieniu obserwował jej twarz i wychwytywał reakcję na własny dotyk. Kiedy wyprężyła się i zacisnęła uda na jego dłoni, wyraz jego twarzy pozostał niezmieniony. Pocałował w usta odprężoną Mathilde i dopiero wtedy położył się obok niej. Przegadali całą noc, jednak Jean kierował ich rozmową w taki sposób, by ominąć najbardziej intrygujące ją tematy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Tego dnia szła do pracy w doskonałym nastroju. Niemal unosiła się nad chodnikiem gotowa śpiewać i cieszyć się. Powód był jeden – znowu się spotykali. Choć Mathilde w dalszym ciągu nie otrzymała odpowiedzi na dręczące ją pytania, nie mogła zapomnieć o brutalności i wrogości, z jaką została potraktowana przez Jeana, czuła się szczęśliwa. Tego właśnie dnia po raz pierwszy przyznała przed samą sobą, że jest kobietą gangstera. W ten właśnie sposób wytłumaczyła sobie piętrzące się pytania bez odpowiedzi, zaskakujące, często brutalne reakcje i zachowania, jakich nie potrafiłaby zaakceptować chociażby ze strony Michela. Świat wydawał się leżeć u jej stóp. Nie wszystko może spełniało jej oczekiwania, ale na więcej nie mogła liczyć, z uwagi na sposób bycia i zajęcie jej kochanka. Zdjęcia z pierwszych stron gazet przysporzyły jej uwagi, a prowadzona przez nią kancelaria przeżywała istny rozkwit. W szczególności obejmował on sprawy rozwodowe, ale kilka karnych również im zlecono. Mathilde poczuła przedsmak władzy i sukcesu, z jakim coraz wyraźniej kojarzyła Jeana.

Paczuszka leżąca przed drzwiami kancelarii okazała się dla niej niewielkim zaskoczeniem. Nikt z jej pracowników nie dotarł jeszcze do biura, co przyjęła z ulgą, bo nie będzie musiała tłumaczyć się z kolejnego prezentu, dlatego zanim jeszcze zaparzyła sobie kawy, zniknęła z nią w swoim gabinecie. Jej próżność i słabość do podarunków od Jeana podgrzewała atmosferę, kiedy z rozmachem rozwiązywała kokardę. W kartonie znajdowało się małe niebieskie pudełeczko. Emocje rosły nieproporcjonalnie do czasu, jaki zajmowało rozpakowanie prezentu. Czego oczekiwała? Skarciła się za swoją naiwność, kiedy wreszcie zdołała uporać się z opakowaniem. A w nim znalazła złotą broszkę w kształcie klucza wiolinowego. Mathilde przyglądała jej się z zapartym tchem. Była pięknym, choć nieco zaskakującym prezentem. Dopiero liścik

złożony na dnie pudełka rozwiązał wszelkie wątpliwości. *Jesteś muzyką moich uszu. Szczególnie w tych momentach...*

Zawstydzona oglądała broszkę z każdej strony, a wreszcie przypięła ją do klapy zakietu i podeszła do lustra. Ten drobiazg z pewnością będzie jej przypominał o chwilach spędzonych z Jeanem, obiecywała sobie nosić go do każdej kreacji. Zrobiła sobie zdjęcie i wysłała mu. Odpowiedź przyszła natychmiast.

Wolałbym ujrzeć tę broszkę ułożoną nieco niżej, na przykład. Skusisz się?

Zawstydzona wyobraziła sobie piękny złoty drobiazg ułożony pomiędzy jej nogami. Nie, nie była w stanie posunąć się aż tak daleko. Wysyłanie sobie sprośnych zdjęć i filmików nieco ją odstręczało. Takie zabawy zawsze musiały się źle skończyć. Jean chyba również zdał sobie sprawę ze śmiałości swojego życzenia, bo odpisał, zanim jeszcze ona zdecydowała się mu odmówić.

Żartowałem. Choć do tej drugiej chętnie bym z rana zajrzał.

Do biura zaczęli się schodzić pracownicy kancelarii i wokół zapanował zwykły codzienny rozgardiasz. Mathilde w pośpiechu zabrała swoją tokę i resztę dnia przebywała w sądzie. Przerwy pomiędzy kolejnymi rozprawami spędzała w pokoju przeznaczonym dla adwokatów. To był pierwszy raz, kiedy pokazała się tam od czasu wypłynięcia jej relacji z Bestią. I właściwie nikt zdawał się nie zwracać na to uwagi. Nikt, poza Antoine'em La Merre'em. Ten już od pierwszej przerwy zdawał się obserwować Mathilde, dopiero po lunchu zdecydował się jednak przysiąść do niej i zagaić rozmowę.

– Pani mecenas Macrone, widzę dziś cały dzień w sądzie?

– To zupełnie normalne w naszym przypadku, nieprawdaż? – Mimo że nie potrafiła uniknąć uszczypliwości, uśmiechnęła się do kolegi szeroko. Antoine również odwzajemnił uśmiech, choć nie silił się nawet o nadanie swojej reakcji wiarygodności.

– Ostatnio nieczęsto tu panią widzujemy...

– Czyżby od mojej obecności w sądzie miało coś zależeć? Moi współpracownicy spędzają tu zdecydowanie wystarczająco dużo czasu. Ale do rzeczy, jeśli pan pozwoli, mecenasie. – Zamknęła laptopa i zwróciła na niego całą swoją uwagę.

La Merre wyprężył się na krześle, co miało chyba za zadanie podkreślić jego poczucie wartości, jednak w żaden sposób nie robiło wrażenia na Mathilde.

– Nie najlepiej ostatnio o pani pisano. Przyznam, pani mecenas, że bardzo kibicuję pani karierze. – Mężczyzna pochylił się lekko, a Mathilde owionął przyjemny zapach jego perfum. Nawet jednak głębokie spojrzenie La Merre’a nie zdołało przyćmić kiepskiej opinii kobieciarza i plotkarza. – Tym bardziej zasmucił mnie ten niefortunny przypadek.

– Przypadek? Mówi pan o tym zdjęciu?

Antoine przytaknął, a jego mina zdradzała zażenowanie.

– No cóż, czasami dla dobra sprawy warto nagiąć odrobinę swój czas pracy. Pan tego nie praktykuje?

– Pani pyta, czy nie sypiam z klientkami? – Zaśmiał się, unikając odpowiedzi. Jednak i tym zagranieniem nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

– Panie mecenasie, mam raczej na myśli, że spotykam się z moimi klientami w różnych miejscach, o zupełnie zaskakującej porze. Jestem w stanie się dostosować, ale wszystko kosztuje. Dlatego moje honoraria opiewają na zdecydowanie wyższe kwoty. Nie muszę sypiać z moimi klientami, żeby mi płacili. Ja wygrywam dla nich sprawy. – Wysiliła się na wyjątkowo czuły i ciepły uśmiech. Tym razem jednak mina Antoine’a nie zdradzała zadowolenia. Mężczyzna zmrużył oczy i przełknął to upokorzenie. Mathilde natomiast, nie chcąc zrywać pozornie dobrych relacji, podniosła się, zebrała swoje rzeczy i już miała odchodzić, kiedy z aktorskim gestem zawróciła, pochyliła nad zaskoczonym mężczyzną na tyle głęboko, by ten mógł zajrzeć jej w dekolt i nasycić oczy widokiem jej bielizny.

– Ale czy tego nie robię? – Zawiesiła głos i przygryzła wargę, co nie pozostało niezauważone, i odeszła.

Szczerze nie znosiła Antoine’a La Merre’a. Traktował kobiety jak chwilową rozrywkę, szczenił im uwagi i szacunku, licząc, że jego pozycja i wygląd wystarczą, by te straciły dla niego głowę. Właściwie nie mylił się, jeśli brać pod uwagę młode aplikantki, a nawet roztargnione klientki, bo te również pozwalały się pocieszać przystojnemu mecenasowi. Niestety zbyt długi język La Merre’a

często przysparzał kobietom wstydu. Ostatnia wykorzystana przez mecenasa dziewczyna dopiero stawiała swoje pierwsze kroki w świecie adwokackiej rzeczywistości, kiedy ten się nią zainteresował. Mathilde słyszała, że upokorzona dziewczyna nie wytrzymała wymownych spojrzeń pracowników kancelarii i już drugi tydzień przebywała na zwolnieniu lekarskim. Na samą myśl o egoizmie tego człowieka robiło jej się niedobrze.

Przesiadła się w drugi koniec sali i zajęła przeglądaniem akt spraw, które jeszcze miały się odbyć tego dnia. Czuła na sobie wzrok La Merre'a, ale powstrzymywała się od patrzenia w jego stronę w obawie, że nie zdoła wykrzesać z siebie więcej tolerancji dla tego człowieka. Może właśnie dlatego sięgnęła po komórkę i zaczęła przeglądać wiadomości od Jeana? Zdziwiająca, bo czytanie starych SMS-ów od kochanka, którego występki zdecydowanie przewyższały te pomysły La Merre'a potrafiła usprawiedliwić, przynajmniej w części, tym bardziej że sprawiały jej przyjemność. Rozgrzewały ją i powodowały, że czuła rosnące podniecenie. Zerknęła na wgapiającego się w nią mężczyznę i od razu pomyślała, że mimo okrucieństw, jakim nacechowane było postępowanie Dubois'a nigdy nie posunie się on do podłości, jaką stosował wobec kobiet La Merre. Nigdy jej nie skrzywdzi...

Antoine powodowany uśmiechem Mathilde poderwał się i znowu przysiadł obok. Podparł się o stół i pochylił nad nią tak, że czuła na szyi jego oddech.

– Może zatem spotka się ze mną pani wieczorem? Znam takie przyjemne miejsce... – Mathilde odłożyła komórkę. Siedzący obok niej nie krył się nawet z pożądaniem, jakie czuł, jednak to czyniło go w jej oczach jeszcze bardziej odpychającym.

– Miałby pan ochotę mnie przelecieć? – zapytała, unosząc brwi.

– To nie powinno pani dziwić – odparł niskim od podniecenia głosem.

– Antoine – szeptała teraz głosem tak namiętym, jakby za chwilę miała mu się oddać.

– Mathilde – wypowiedział jej imię i wyprężył się, zmniejszając tym samym dzielącą ich odległość.

– Nigdy nie pójdę z panem do łóżka. Wszyscy w kancelarii, mojej i pana, wiedzą, jaka z pana szumowina, plotkarz i bawidamek. Żadna szanująca się kobieta nie da się panu wykorzystać, i chyba ma pan tego świadomość, dlatego umawia się z asystentkami, aplikantkami i klientkami. Jedynie te mogą liczyć na cokolwiek, nie znając pańskiej reputacji. – Antonie poderwał się od stołu i gotów odejść, rzucił jej nienawistne spojrzenie. Mathilde jednak jeszcze nie skończyła. Chwyciła go za nadgarstek i pociągnęła w dół, wpijając boleśnie paznokcie w skórę. – Zainteresuj się kobietą, którą już od dwóch tygodni przebywa na zwolnieniu, bo naplotłeś głupot na jej temat, a jeśli tego nie zrobisz, sama się do niej odezwę i podsunę kilka pomysłów na poradzenie sobie z takimi erotomanami. Jeśli nie pan, Antoine, to ja zadbam o zmianę pańskiego podejścia. Ale obiecuję, że będzie bolało. Lubisz zadawać ból, co?

Mężczyzna wyrwał rękę i opuścił salę, trzaskając drzwiami. Jego toga i dokumenty zostały, a zebrani zwrócili wyczekujące spojrzenia w stronę Mathilde. Ta, wykorzystując ich zainteresowanie, rzuciła od niechcienia:

– Przepraszam za zamieszanie, ale kolega jest wyjątkowo napastliwy i wulgarny. Już od jakiegoś czasu próbuje mnie... – Nie dokończyła i udając wstrząśniętą zachowaniem La Merre'a, zebrała swoje rzeczy i wyszła. Wiedziała, że jej zachowanie nie pozostanie bez reakcji koleżanek i kolegów.

Rozdział dwudziesty ósmy

Tego wieczora marzyła tylko o gorącej kąpeli i położeniu się do łóżka. Dzień spędzony w sądzie i towarzystwo uprzykrzającego się Antoine'a pozbawił Mathilde zupełnie ochoty na wieczorne rozrywki. Zerknęła przez ramię. W niewielkiej od niej odległości przemieszczał się Fabien. Nie rozmawiali od tamtego spotkania w parku. Nie wstawiła się również za nim u Jeana, jak obiecała. Przepęłniło ją uczucie zawstydzenia. Poczekała, aż chłopak zrówna się z nią i przez chwilę przemierzali odcinek drogi do jej domu w zupełnej ciszy. On wpatrzony w drogę przed sobą, z rękami wciśniętymi w kieszenie dżinsów i kapturem na głowie, ona z togą przewieszoną przez ramię. Właściwie zamierzała skrócić do kancelarii i zostawić tam rzeczy, jednak zrezygnowała z tego pomysłu. Wieczór był tak piękny. A towarzystwo milczącego, co prawda, Fabiena sprawiało, że czuła się zrelaksowana.

– Piękny wieczór, prawda? – zapytała od niechcienia i zerknęła w jego stronę.

– Tak. Piękny.

– Masz jakieś plany na wakacje?

– Żadnych. Nie dostanę urlopu.

– Wy też macie określony plan urlopowy? – Prychnęła zaskoczona, na co chłopak zmierzył ją niechętnym spojrzeniem.

– Mamy. Jestem zatrudniony jako kierowca. Szef płaci ode mnie składki i obowiązują mnie pewne zasady. – Mathilde powstrzymała się od żartów.

– Przepraszam. Dlaczego wybrałeś to zajęcie?

– Zajęcie jak każde inne.

– No niezupełnie.

– A czym różni się od twojego?

– Naprawdę wymaga to tłumaczenia?

Fabien przystanął.

– Tak. Poproszę. Może jako kierowca i twój ochroniarz nie dostrzegam różnic – prowokował.

– Ja przestrzegam prawa, dochodzę sprawiedliwości, wy nie... – zabrzmiała zjadliwie, a dla nadania mocy jej słowom uniosła wyżej głowę.

Młody prychnął i przybliżył się do niej. Wreszcie ujrzała jego twarz. Zielone oczy płonęły złością, co uczyniło go nieco bardziej intrygującym.

– Szczególnie, kiedy bronisz winnych. Laruso też nie był bez winy. Wiedziałaś o tym. On zabił tamtego dilerę, pani mecenas. – Wciągnęła głęboko powietrze i zaczęła nerwowo mrugać. Wciąż jednak nie spuszczała z Młodego wzroku. A on wykorzystywał przewagę, jaką na nią miał. – Widzisz zatem, że nasze zajęcia tylko pozornie się różnią. My mamy świadomość naszych czynów, ty zaś udajesz, że sprowadzasz na świat dobro. Naiwna pani mecenas. Kto jest przegranym?

Otrząsnęła się z wrażenia, jakie robiły na niej jego słowa i ruszyła przed siebie. Potęga, władza i siła, których złudne wrażenie zapewniał jej Jean, znowu odsunęły się od niej, uzmysławiając, że żyje w obłudzie, marzy o czymś, czego nigdy nie będzie miała, bo nie stać jej na bycie kimś takim jak jej kochanek. Po chwili odwróciła się i ponagliła Fabiena. Chłopak znowu się z nią zrównał, jakby nigdy nic. Jakby jego słowa w ogóle nie padły.

– Wejdiesz na kawę? – zapytała, licząc na towarzystwo.

– Nie, dziękuję. Posiedzę w samochodzie.

– Proszę, wejdz... Z mojej strony nic ci przecież nie grozi – zażartowała i z zadowoleniem dostrzegła, że Fabien się uśmiechnął. Było w tym chłopaku coś, co ją do niego ciągnęło. Może to poczucie bezpieczeństwa, o które przecież dbał? Może swoboda, z jaką od samego początku znajomości ze sobą rozmawiali? A może naturalność? Bo przy nim Mathilde nie czuła, że musi cokolwiek udawać.

– Często narażasz mnie na złość ze strony szefa...

– Ale masz ochotę, prawda?

Fabien uciekł od niej wzrokiem, a wreszcie zaczął się wycofywać. Rozejrzał się i przebiegł ulicę, po czym zamknął się w samochodzie,

pozostawiając ją samą na chodniku.

Mathilde westchnęła ciężko i zniknęła za drzwiami. Dochodziła dwudziesta, a przed nią w szarych barwach jawił się kolejny spędzony samotnie wieczór i długa noc. Zjadła kolację, wzięła prysznic i usiadła na balkonie z kieliszkiem wina i papierosem w dłoni. Patrzyła na migoczący nocnymi światłami Paryż i zakochiwała się w nim ponownie. Był jej domem, miłością, która nie krzywdziła, nie porzucała i nie oczekiwała niczego w zamian. Przed oczami Mathilde stanął Michel. Spędzili ze sobą trzy piękne lata, a od kilku tygodni nie otrzymała od niego nawet krótkiego SMS-a. Jak niewiele znaczyć dla niego musiało jej poświęcenie. A Massime? Ich ostatnie spotkanie było zaskakujące, tak jak związek, w którym tkwili. Jean... Tu Mathilde wychyliła kieliszek i weszła do domu, by nalać sobie znowu. Jean zapewniał jej życiu ciągłe emocje, zaskakiwał, znikał i znowu się pojawiał. Tylko jak długo? Jak długo przyjdzie jej żyć na obrotach, które zapewniały jej niezapomniane wrażenia? Jak długo zdoła udawać, że nie dostrzega jego okrucieństwa?

Drzwi w samochodzie Fabiena otworzyły się. Chłopak wysiadł i powoli przemierzył ulicę. Obserwowała go, gotowa przysiąc, że miał obawy przed pojawieniem się w jej domu. Dlaczego czuła to samo?

Czekała na dzwonek domofonu, jednak w domu wciąż panowała zupełna cisza. Zaciekawiona podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Na zewnątrz nic nie było słychać. Zwolniła zamki i uchylila je. Wtedy dostrzegła wyłaniającego się z ciemności Fabiena. Mężczyzna zdjął kaptur i zatrzymał się na wycieraczkę. Nie myliła się. Nie był zdecydowany. Odsunęła się w drzwiach i wpuściła go do środka. A w chwili, kiedy zatrzasnęła drzwi, poczuła drżące dłonie Młodego na swojej talii. W gestach mężczyzny wyczuwała niepewność. To nie tak, że Fabien był niedoświadczony. Doskonale odczytywał jej sygnały, a jednak czuła, że coś wzbudza w nim lęk.

– Wszystko w porządku? – zapytała, kiedy pochylił się wreszcie nad nią i zawisł ze wzrokiem utkwionym w jej ustach. Wplotła palce w jego włosy, chcąc zapewnić go o swoich intencjach.

– On mnie za to zabije... – Wspięła się na palce i dosięgła jego ust. Smakowały kawą i papierosem.

– Nie pozwolimy mu na to... – wyszeptała szybko w ślad za nim i pocałowała czule jeszcze raz, jakby robiła to wcześniej wielokrotnie. Jej ciało przeszyły ukłucia milionów igiełek, skóra zaczęła reagować na jego dotyk z zaskakującą wręcz wrażliwością. Cofnęła się w obawie, że Fabien stoi za blisko drzwi i gotów się jeszcze wycofać. Kolejne kilka kroków w głąb mieszkania i zatrzymała się. Musiał zdecydować, czy tego chce. Ona chciała, była tego pewna. Obserwowała z pożądaniem jego kocie ruchy. Znała te spojrzenia. Mężczyzna ślizgał się wzrokiem po ścianach, zajrzał do pokoju mieszczącego się najbliżej drzwi, jeszcze kilka kolejnych kroków i zajrzał do kuchni. A wszystko działo się bezszelestnie, jakby jego obecność w mieszkaniu była tylko wytworem jej wyobraźni. Wykorzystała moment, kiedy Fabien zniknął w kuchni i przekręciła zamek w drzwiach.

- Nie wypuścisz mnie?
- Zostaniesz tu ze mną...
- Na zawsze?
- Jeśli będziemy tego chcieli.

Poczuła go za swoimi plecami. Zadrżała pod dotykiem jego ciepłych i nieco pewniej przemierzających ciało dłoni. Odrzuciła głowę do tyłu. Miejsce pomiędzy jego bicipsem a torsem zdawało się być idealnie dopasowane do kształtu jej głowy. Westchnęła głęboko, bo wrażenie, że znajduje się w odpowiednich ramionach zaczęło wypierać wszystkie inne. W jej głowie zabrakło miejsca dla Jeana, nie było tam już śladu po Michelu. Wszystkie myśli wypełniał on – Fabien. Dotykał ją z czułością i szacunkiem. Był delikatny i czarujący, kiedy powoli, licząc się z możliwością odmowy, zsuwał z niej spodenki, a potem koszulkę. Mathilde stanęła przed nim naga, ale nie czuła zawstydzenia. Wydawało jej się, że spojrzenia stojącego przed nią są pieśczętą samą w sobie. Spodobało jej się, w jaki sposób Fabien na nią patrzył. Wielbił ją oczami, gdyby to było tylko możliwe, jego spojrzenia pieściłyby ją jak dłonie. Dłonie, właśnie. Podeszła do niego blisko, ujęła go za ręce i położyła na swoich piersiach. Jego usta rozchyliły się, a utkwiony dotąd w jej oczach wzrok zjechał niżej, nie pozostawiając złudzeń co do zachwyty, jakim darzył tę pieśczętę. Oblizwał usta. Mokre ślady na

nich zmusiły Mathilde do wspięcia się na palce i wessania z zachłannością wygłodniałej kotki. Nie wystarczyło. Oplotła jego kark ramionami i podciągnęła nogi tak, by opleść nimi jego biodra. Fabien zrozumiał. Nie potrzebowali rozmawiać, jakby łączyło ich coś więcej, coś o czym do tej pory nie mieli pojęcia. Nie było w ich zachowaniu dzikości, każdy krok wydawał się przemyślany i świadomy, co absolutnie nie pozbawiało ich zbliżenia towarzyszącego mu czaru. Wystarczyło, by na siebie spojrzeli i wiedzieli, co robić, by porwać partnera. Otulony jej ramionami skierował się do sypialni, postawił drżącą z podniecenia Mathilde przy oknie balkonowym i pozbył się ubrań. Widok jej krągłej pupy podrywał mu coś w środku. Wydawała mu się taka miękka i apetyczna, że gotów był wgryźć się w nią, zakosztować i dać porwać rozkoszy jej smaku. Ale wiedział, że nie zdoła wytrzymać rozsadzającego go napięcia, dlatego przywarł do niej, pociągając jej ramiona w górę. Kołysząc się w tym samym rytmie patrzyli na pograżony w mroku Paryż i zakochiwali się w nim jak za każdym razem, kiedy przyszło im wpatrywać się w ciemność. Zamknięta ramionami Fabiena przestrzeń nie powodowała uczucia klaustrofobii. Wręcz przeciwnie, Mathilde czuła całkowity spokój, bo jego silne barki osłaniały ją przed wszystkim, czego chciała uniknąć. Jego usta przy jej uchu, wilgotny język znaczący kark i szyję, dotyk rozsypanych po jej plecach włosów i zapach rozpalonej jego pieszczotami skóry unosiły się w powietrzu i popychały ich dalej i dalej. Aż wreszcie obydwójce poczuli paraliżujący ich ruchy kres. Mathilde wygięła się do tyłu, jemu zaś zdawało się, że dzięki temu wypełnił całe jej wnętrze swoim nasieniem.

Kiedy wreszcie opadli na łóżko wyczerpani, dotarło do nich, że pączkujące wrażenie o dziwnym dopasowaniu stało się ich brzemieniem. Rozstali się bez słowa. Unikając spojrzeń, jakby świt pozbawił ich zasłony chroniącej przed konsekwencjami tego, co zrobili.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Kilka następnych dni spędziła w sądzie. Nie zawsze musiała tam przebywać, jednak wolała trzymać się z dala kancelarii na wypadek, gdyby pojawił się tam Jean. Mathilde była przekonana, że na twarzy ma wypisaną tę noc spędzoną z Fabienem.

Miała również nadzieję, że Jean nie zjawi się u niej w domu z jednym ze swoich szalonych pomysłów. Któregoś dnia, w drodze powrotnej postanowiła jeszcze zajrzeć do kancelarii. Szła wzdłuż budynku, na zewnątrz zapadał mrok. Mathilde kochała Paryż, a szczególnie widok swojej Rue de Passy w świetle latarni i blasku bijącego od sklepowych witryn. Czuła się gwiazdą na dywanie brukowanego chodnika i pośród ulicznych fleszy, choć ostatnie dni nie napawały ją aż tak rozbuchaną swobodą w wizualizowaniu siebie jako kobiety sukcesu. Mathilde miała wyrzuty sumienia. Tak, jak zwykła czynić, i tym razem wybrała spacer swoją ulicą, wracając z sądu. Czuła się tu bezpiecznie i odpoczywała od kłopotów, z jakimi borykała się razem ze swoimi klientami. Wyszła zza rogu i od razu dostrzegła człowieka siedzącego pod drzwiami kamienicy kancelarii. Na początku się zawahała. Paryż przez lata stał się noclegownią dla bezdomnych i imigrantów. Nawet na Rue de Passy zdarzało się spotkać śpiącego na ulicy. Podeszła ostrożnie i dopiero gdy zorientowała się, że ów człowiek nie śpi, a został pobity i jest zbyt dobrze ubrany, by uznać go za bezdomnego, jej ruchy nabrały sprężystości. W panice rozejrzała się dookoła. Gdzie byli jego ludzie? Nerwowo przeszukiwała pamięć. Od wyjścia z sądu nie towarzyszył jej znajomy samochód Fabiena. Nie dostrzegła też podążającego w ślad za nią zmiennika chłopaka. Coś było nie tak. Uklękła przy Jeanie. Położyła mu dłoń na policzku. Drgnął. Dlaczego nie dostrzegła wcześniej braku obstawy, myślała nie mogąc za strachu nabrać powietrza w płuca.

– Znikaj stąd, Mathilde – szepnął zbolalym głosem Jean i podciągnął się tak, że teraz opierał się o drzwi budynku. – Uciekaj...

Spanikowana gotowa była uczynić, o co prosił, ale choć lęk paraliżował jej ruchy, zdołała się zmobilizować i wybrała numer Massime'a. Nikt inny nie przyszedł jej do głowy.

– Wiedziałem, że zadzwonisz. Nie sądziłem tylko, że tak szybko – powitał ją ciepły głos byłego męża. Od razu pozazdrościła mu spokoju i schronienia.

– Massime, muszę cię prosić o pomoc. Mój przyjaciel został napadnięty. Czy mógłbyś przyjechać pod kancelarię?

– Napadnięty? Może lepiej zadzwonić po pomoc? – Choć podsuwał jej inne rozwiązania, słyszała, że zaczyna działać.

Gdzieś w tle zapanowało poruszenie. Trzasnęły drzwi, prawdopodobnie w jego domu, potem te od samochodu. Silnik zaskoczył natychmiast. Wtedy się rozłączyli, a po kilku minutach przed kancelarię zajechał sportowy mercedes byłego. Mężczyzna szybko znalazł się przy niej. Przyjrzał się najpierw jej, a dopiero potem podszedł do siedzącego pod drzwiami.

– Pomóż mi zaprowadzić go do samochodu.

– Poważnie, Mathilde, może lepiej pojechać z nim do szpitala?

– Nie. – Coś podpowiadało jej, że nie powinni kierować się o pomoc w tak oczywiste miejsce. Oczy zaczęły ją piec. Przetykała nerwowo w obawie, że za chwilę się rozklei i zacznie płakać.

– Nie, zawieziemy go do mnie. On został pobity. Wszystko będzie w porządku. – Bardziej pocieszała siebie niż tłumaczyła pochyłającemu się nad Jeanem.

– Czy da pan radę się podnieść? – Massime chwycił go pod ramię i pociągnął w górę. Mathilde opanowała strach i uczyniła to samo.

– Wstawaj, Jean. Pomóż nam. – prosiła drżącym głosem. Mężczyzna wsparł się na niej ciężko i wstał. Jego ruchy pozbawione były znajomej sprężystości. Z rozciętego łuku brwiowego pociekła krew.

– Mathi, nie jestem pewien, czy to dobry pomysł... – Massime wciąż próbował namówić ją na pojechanie do szpitala. – Tam mu pomogą. Spójrz na niego, dostał poważny łomot. Może mieć wstrząśnienie mózgu.

– I pewnie tak jest, ale nie możemy jechać do szpitala. Tam mogą go szukać.

– Kto? Kto może go szukać? – dopytywał coraz bardziej przejęty.

– Massime, błagam cię, pomóż mi go odtransportować do mojego mieszkania. – Podeszli do samochodu i ostrożnie pomogli Jeanowi wsiąść do środka. Przed jej domem wydobyli go z auta i dotaszczyli do mieszkania. Dopiero, gdy zbolały Jean trafił do jej łóżka, obydwójce podparli ściany przedpokoju i ciężko dysząc, patrzyli na siebie.

– Powiesz mi, co się tu dzieje?

– Spotykam się z Jeanem Dubois – odparła cicho przekonana, że Massime nie zdoła się powstrzymać od krytyki jej bezmyślności. On jedynie pokiwał głową. – Napijesz się?

– Nie mogę, muszę wracać do domu. Julie nie czuje się dziś najlepiej. W każdej chwili może zacząć rodzić. – Uśmiechnęła się, słysząc troskę w jego głosie. Jego zachowanie przywróciło jej na moment poczucie normalności. – Co teraz?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nic mu nie będzie. Poleży tu, aż wydobrzeje. Nie wiem, co zaszło. Wracałam z sądu i go znalazłam.

– Czy tobie coś grozi, Mathi?

– Wiesz, kim on jest? – zapytała, a Massime przytaknął. – Wiesz więc, że jest jakieś ryzyko. Przepraszam, że cię w to wciągnęłam... Nie miałam do kogo zadzwonić.

– Spokojnie. Chodź tu... – Wyciągnął do niej rękę i przytulił drżącą kobietę do siebie. Mathilde zacisnęła powieki. Bardzo potrzebowała podobnego gestu. Przywarła do Massime'a całym ciałem i pozwoliła sobie na zapomnienie. Choć nie widziała, by ktokolwiek jechał za nimi, odczuwała paraliżujący ją strach przed konfrontacją z przestępcami poszukującymi Jeana. Oczywiście, że pomyślała o zawiadomieniu policji czy skontaktowaniu się z lekarzem, ale coś jej podpowiadało, że wtedy poda kochanka jak na tacy tym, którzy go pobili. Dlatego postanowiła go ukryć. Teraz pozostawało jej wierzyć, że sprawa ucichnie, a Jean powie jej, co powinna robić dalej.

– Jedź już – szepnęła i uwolniła się z objęć byłego. – Bardzo ci dziękuję za pomoc.

– Jasne. Tak, powinienem. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń. Przyjadę. – Pocałował ją czule w czoło i opuścił mieszkanie.

Dopiero wtedy Mathilde zrzuciła z siebie buty i garsonkę. Włożyła krótkie spodnie i podkoszulek i przygotowała miskę z ciepłą wodą i ręcznik. Usiadła na łóżku i pomogła się Jeanowi rozebrać. Najpierw buty i skarpetki, potem spodnie. Podskoczyła zdjeta lękiem, kiedy z tylnej kieszeni spodni wypadła mu broń. Mathilde stała przez chwilę i patrzyła na leżący na podłodze pistolet.

– Nie bój się – uspokoił ją Jean. – Podnieś go i odłóż tutaj – wskazał szafkę nocną koło jego głowy. A więc obawiał się ponownego ataku, pomyślała.

– Czy oni tu mogą przyjść? – zapytała.

Zanim odpowiedział, patrzył na nią, ważąc to, co musiał jej przekazać.

– Nie sądzę. – Silił się na spokój. – Ale nie powinnaś była mnie tu przywozić...

– Powinam była uciec i cię tam zostawić? – burknęła niezadowolona, wchodząc mu w słowo.

– Ale bardzo dziękuję, że tego nie zrobiłaś. Dostałem w głowę. Muszę dojść do siebie.

– To dla mnie coś zupełnie zaskakującego i nowego. – Mówiła spokojnie, zdejmując mu równocześnie bluzę i podkoszulek.

Na ramieniu Jeana znalazła rozcięcie. Niezbyt głębokie i niebezpieczne, ale znaczyło ono, że atakujący nie chciał go tylko przestraszyć. Miał ostre narzędzie, a więc był gotów zabić. Słowa utkwily w jej gardle.

– Mathi, to tylko tak źle wygląda. – Jean zaczął ją uspokajać. Dziewczyna patrzyła na ranę jak zahipnotyzowana. – Masz wodę utlenioną? – Skinęła. – Pozwól, trzeba to...

– Wiem. Już... – Ponaglona przemyśla najpierw rozcięty łuk brwiowy Jeana, potem jego ramię. Nakleiła plastry i w ciszy usiadła w fotelu przy drzwiach prowadzących na balkon. Zapatrzyła się na widok za oknem. W jej głowie kłębiły się różne myśli.

– Mathi, mów do mnie. O czym myślisz? – Z jej twarzy można było wyczytać wiele. Piękna pani mecenas nie była przygotowana na podobne zdarzenia. Z jej oczu wycierał strach, a jednak wystarczyło jej sił i odwagi, by zorganizować pomoc i przywieźć ранnego do swojego mieszkania. Jean patrzył na nią dumny. Widok

leżącego na ulicy kochanka nie pozbawił jej odwagi i trzeźwego spojrzenia. – Kim był mężczyzna, który nas tutaj przywiózł?

– Massime, mój były mąż. Nie miałam kogo poprosić.

– Ufasz mu?

– Tak. Nie powie nikomu. – Uśmiechnął się. Mathilde wciąż go zaskakiwała i fascynowała równocześnie.

– Jestem ci bardzo wdzięczny.

– A gdzie byli twoi ludzie? – zapytała wreszcie i spojrzała na niego pełnymi smutku oczami.

– Powiedzmy, że mam braki kadrowe – odparł, a wtedy zadzwonił jego telefon. – Podasz mi go?

Mathilde wygrzebała spod ubrań telefon Jeana i wręczyła mu go. Wróciła na swoje miejsce i przysłuchiwała się rozmowie. Od razu wywnioskowała, że dzwoniący relacjonuje przebieg pościgu. Kiedy Jean zwrócił się do swojego rozmówcy uczucie napięcia przerodziło się w strach.

– To był Fabien? – zapytała.

– Tak.

– Wszystko z nim w porządku? – Pochyliła głowę, ukrywając pełne lęku o chłopaka spojrzenie.

– Tak.

– Nie został ranny?

– Nie, nie został. Widzę, że polubiłaś tego chłopaka. – W jego głosie wyczuła zaniepokojenie.

– Jest moim cieniem. Rozmawiamy. Tak, polubiłam go. – Zajrzała mu odważnie w oczy, bagatelizując prawdziwe uczucie do Fabiena.

– Bądź spokojna, nic mu się nie stało. Pojechał do domu. Musi się wyspać.

– Dlaczego? Zamierzasz odnaleźć tych, którzy cię napadli? – zaatakowała, ale raczej z troski niż niechęci. Przecież wiedziała z czym wiąże się życie, jakie wiódł Jean.

– Bo jest późno.

– Co?

– Jest już późno, a ten chłopak ma za sobą ciężki dzień. Mathi, uspokój się. Chyba się naoglądałaś za dużo filmów.

– A to było niegrzeczne, Jean.

– Przepraszam. Chodź tu do mnie. Czuję się lepiej. Połóż się. Ty też musisz odpocząć. Rano zadzwoń do firmy, weź sobie wolne. Będę cię potrzebował. – Zaskoczona wydanymi dyspozycjami, odwróciła się do niego. Jean zdawał się nie dostrzegać niczego nadzwyczajnego w swoim zachowaniu.

– Powiedz mi, zostawisz tę sprawę? – zapytała, podnosząc się i podchodząc do łóżka.

Wyciągnął do niej rękę i splótł ich palce w uścisku. Kołysał jej ręką i oglądał ją z każdej strony. Wreszcie przyciągnął do swoich ust i pocałował. Potem przyciągnął do siebie i Mathilde. Pocałował jej usta, potem drugą dłoń i poklepał miejsce obok siebie. Ułożyła się, wtulona w jego bok, z głową opartą na torsie. Jean głaskał jej plecy i co jakiś czas całował czubek głowy.

– Jean? – ponagliła go.

– Nigdy im tego nie daruję. Zapłacą najwyższą cenę za to, co zrobili.

Tej nocy Mathilde nie mogła zasnąć. Myślała o tym, co czuła do leżącego obok niej człowieka. Jean wreszcie zasnął. Jego równy oddech sprawiał, że i ona zaczęła odczuwać ogarniającą ją błogość. Ilekroć jednak zamykała oczy, widziała jego wykrzywioną nienawiścią twarz, a ostatnie słowa znowu zaczynały rozbrzmiewać jej w głowie.

Wtedy jeszcze nie wiedziała, że zginął jeden z ludzi Jeana. Młody chłopak zmieniający Fabiena pod jej domem.

Rozdział trzydziesty

Rano zrobiła to, o co prosił. Zadzwoiła do biura i poprosiła o przełożenie wszystkich spotkań na dwa nadchodzące dni. Zeszła do sklepiku pod domem po świeże croissanty i zaparzyła kawę. Otworzyła balkon i usiadła na krześle z papierosem i kawą. Nie budziła Jeana. W uszach wciąż jej brzmiały jego słowa, a świadomość okrucieństwa kochanka burzyła wizerunek, który zdążyła stworzyć i w który uwierzyła. Przed kamienicę podjechało ciemne BMW. Poczowała ulgę. W samochodzie siedział Fabien. Wtedy rozległo się pukanie do drzwi jej mieszkania, a zaraz potem w sypialni pojawił się jakiś mężczyzna. Oburzona Mathilde wyszła do kuchni. Nie spodziewała się, że Jean uczyni z jej domu centrum dowodzenia.

– Uprzedzając twoje pytanie, to był mój lekarz. Nie podałem twojego adresu nikomu innemu. – Cmoknął ją w policzek i usiadł przy stole. Ubrany był w spodnie dresowe, które zdjęła z niego poprzedniego wieczoru. Widok bosych stóp i nagiego torsu sprawiły, że Mathilde znowu pomyślała o nim jak o zwykłym mężczyźnie, przestał wzbudzać strach, a jego reputacja wydała się nadmuchaną medialnie bańką.

– Jean, chciałabym porozmawiać o tym, co się stało. – zaryzykowała.

– Mianowicie? – Nie przyjął jej prośby ze spokojem.

– Chciałabym zapytać, co się wydarzyło?

– Mathilde... – Upił łyk kawy i zaczął rozglądać się dookoła w poszukiwaniu papierosów.

– Ja również nie palę w domu. – Nie ułatwiała mu.

Zawiesił na niej obojętne spojrzenie, po czym znowu przysunął do ust filiżankę z kawą.

– Nie wiem, o czym mam mówić. Wiesz, kim jestem, nigdy tego przed tobą nie ukrywałem, ale o szczegółach nie będę rozmawiał nawet z tobą. Stało się. Czy wystarczy?

– Nie potrafię się z tym oswoić... – odparła, udając, że nie dostrzega przemawiającej przez niego niechęci.

– Nie myśl o tym. Stało się. Nie zachowałem się ostrożnie i poniosłem tego konsekwencje.

– Czy to zdarzenie ma związek z tamtym w twoim domu? – drążyła niezrażona.

– Dziewczyno, zrozum, to cię w żaden sposób nie dotyczy. Nie idź tą ścieżką, po co ci wiedzieć za dużo? Czytasz prasę, to powinno ci wystarczyć. Nie jestem dobrym człowiekiem, niejedno mam na sumieniu i muszę z tym żyć. Ale to ja muszę, ty nie.

– Jean...

Poderwał się z krzesła i podszedł do okna. Czuł potrzebę zapalenia papierosa. Ona zaś stanęła za nim i, choć zaskoczyło ją jej własne zachowanie, wtuliła się w jego plecy. Wsunęła ręce pod pachy i objęła jego tors. Poczowała się nagle wyjątkowo bezradna. Choć Jean stał przed nią, dotykała go, wydawał jej się kimś zupełnie obcym i już zdecydowanie nieosiągalnym. Jego świat nie był jej światem, przerażał ją, ale on sam po wypadku ostatniej nocy przestał jawić się jej jako ktoś niezniszczalny. Dostrzegła w nim człowieka, zwykłego, tak samo ulegającego krzywdzie, jak wszyscy inni. I takim chciała go widzieć. Tak było jej łatwiej.

– Nie jestem taki, za jakiego mnie bierzesz, słodka Mathi. – Położył rękę na jej dłoniach i głaskał je. Rozczuliło go jej zachowanie, choć wersja niedostępnej i twardej zdecydowanie bardziej do niego przemawiała. Uznał jednak, że zachowanie Mathilde było reakcją na stres wywołany przeżyciami ubiegłej nocy. Uwolnił się z jej objęć i ujął za rękę. Zaprowadził ją do sypialni, a potem uchylił balkonowe drzwi. Przyjemny chłód orzeźwił go i pobudził chęć działania. Ten dzień musiał spędzić w domu. Liczył, że będzie się to przynajmniej odbywało na jego warunkach. Odwrócił się do niej i przyciągnął do siebie. Zdążyła już się zorientować w jego planie. Zsunęła jedwabne bokserki, choć nie dostrzegł w jej gestach znajomego już zapachu. Mathilde uciekała od niego spojrzeniem tak długo, aż zaczął ją dotykać. Znowu to poczuł. Jej prowokacyjne spojrzenia i kuszące gesty uspiły jego obawę, że niedostępna mecenas, za jaką ją brał, zakochała się, a zajścia

ubiegłej nocy sprawiły, że sparaliżował ją strach o niego. Wolał o tym nie myśleć. Miał wystarczająco dużo problemów, by borykać się jeszcze z tym jednym. A wiedział, że zakochana kobieta, choć zdolna była do wielkich poświęceń, stawała się po prostu nuda. Usiadł na łóżku. Podeszła do niego. Złapał ją za rękę i położył się. Zrozumiała. Przełożyła przez niego nogę, co zawsze niezwykle go podniecało i zawisała nad napiętym penisem. Nie była gotowa. Ujął ją za biodra, wyceLOWał i nadział, nie bacząc na ból, jaki może jej sprawić. Mathilde zdusiła w sobie opór, wpiła paznokcie w jego tors, a widząc, że się uśmiecha, odprężyła się, choć miała nieprzyjemne wrażenie niedopasowania. To zaraz minie, pomyślała.

– W porządku? – Znieruchomiał i czekał, aż Mathilde się rozluźni. Zwolnił uścisk i położył dłonie na jej piersiach. Koszulka była chłodna, przyjemna w dotyku. Zasłaniała widok jej przepięknych okrągłych piersi, powodując, że czuł niepohamowaną potrzebę ich ujrzenia. Wsunął palce pod ramiączka i zsunął je z jej ramion. Mathilde oderwała od niego ręce i zsunęła koszulkę z ramion na biodra. Wykorzystał ten moment i wbił się w nią do końca. Przez twarz przemknął jej grymas bólu. – Jesteś niewyobrażalnie piękna, Mathilde – zaczął do niej mówić. Wiedział, że ją to zawstydza, przynajmniej na tym etapie, kiedy piekące pożądanie nie powodowało w niej jeszcze śmiałości. – Masz cudowne piersi, które mógłbym ssać i miażdżyć na przemian. Są takie miękkie i aksamitne. – Rozkołysał je na dowód swoich słów i zaraz potem ścisnął. – Pochyl się, żebym mógł ich posmakować – warknął, czym spowodował, że jej skórę przebiegł dreszcz. Zrobiła, o co prosił. Pochyliła się i pozwoliła mu na lizanie jej piersi i przygryzanie sutków. A wszystko to działo się przy niekończących się odgłosach zachwyty i zachęcających ją szeptów. Mathilde zaczęła poruszać biodrami. Pierwsze impulsy podniecenia powoli obiegały jej ciało. Niczym nieskończona liczba rąk, docierały do każdego zakamarka jej ciała, penetrowały go i pobudzały. Odrzuciła głowę do tyłu. Jej ruchy nabierały tempa, z ust zaczęły wyrywać się najpierw pojedyncze, potem coraz wyraźniejsze westchnienia.

– O tak, moja piękna... tak... ujeżdżaj mnie tak, jak sobie zyczysz... – mówił nie spuszczać z niej oczu. – Jestem twój...

możesz zrobić ze mną wszystko, na co masz ochotę... – zachęcał ją i obserwował. Jej piersi zaczęły falować, co przyjął z wdzięcznością. Powoli przestawał kontrolować to, co z nim robiła. Oddał się w jej ręce i obserwował pracę jej mięśni ud, gwałtownie podrywany oddechem brzuch i rozszalały taniec jej piersi. Odsunął jej palce, gdy przycisnęła piersi do siebie przerywając ich szaleńczy taniec. – Zostaw, chcę na nie patrzeć. – Zażądał i ujął jej ręce w nadgarstkach. Przełożył za jej plecami i przytrzymał. Ten widok go zniewolił. Odchyłona do tyłu kobieta ze spętanymi w jego uścisku rękami, trawiona zbliżającym się orgazmem zaczęła się z niego zsuwać. Jean poderwał biodra, wolną ręką zaś podtrzymał Mathilde i dokończył dzieło, które rozpoczęła. Obezwładniona podnieceniem kobieta spoczęła pomiędzy jego nogami, odsłaniając spływające jego nasieniem zwieńczenie ud. Patrzył jak urzeczony, jakby nagle odsłonięto przed nim jego własne dzieło artysty. Nie mógł się powstrzymać i wsunął w nią palec. Roztarł sączącą się z niej wilgoć i wszedł w nią jeszcze raz. Nie zdołał powstrzymać wrażenia i już po chwili wypełnił ją swoim nasieniem ponownie.

Tego dnia nie robili nic innego. Mathilde ulegała czarowi swojego kochanka za każdym razem, kiedy jego dłoń odnajdowała drogę do jej płonącego ciała. On natomiast odsuwał od siebie w ten sposób przekonanie, że powinien się wytłumaczyć przed swoją kochanką. Wieczorem zamówili kolację, obejrzeni razem jakiś film, choć gdyby przyszło im go streścić, nie zdołaliby. Zasnęli objęci i zmęczeni.

Głos Jeana obudził Mathilde. Poderwała się na łóżku, kiedy ten, już ubrany, stał pod oknem. Kilka krótkich poleceń, nerwowe przeczesanie palcami włosów i Jean gotów był wyjść bez słowa.

– Dokąd idziesz? – zapytała zrezygnowana, a łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Śpij, kochanie. Niedługo wrócę.

Nie siląc się na więcej, wyszedł. Usłyszała jeszcze ruszający sprzed domu samochód Fabiena i w jej mieszkaniu znowu zapanowała grobowa cisza. Potem, choć nie pamiętała dokładnie, która była godzina, poczuła uginający się za nią materac i silne męskie ramię przyciągnęło ją do siebie.

– Zrobiłeś porządek?

– Tak. – Odpowiedź przyszła natychmiast.

Wyczuła w niej siłę i przekonanie o spełnieniu ważnej misji. Jean pocałował ją w kark, a potem wszedł w nią zdecydowanie. I choć spodziewała się, że w ten sposób jej kochanek chce tylko zaspokoić swoją żądzę, a tę wywołały zajścia, o których nigdy nie miała się dowiedzieć, Jean ponownie ją zaskoczył. Poświęcił jej całą swoją uwagę. A po wszystkim przyciągnął do siebie i dopiero wtulony w jej plecy zasnął. Wtedy Mathilde zrozumiała, że nigdy nie zdoła rozgryźć zagadki, jaką dla niej był. Tak samo, jak niedane jej będzie uwolnić go ze szponów życia, jakie dla siebie wybrał. Dotarło do niej, że choć w łóżku układało im się bajecznie, codzienność nie była dla nich łaskawa.

Rano, choć ten dzień również zamierzała spędzić w domu, wyszła do pracy przekonana, że jeśli zostanie, podzieli się z Jeanem swoimi przemyśleniami i zerwie łączącą ich relację. A na to nie była jeszcze gotowa. Potrzebowała czasu, by uporządkować myśli i swoje oczekiwania wobec niego. A myśli przerażały ją najbardziej. Ostatnie wydarzenia dowiodły, że Mathilde zaczęła czuć do Jeana coś więcej, niż sądziła. Zaczęła się o niego bać, czuła się odpowiedzialna za jego bezpieczeństwo, nawet jeśli nie miała najmniejszego wpływu na jego decyzje. Jedynie praca mogła uspokoić to szaleństwo w jej głowie. Tylko to jej pozostało. Poza tym, pamiętała o Fabienie.

Rozdział trzydziesty pierwszy

– Powinnaś sobie odpuścić. – Rada Stef wydawała się okrutna, dlatego Mathilde zareagowała na nią oburzeniem. Po chwili zastanowienia jednak rozpląkała się i przyznała przyjaciółce rację.

– To byłoby dla mnie najlepsze. Ale nie potrafię już chyba myśleć o wielkiej niewiadomej, jaką jest dzień w jego towarzystwie. Nigdy nie wiem, na jaki pomysł wpadnie, dokąd mnie znowu zabierze...

Przed oczami wyobraźni stanęła jej ciemna kinowa sala premium i seans, z którego zapamiętała zaledwie tytuł. Nikogo wtedy z nimi nie było. Cała sala należała do ich. Z początku puste krzesła wydały jej się przerażającą wizją jej własnego życia. Jediną osobą, z którą Mathilde spędzała ostatnio czas, był właśnie Jean. Kiedy jednak jego dłonie spoczęły na jej ciele, kiedy palce wsunęły się pod bieliznę i porwały ją w ramiona ekstazy, zapomniała nawet o tym. Kręciło jej się w głowie. Pożądanie walczyło z zawstydzeniem i obawą o to, że ktoś przecież może wejść i im przeszkodzić, ktoś może ich nakryć, a upokorzenie nie było zdecydowanie tym, czego pragnęła. Jego głos nie pomagał, szeptańca do ucha świństewka popychały ją do robienia rzeczy, o które nigdy by się nie podejrzewała. Wreszcie Mathilde pozbyła się hamulców, poderwała z fotela i podwinęła spódnice, dając kochankowi pełen dostęp. Jean ze zwierzęcym pomrukiem poderwał się i wziął ją od tyłu. Nie doczekali do końca seansu.

– To cię wykończy... – powiedziała Stef, a Mathilde tylko popatrzyła na zatroskaną przyjaciółkę i sięgnęła po wyciągnięte w jej stronę chusteczki.

– Ale ja naprawdę go...

– Nie, nie kochasz go. Jesteś nim zafascynowana. Zachłysnęłaś się tym, co ci zaoferował, to wszystko. To nie jest mężczyzna, który spędzi z tobą wieczór, usiądzie przy kawie i przegada noc. Rozmawiacie w ogóle?

– Trochę... Głównie się pieprzymy – przyznała ze smutkiem, bo Stef wyciągała na światło dzienne argumenty, które ona sama od

siebie odpychała.

– Widzisz? Nie masz z nim o czym rozmawiać. Tacy jak on działają, nie rozmawiają. To nie są tygrysy intelektu, co nie znaczy, że mam go za niemądrego. Zrozum, kochanie, on nie może być taki jak ty, bo wyrzuty sumienia i poczucie moralności wyżyłyby go jak mokrą szmatę.

– Proszę cię, miej litość...

Jednak Stefanie dopiero się rozkręcała. Wiedziała, że to był odpowiedni moment na wtłoczenie do głowy przyjaciółki prawdy, której ona sama nie dopuszczała do głowy.

– Zbyt wiele was dzieli, Mathi. On nie patrzy na zbrodnię tak, jak ty. On ją usprawiedliwia, ty stoisz po przeciwnej stronie barykady, nawet jeśli przychodzi ci bronić ludzi, w których niewinność sama powątpiewasz.

– Chociażby to czyni mnie podobną do niego. – Mathilde uchwyciła się tej prawdy jak ostatniej deski ratunku.

– Chcesz mi powiedzieć, że byłabyś gotowa sięgnąć po przemoc dla rozwiązania swoich problemów albo zysku?

– Mogłabym...

– Nie, nie mogłabyś... Poza tym, i to może ci się nie spodobać...

– Nagle się nade mną litujesz?

– Z tego, co mówisz, on nie chce cię takiej. Nie chce twoich uczuć. Chce cię widzieć silną, zdeterminowaną i gotową do niepokorności. Wtedy może ci wybaczać, obdarowywać cię i nagradzać bądź karać. To jest logika Jeana Dubois.

Tego Mathilde nie mogła znieść. Otworzyła okno i pochyłona łapała powietrze.

– Dlaczego to wszystko jest takie kurewsko trudne?

– Przyciągasz takich mężczyzn, kochanie... – mówiąc to odwróciła się i dostrzegła stojącego w drzwiach Jeana.

– Cześć, Stefanie – rzucił do równie zaskoczonej kobiety i podszedł do Mathilde, wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął do siebie. Patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem, jego oddech muskał jej skórę, a spojrzenie paliło żądzą. – Twoja przyjaciółka ma rację. Tacy jak ja chcą przy swoim boku kobiet zdeterminowanych, silnych i gotowych na szaleństwo. A wiesz dlaczego?

Mathilde pokręciła głową i przełknęła nerwowo dławiący ją strach, co oczywiście zauważył. Kącik jego ust uniósł się nieznacznie, a zaraz potem Jean przywarł ustami do jej ust. Jego język wdarł się do środka, odnalazł jej i splótł z nim w ciasnym uścisku. Stefanie, choć na sam widok rozgrywającej się przed nią sceny, szczerze zazdrościła przyjaciółce, wycofała się z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

– Co tu robisz? – wysapała wreszcie.

– Zostawiłaś mnie samego w domu, bez kartki z obietnicą rychłego powrotu, bez słowa. Przyjechałem więc sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. A przy okazji zrobiłem małe zakupy.

– Jean... – Mathilde poczuła, że powinna się wytłumaczyć. On jednak nie pozwalał jej dojść do głosu. – Jak długo tu jesteś?

– To znaczy?

– Ile słyszałeś? – Zawstydzona poprawiła bluzkę.

– Wystarczająco. – Mrugnął do niej i zachęcił ruchem głowy, by podeszła. – Kupiłem ci coś na wieczór. Zabieram cię dziś do mojego klubu. – Cofnął się za próg i przyniósł torbę, którą jej wręczył. Mathilde wzięła ją od niego, w dalszym ciągu wyczekując momentu, by zacząć mówić. – A tu moje podziękowanie za uratowanie życia. Jedno – zaczął, podając jej znowu torbę, tym razem sporo mniejszą. – A drugie wykorzystaj ze swoją niezwykle mądrą przyjaciółką. Posłuchałbym jej rad, jeśli to miałyby sprawić, że odzyskasz poczucie bezpieczeństwa i stabilizację. Albo...

– Albo? – Podeszła do niego bliżej i odważnie spojrzała w oczy. Nie zdołała jednak powstrzymać łez. Te same cisnęły jej się do oczu. Jean zaś pozwolił jej na rozklejenie się. Patrzył z niewzruszoną miną w jej zasnutą mgłą oczy. Wreszcie podał jej chusteczkę. Żaden grymas nie pojawił się na jego twarzy. Z oczu wyzierała obojętność, a jednak wciąż stał przed nią i czekał. Mathilde opanowała emocje, pociągnęła nosem i znowu utkwiała w nim wyczekujące spojrzenie.

– W porządku? – zapytał.

– Tak – zapewniła, a potem podjęła znów wątek: – Albo?

– Albo zostań w moim pociągu, zachowaj swoją niezależność i dumę, ale pozbądź się słabości, kotku. Bardzo bym chciał, żebyś została – dodał nieco ciszej i skierował się do wyjścia. – Jeśli dasz

radę, oczywiście. – Złapał za klamkę i odwrócił się do niej jeszcze raz. – To jak będzie? Dasz radę?

Mathilde przełknęła rozzalenie i odrzuciła włosy.

– Dam radę.

– Moja dziewczyna. Młody będzie pod twoim domem o dwudziestej. Wyrobisz się?

– Oczywiście. – Wysiliła się i obdarzyła go uśmiechem, choć na samą myśl o spotkaniu z Fabienem zrobiło jej się słabo.

– Jesteś cudowna. To będzie długa i piękna noc, zobaczysz.

– Jean! – zawołała, a on znowu zerknął za siebie. – Nie dokończyłeś, dlaczego tacy jak ty potrzebują u swego boku kobiet silnych i zdeterminowanych.

Pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Bo w ich świecie nie ma miejsca na słabość. A kobiety są zdecydowanie silniejsze niż mężczyźni. Potrzebuję twojej siły, żebym i ja tak się czuł.

Skinęła i opuściła oczy. Nagle zapragnęła znowu być w domu.

Jean wyszedł tak samo niepostrzeżenie, jak się pojawił. A chwilę po nim w gabinecie stawiała się blada jak ściana Stefanie. Usiadła w fotelu i śledziła snującą się przyjaciółkę.

– Czy jest aż tak źle?

– Nie. Pozostawił mi wybór.

– Mianowicie jaki?

– Z nim albo bez niego.

– Tak po prostu?

– Tak. On nie ma czasu na moje słabości. Potrzebuje silnej kobiety, żeby sam mógł się tak czuć. Właściwie nie pozostawił mi wyboru. – Mathilde usiadła w fotelu i zwiesiła ramiona.

– Ja... wcale nie dziwię się, że wpadłaś po same uszy. On patrzy na ciebie, jakby miał cię pożreć. Dominique nie tak na mnie nie spogląda...

– Żli mężczyźni kochają mocniej... Dają więcej i więcej oczekują... A ja przegrałam ze swoimi uczuciami i pozwoliłam mu na zdominowanie mnie.

– Zapowiadało się niewinnie.

– Zabawa już się skończyła, Stef.

– Co zamierzasz?

– Nie jestem gotowa na powrót do mojego nudnego życia...

W gabinecie zapadła cisza. Kobiety patrzyły na siebie, jakby słowa w tym momencie nie miały mocy sprawczej wyrażenia własnych uczuć. Dopiero po jakimś kwadransie Mathilde wręczyła jedną z paczek przyjaciółce.

– Dostałyśmy prezent.

– My?

– Tak. Zrobiłaś na nim powalające wrażenie. – Mathilde mówiła, a Stef w tym czasie otworzyła kopertę. Wypadły z niej dwa bilety do Dubaju.

– Och, pojedziemy na wakacje... – ucieszyła się Stef, a Mathilde rzuciła przelotnie okiem na bilety, jednak nie była w stanie ekscytować się ofiarnością kochanka.

Zaczynała znowu odczuwać budzącą się, jak ze snu, niepokorność. Cóż, jeśli jej życie miało polegać na grze, w której karty rozdawał on, była gotowa na kolejną rozgrywkę. Byle tylko trwać u jego boku.

Rozdział trzydziesty drugi

W drugiej torbie Mathilde znalazła czarną sukienkę. Cała była z koronki. Zaintrygowana wyrzuciła na podłogę całą zawartość paczki w poszukiwaniu bielizny. Nie znalazła jednak niczego, poza czarnym body. I wtedy przyszedł jej do głowy pomysł podgrzania atmosfery i oczekiwania. W drodze powrotnej do domu zajrzała do sklepu z bielizną i kupiła bokserki i dwa czarne plasterki zasłaniające jej sutki. Skoro Jean chciał kobiety odważnej, postanowiła mu taką siebie przedstawić. Zaczesała włosy w dwa ciasne francuskie warkocze, zrobiła drapieżny makijaż, a kiedy stanęła przed lustrem, przepęłniło ją zadowolenie. Wyglądała niesamowicie seksownie. Zrobione zdjęcie wysłała do Stefanie. Odpowiedź przyszła natychmiast.

Gdyby interesowały mnie kobiety, z pewnością bym cię zaliczyła.

Roześmiana i podbudowana opinią przyjaciółki, wsunęła stopy w niebotycznie wysokie szpilki i o umówionej porze wyszła przed kamienicę. Szyba od strony kierowcy odsunęła się, a Fabien nie próbował nawet ukrywać zachwyty na jej widok. Mężczyzna wysiadł z samochodu, otworzył jej drzwi i pomógł wsiąść.

– Jak wyglądam? – zapytała, przerywając nieznośną ciszę i utkwiała wzrok w jego odbiciu we wstecznym lusterku. Wokół jego oczu pokazały się drobne zmarszczki.

– Dobrze.

– Tylko dobrze? – Podpuszczała go.

– Nie powinniśmy rozmawiać na ten temat.

– Wydaje mi się, że w ogóle nie powinniśmy rozmawiać – podjęła i zerknęła we wsteczne lusterko.

– Też tak uważam. – Fabien sprawiał wrażenie zadowolonego pomysłem, jednak nawet na nią nie spojrział.

– Z pewnością obydwójce wyjdziemy na tym lepiej – tłumaczyła dalej.

– Oczywiście.

– A więc, jak wyglądam? – Zapytała, siląc się na uśmiech.

– Szef będzie zachwycony. Co prawda ta kiecka w wersji podstawowej ma body, nie to, co masz na sobie, ale tak wygląda jeszcze lepiej.

Zmarszczyła czoło i dopiero, gdy zastanowiła się nad jego wypowiedzią, zapytała.

– To nie Jean ją dla mnie kupił, prawda? – Fabien tylko na nią spojrzał i nie odpowiedział. – Ty robiłeś zakupy? – Znowu to samo spojrzenie. I choć poczuła się, jakby dostała w twarz, nie dała tego po sobie poznać. – Masz zatem świetny gust. Bardzo mi się podobają rzeczy, które otrzymałam.

– Nie bierz tego do siebie. Szef nie ma gustu, a ja mam młodszą siostrę.

– Pamiętam. Wspominałeś o niej. Studiuje medycynę. Jest na ostatnim roku. Nie zapytałam tylko, czy macie dobry kontakt?

– Tak. Mieszkamy razem.

– O, to zadziwiające. Opiekujesz się nią?

– Tak, tak można powiedzieć. Siostra mieszka ze mną, bo rodzice zostali w Prowansji. My nie zamierzamy zajmować się uprawą winorośli, dlatego przyjechaliśmy do Paryża.

– Twoi rodzice produkują wino?

– To nic wielkiego.

– Fabien, utrzymujesz swoją siostrę? – zapytała, choć nie spodziewała się otrzymać odpowiedzi. Chłopak skinął i przelotnie spojrzał w lusterko.

– Jesteś dobrym bratem.

– Jestem. Anya jest ode mnie młodszą. Muszę się nią zająć.

– A ty? Kto się zajmuje tobą? – Choć pożałowała pytania, było już za późno na refleksje. Chłopak zamilkł. Dopiero po dłuższej chwili odpowiedział tym samym obojętnym tonem.

– Mną zajmował się szef, kiedy tego potrzebowałem. Pomagał mi, kiedy kończyłem studia.

– Psychologię...

– Tak. Mój wymarzony kierunek.

– Stąd twoja lojalność.

Popatrzył na nią nieco dłużej.

– Mieliśmy nie rozmawiać. Nie chcę, żeby Bestia miał mi za złe...
– A jednak to ciebie po mnie przysyła. Nie sądzę, by podejrzewał cię o cokolwiek.

– Albo jest wręcz przeciwnie – wyrzucił z siebie i zamilkł na dobre. Nie skomentował nawet, kiedy mu powiedziała o swoich wątpliwościach co do umiejętności odczuwania przez Jeana jakichkolwiek ludzkich uczuć.

Przygębily ją własne słowa, dlatego zwróciła się twarzą do okna i nie odezwała się więcej. Dojechali na miejsce. Fabien zaparkował z boku klubu i wysiadł, żeby otworzyć przed Mathilde drzwi. Zaskoczona ujrzała jego uśmiechniętą twarz. Zupełnie, jakby nigdy do niczego między nimi nie doszło. Zabolalo, ale to było jedyne słuszne wyjście i właściwie, choć sama nie zdobyła się podobny gest, poczuła wdzięczność za jego dojrzałe podejście. Mężczyzna przyjrzał jej się dokładnie i ruszył przodem.

– Wiesz, ta zmiana naprawdę wiele dała tej kreacji. Wyglądasz zajebiście.

Uśmiechnęła się ponuro na jego uwagę.

– Dziękuję.

– A szef też odczuwa ludzkie uczucia. On... bardzo cię lubi, choć może tego nie okazywać. Tak jest łatwiej.

– Życie to niekończąca się gra, prawda? Najważniejsze, by rozdawać karty.

– Coś w tym rodzaju.

– A ty? Lubisz mnie, Fabien? – Nie wiedziała, dlaczego go o to zapytała.

Chłopak zwolnił i pozwolił jej się z nim zrównać.

– Lubię cię, Mathilde. Baw się dobrze.

Patrzył, jak wchodziła do środka, a potem wrócił do samochodu. Zaparkował auto tak, by widzieć ruch panujący wokół lokalu i włączył radio. Zapowiadała się długa noc.

Tłum ludzi, głośna muzyka i oblepiająca skórę bliskość zderzyły się z wchodzącą do klubu Mathilde. Czuła się spięta. Nie potrafiła opanować emocji, dlatego skierowała swoje kroki od razu do baru. Zamówiła martini z oliwką i niemal wlała w siebie zawartość kieliszka. Potem kolejną. Barman wodził wzrokiem po jej ciele. Zupełnie nie krył zainteresowania.

– Pani nie płaci. Takie dostałem polecenie. – Wskazał głową na lożę.

Mathilde zmrużyła oczy, by wyłowić z mroku siedzącego na podwyższeniu pośród innych gości Jeana. Mężczyzna uniósł pękata szklaneczkę i nie spuszczać z niej wzroku, przysunął ją do ust. Zrobiła to samo. Dopiero po którymś z kolejnych drinków poczuła spływające na nią niczym wybawienie rozluźnienie. Z głośników popłynęły jakieś techno rytmy. Właściwie nawet jej to odpowiadało.

– Nalej mi jeszcze jednego – zażądała i zaczęła się kołysać w rytm muzyki.

Czuła na sobie wzrok kochanka i to zagrzewało ją do coraz swobodniejszego zachowania. Muzyka dudniła w jej uszach. Zaczęło jej się nawet wydawać, że czuje ją w sobie. Pulsowała rytmem podawanym przez bas. Zamknęła oczy i pozwoliła pokierować muzyce swoimi ruchami. Bardzo szybko obok niej znalazł się jakiś mężczyzna. Pomyślała, że jest przystojny i gdyby nie siedzący w loży Jean gotowa byłaby nawet zaszaleć. Przecież nie ograniczały jej żadne zobowiązania. Szybko jednak odsunęła od siebie te myśli, bo nie były do niej podobne. Mathilde się tak nie zachowywała... Taniec to jedno, wystarczająco niezobowiązująca bliskość i na tyle była gotowa sobie pozwolić. A jednak mężczyzna zbliżył się do niej. Poczula zapach jego perfum i dłoń pewnie spoczywającą tuż nad pośladkami, co wywołało w niej wrażenie poufałości.

W pewnej chwili pomyślała o swojej przyjemności i zdecydowała się na trochę większą swobodę. Silne ramiona nadawały rytm ich ruchom, kierowały krokami i strzegły, by Mathilde nie upadła, kiedy wygięta do tyłu spoglądała na upstrzony połyskującymi punktami sufit klubu. I ta uwaga zaczęła jej odpowiadać. Jeden taniec, potem drugi, a dystans pomiędzy nimi wciąż się zmniejszał. Coraz mniej przeszkadzała jej ta bliskość, świadomie posuwała się coraz dalej

licząc, że w tłumie znajdzie się ktoś, komu jej swoboda zrobi różnicę. Tak się jednak nie stało. Odwróciła się, niby przypadkiem, tyłem do swojego partnera w tańcu i odnalazła Jeana. W dalszym ciągu nie spuszczał z niej oczu i uśmiechał się. Przez myśl Mathi przemknęło, że jego zachowanie stanowi jakiś etap gry, której częścią zdecydowała się być. I to jej zupełnie przestało odpowiadać. Przeprosiła tańczącego z nią i wyszła do toalety. Potrzebowała chwili wytchnienia. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, policzki oblane rumieńcem i płonące czerwienią usta, jednak nie podobało jej się to, co widziała. Mathilde zdała sobie sprawę, że zupełnie nie odpowiadają jej reguły narzucone przez Jeana. Nie godziła się na bycie zabawką. Jej telefon zadrżał w torebce. Sięgnęła po niego i odczytała wiadomość.

Czyżbyś nie była zadowolona?

A jednak, pomyślała. Pozwoliła się wciągnąć w grę, której reguły nie były dla niej zupełnie jasne, a cena mogła okazać się zbyt wysoka. Czy była gotowa brnąć w to dalej? Nie odpisała. Wsunęła telefon z powrotem do torebki i wyszła do baru. Mężczyzna, z którym tańczyła, natychmiast ją odnalazł. Zamówił drinka dla siebie i Mathilde.

– Jestem Alain.

– Mathi. – Wsunęła palce w jego dłoń.

– Głodna?

– Nie bardzo – odparła zgodnie z prawdą.

– Zmienimy lokal? Znam spokojniejsze miejsce. – Zrobiłaby to z największą ochotą, bo Alain wydawał się być naprawdę miły, a jednak nie zdecydowała się na ten krok.

– Dopiero przyszłam.

– Podoba ci się?

– Tak, a tobie? – Opuścił głowę i ukrył śmiech. – Idziemy tańczyć? – Spojrzała w kierunku łoży. Jean zniknął jej z oczu.

– Dlaczego nie?

Wrócili na parkiet. Znowu otoczyła ich muzyka. Poznany mężczyzna wydał jej się dziwnie bliski. Alkohol w żyłach Mathilde spajał ją z panującym w klubie nastrojem. Przestała widzieć wokół ludzi, przestali jej oni przeszkadzać. Był tylko on i muzyka.

Powtarzający się rytm wprowadzał tańczących w trans, czyniąc ich obojętnymi na otoczenie. Wpatrzeni w siebie, pomiędzy kolejnymi rozbłyskami pulsujących świateł złączyli się w jedno z dyktowanymi muzyką wyobrażeniami. Mathilde wyobrażała sobie przeciągające się spojrzenia Jeana, choć w rzeczywistości nie miała nawet pewności, czy on wciąż siedział w łóżku. Wystarczyło jej wyobrażenie. To ono zastępowało potrzebę jego bliskości, zapachu i smaku. Irytacja wywołana dziwną zmianą w zachowaniu kochanka powodowała, że zaczęła ją przepełniać agresja, a to z kolei odpowiadało za coraz większą swobodę w traktowaniu tańczącego z nią mężczyzny. Wreszcie zaczęła odczuwać dziwną euforię. Zupełnie, jakby ktoś dosypał jej czegoś do drinka. Czy to możliwe? Zastanawiała się na tym, obserwując ocierającego się o nią mężczyznę.

Rozdział trzydziesty trzeci

– Masz na mnie ochotę, Alain? – zapytała nieświadoma wrażenia, jakie mogą na nim zrobić jej słowa.

– Odkąd cię zobaczyłem, Mathi – oparł bez zastanowienia. Roześmiała się i zalotnie spuściła oczy. Coraz bardziej podobała jej się ta gra. Coraz większą przyjemność sprawiało jej balansowanie nad przepaścią. A gdyby tak wyszła z tym mężczyzną? Co wtedy zrobiłby jej zbyt pewny siebie kochanek? Mężczyzna pochylił się i uszczypnął ją w tyłek. Zabolało. Krzyknęła i próbowała się odsunąć.

– Może wyjdziemy stąd jednak, co?

– Nie jestem sama – odparła niezadowolona z jego reakcji.

– Wiem, ale zdaje się, że twój facet ma teraz większe problemy niż pijana panienka.

Odskoczyła od niego, ale przyciągnął ją do siebie zdecydowanie. Zaskoczona nagłą zmianą wlepiła w niego wzrok, wciąż próbując oswobodzić się z ciasnego uścisku.

– Nie wiem, o czym mówisz. Muszę już iść.

– Wyjdziemy razem. A potem wsiądziesz ze mną do samochodu i pojedziemy do mnie. Wrócisz do domu jutro. – Pozwolił jej odsunąć się na tyle, by mogła dostrzec zatkniętą za paskiem spodni broń. – Albo nie wrócisz. Wiem kim jesteś, piękna Mathilde Macrone. Takie jak ty należy od razu uciszać. Sprowadzacie masę problemów. Zrobimy zatem tak – wykręcił jej boleśnie rękę i popchnął do wyjścia. – Zabawię się z tobą, a później pojedziemy na długą przejażdżkę.

Ręka zapiekła, kiedy próbowała zatrzymać się w miejscu, dlatego przyspieszyła, zmniejszając jego nacisk na ramię. – Widzę, że się rozumiemy. Teraz widzę, co kręciło Bestię w pani mecenas. Nie kombinuj, mała. Idziemy.

Przerażenie zaczęło paraliżować jej umysł. Mathilde zaglądała w oczy mijanym ludziom. Nieme błaganie o pomoc jednak nie napotykało odzewu. Nikt zdawał się nie dostrzegać rozgrywających

się scen. Jeszcze raz wysiliła się, by spojrzeć w kierunku łoży. Ale potworny ból znowu przeszył jej bark. Zawyla zrozpaczona i pochyliła się do przodu. – Mówiłem, nie kombinuj. Nie chcę ci zadawać bólu. Nie ten etap. – Mężczyzna warczał jej do ucha. Wyszli przed klub. W powietrzu unosił się dziwny zapach, jakby coś się paliło. Przed klubem nie było ludzi, co wydało jej się zaskakujące, jeśli brać pod uwagę wciąż wczesną godzinę. Powinna się tu ciągnąć kolejka chętnych do wejścia.

– Słuchaj, puść mnie i zapomnij o całym zajściu – spróbowała zyskać na czasie. W pogrążającym ją chaosie zapaliła się nadzieja. Przecież nie była zupełnie bezbronna. Mogła spróbować przekonać swojego oprawcę, by zostawił ją w spokoju. – Obiecuję, że nikt się nie dowie o tym, co zaszło. Poza tym, przecież nawet nie wiem, kim jesteś.

On niezmiennie popychał ją przed sobą w kierunku zaułku, gdzie prawdopodobnie stał zaparkowany jego samochód. I wtedy dostrzegła Jeana. Nadzieja na uratowanie wybuchła w niej niczym sylwestrowe fajerwerki. Mathilde zaczerpnęła głęboko powietrza i zawołała jego imię. Mężczyzna poderwał głowę i spojrzał w jej kierunku. Przerazona widokiem nienawiści w jego spojrzeniu zamarła. Oddech ugrzązł w jej gardle, a łzy przesłoniły widok. Usłyszała jeszcze złorzeczącego za sobą Alaina. A potem z klubu wypadło jeszcze kilka osób. Ci skierowali się prosto do Jeana. Ten wyjął broń i wymierzył w kierunku biegnących do niego. Padły strzały, Mathilde krzyczała, a ból paraliżujący ramię stał się wręcz nie do zniesienia.

– Zabierz ją stąd! – grzmiał Jean, co brzmiało jak wybawienie.

Niestety Alain zdążył już skręcić w zaułek. Alarm jego samochodu wydał jedno miauknięcie i ból ustąpił. Mathilde upadła, łapiąc oddech. Kiedy poderwała się z kolan Alain leżał już na chodniku obok auta, a rosnąca wokół niego plama krwi znikła pod kołami.

– Do samochodu! – To był Fabien. Chwycił ją za to samo ramię i osłaniając swoim ciałem, przebiegł przez plac przed klubem. Otworzył drzwi i niemal wepchnął ją do środka. Mathilde zdążyła jeszcze odnaleźć Jeana, ale szybko pożałowała tego, co przyszło jej zobaczyć. Jej kochanek pochylił się nad kimś już nieruchomym i

okładał go pięścią. Fabien wskoczył do samochodu, silnik zaskoczył natychmiast i ruszyli w chwili, kiedy pod klubem zaroilo się od samochodów.

– Ja pierdole... – powtarzał w kółko Młody, a wreszcie zaczął się nerwowo śmiać, z czego wywnioskowała, że samochody, które wjechały na plac, stanowiły odsiecz.

Samochód Fabiena mknął znajomymi jej ulicami, a siedzący za kierownicą chłopak przestał zachowywać się irracjonalnie, co przyjęła z ulgą. Podjechał z piskiem pod Trocadero i pospiesznie wysiadł z samochodu. Nie zdążył otworzyć przed nią drzwi. Mathilde wysiadła sama. Otuliła się ramionami, na co Fabien zareagował natychmiast. Zdjął kurtkę i narzucił jej na plecy.

– Chodź do środka. Tu będziesz bezpieczna. – Jego głos był, jak światło w mroku. Wykonywała jego polecenia, mocno ściskając go za rękę. – Nie bój się. Już jest po wszystkim.

Recepcjonistka nie zareagowała na ich widok. Goście również zdawali się nie dostrzegać pospiesznie przemierzającej lobby pary. Jakby nikt nie zarejestrował tego, co właśnie wydarzyło się kilka przecznic dalej. Fabien nacisnął przycisk windy, wprowadził Mathilde do środka i drzwi zatrzasnęły się. W jej uszach dźwięczała cisza. Popatrzyła na spokojnego Fabiena i wybuchnęła przejmującym płaczem.

– Ej, spokojnie. Nic się nie dzieje. Już po wszystkim – chłopak podniósł jej brodę palcem i próbował skupić na sobie jej wzrok.

– Ja się do tego nie nadaję – powtarzała, zanosząc się od płaczu.

– Nic się nie stało – Fabien przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach. – Jesteś bezpieczna. Zaraz będziesz w domu.

– To nie mój dom, Fabien! To nie jest mój dom! I nigdy nie będzie! – zaczęła coraz przeraźliwiej krzyżeć. Wreszcie przyłożyła dłonie do uszu i winda rozbrzmiała przejmującym piskiem.

– Mathilde... – Fabien, nie wiedząc, co zrobić, potrząsał ją za ramiona, a wreszcie w akcie desperacji przywarł ustami do jej ust.

I właściwie chciał przestać. Powinien był. Wiedział, że w ogóle nie powinien był tego robić, ale nagle jej język odnalazł jego i stało się. Oddech Mathilde uspokoił się, a usta smakowały martini, strachem i łzami. Fabien znowu, jak tamtego wieczora, zachłysnął

się doznaniem i nie potrafił się powstrzymać. Całował ją coraz zachłanniej, jego ręce choć drżały z przejęcia, poznawały ciało stojącej przed nim kobiety, jakby doświadczyć mu przyszło czegoś niesamowitego, czegoś, z czym nigdy wcześniej nie miał do czynienia. Koronka drażniła opuszki palców, słony smak skóry jej szyi powodował, że coraz wyraźniej zaczynał odczuwać potrzebę kosztowania jej. Mathilde smakowała szaleństwem, czymś niemożliwym i tabu. Nie, to nie była kobieta, którą można mu było całować. A jednak już to zrobił. Nie miał nawet prawa myśleć o niej, podczas gdy w rzeczywistości to właśnie ona nawiedzała go w snach od pierwszego spotkania. Pragnął jej, pożądał z siłą tak niewyobrażalną, że z trudem powstrzymywał się przed wyznaniem jej swoich uczuć.

To on kupował wszystkie kreacje dla Mathilde. On wybierał dla niej bieliznę i marzył, że to dla niego włoży ją na swoje smukłe i piękne ciało. Brał ją każdej nocy, rozbierał, kochał z szacunkiem, którego nie dał dotąd żadnej innej kobiecie. Bo nigdy nie miał kobiety. Wszystkie, które stanęły dotąd na jego drodze, były zdecydowanie młodsze od Mathilde. W przedbiegach traciły wszystko, kiedy porównywał ich wspomnienie z nią. Gdyby nie Jean. Gdyby nie był jego szefem, nie traktował jak syna, mógłby ją mieć dla siebie. Była osiągalna, a jednak nie powinien. Nie wolno mu było. Odsunął się od niej i uderzył pięścią w drzwi windy. Ból przywołał go do porządku. Już na nią nie spojrział. Gdyby to zrobił, nie zdołałby się powstrzymać. Przecież jej pragnął ponad wszystko, kochał ją... Winda rozbrzmiała pojedynczym sygnałem, a jej drzwi się w końcu otworzyły. Wyszli na korytarz. Każde osobno, w bezpiecznej odległości. On otworzył drzwi apartamentu i wszedł pierwszy. Musiał sprawdzić, czy nikt nie zasadził się na nich i tutaj. Zaprosił ją do środka. Oddała mu kurtkę i stanęła przed nim w przezroczystej sukience, którą dla niej wybrał.

– Przepraszam. Nie powinienem był. To się już więcej nie powtórzy. – Tak bardzo pragnął, by coś powiedziała. Cokolwiek. Mathilde jednak była zbyt wstrząśnięta, by zareagować. Jej ogarnięty chaosem umysł wciąż nie przetrawił tego, co zaszło. Jedyne, co czuła, to pragnienie, by znowu poczuć przebijające przez

jego pocałunki uczucie. Fabien wskazał ręką pokój i odchrząknął. – Odpocznij. I nigdzie się stąd nie ruszaj. Szef niebawem wróci.

– Czy nie mógłbyś mnie zawieźć do domu?

– Lepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj.

Minął ją w przedpokoju i pospiesznie wyszedł. Postanowił zaczekać na szefa w lobby.

Mathilde jeszcze przez chwilę stała w przedpokoju. Zupełnie nie mogła się odnaleźć w sytuacji, z jaką przyszło jej się zmierzyć. Wreszcie znalazła szafę Jeana i wyjęła z niej pierwszą lepszą podkoszulkę i bokserki. Napuściła do wanny wodę i wzięła długą kąpiel. Ciepła woda przyniosła zbawienną senność, dlatego położyła się do jego łóżka. Niestety sen nie przychodził. Znalazła paczkę papierosów i okręcona kocem usiadła na tarasie. Zbyt wiele wydarzyło się tego dnia, myślała. W jej głowie wciąż rozbrzmiewała klubowa muzyka, bas odmierzał uderzenia jej serca, a usta pulsowały od namiętych pocałunków Fabiena. Świat oszalał, powtarzała sobie Mathilde, zapalając kolejnego papierosa. Jednego jednak nauczyły ją doświadczenia mijającej nocy. Świat Jeana nie był tym, do którego zdołałaby się przyzwyczaić. Tego jednego była pewna. A kiedy sobie to uświadomiła, nagle ogarnął ją spokój.

Jean wrócił do domu nad ranem. Odnalazł ją siedzącą na tarasie z papierosem w jednej ręce i telefonem w drugiej. Klęknął przed nią i pocałował w czoło. Przeniosła na niego zupełnie spokojne spojrzenie.

– Zdążyłeś już wziąć prysznic?

– Nie chciałem, żebyś widziała mnie w takim stanie. Wejdzimy do środka? Masz lodowate dłonie. – Wyjął jej z ręki papierosa i wyrzucił niedopałek. Mathilde wstała z fotela i pozwoliła się zaprowadzić do środka. – Wszystko w porządku? Nic ci się nie stało?

Zdjął z jej ramion koc i przyjrzał się jej twarzy i rękoma. Potem przyciągnął do siebie i ukołysał w objęciach. – Połóż się, odpocznij.

– Jean?

– Tak, kochanie?

– Co znaczy, że gotów byłbyś rzucić do moich stóp cały świat? – Pokręcił, głową nie rozumiejąc pytania. Położył ją, okrył kołdrą i usiadł obok niej. – Odpowiedz mi, proszę.

– Nie rozumiem.

– Napisałeś mi na bileciku, że gotów jesteś rzucić do moich stóp cały świat. Co to znaczy dla ciebie?

– Mathilde, jesteś zmęczona. Za dużo dziś przeszłaś. Porozmawiamy o tym jutro, dobrze?

Ona jednak nie dawała za wygraną. Odwróciła się do niego twarzą i zmusiła, by na nią patrzył.

– Bez względu na to, czy bym tego chciała, czy nie, czy komukolwiek by się to podobało czy też nie, gotów byłeś zrobić wszystko, by mnie przy sobie zatrzymać. To miałeś na myśli?

– Mniej więcej.

– Czy ja miałam wybór?

– Mathi...

– Mówiłeś, że mam wybór. Mogę wsiąść do twojego rozpędzonego pociągu bądź nie. Czy przewidywałeś, że mogę odmówić? – Poirytowany westchnął głęboko, a zanim zdecydował się odpowiedzieć, zawiesił na niej spojrzenie, jakby zastanawiając się nad tym, ile ta kobieta jest jeszcze w stanie znieść.

– Podobasz mi się. Kiedy wszedłem do twojego biura, wiedziałem, że będziesz moja. Nie, nie miałaś wyboru. Ja zawsze dostaję to, czego chcę. Ale z tobą było inaczej.

Mathilde wygrzebała się z kołdry i stanęła przed łóżkiem.

– Inaczej?

– Jesteś inna. Czuję, że mógłbym postarać się dla ciebie o coś więcej.

– Jean, zakochałam się w tobie – wyznała, czym zmusiła, by i on podniósł się z łóżka i podszedł do niej.

– Nie zasługuję na to, byś mnie kochała, Mathi.

– A ja nie jestem w stanie sprostać twoim oczekiwaniom, Jean. Przepraszam. Nie dam rady, przeliczyłam się z moimi możliwościami, wybacz mi.

Wyszła do łazienki, włożyła jego płaszcz kąpielowy i zebrała swoje rzeczy. Jeszcze raz popatrzyła na osłupiałego mężczyznę

stojącego pośrodku sypialni.

– Przepraszam Jean. To moja wina.

Wsunęła na stopy szpilki i wyszła. Tym razem Jean nie poszedł za nią, nie widziała jego twarzy pomiędzy zamykającymi się drzwiami windy. Zjechała do lobby, minęła zaskoczonego Fabiena i wyszła na ulicę. Szła powoli. Przepęłniał ją spokój. Myślała o tym, że następnego dnia rano wstanie, przygotuje sobie filiżankę mocnej kawy i pójdzie do pracy. A na samą myśl o rutynowych czynnościach, jakie planowała na następny dzień, ogarniało ją szczęście. Upajając się widokiem spokojnego o tej porze Paryża, czuła na twarzy powiew wolności. I było to uczucie tak bezgranicznie przyjemne, że zaczęła uśmiechać się sama do siebie.

Rozdział trzydziesty czwarty

Siedziały razem ze Stef w kafejce mieszczącej się na rogu budynku kancelarii i piły ulubioną latte.

– Sądysz, że dzisiejsza rozprawa okaże się rozstrzygająca?

– Jestem pewna, że tak. Anatol sprawiał wrażenie gbura, jednak kilka spotkań z nim przyniosło zaskakujące efekty. Ten facet oczarował sędzinę swoją elokwencją.

– Żmija wyhodowana na piersi – westchnęła Stef.

– Żebyś wiedziała. Mam nadzieję, że szybko zapomni o lekcjach savoir vivre'u i znowu zacznie się zachowywać jak ostatni buc. – Obie zaczęły się śmiać.

– A on?

– Jean? – upewniła się, a przyjaciółka przytaknęła, udając obojętność. – Cóż, pisze co jakiś czas. Podsyła jakieś drobne żarty, ale od tamtej nocy nie spotkałam się z nim więcej. I czuję się dobrze. Znowu stąпам po ziemi, nie unoszę się nad nią. Tego jednego można byłoby żałować, gdyby nie szaleństwo, jakim z pewnością przypłaciłabym ten związek.

– Nie tęsknisz za nim?

– Ani trochę.

– Nie żałujesz?

– Nie. Był cudowny w łóżku, ale to wszystko. Ja naprawdę odzyskałam wolność, rozstając się z nim. Nie tęsknię i nie żał mi tej relacji, prezentów czy możliwości. Nie pasowałam do jego świata, Stef. Ale sporo się nauczyłam.

– No i dobrze. A jak nowe mieszkanie?

– O tym mogę mówić godzinami! – Podekscytowana aż zapiszczała z przejęcia i zaczęła opowiadać o pięknym nowym lokum, jakie kupiła po drugiej stronie Lasku Bulońskiego. Pieniądze, jakie wypłacał jej Jean, w zupełności pokryły brakującą kwotę umożliwiającą zakup nowego mieszkania. Poprzednie spieniżyła dość szybko i wyprowadziła się bez zastanowienia. Wiązała z

tamtym miejscem zbyt wiele złych wspomnień. A jedyne, o czym marzyła, to zacząć wszystko od początku. I choć do pracy miała trochę dalej, okolica rekompensowała tę drobną niedogodność. Poza tym, w nowym mieszkaniu czuła się szczęśliwa, a o tym przecież marzyła.

Stawiła się w sądzie wcześniej niż pozostali. Przed pojawieniem się jej klienta prześledziła jeszcze raz wszystkie wytyczne i powtórzyła mowę końcową.

– Marzę o papierosie – mruknęła pod nosem, wychodząc z sali, w której miała się odbyć rozprawa.

– Chętnie wyjdę z tobą zapalić.

Zaskoczona ujrzała siedzącego przed drzwiami Jeana. Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

– Niestety, muszę podziękować. Rzuciłam palenie.

– Nie masz już schowanej na parapecie paczki na czarną godzinę?

– Nie. – Roześmiała się. – Staram się być konsekwentna.

– Nie będę cię zatem namawiał do złego. – Zapanowała między nimi cisza. Mathilde rozejrzała się po korytarzu, udając, że nie dostrzega niezręczności sytuacji. – Wyglądasz jeszcze piękniej niż dotychczas.

– Dziękuję. Ty zawsze wyglądasz imponująco – oddała komplement.

– To co? Dziś zakończymy sprawę niepokornego Anatola?

– Tak. Jestem tego pewna. Oskarżenie nie ma już żadnych świadków, a my podważyliśmy zeznania wszystkich dotychczas wskazanych. Twój człowiek wyjdzie wolny.

– Dzięki tobie.

– Dzięki mnie i jego współpracy. Przypominam, że na początku nie wierzyłam w zaangażowanie Anatola. Miał mnie za niekompetentną małolatę i nie był skory do pomocy.

– Idiota, ale to oddany pracownik.

– Pamiętam. W twojej branży trzeba się takimi otaczać. Życz mi powodzenia, Jean.

– Jak zawsze, Mathilde – Sięgnął po jej dłoń i złożył na niej pocałunek, nie spuszczać oczu z jej twarzy.

– Chciałabym cię jeszcze prosić o jedno, jeśli pozwolisz.

– Oczywiście. O co chodzi?

– Czy mógłbyś odwołać swojego człowieka spod mojego domu?

– Przeszkadza ci jego obecność?

– Czuję się niezręcznie, Jean. Poza tym, to spokojna dzielnica, a samochód przed moimi drzwiami wzbudza niepokój.

– Myślę, że już możemy zrezygnować z pilnowania cię. Choć nie miałem nic przeciwko tej kontroli. Czułem się pewniej, wiedząc, co u ciebie słychać.

Jej mina zrzedła, ale szybko zdołała się pohamować i przywołać wystudiowaną pozę.

– Proszę cię, zrób to dla mnie.

– Jeśli tego sobie życzysz, zrobię, o co prosisz. – Posmutniał, ale udała, że tego nie dostrzega.

– Dziękuję. Na mnie już czas.

W chwili, kiedy sędziowski młoteczek uderzył w podstawkę, Mathilde drgnęła. Popatrzyła na siedzącego obok mężczyznę i dopiero kiedy ujrzała jego zadowolenie, dotarło do niej, że zwyciężyła. Po raz kolejny. Odwróciła się i odnalazła wzrokiem Jeana. Ten wstał i ukłonił jej się nisko. Skinęła mu głową i przyjęła gratulacje od mecenasa strony skarżącej. Nic nowego, myślała. Typowa czynność po każdej rozprawie. Przywykła już do przyjmowania gratulacji, nie dopuszczając do siebie możliwości przegranej. Zwróciła się wreszcie w stronę Anatola. Nie wiedziała, kiedy znalazł się przy nim Jean. Mężczyźni uścisnęli sobie ręce i pokleпали po ramionach. Widać było, że łączyła ich wieloletnia przyjaźń.

– Gratuluje, pani mecenas. Dokonała pani niemożliwego – zaczął górnolotnie Anatol.

– Nic nowego. Niemożliwe zlecenia to dla mnie codzienność – zażartowała.

– Może zatem powinna pani na stałe zacząć reprezentować nasze interesy w sądzie? – zasugerował oczyszczony z zarzutów mężczyzna, co natychmiast zwróciło uwagę Jeana.

– Warto byłoby się nad tym zastanowić – potwierdził bez chwili wahania i zapytał ją o zdanie.

– Zdążymy to jeszcze przedyskutować. Tymczasem niech się pan cieszy wolnością i uważa na siebie. – Pochyliła głowę i wymownie zajrzała my w oczy.

– Pewnie, pani mecenas. Będę się stosował do pani wskazówek.

Mathilde szybko się pożegnała i opuściła sąd. Po drodze do kancelarii wybrała numer Stef i zrelacjonowała jej przebieg sprawy. Kupiła butelkę wina, a w chwili pojawienia się w biurze powitały ją oklaski i gratulacje współpracowników. Kate natychmiast podała kieliszki.

– Pójdziemy wieczorem na jednego, co? Muszę to opić.

– Jeśli tylko ty możesz. Dominique wyjechał w delegację, mam wolny wieczór.

– Mogę, pewnie, że mogę. Dziś wszystko mogę.

Rozdział trzydziesty piąty

Spotkały się w umówionym miejscu i udały do lokalu, który z pewnością nie należał do Jeana. Mathilde sprawdzała każde nowe miejsce, do którego się wybierały. Zależało jej na unikaniu spotkań z byłym kochankiem. Oczywiście wciąż czuła do niego pewnego rodzaju słabość, ale nie była ona na tyle silna, by wchodzić w tę samą relację, którą przyniosła jej przecież cierpienie.

Stefanie zamówiła drinki i wróciła do stolika.

– Nigdy wcześniej tu nie byłam. Wolę nasze stare miejsca.

– Wiem, ale one należą do niego. Nie mam siły odpierać jego ataków. A odnoszę wrażenie, że on wciąż czai się gdzieś za rogiem.

– Kiepsko, bo to zakrawa na prześladowanie.

– Z pewnością nie myślę już o swoim życiu jak o wiejącej nudą stagnacji.

– Pamiętaj, czego sobie życzysz. Może się zdarzyć, że wypowiesz życzenie w złej godzinie.

Telefon Mathilde zadrżał. Sięgnęła po niego i poczuła, jak jej mięśnie tężeją.

Wyglądasz olśniewająco. Za rogiem klubu stoi mój samochód. Kluczyki zostawię w schowku. Proszę, jedź do Ritza, weź apartament. Przyjadę. Chciałbym po raz ostatni uczcić twój sukces.

Mathilde odłożyła telefon, ale nie podniosła oczu. Bała się, że ujrzy wpatrującego się w nią Jeana, a cały ten koszmar, od którego udało jej się uwolnić, wróci, jakby wcale się nie skończył.

– Co się dzieje? – Stef położyła dłoń na rękę przyjaciółki. Ta natomiast odwróciła telefon w jej stronę i pozwoliła odczytać otrzymaną wiadomość.

– Chyba chce mi się wymiotować.

– Spokojnie. Przecież nie musisz robić tego, o co cię prosi? Tak? – zapytała Stef, a Mathilde tylko przytaknęła. – Idź do łazienki, a ja będę czekała na zewnątrz. Zmienimy lokal. – Mathi znowu skinęła i bez słowa opuściła salę. Z powodu uderzenia gorąca, a potem

oblewającego ją zimnego potu zatrzymała się w toalecie dłużej. Napisała do Stefanie i znowu pochyliła się nad muszlą. Kiedy zaś po wyjściu z toalety poczuła się lepiej, doznała kolejnego wstrząsu. Oparty o suszarkę do rąk stał Jean.

– Wszystko z tobą w porządku? – zapytał, a w jego głosie wyczuła nutę troski.

– Tak. Nie powinno cię tu być.

Choć wszystko się w niej trzęsło, powstrzymywała się od okazywania strachu, doskonale zdając sobie sprawę, że działa on na niego pobudzająco.

– Straciłem cię z oczu na sali, a twoja przyjaciółka stoi na zewnątrz.

– Bo wychodzimy.

– Jesteś w ciąży?

– Skąd ta myśl? – Prychnęła oburzona.

– Wymiotowałam, a takie są chyba objawy.

– Czego chcesz, Jean?

– Wysłałem ci wiadomość – znowu brzmiał przymilnie. Podszedł do niej bliżej. Mathilde cofnęła się, chcąc zachować dystans. – Kiedyś musi ci przejść...

– Ale przeszło mi... Zrozumiałam, że nie mogę, nie potrafię tak żyć. – Jego dłoń spoczęła najpierw na policzku, a potem ciepłe palce objęły jej szyję. Oparła się o ścianę i za wszelką cenę próbowała nie myśleć o rosnącym w jej głowie uczuciu strachu.

– Podobało ci się...

– Owszem, a teraz mnie przeraża.

– Nie chcę, żebyś czuła się przerażona...

– Ale to, co robisz, wzbudza we mnie strach – wyznała szczerze, odsuwając się od jego twarzy. Jean pocałował ją najpierw w policzek, a potem w szyję. Słyszała, jak wciąga głęboko powietrze, a wreszcie uniósł palcem jej brodę i pocierał nosem o jej nos.

– Dam ci wszystko, czego zapragniesz, o co tylko poprosisz. Nie rób tego, nie zostawiaj mnie...

Po raz pierwszy o coś tak gorąco prosił. Przełknęła rosnącą w gardle gulę i poczuła nową falę strachu. Było źle, jeszcze gorzej niż sądziła. Jego ręka spoczęła na jej talii. Przyjemny dreszcz przeszył

jej ciało, na co zareagowała złością. Oddech przyspieszył, ale wciąż udawała, że to strach. Jean przejechał kciukiem po jej piersi i uśmiechnął się, czując pod materiałem jej twardniejące sutki. – Twoje ciało cię zdradza, więc może jednak wciąż chcesz? Tylko przyjęłaś pozę niedostępnej? Uhm – zamruczał, a ona poczuła, jak ugięły się pod nią nogi. Zaczęła nerwowo przełykać, bo w ustach zapanowała jej suchość. – Niedostępna pani mecenas... Podobają mi się... – Dłoń Jeana spoczęła na jej wzgórku i powoli zaczęła go masować. – Mathi, nie rób tego. Nie odchodź ode mnie... – hipnotyzował ją brzmieniem swojego głosu.

Szeptał swoje zaklęcia, topiąc lód jej pozornej obojętności. Pozornej, myślała. Przez chaos jej myśli zaczęły przedzierać się promienie tego, co zdołała zbudować po odejściu od Jeana. Zaczęła desperacko przywoływać w myślach spokój, jaki zapanował w jej życiu, poczucie bezpieczeństwa i stabilizację, której tak pragnęła. Wreszcie ujrzała twarz tego, który wyrwał ją z matni życia z Jeanem. Odrętwiała jęknęła przeciągle, bo palce stojącego przed nią mężczyzny odnalazły drogę do jej wilgotnej już szparki.

– Rozkosznie... Dlaczego ukrywasz przede mną swoje pragnienia, Mathi? Przecież mnie chcesz? Widzę to i czuję – wyjął dłoń spomiędzy jej ud i wsunął palce w usta. Znowu zamruczał głośno i zmrużył powieki. – Moja dziewczynka...

– Jean, proszę, pozwól mi odejść... Ja nie chcę. Nie potrafię tak żyć – błagała, próbując jednocześnie powstrzymać łzy.

– Nie płacz. Obiecuję, że nic złego cię nie spotka. Będę cię strzegł, jak oka w głowie. Możemy udawać, ukrywać się, spotykać tylko wtedy, kiedy będziesz miała ochotę. Ja jestem gotów na takie czekanie. To będzie konsekwencja tego, do czego dopuściłem.

– Ale ja nie chcę...

– Nie kłam. Przecież czuję, że chcesz. – Znowu do niej przywarł, jego dłoń rozsunała ściśnięte uda, torując drogę masującym ją palcom. Mathilde zacisnęła rękę na jego nadgarstku, próbując uwolnić się od przynoszącego rozkosz dotyku. Chciała tego. Nikt, tak jak on, nie wiedział, jak zrobić jej dobrze. Nikt nie skupiał się wyłącznie na zaspokojeniu jej pragnień, nie siląc się przy tym o jakiegokolwiek inne uczucie. W tej relacji nie było miłości, tylko seks.

Na początku jej to nie przeszkadzało. Jednak z czasem pojęła, że pragnie czegoś więcej. Chce czułości i uczucia, na fundamencie którego zdoła zbudować swój dom, poczuje bezpieczeństwo i pewność. A to dał jej ktoś inny. Ktoś, o kim nie mogła mówić. Głośny jęk wyrwał się z jej ust, a zaraz potem Mathilde rozplakała się. Tak bardzo nienawidziła siebie za słabość, jaką był dla niej Jean.

– Powiedz mi, kochana Mathi, dlaczego mój człowiek rzucił pracę u mnie? – Jej ciało stężało. Uścisk na jego nadgarstku zelżał, a oddech ugrzązł w piersi. – Czyżbyś coś na ten temat wiedziała? – Spojrzenie Jeana nie zmieniło się jednak. Wciąż patrzył na nią tym samym pełnym pożądania wzrokiem.

– Jean, błagam...

– Bardzo ceniłem sobie pracę Młodego. Był dla mnie jak syn, wiesz? To ja go wykształciłem, kochałem jak własnego dzieciaka. A ty mi go zabrałaś.

– To nie tak...

– Ale nie potrafię się na ciebie gniewać, wiesz? Masz w sobie coś, co mnie do ciebie przyciąga jak magnes. I mogę zaproponować ci pewien układ. Jesteś ciekawa?

Patrzyła na niego przez mgłę łez, obawiając się najgorszego.

– Jaki to układ?

– Nie odbiorę ci Młodego. Nie jestem aż tak nieczuły i podły. Jeśli jesteście ze sobą szczęśliwi, niech tak pozostanie. Ale muszę coś z tego mieć. – Opuścił głowę, by zajrzeć pod jej przymknięte powieki

– Nie, jeszcze nie... – zamruczał, widząc, że ciało Mathilde zaczyna się prężyć. Wyjął rękę z jej majtek i pozwolił opaść pożądaniu.

– Cóż to takiego? – Otarła oczy i poprawiła włosy.

– Chcę ciebie. I tylko od twojej decyzji będzie zależało, jak długo wszystko pozostanie tajemnicą. Nie mów Młodemu, jeśli nie chcesz, żeby odszedł. Ode mnie to nie wyjdzie.

– Mam go zdradzać z tobą?

– Mnie puściłaś kantem z nim. Swojego artystę też. Nagle masz z tym jakiś problem?

Mathilde kręciła z niedowierzaniem głową. Jak mogła dać się tak zmanipulować? Jak mogła uwierzyć komuś takiemu jak Jean?

Pytania napływały, ale nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi.

– Nie możesz tak postępować, Jean.

– Kochanie, ależ mogę. Wszłaś do mojego życia, a ja nie chcę cię stracić. Teraz musisz podjąć decyzję, czy jesteś gotowa żyć ze świadomością, że przez ciebie zginie twój ukochany.

– Błagam, nie rób mu nic złego.

– Ależ nie zrobię. Przecież mówię. Słuchaj mnie. – Pogłaskał ją po policzku i pocałował. Najpierw ostrożnie, jakby badał teren, jakby pozbywał się ostatnich śladów oporu. Mathi zaczęła odwzajemniać jego pocałunki, a wreszcie ich usta splotły się w namiętym tańcu. – Jak będzie, moja piękna pani mecenas? – usłyszała, że odpina pasek.

– Dobrze, będę się z tobą spotykała.

– A czy będziesz reprezentowała moich ludzi w sądzie? Oczywiście, wszystko zgodnie z twoim taryfikatorem.

– Tak, będę.

– Jesteś mądrą kobietą. Taką cię uwielbiam. Chodź. – Wziął ją za rękę i zaprowadził do kabiny. Zwrócił twarzą do ściany i wszedł w nią powoli. Tak jak wtedy, kiedy zależało mu na zrobieniu na niej wrażenia. Był czuły i cierpliwy. Szeptał miłe słowa i całował jak największy skarb.

Po wszystkim wyszedł, całując ją uprzednio na pożegnanie.

– Gdzieś ty była tyle czasu? – Oburzona Stef powitała ją gniewnym spojrzeniem. – Widziałam wychodzącego Jeana. Nawet mi skinął i życzył udanego wieczoru. Nie rozumiem tego człowieka.

– Może nie powinniśmy nawet próbować go zrozumieć?

Mathilde spojrzała na przyjaciółkę wymownie i ruszyły do innego lokalu.

Kiedy wróciła do domu, wzięła długą kąpiel i usiadła na tarasie, podziwiając widok Lasku Bulońskiego. Pokochała to miejsce, bo stało się dla niej symbolem nowego życia. Teraz musiała pogodzić się z koniecznością zachodzących w tym nowym życiu zmian.

W moim świecie nie ma miejsca na słabość. A kobiety są zdecydowanie silniejsze niż mężczyźni. Potrzebuję twojej siły, żebym i ja tak się czuł.

Przypomniała sobie słowa Jeana i zapaliła papierosa. Kupiła je w drodze powrotnej do domu i obiecała sobie chować je przez Fabienem w szafie. On nie lubił dymu papierosowego. Kładąc się do łóżka, myślała o podwójnej grze, jaką przyjdzie jej prowadzić. Czy zdoła ukryć przed swoim ukochanym spotkania z kochankiem? Czy stać ją będzie na życie w takiej obłudzie? Zasnęła z pytaniami, na które nie znalazła odpowiedzi.

Rozdział trzydziesty szósty

Niedługo przyszło Mathilde czekać na zmierzenie się z uczuciami, które szarpały nią przez czas trwania ich związku. Już po kilku dniach od ostatniego spotkania, kiedy wychodziła z pracy, przed jej kancelarią podjechał samochód Jeana. Mężczyzna nawet nie wysiadł. Odsunął zaledwie szybę od strony pasażera i zaprosił ją do środka.

– Co tu robisz?

– Dość chłodno mnie witasz – zauważył z wyrzutem.

– Pojawiasz się pod moją kancelarią, bez zapowiedzi, w biały dzień i oczekujesz czułości? – wybuchła, nawet nie patrząc w jego stronę.

– Przejeżdżałem i zatęskniłem za twoim towarzystwem. Napijemy się?

– Nie, dziękuję. Mam plany na wieczór – odbiła piłeczkę.

Po chwili jednak wsiadła. Samochód ruszył, a Mathilde sięgnęła po komórkę. Musiała wytłumaczyć się z późniejszego powrotu do domu, co nie umknęło uwagi Jeana.

– Wiesz, to naprawdę dziwne uczucie, patrzeć, jak twoja kobieta koresponduje z kimś, siedząc obok.

Nie odezwała się do niego dopóty, dopóki nie skończyła pisać. Wsunęła komórkę do torebki i zwróciła z pogodną miną.

– Musisz nauczyć się żyć z pewnymi ograniczeniami, Jean. Ustaliliśmy to przecież, prawda? A ty jesteś człowiekiem, który dotrzymuje słowa – próbowała zagrać na jego honorze.

– Co nie zmienia faktu, że ciekawi mnie, co napisałaś – łypnął w jej stronę, nie kryjąc nawet dziecięcej ciekawości.

– Napisałam, że wrócę do domu później.

– A powód? Jaki podałaś powód?

– Mam nieoczekiwane spotkanie z klientem – odparła ciszej.

– A więc jestem klientem. Nie kochankiem? Nie współpracownikiem?

– Jean! – powstrzymała go. – Po co to drażnić? Zgodziłam się na nasze spotkania, czy to nie wystarczy? Czego oczekujesz? Chcesz być dla mnie najważniejszym mężczyzną w życiu?

– Byłoby miło – odparł z wyrzutem.

– I byłeś. Zdołałeś zdominować mój świat do tego stopnia, że przestałam zachowywać czujność, nawet jeśli idzie o moją pracę. Robiłam wszystko, o co prosiłeś. Poszłam nawet krok dalej i to ci się akurat nie spodobało.

– Zakochałaś się, a uczucia zawsze psują najlepszą zabawę – powiedział i zatrzymał samochód. Przez chwilę stali na krawężniku przy jakimś budynku. Mathilde rozejrzała się po okolicy. Nie poznawała tego miejsca.

– Gdzie jesteśmy?

– Muszę coś załatwić. A potem zabiorę cię na wystawę.

– Co? – Nie odpowiedział na je pytanie, bo przed jego oknem zatrzymał się jakiś mężczyzna. Jean uchylił szybę, a tamten wsunął coś do środka przez szparę. – Boże... – westchnęła załamana sytuacją, w jakiej tkwiła. – Dlaczego ty mi to robisz? Przecież nie powinno mnie tu być. Jestem świadkiem jakichś nielegalnych transakcji. Jean, a moja kariera? Moje życie? – Odwróciła się w jego stronę i nie próbując hamować emocji, czyniła mu wyrzuty.

– Zachowaj spokój, to przede wszystkim. Nic ci nie grozi. Nie naraziłbym kariery swojej kobiety. Za kogo mnie masz?

– Nie jestem twoją kobietą, Jean.

– Skoro wobec niego możesz zachowywać pozory, rób to i dla mnie! – Pochylił się nad nią i warknął złowrogo.

Dopiero wtedy dostrzegła wściekłość na jego twarzy i zrozumiała, że sytuacja, w jakiej się znajdowali, nie odpowiadała również Jeanowi. Tu nie chodziło tylko o nią. Jego wściekłość brała się z konieczności dostosowania się do reguł, które przerastały nie tylko jej zdolność akceptowania pewnych rozwiązań. Tak wiele zależało od jej podejścia, pomyślała i westchnęła ciężko. Upór i afiszowanie niechęci były najprostszą drogą do stracenia wszystkiego, w co uwierzyła. Pomyślała o niczego nieświadomym Fabienie i przełknęła cisnące się do gardła łzy.

– Przepraszam, Jean. To było nieprzemyślane.

Mężczyzna wrócił na swoje miejsce, przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył się do ruchu.

– Poza tym, przecież masz dla mnie pracować. Nie chcę tracić tak zdolnej prawniczki – oznajmił nieco spokojniejszym tonem.

– Nie pomyślałam. Dokąd zatem mnie zabierasz?

Zaparkowali przed starym, pokrytym mchem budynkiem pamiętającym z pewnością jeszcze czas rewolucji francuskiej. Miejsce wydawało się bajeczne. Drobne kamyczki zachrupały pod jej stopami, kiedy wysiadała. Mathilde od razu pożałowała szpilek od Armaniego, ale i na to Jean znalazł rozwiązanie. Pochylił się i uniósł ją w ramionach. Postawił dopiero na kamiennej posadzce przed wejściem. Weszli do środka. Ku zaskoczeniu Mathilde wystawa, na którą ją zabrał, nie dotyczyła malarstwa współczesnego ani wizji znanych jej artystów. A więc nie chodziło mu o zrobienie na niej wrażenia. Było to raczej coś, czym chciał jej przybliżyć siebie. Wystawa „L'âme primitive” przedstawiała dzieła artystów, którzy tak jak Ossip Zadkine inspirowali się sztuką prymitywną i Jean zdawał się z nią utożsamiać, bo podziwiał prezentowane prace z wielkim skupieniem i w całkowitej ciszy. Mathilde śledziła jego zachwyty, udając równocześnie, że nie jest zainteresowana tym, co działo się z jej towarzyszem. Wreszcie zatrzymali się przed jednym z dzieł.

– Na początku był chaos – zaczął, zniżając głos. – Gdyby tak poddać się tej teorii, życie nabrałoby głębszego sensu.

– Chaos jest według ciebie sposobem na życie? – podjęła temat.

– Weźmy na przykład nas. – Pochylił się nad nią, wciąż jednak nie spuszczać oczu z dzieła. – Nasza relacja pozbawiona była racjonalnych pobudek. Brakowało nam zdrowego rozsądku, skoro pozwoliliśmy sobie na zbliżenie. Ty i ja nie stanowimy niczego razem. Jesteśmy jak dwa przeciwległe bieguny, a jednak bywa, że jest nam razem dobrze. Czy to nie jest teoria bliska chaosowi?

Popatrzył na nią z czułością, podczas gdy ona nie spuszczała oczu z pracy przedstawiającej wtulonych w siebie kochanków.

– Dwoje naprzeciw całemu światu... – szepnęła wreszcie, bardziej myśląc jednak o sobie i Fabienie.

– Tak! Czujesz to? Nie jesteśmy pierwsi. Ludzie borykali się z odrzuceniem i miłością od lat.

– Ale ty mnie nie kochałeś, Jean...

Mężczyzna podniósł się i zaczął dalej przechadzać się pomiędzy rzeźbami. Mathilde uczyniła to samo, jeszcze uważniej śledząc jego poczynania.

Wreszcie skierowali się do wyjścia. Jean znowu uniósł ją w ramionach, ale zamiast skierować się do samochodu, skręcił za budynkiem, a potem do ogrodu. Postawił ją i odszedł kilka kroków.

– Ładnie tu, prawda? – zapytał, a ona przytaknęła. – Kiedy szukałem odpowiedniego miejsca, gdzie mógłbym cię zabrać, od razu pomyślałem o tej wystawie. Czuję się prymitywną duszą, rozumiem dzielące nas różnice, a jednak nie potrafię o tobie zapomnieć, Mathi.

Zrobiło jej się gorąco. Nie dlatego, że słowa Jeana sprawiały jej przyjemność. Docierało do niej bowiem, że nie zdoła się uwolnić od jego towarzystwa już chyba nigdy.

– Nie znałam cię z tej strony.

– Ależ tak. To tego we mnie tak nie lubisz. – Przeszli w głąb ogrodu i zatrzymali się w cieniu oranżerii. Zaciekawiona tym, co jest w środku, zajrzała. Tuż za sobą czuła Jeana. Ściany oranżerii przesłaniała bujna roślinność. Ta porastała ją z zewnątrz, ale od środka również miejsce to przypominało ogród botaniczny. Weszli ostrożnie do środka, a na widok zastawionego stołu Mathilde zatrzymała się.

– Chyba nie powinniśmy...

– Ależ tak. To dla nas. – Popchnął ją lekko i zamknął drzwi.

– Pięknie tu... – zauważyła z zachwytem, zwiększając jednak dystans i obchodząc stół ustawiony pośrodku.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. Usiądziesz? – Nie wiedziała, kiedy Jean znalazł się za nią i podsunął krzesło, na którym usiadła.

Pochylił się i pocałował ją w policzek, a potem zajął miejsce naprzeciwko.

– To miejsce nie przypomina już chaosu, jaki przypisujesz naszej relacji – zauważyła przymilnie i obdarzyła go ciepłym spojrzeniem. Przyjął je z zadowoleniem.

– Czasami nawet ja, który utożsamiam się z brakiem uporządkowania, potrzebuję normalności. Wiesz, że moja żona uciekła ode mnie i zabrała dzieci?

– Tak.

– Nie wytrzymała ze mną długo, ale nie winię jej za to. Mam świadomość swoich wad, Mathilde. Wiem, że wiele rzeczy mógłbym zrobić inaczej, ale z reguły dochodzę do tego, kiedy już jest po wszystkim. Tak było z nią. Kochałem tę kobietę. Kocham moje dzieciaki. Niedługo znowu je zobaczę. – Jean zaczął jeść, co nie przychodziło mu z trudem, choć poruszany temat z pewnością nie sprawił mu przyjemności.

– Nie próbowałeś ich odzyskać?

– Ależ tak, wielokrotnie. Tak samo jak próbuję odzyskać ciebie.

Pochyliła się nad posiłkiem i nie skomentowała odpowiedzi. Zjedli w ciszy. Potem Jean podszedł do niej i zapełnił jej kieliszek winem, co przyjęła z ulgą, bo napięta atmosfera stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

– Jean...

– Mathilde, wybacz moje dzisiejsze zachowanie. Trochę mnie poniosło. Za wszelką cenę chcę ci udowodnić, że warto spróbować ponownie. Nie powinienem, bo obiecałem, a jednak ciężko mi oswoić się z faktem, że przegrałem.

Nie odparła nic. Bo i cóż miałyby dodać? Wszystko, co mówił, było prawdą. Wspięła się za to na palce i pocałowała go, licząc, że ten gest ukoi jego rozżalenie. Jean oddał pocałunek, a potem odwiózł ją do domu.

Rozdział trzydziesty siódmy

Kilka dni później Mathilde znalazła na swoim biurku dwa bilety do teatru. Rzadko oddawała się tego typu rozrywkom, choć wynikało to raczej z braku zrozumienia i cierpliwości. Chwilę potem przyszedł do niej SMS.

Uczynisz mi ten zaszczyt?

Poczuła, że ogarnia ją panika. Znowu musiała kłamać. Nie wiedziała, jak długo zdoła utrzymać Fabiena w nieświadomości swoich wymyślonych spotkań z klientami i pracy do późna. Ale wciąż tlił się w niej bunt i potrzeba walki o życie, jakiego pragnęła. Zrozumiała jednak jedno – Jean nie grał fair. Ściskając, bilety poszła do gabinetu przyjaciółki.

– Wiem, że nie pochwalasz tego, ale ja naprawdę stoję pod ścianą. Nie mam wyjścia. W przeciwnym razie stracę to, co udało mi się zbudować.

Stefanie zamarła w pół gestu, a właśnie zamierzała wykonać telefon. Odłożyła komórkę na biurku i wskazała Mathilde fotel.

Ta opowiedziała o wszystkim. O nocy, kiedy Fabien odwiedził ją w mieszkaniu, o przekonaniu, że jest tym jedynym. Zrelacjonowała napad, strzelaninę, przeprowadzkę, a także przebieg ostatniej nocy spędzonej z Jeanem.

– Fabien mieszka z tobą? Dlaczego nic nie mówiłaś? Jesteście razem? Z tym chłopakiem, który stał pod biurem?

Mathilde przytakiwała wszystkiemu bez słowa. Czas uciekał. Stef wstała od biurka i przemierzyła długość pokoju kilkakrotnie z rękami wspartymi o biodra.

– Pomóż mi, Stef... Nie chcę tego robić, ale stracę go, jeśli odmówię. Tu chodzi o życie... – Na te słowa oczy przyjaciółki rozszerzyły się, a ona sama klapnęła na sofie. – Z tej sytuacji nie ma wyjścia... Zawsze ktoś ucierpi. I bynajmniej nie mam na myśli Jeana. Co mam robić?

Ustaliły wspólną wersję i plan na następny wieczór. A kiedy Mathilde miała już wychodzić, Stefanie zgasła cały jej zapal.

– Musisz jednak wiedzieć, że to jest rozwiązanie doraźne. Nie będziemy naginały cierpliwości ani twojego ukochanego, ani tym bardziej Dominique’a. Nie będziemy również obciążały cię odpowiedzialnością za wszystkie kłamstwa. Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie.

– Przecież go nie zastrzelimy? – Obrzuciła przyjaciółkę pełnym rezygnacji spojrzeniem, a wstrząśnięta brakiem reakcji wyszła z jej gabinetu.

Kiedy nadszedł czas ich spotkania, Mathilde włożyła nową suknię, dostarczoną przez kuriera i czekała w biurze na umówioną godzinę ich spotkania. Drogie prezenty i kreacje od wybitnych projektantów przestały już cieszyć. Połyskująca na jej szyi biżuteria nie wzbudzała jej zachwyty. Mathilde wiedziała, że otrzymywane błyskotki mają odwrócić jej uwagę od prawdziwego życia, które wybrała. Jean nie przebierał w środkach. Kreacja, którą miała na sobie Mathilde, warta była kilka tysięcy euro, ale nawet to nie przemawiało na jego korzyść.

– Mój Boże! – Tymi słowami przywitała ją Stefanie, kiedy wieczorem pojawiła się ponownie w biurze. Obejrzała przyjaciółkę z każdej strony i zachwycona suknią zrobiła jej kilka zdjęć. – Ten facet jest naprawdę zdeterminowany...

– Nie dodajesz mi otuchy...

– Wybacz...

Wymieniły się komórkami i pożegnały. Przed kancelarię podjechał biały mercedes Jeana, a on sam wysiadł z niego tym razem i oczekiwał pojawienia się swojej kochanki przed otwartymi drzwiami pasażera. Kiedy ujrzał ją wychodzącą z kamienicy, oniemiał. Miał przed oczami zjawiskowo piękną kobietę. Tym razem Mathilde upięła wysoko włosy odsłaniając długą i śnieżnobiałą szyję. Na niej połyskiwał klejnot od Gaultiera. Jean poczuł

rozpierającą go dumę. Przyszło mu spotykać się z piękną i niezwykle utalentowaną kobietą. Coraz częściej pozwalał sobie na myślenie o niej i o sobie w zupełnie innych kategoriach. Byłaby idealną partnerką.

Patrzył na zmierzającą w jego kierunku kobietę i nie potrafił pohamować zadowolenia. Potarł twarz dłonią i mimowolnie ukłonił jej się, kiedy wsiadała do auta, co rozbawiło go do tego stopnia, że roześmiał się ze swojej reakcji.

– Powinienem był wziąć kierowcę i może postarać się o bardziej ekskluzywne auto – rzucił, kiedy wsiadł do samochodu i spojrzął we wsteczne lusterko. Z powodu wygodny Mathilde wybrała tylną kanapę. Jej suknia była tak rozłożysta i wielka, że zajmowała niemal całą wolną przestrzeń.

– Żartujesz ze mnie, prawda?

– Ależ skąd. Wyglądasz, jak królowna.

– To tak właśnie mnie dziś traktuj – zażyczyła sobie, wierząc, że Jean potraktuje jej prośbę, jak wyzwanie.

Stało się jednak zupełnie inaczej. Już podczas przedstawienia jej towarzysz zachowywał się, jak napalony gówniarz. Całował jej dłonie, a nie mogąc dostać się pod rozłożystą i ciężką spódnicę, szeptał jej do ucha tak sprośne obietnice, że siłą rzeczy nie zdołała się oprzeć jego słownym perwersjom. Policzki płonęły jej wstydem, spocone dłonie zaciskała na kopertówce, a oczy, gdyby mogła, wbiłaby w podłogę i nigdy więcej na niego nie spojrzała. On zaś nie przerywał, nawet na jej wyraźne prośby. Szeptał tym swoim gardłowym głosem, warczał, kiedy desperacja pozbawiała go cierpliwości, a wreszcie wyszedł w trakcie aktu do toalety i dopiero po powrocie widocznie się uspokoił.

– Tak nie może być – szepnął tylko i odnalazł jej dłoń. Mathilde spojrzała na niego. W mroku Jean prezentował się naprawdę imponująco. Postawny, wysoki mężczyzna ze skroniami obsypanymi siwizną i włosami zaczesanymi gładko do tyłu. Jego ogolona twarz emanowała spokojem, podczas gdy w oczach dostrzec można było piekielne ognie, które z pewnością nie zwiastowały niczego dobrego.

Zaraz po przedstawieniu opuścili Opera Garnier przy Rue Halévy i skierowali się do samochodu. Mathilde bardzo chciała być już w

domu. Nie miała żadnej wiadomości od Stefanie, a były umówione, że gdyby Fabien zaczął się niepokoić, przyjaciółka dałaby jej niezwłocznie znać. Choć Mathi wiedziała, że to kiepski pomysł, by podążać tą drogą, pragnęła jednak zostać z Jeanem jeszcze chwilę.

– Dokąd jedziesz? – zapytała ze ściśniętym gardłem.

– Sam nie wiem. Jadę przed siebie. Mam ochotę zrobić coś, czego dotąd nie robiłem...

– Jean...

– Nie mów mi, że musisz wracać do domu. To byłoby niestosowne, księżniczko – skarcił ją. – Zaraz będziemy na miejscu.

Zajechali wreszcie pod Hotel Ritz. Jean wysiadł i otworzył przed Mathilde drzwi, następnie wręczył kluczyki mężczyźnie z podążającego w ślad za nimi samochodu. Wjechali na odpowiednie piętro i otworzyły się przed nimi wrota luksusu. Mathilde nigdy nie widziała Ritza od środka. Weszła ostrożnie, podziwiając miękkie dywany i przepych, jakim ociekały ściany, ornamenty zdobione złotem, zwisające od sufity zasłony, a także najmniejsze detale.

– Jak tu pięknie... – Westchnęła, nie kryjąc nawet zachwytu.

– Szampana?

– Nie, dziękuję. Martini wystarczy.

– Dość niewybredny trunek jak na takie miejsce. – Jean zaśmiał się, jednak zajrzał do barku.

– Najważniejsze, by nie stracić głowy, prawda? Skoro nie lubię szampana, dlaczego mam go pić? – odbiła piłeczkę, nie zatrzymując się i w dalszym ciągu podziwiając wnętrze.

– Masz rację. Najważniejsze to nie stracić siebie. A jak jest z tobą? Czy zdarza ci się zapominać?

– Zapominać o tym, kim jestem?

– Tak.

Podszedł do niej i wręczył kieliszek. Mathi umoczyła usta i odstawiła kieliszek na stoliku przy łóżku, bo wtedy właśnie dostrzegła wyjście na taras. Od razu się tam skierowała. Ciężkie drzwi ustąpiły bez problemu, a wtedy ich oczom ukazał się piękny widok. Światła Paryża zachwycały, miękkie białe poduchy kusiły, a luksus dodatkowo czynił to miejsce wręcz bajecznym i podgrzewał panującą atmosferę.

– Podoba ci się? – zapytał i szybko znalazł się tuż za nią. Jego silne ramiona zakleszczyły ją w objęciach, a wilgotne palące pożądaniami usta już pieściły kark oszołomionej Mathilde.

– Jest cudownie.

– I tak może być już zawsze. To wszystko mogę ci dać...

– Jean, cena jest zbyt wysoka...

– Nie rozumiesz, co staram ci się powiedzieć?

– Rozumiem. To jest świat, który gotów jesteś rzucić do moich stóp.

Odwrócił ją do siebie i pocałował. Namiętnie i z takim zapałem, jakby przyszło mu to robić po raz ostatni. Zwieszone ramiona Mathilde spoczywały na rozłożystej spódnicy jej sukni, a Jean cierpliwie delektował się miękkością i smakiem jej ust.

– Kocham cię, Mathilde – wyrzucił z siebie wreszcie i pozwolił jej złapać oddech. Oszołomiona kobieta wróciła do środka. Jeszcze kilka tygodni wcześniej wiele by dała, by usłyszeć to wyznanie. Ale teraz? Teraz wszystko się zmieniło... Nim się zorientowała, po jej twarzy zaczęły płynąć łzy, ręce się trzęsły i rozsadzała ją wściekłość. Miotając się po wnętrzu opanowana nagłą i silną potrzebą pozbycia się pięknej, choć niezwykle ciężkiej sukni.

Rozdział trzydziesty ósmy

– Uduszę się – zaczęła szeptać, a wreszcie coraz głośniejszym głosem powtarzała, jakby za chwilę naprawdę miało spotkać ją coś złego. – Duszę się...

– Mathi? – Jean wyrósł przed nią natychmiast. Czoło miał zmarszczone. Nie rozumiał tego, co się z nią działo. – Odwróć się, pomogę ci ją zdjąć.

– Jak ją potem założę? Muszę przecież wrócić do domu – narzekała.

– Zostań ze mną... Jutro pomyślimy o czymś nowym... – kusił ją, rozpinając równocześnie niezliczoną liczbę haftek na jej plecach. Całował ramiona i nagie łopatki, kiedy wreszcie zdołał uwolnić ją z ciasnego gorsetu. Pod spodem Mathilde nie miała zupełnie nic. Wyglądała pięknie. Druty gorsetu odcisnęły się na skórze pozostawiając czerwone pręgi, na widok których zmarszczył czoło jeszcze wyraźniej. Dopiero uwolniona z ograniczającego ruchu stroju Mathilde zaczęła oddychać swobodnie. Rozpuściła włosy i zakryła nimi nagie piersi, pozbawiając go kolejnego z najprzyjemniejszych widoków, jakiego dziś dostąpił.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Tak. Słyszałam. Powiedziałeś, że mnie kochasz.

– I nie robi to na tobie wrażenia? – Pozbył się marynarki i muchy. Podwinął rękawy koszuli i poszedł za nią do sypialni. Tam zostawiła kieliszek z martini.

– Jeszcze kilka tygodni temu byłabym bardzo szczęśliwa.

– Nie wierzę... Odrzucasz moje uczucie? – Mathilde dostrzegła broń zatknętą za pasek spodni Jeana. Patrzyła na połyskujące śmiertcionośne parabellum i nie mogła zebrać myśli. Przerazona usiadła na łóżku. Jean podszedł do niej blisko. Zorientował się, co powoduje jej strach, wyjął broń i odłożył na stoliku. – Nie masz się czego bać. Już go odłożyłem. Jest okej.

Jego słowa podziały na nią zachęcająco. Nie czekała dłużej. Okoliczności ją przerosły, miotana sprzecznymi uczuciami zdała

sobie sprawę, że nie wybrnie obronną ręką z sytuacji, w jakiej się znalazła, ponadto jej telefon rozbrzmiał w torebce kilkoma sygnałami zwiastującymi nadchodzące wiadomości. Poderwała się z łóżka i pociągnęła Jeana za kark. Wpiła się w jego usta i hamując łzy, zaczęła go całować. Z dzikością, bo ta coraz wyraźniej zaczęła domagać się ujęcia. Odrzuciła włosy i pociągnęła jego głowę w dół, a kiedy Jean wessał się w jej pierś, jęknęła przeciągle, odrzuciła ręce do tyłu i runęła na wielkie łoża stojące za nią. Rozochocony mężczyzna przestał zadreć ją pytaniami. Zrzucił koszulę i znowu znalazł się tuż przy niej.

– Moja kocica... – warknął i szarpnął ją tak, że leżała teraz na brzuchu, a on nerwowym gestem szukał guzika uwalniającego ją od spódnicy.

– Tylko jej nie porwij, proszę.

– Tak byłoby łatwiej – charczał zniecierpliwiony.

– Proszę, nie... Tam są trzy guziki.

– Mam – jego głos wybrzmiał ulgą. Po chwili Mathi poczuła przyjemny i zbawienny chłód opływający jej ciało.

– Jesteś mokra – zauważył.

– Ta kiecka nie przepuszcza powietrza.

– Kobiety i te wasze szmaty – warknął, odrzucając spódnicę z dala od łóżka. Kiedy znowu na nią spojrzął, leżała wyciągnięta na łożku z szeroko rozrzuconymi nogami. – Ja pierdolę. Jesteś tak kurewsko rozpasana...

– Kim jestem?

– Boginią – jęknął pospiesznie, widząc, jak próbuje zamknąć mu dostęp do najpiękniejszego widoku, jaki widział kiedykolwiek. – Nie rób tego.

– Nie to chciałeś powiedzieć. Kim jestem?

– Królewną? Kurwa, nie wiem. Jesteś, kim tylko chcesz. Tylko przestań się ze mną droczyć.

Zrobiła, o co prosił. Uniosła ramiona ponad głowę i znowu rozrzuciła przed nim nogi. Usta Jeana rozciągnęły się w szerokim uśmiechu ukazując piękne zęby, ale napawał się widokiem zaledwie chwilę. Po jej upływie opadł na nią jak jastrząb na upatrzoną ofiarę. Ssał ją głośno, mruzczał przy tym dziko i napawał się sukcesem

przekonany, że zdobył kobietę, którą chciałby widzieć u swojego boku do końca życia. Penetrował rozemocjonowaną Mathilde z zapalem, nie szczędząc jej słów pochwał i zachwytu. Prosił o wskazówki, pytał, czy nie przesadza i nie przerywał nawet na sekundę, prowadzony jej pełnymi ekstatycznego uniesienia komendami. Wreszcie jednak przyszło mu ulec, i choć nie chciał tego, bo nie nacieszył się jeszcze ciałem swojej pięknej, pozwolił jej zdjąć mu spodnie, wyjąć z nich pasek i ułożyć na plecach. Krzyknął z podniecenia, kiedy opadła na jego purpurowego z podniecenia penisa.

– Podnieś ręce – zażądała. A kiedy to uczynił, zaplątała pasek wokół jego nadgarstków i przypięła do metalowego wezglowia. Na chwilę się zawahał. Po raz pierwszy zdarzyło mu się pozwolić na taki poziom dominacji, ale było już za późno. Pociągnął za pasek, ale Mathilde nie pozostawiła wątpliwości. Został usidlony przez kobietę. Przełknął nerwowo i obserwował ją niepewnie.

– Mathilde, wolałbym jednak, żebyś mnie rozpięła – poprosił, siląc się na spokój. Ona jednak stała nad nim i przyglądała mu się z miną tak posągową, że naprawdę zaczął odczuwać niepewność.

– Jak się czujesz?

– Powiedziałem przecież.

– Niepewny? Masz obawy? Czy czujesz coś, co przypomina strach?

– Tak. Rozwiąż mnie, chyba nie podoba mi się ta zabawa.

– Ale to tylko zabawa, Jean... – szepnęła, klęknięta nad nim i ujęła w dłoń jego przyrodzenie. Masowała go przez chwilę, by przywrócić do poprzedniego stanu, a wreszcie nadzieła się na niego. Lęk ustąpił. Jean próbował się oswobodzić z więzów, jednak ujeżdżająca go kobieta zdołała pochłonąć całą jego uwagę. Pot wystąpił na jej ciało, co tylko pobudzało jego wyobraźnię. Sam również czuł palące go gorąco. A wreszcie ujrzał, jak orgazm wygina ciałem jego kochanki, oczy uciekają jej do tyłu, a z ust wypływa dławiony jęk. Zaczęła się z niego zsuwać, dlatego podtrzymał ją kolanem. Doszła z nim w środku. A wtedy z niego zesła, ujęła jego wciąż sterczącego penisa i doprowadziła go dłonią.

– Żenujące... – sapał, kiedy wytrysk spłynął po jej piersiach i brzuchu.

– Co jest żenujące? Twoje nasienie na mnie?

– Tak.

– Zaskakujesz mnie, Jean. To cudowne – na dowód swoich słów wtarła jego nasienie w piersi i brzuch, nie spuszczać z niego wzroku.

– Rozwiążesz mnie? – Mathilde przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do niego czule.

– Wiesz, jak to jest z tym zatracaniem się w moim przypadku, Jean? – Mathi usiadła na nim i patrzyła w twarz leżącego z cierpliwością. – Zatracałam się za każdym razem, kiedy się kochaliśmy. Za każdym razem, kiedy robiłeś ze mną, co chciałeś. Tak, zatracam się. Szczególnie, jeśli chodzi o seks. Ale potrafię zatracić się również w miłości, a tej mi odmówiłeś.

Nagle w jej polu widzenia znowu znalazł się pistolet odłożony uprzednio na stoliku. Mathilde pochyliła się nad Jeanem i sięgnęła po broń.

– Co robisz? Mathi, odłóż to, zanim stanie się cokolwiek złego. To nie jest zabawka.

– Ale ja w twoich rękach byłam właśnie zabawką. Tak mnie traktowałeś. Teraz, kiedy zrozumiałeś, że byłam kimś więcej, gotów byłeś wyznać mi miłość. Ale ja jej nie chcę. Bo twoja miłość wiąże się ze śmiercią, stratą i cierpieniem. A tego nie zniosę. Nie będę z tobą.

– Umowa to umowa – podjął jeszcze próbę negocjacji, ale przystawiła mu broń do skroni i mocno się nad nim pochyliła.

– To cię zabiję. A potem zabiję siebie, bo ja w więzieniu nie przeżyję.

– Bardziej romantycznego zakończenia nie mógłbym sobie wymarzyć. Tylko odbezpiecz go. Wiesz, jak to zrobić? – odpuszczał ją, nie spuszczać z niej oczu.

– Dlaczego stanąłeś na mojej drodze, Jean? Dlaczego to wszystko nie może być proste. Nie wyszło nam. To koniec.

– Bo w życiu nic nie jest proste, piękna Mathilde. Rozwiąż mnie, proszę.

– Pozwolisz mi odejść?

– Nie.

Zeszła z niego, włożyła spódnicę i marynarkę Jeana. Wsunęła szpilki i zabrała gorset sukienki.

– Rozwiąż mnie.

– Pozwól mi odejść.

– Nie.

– Dobranoc Jean.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Rano obudził ją zapach świeżej kawy i promienie słońca wpadające przez szeroko otwarte okno. Z kuchni słyszała śpiewającego pod nosem Fabiena przygotowującego dla niej śniadanie. Mathilde przysłuchiwała się z uśmiechem na twarzy. Dla tych chwil gotowa była zrobić wszystko. Wreszcie jej mężczyzna stanął w drzwiach sypialni z tacą.

– Pani zamawiała śniadanie? – Podeszedł do niej, ustawił na łóżku stojak, a na nim tacę z filiżanką kawy, wazonikiem, a w nim białą różą i jeszcze ciepłym croissantem.

– Tak możesz mnie rozpieszczać do końca życia. – Westchnęła i sięgnęła po filiżankę. – Która godzina?

– Miałem nadzieję, że dziś będziesz mogła pozwolić sobie na świętowanie sukcesu – udał rozżalenie.

– Nie, ale zawsze mogę zgłosić ból gardła.

– Boli cię gardło? Och, to musisz zostać w domu. Ja wyskoczę tylko na kilka godzin do biura i wrócę.

– To niesprawiedliwe! Ty wyjdiesz i zostawisz mnie samą?

– Masz rację. Musimy iść do pracy.

– Żałujesz, Fabien? – zapytała poważnie.

– Nie. Odejście było dobrą decyzją. Obawiam się tylko, że przeszłość się kiedyś o mnie upomni. Nie wierzę, że szef pozwoli mi tak po prostu odejść. On nie stosuje taryfy ulgowej.

– Może w tym szczególnym przypadku właśnie tak się stało? – Wsunęła dłoń w jego czarne, jak noc włosy i obserwowała, jak przelewają jej się między palcami.

– Nie wierzę. To niemożliwe, że nam odpuścił.

– Wiesz co? Nie myślmymy o tym teraz. Nie zaczynamy dnia od myślenia o nim, bo to będzie znaczyło, że wciąż pozostajemy pod jego wpływem.

– Masz rację. Lunch o dwunastej? – Fabien pochylił się, by ją pocałować.

– O dwunastej.

Mathilde oddała pocałunek. Ich spojrzenia się spotkały, a usta przywarły do siebie na dłużej. Fabien odstawił tacę ze śniadaniem i pociągnął ją na swoje kolana. Podwinął jej długą koszulkę i nieprzerwanie całując, usiadł na krawędzi łóżka. Mathilde poczuła jego rosnącą w spodenkach męskość, dlatego zaczęła się o niego ocierać, mruczając przy tym rozkosznie. Podciągnęła kolana pod brodę, a on w tym czasie oswobodził się ze spodenek i idealnie dopasowani tkwili w ciasnym uścisku. Wystarczyły im pieszczoty, oddech i pełne miłości pocałunki, budowane napięcie powodowało, że zwarci w uścisku przeżywali orgazm równocześnie, nie odsuwając się od siebie nawet na centymetr.

– Możliwe, że będę reprezentowała Jeana w sądzie – rzuciła niby od niechcienia, kiedy po wspólnym prysznicu szykowali się do wyjścia.

– Jak to w sądzie? – Zaniepokojony Fabien stanął przed nią w rozpiętej koszuli i zwieszonymi ramionami. Jej słowa zrobiły na nim nie najlepsze wrażenie.

– Anatol zaproponował współpracę z uwagi na moje sukcesy. – Robiła wszystko, by nie dać po sobie poznać, że jest podenerwowana.

– Wiedziałem. Kurwa, wiedziałem, że znajdzie dojskie.

– Kochanie, to praca. Jestem dobra w tym, co robię.

– Ale jemu nie o to chodzi. Przecież nie możesz nie dostrzegać prawdziwego celu jego działania?

– Dostrzegam zagrożenie, jednak wydaje mi się, że nie mogę się sprzeciwić, że to nie wystarczy, by Jean trzymał się od nas z daleka.

– I mam obojętnie patrzeć na to, co się będzie działo?

– A co się będzie działo, Fabien? – Uniosła wyżej głowę i założyła ręce na biodrach. Mężczyzna podszedł do niej bliżej. Tak, że czuła jego oddech na twarzy. Jednak nie dała się sprowokować.

– Byłaś jego kochanką. I wszystko zaczęło się od pracy.

– Ale wtedy nie było ciebie. I potrafię oddzielić pracę od życia prywatnego. Poza tym, to ciebie kocham – powiedziała już ciszej i wtuliła się w nagi tors ukochanego. Nienawidziła się za każde

wypowiedziane słowo, ale nie mogła postąpić inaczej. Fabien objął ją i cmoknął we włosy. Kołysali się przez chwilę, aż emocje opadły.

– Ja naprawdę wierzyłem, że on zniknie z naszego życia. Chciałem tego.

– Widocznie nie jest nam to pisane. Może właśnie w ten sposób przeszłość się o nas upomina? Popelniliśmy sporo błędów, których nie da się odkręcić. To widać nasza kara za ucieczkę do lepszego życia. Musimy sobie z tym poradzić, a przede wszystkim nauczyć się sobie ufać. Wiesz, bądź co bądź, nie jesteś już na każde jego zawołanie i każdego dnia wychodzisz do uczciwej pracy.

Mina Fabiena złagodniała. Wróciła do wiązania mu krawatu i tylko zmarszczka przecinająca czoło potwierdzała nurtujące go uczucia. Ale z tym musiał sobie poradzić sam.

Mathilde zjawiała się w biurze jako pierwsza i od razu rzuciła się w wir zajęć. Tylko one stanowiły odskocznnię od myślenia o zawartym porozumieniu. Przygotowała umowę dotyczącą czekającej jej kancelarie współpracy, wykonała kilka telefonów, a około południa zaczęła się zbierać na umówiony lunch. Wtedy jej komórka zadrżała.

Zmienimy lokal, jeśli nie masz nic przeciwko. Będę w Aero Paris

Wiadomość nieco ją zaskoczyła, to prawda. Jednak Mathilde nie spodziewała się, by Fabien wiedział, że to właśnie w Aero radziła sobie z samotnością po odejściu Massime'a. Znowu pomyślała o Michelu. Zniknął z jej życia zaledwie kilka tygodni temu, a wydawało jej się, że od ich ostatniego spotkania minęły lata.

Właśnie wychodzę. Mogę się trochę spóźnić.

Odpisała i zarzuciła torbę na ramię. Lato w Paryżu było według Mathilde najpiękniejszą porą roku. Słońce rozświetlało jasne ornamenty starych kamienic i nadawało im niecodzienny wręcz wygląd. Stare mury oddawały ciepło, co z kolei napawało ją przyjemnym wrażeniem beztroski. Było to jednak złudne odczucie i z chwilą, gdy zaczęła rozmyślać o zaciskającej się na jej szyi pętli rosnących niedomówień i kłamstw, jakie musiała opowiadać

Fabienowi, od razu poczuła przytłaczające przygnębienie. Jedna myśl coraz częściej przychodziła Mathilde do głowy. Przerazająca, ale dawała nadzieję na zakończenie jej koszmaru – będą musiała sobie z tym jakoś poradzić...

Pchnęła drzwi restauracji i uśmiechnęła się na widok znajomego wnętrza. Po rozpaczy, z jaką borykała się, przychodząc tutaj, nie było śladu. Miejsce sprawiało przyjemne wrażenie, choć o tej porze powinno tętnić raczej życiem. Zaniepokojona Mathilde weszła do środka i rozglądając się dookoła zaczęła obchodzić mieszczący się pośrodku lokalu kontuar z barem. Wtem usłyszała, jak drzwi się za nią zamykają, a jakiś cień odcina dopływ wpadającego przez nie światła. Odwróciła się. W drzwiach stał potężny mężczyzna. Jego twarz nie zdradzała emocji. Patrzył na nią chłodnym wzrokiem, a wreszcie przeniósł go na coś lub kogoś wyłaniającego się zza filaru.

– Witaj, moja piękna mecenas Macrone...

Mathilde odwróciła się gwałtownie i ujrzała stojącego przed nią Jeana. Pocierał dłonie, uśmiechając się przy tym ciepło.

– O co tutaj chodzi, Jean? – starała się zachować spokój i obojętny ton głosu. – Gdzie jest Fabien? – W jej głosie dało się jednak wyczuć obawę.

– Tu z pewnością go nie ma, ale zapewniam cię, że nie masz powodów do lęku o swojego mężczyznę. – Jean uniósł dłonie, chcąc ją uspokoić i skinął głową, wskazując stolik. – Przynajmniej na razie – dodał na widok jej wahania.

– Jean. – Płaczliwy ton jej głosu sprawił, że kąciki jego ust drgnęły. Przechylił głowę na ramię i ponownie wskazał stolik.

– Zjesz ze mną lunch?

Mathilde podeszła do wskazanego miejsca i bezwolnie opadła na krzesło.

-
- ¹ *Carte blanche, mon amour* (fr.) – swoboda w działaniu, kochanie
 - ² *C'est la vie* (fr.) – takie jest życie
 - ³ *Spécialité de la maison* (fr.) – dosł. danie będące specjalnością serwowaną w lokalu lub domu. Tu: coś charakterystycznego dla danej osoby

Copyright © by Anna Kasiuk, MMXXII

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Kamila Reclaw

Korekta: Emilia Stachurska

Projekt okładki: Joanna Strękowska-Türkmen

Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki:

© Gabriel Georgescu/Shutterstock

© PKpix/Shutterstock

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. (22) 828 98 08

faks (22) 395 75 78

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-9805-3

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo